

© 2007 Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Zarządzania
im. Leona Koźmińskiego w Warszawie

Projekt okładki: Paweł Rosołek
Redakcja: Anita Sosnowska
Koordynacja wydania: Anna Goryńska



Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego
posiada akredytację EQUIS
(Europejski System Doskonalenia Jakości Kształcenia)
jako jedyna szkoła biznesu w Europie Środkowowschodniej

ISBN 978-83-89437-75-4

Adres Wydawcy:

Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego
03-301 Warszawa, ul. Jagiellońska 57/59
tel. 0 22 519 21 60, fax 0 22 519 22 47, wydawnictwo@wspiz.edu.pl

Redakcja techniczna, łamanie: „Polico-Art”, Warszawa, tel. 0 22 818 08 34

Druk i oprawa: Z.P. „Hera”, Zielonka, tel. 0 22 811 93 76

Spis treści

<i>Przedmowa</i>	7
1. <i>Spory o Polską Akademię Nauk</i>	11
2. <i>Czy kryzys europejskich akademii nauk?</i>	23
3. <i>Akademie nauk i placówki badawcze</i>	33
4. <i>Królewska Niderlandzka Akademia Nauk</i>	47
5. <i>Niderlandzki Instytut Badań Zaawansowanych w Wassenaar</i>	57
6. <i>Austriacka Akademia Nauk</i>	63
7. <i>Consiglio Nazionale delle Ricerche (współautor Krzysztof Żaboklicki)</i>	75
8. <i>Sieć placówek badawczych w Europie (pozauczelniane ośrodki badawcze)</i> ..	85
9. <i>Uwagi o finansowaniu nauki 1991–1994 ze szczególnym uwzględnieniem Polskiej Akademii Nauk</i>	93
10. <i>Struktura wieku kadry naukowej w Polsce w latach 1995–1997</i>	111
11. <i>Współpraca: szkoły wyższe – Polska Akademia Nauk. Problemy kadry nauko- wej</i>	123
12. <i>Uwagi na temat kształtu i struktury Polskiej Akademii Nauk</i>	137
13. <i>Nauka w Polsce 2002/2003. Stan i kierunki reformy</i>	145

Przedmowa

Gdyby ująć literacko genezę poniższych artykułów, można by stwierdzić, że u ich początków było poczucie jak gdyby zadziwienia. Chodziło w tym wypadku o zjawisko związane w węższym rozumieniu z Polską Akademią Nauk, w szerszym z całą nauką uprawianą w Polsce i jej dziwnymi losami. Dodać powinienem, że posiadam sam pewną niedogodną cechę, a mianowicie sprawy nauki interesowały mnie od dawna i wiele szczegółów na ten temat pamiętam, a zaawansowane lata sprawiają, że fakty, których inni nie znają lub znać nie chcą, dość dokładnie utkwily w moich wspomnieniach. Zacznę od owego niezrozumiałego paradoksu.

Jak większość ówczesnego społeczeństwa nie byłem entuzjastą PRL i jej sukcesów, ale jeden oceniałem i oceniam wysoko, a mianowicie powstanie Polskiej Akademii Nauk i budowę jej sieci placówek badawczych. W tym zakresie nie byłem chyba wyjątkiem i choć starsi naukowcy w ostatnich latach oburzali się na likwidację Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, a właściwie włączenie ich w skład PAN, to przypominam sobie, że owe obrazy i pretensje dotyczyły nie tyle zniknięcia tamtych instytucji, co nie znalezienia się niektórych osób w składzie nowej korporacji naukowej. W każdym razie nie pamiętam, aby ktoś odmówił przyjęcia godności członka PAN, a wiem o niejednym, co usilnie o nią zabiegał. Z wielkim też zapalem nasi najlepsi ówcześni uczeni, uczelniani oczywiście, zajęli się tworzeniem instytutów badawczych PAN, widząc w tym słusznie wielką szansę rozbudowy i rozwoju naszej nauki. Dla nas młodszych natomiast, otworzyły się możliwości intensywnej pracy naukowej i zyskania miejsca w społeczeństwie, bez paktowania z własnym sumieniem.

Jeżeli władze ówczesne sądziły, że przez rozbudowę badań naukowych stworzą silniejszą, naukową podstawę pod głoszoną ideologię, to się pomyliły. Akademia i jej placówki szybko stały się azyłem dla ludzi niezależnie myślących, miejscem stosowania rygorów postępowania naukowego nieideologi-

cznego, wreszcie to właśnie akademia rozpoczęła współpracę z nauką zachodnią, najpierw z Francją (od 1956), potem z RFN i USA. Wspólne konferencje, liczne wyjazdy stypendialne pozwoliły nie tylko przyspieszyć postęp badawczy i uzyskać kontakt ze światową czołówką nauki, lecz także zaczęły coraz silniej wpływać na postawy i sposoby myślenia całego środowiska naukowego w Polsce, a nawet oddziaływać na kraje sąsiednie. Kadra naukowa PAN stała się głównym nosicielem postaw krytycznych i społecznym zapleczem opozycji. Można by zaryzykować twierdzenie, że PAN i jej placówki stały się jedną z głównych dróg – w tym wypadku przede wszystkim intelektualnych – prowadzących do rozkładu PRL i budowy III Rzeczypospolitej. Wystarczy przypomnieć, że w pierwszym dziesięcioleciu III Rzeczypospolitej wśród premierów było dwóch pracowników naukowych PAN (H. Suchocka, J. Buzek), a w kolejnych rządach tzw. solidarnościowych zasiadało wielu (w Suchockiej aż sześciu) pracowników Akademii.

Po takich osiągnięciach naukowych i politycznych środowiska akademii wydawało się, że III Rzeczpospolita pozwoli na dalszy rozwój nauki i wysoko oceni osiągnięcia badawcze i polityczne tej społeczności. Stało się jednak przeciwnie. W całym kraju, jak na komendę, zaczęto oskarżać akademię o wszystko, co najgorsze – jakby nie było innych zasługujących na to środowisk – okrzyczano instytucją stalinowską i domagano się jej likwidacji. W rezultacie straciła na tym cała nauka, którą lekceważono, a akademii ograniczono samodzielność, szczególnie finansową, zmobilizowano zawiści ze strony środowisk uczelnianych, zamykano usta ludziom, którzy próbowali jej bronić. Dla mnie osobiście, człowieka, który dzięki PAN stał się uczonym, który znał i wysoko cenił osiągnięcia badawcze i intelektualne jej placówek, podobnie jak i uniwersyteckich, było to zjawisko absolutnie niezrozumiałe i krzywdzące, a jego masowość i zaciekłość skłaniały do obrony prawdy i nauki, która w niepojęty sposób podlegała niszczeniu i to szczególnie na jej najlepszym odcinku. Wiedziałem, że zniszczona fabryka da się w 3–4 lata odbudować, nauka natomiast wymaga w takim wypadku całego pokolenia.

Przeciwdziałanie nieprawdzie, demagogii i agresywności nie dawało wyników, a naukowe nawyki skłaniały mnie do sprawdzania zasadności zarzutów – jeśli były formułowane rzeczowo – weryfikowania faktów z dziejów PRL, ale przede wszystkim dotyczących struktury i funkcjonowania nauki w innych krajach europejskich, skoro w akademii próbowano widzieć wytwór ideologii, a nie doskonalenia kształtów nauki. Wymagało to przeglądania odpowiedniej literatury naukowej oraz wyjazdów i sprawdzania na miejscu działania podobnych instytucji naukowych za granicą. Z tych lektur, odwiedzin i dyskusji powstawały kolejne artykuły, a z nich składa się poniższa książeczka. Artykuły nie przybrały kształtu rozprawek naukowych, bo nie chodziło autorowi

o uprawianie naukoznawstwa, a większość zawartych w nich wiadomości pochodziła z bezpośrednich obserwacji i rozmów przeprowadzonych z przedstawicielami owych instytucji naukowych.

Pierwsze pytanie, na które należało znaleźć odpowiedź, dotyczyło kształtu PAN, to jest połączenia korporacji uczonych z siecią placówek naukowych. Okazało się, że jest to zjawisko normalne w Europie, ze skrajną rozbudową takiej struktury w ZSRR, stwierdzenie to zostało oparte na literaturze fachowej oraz na specjalnie przeprowadzonej ankiecie międzynarodowej. Z tego materiału wynikały także wnioski dotyczące miejsca i roli akademii we współczesnym świecie i sposobów dostosowania ich lub nie do sytuacji w nauce. Jednakże ogólne spostrzeżenia nie pokazywały rzeczywistych funkcji unowocześnionych akademii nauk w krajach zachodniej Europy. Odpowiedź na takie pytanie przyniosły obserwacje bezpośrednie i wyprowadzone z nich wnioski, które dotyczyły trzech ważnych akademii europejskich, a mianowicie Królewskiej Niderlandzkiej Akademii Nauk, Austriackiej Akademii Nauk i Królewskiej Szwedzkiej Akademii Nauk. Uwzględniono przy tym najnowocześniejszy typ placówki badawczej, jaką jest podległy akademii niderlandzkiej Instytut Badań Zaawansowanych w Wassenaar.

Stwierdzenie częstego występowania sieci placówek badawczych, tworzonych i prowadzonych przez akademie nauk, nasuwało następne pytanie, a mianowicie, czy takie rozwiązanie jest racjonalne, oczywiście przy przewadze badań teoretycznych i czy nie właściwsze byłoby tworzenie odrębnych sieci badawczych, niezwiązanych z akademiami, typu Max-Planck Gesellschaft, Centre National de Recherche Scientifique, czy Consiglio Nazionale delle Ricerche. Aby nie być gołosłownym, przeprowadzono porównanie i to konkretnego roku (1999), zestawiając dane liczbowe dotyczące owych trzech sieci badawczych oraz PAN. Chodziło o wnioski na temat racjonalności i efektywności działania owych trzech sieci i PAN. Okazało się, że sieć PAN niewiele traci przy takim porównaniu w zakresie efektywności badań, choć są one u nas w sposób kompromitujący źle finansowane. Można z tego wyciągnąć i pozytywny wniosek, a mianowicie, że w stosunku do kosztów efektywność badań w placówkach PAN jest wysoka, choć odbywa się z krzywdą pracowników. W sumie okazuje się, że struktura typu sieć placówek badawczych, nadzorowana i kierowana przez korporację uczonych, jest organizacją badań racjonalną, stosunkowo efektywną w relacji do kosztów, jest wreszcie nader odporna na ingerencje ze strony administracji i polityki.

Jeżeli powyższe porównanie i wnioski dają wynik pozytywny w stosunku do placówek PAN – co na przykład trudniej powiedzieć o włoskiej CNR – a co potwierdzają rankingi placówek ze strony KBN, to należałoby szukać przyczyn kryzysu w naszej nauce gdzie indziej, a mianowicie w brakach kadry nauko-

wej, w złym i błędnie pomyślanym finansowaniu, w nikłej współpracy sieci badawczej z uczelniami, wreszcie w całości organizacji naszej nauki. Takim rozważaniom były poświęcone dalsze artykuły. Wynikał z nich obraz niedobry, pełen nieporozumień i błędów oraz nietrafnych działań środowiska naukowego, które nie umiało czy nie chciało tej sytuacji naprawić. Nie będziemy tu streszczać owych artykułów, nie przynoszą one specjalnych odkryć, a jedynie fakty, zazwyczaj szeroko znane oraz propozycje kolejnych posunięć naprawczych.

Cykl artykułów został zamknięty próbą syntezy – przedstawieniem sytuacji i funkcjonowania naszej nauki w przekroju, z wytknięciem podstawowych błędów i z programem reformy. Program ten, podobnie jak poprzednia krytyka, dotyczył całości naszej nauki, chociaż oczywiście najbardziej szczegółowo został omówiony program reformy PAN, najskromniej tzw. JBR-ów, dawnych instytutów resortowych, placówek najmniej znanych autorowi. Z zasady nie wytykano win konkretnym osobom, ale żądano potraktowania badań naukowych jako podstawowego warunku rozwoju cywilizacyjnego kraju oraz jego miejsca w Europie i w świecie. Podobnie żądano odejścia od błędnych doktryn i nieodpowiedzialnych decyzji na rzecz racjonalnej, przemyślanej, długofalowej polityki naukowej. A ponieważ na owe tematy mówi się coraz częściej, mówi głośno, a nie zawsze kompetentnie, wydawało nam się, że zgromadzone w powyższych teksach wiadomości i przemyślenia mogą pomóc w wyprowadzeniu naszej nauki, w tym i naszego kraju, z kryzysu.

Andrzej Wyczański

Grudzień 2004

1. Spory o Polską Akademię Nauk *

Początki III Rzeczypospolitej to okres wielkiego sporu o Polską Akademię Nauk i jej ocenę. W wypadkach skrajnych, a chwytliwych dla nieorientowanych, oskarżono ją o stalinowską nie tylko metrykę, lecz także charakter i negatywną rolę w stosunku do polskiej nauki i jej dawniejszych instytucji tak szkół wyższych, jak też towarzystw i fundacji naukowych z Polską Akademią Umiejętności na czele. Obserwując od wielu lat działalność Polskiej Akademii Nauk, podobnie jak szkół wyższych, a w ostatnich latach będąc w jakimś stopniu odpowiedzialny za losy PAN, zdecydowałem się poddać weryfikacji głoszone na ten temat informacje i opinie, i opublikować podstawowe wyniki tych obserwacji. Zaznaczam, że owe głoszone krytyczne oceny od początku nie zgadzały się ani z tym, co sam wiedziałem o tej instytucji, ani z krytycznymi opiniami, jakie pod jej adresem sam również głosiłem. Pragnę wyjaśnić, że w okresie szczególnie biurokratycznego podejścia do prowadzonych badań ze strony administracji akademii, a specjalnie Komitetu Historii Nauki i Techniki, który rozporządzał funduszami, głosiłem tezę, że Mikołaj Kopernik gdyby żył i pracował w placówkach PAN, prawdopodobnie nie dokonałby, z nadmiaru papierków, swojego odkrycia, a może nawet zostałby zwolniony za zbyt powolne uzyskiwanie wyników naukowych.

Jak wiadomo, 30 października 1951 r. Sejm uchwalił ustawę o Polskiej Akademii Nauk¹ z odpowiednią frazeologią ideologiczną i nadał jej postać podobną do akademii istniejącej w Związku Sowieckim, jak też powstających w innych krajach tzw. obozu socjalistycznego. W tym zakresie sytuacja wydaje się jasna, tym bardziej, że był to okres szczególnego nasilenia się stalinowskiej wykładni socjalizmu oraz działalności partii i służb bezpieczeństwa. Jednakże dla historyka, a także świadka i w jakimś stopniu uczestnika tych wydarzeń,

* Artykuł ten jest rozszerzoną wersją tekstu ogłoszonego w „Kulturze” z września 1993 r.

¹ Dziennik Ustaw RP z 9 listopada 1951 r., nr 57.

problem nie był jednoznaczny, skoro do sprawy stworzenia akademii stosunek najwybitniejszych ówczesnych polskich uczonych był z reguły pozytywny, a szczególnie mam tu na myśli ludzi, których postawa, charakter i nieprzekupność polityczna była i jest dla mnie poza dyskusją. Był to dodatkowy motyw, by zastanowić się powtórnie nad powstaniem i działalnością Polskiej Akademii Nauk i podzielić z Czytelnikami najważniejszymi wynikami tych rozważań, tym bardziej że właśnie one zadecydowały o moim zaangażowaniu się w sprawę akademii i o wzięciu odpowiedzialności za jej losy.

Warto może przypomnieć, że geneza innych naszych instytucji naukowych jest najczęściej oparta na obcych wzorach i zaborczych przywilejach. Przecież najstarsze, Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk powstało w 1800 r., opierając się na patencie króla pruskiego, uzyskanym dzięki interwencjom dobrze widzianych w Berlinie Ignacego Krasickiego i Jana Albertrandiego². Uniwersytet Warszawski powstał w 1816 r. na podstawie przywileju cara Aleksandra I, przy czym po jego zamknięciu i rusyfikacji, został odbudowany w 1915 r. w porozumieniu z władzami okupacyjnymi³. Fundacja Zakładu Narodowego im. Ossolińskich została założona w 1817 r. przez Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, oczywiście dzięki uzyskaniu odpowiedniego przywileju cesarskiego⁴. Wreszcie powstanie Akademii Umiejętności w Krakowie, jako przekształcenie wcześniejszego Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, było oparte na kolejnych decyzjach cesarza Franciszka Józefa w latach 1871–1872, przy czym cesarz udzielił akademii pomocy finansowej, a opieka rodziny Habsburgów trwała do 13 listopada 1918 r.⁵ Były to wszystko instytucje niesłychanie zasłużone dla naszej nauki, a może nawet dla naszej tożsamości narodowej, w praktyce twory i miejsca działania naszych najwybitniejszych uczonych. Wynika stąd chyba pewna zasada, że nasza instytucja naukowa, mająca obcą, zaborczą genezę, staje się szybko naszą ogólnonarodową wartością, co się miało powtórzyć w naszym życiu naukowym od lat 50. obecnego wieku.

Postawę ówczesnych polskich uczonych można rozpatrywać na dwóch płaszczyznach, a mianowicie stosunku do udziału w korporacji PAN oraz stosunku do powstających placówek naukowych akademii. Trudno w tym miejscu analizować pełną listę uczonych, powołanych wówczas na członków

² *Historia nauki polskiej*, t. III, Warszawa 1977, s. 12.

³ *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807–1915*, pod red. S. Kieniewicz, Warszawa 1981, s. 65–71.

⁴ *Historia nauki polskiej*, t. VII, s. 151–154.

⁵ *Materiały do powstania Akademii Umiejętności w Krakowie w roku 1873*, opr. D. Rederowa i K. Stachowska, Wrocław 1958; Rocznik PAN 1991.

Polskiej Akademii Nauk. Wystarczy chyba jednak powiedzieć, że na 148 członków PAN, powołanych na początku tej działalności, 69 to dotychczasowi członkowie PAU, a 73 członkowie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego⁶. Oczywiście nie należy tych liczb dodawać do siebie, gdyż niektórzy uczeni posiadali godność członka i PAU, i TNW równocześnie. Niemniej z liczb tych wynika, że ogromna większość członków PAN to dawni członkowie PAU i TNW, wybrani niewątpliwie do grona tych towarzystw z racji swych osiągnięć badawczych i autorytetu naukowego. Można oczywiście podejrzewać, że owa pewnego rodzaju ciągłość wynikała z istniejących uwarunkowań, chociażby likwidacji PAU i TNW oraz ludzkich ambicji związanych z nową akademią, ale nie tłumaczy to bynajmniej akceptacji PAN przez uczonych o ustalonych osiągnięciach i autorytecie, którzy nawet wówczas mogliby sobie pozwolić na odmowę udziału w nowej korporacji.

Wydaje się zresztą, że im zależało również na dopilnowaniu, żeby nasza akademia nie uroniła nic z zadań wykonywanych dotąd przez PAU i TNW, a może je nawet znacznie rozbudowała.

Motywów akceptacji przez wybitnych polskich uczonych należy bowiem szukać w dwóch płaszczyznach. Oczywiście nie wchodziła tu raczej w grę atrakcyjność ideologiczna, wszyscy wówczas wiedzieli bowiem, że wszelkie poczynania władz miały wzniosłą oprawę ideologiczną z czego niewiele musiało wynikać. Jednocześnie wiadano, że nieznanym u nas wzorem korporacji związanej z siecią instytutów badawczych nieźle zdaje egzamin i daje szansę unowocześnienia nauki polskiej przez stworzenie sieci instytutów badawczych, które stanowiłyby o postępie w nauce i dołączeniu do czołówki światowej. Próbowano nawet przed wojną stworzyć przy Towarzystwie Naukowym Warszawskim Instytut Biologii Doświadczalnej, zwany Instytutem Nenckiego⁷. Obserwowano także akcję tworzenia instytutów badawczych w krajach zachodnich, instytutów zazwyczaj pozauniwersyteckich, których osiągnięcia cieszyły się powszechnym uznaniem, do wyróżnienia Nagrodą Nobla włącznie. W każdym razie dla większości ówczesnych uczonych było sprawą oczywistą, że postęp badawczy wymaga tworzenia odpowiednich zespołów badawczych i odpowiednich warsztatów naukowych, czego szkoły wyższe nie będą w stanie zapewnić.

Szkoły wyższe ówczesnie miały jeszcze inną, bardzo groźną cechę. Były to tereny silnego nadzoru politycznego i rozbuchania komunistycznej organizacji studenckiej w postaci Związku Młodzieży Polskiej, którego aktywni członkowie dokonywali oceny i selekcji politycznej personelu naukowego. O ile

⁶ Sprawozdanie z czynności i prac PAN I, rok I, 1953 (wersja poprawiona), s. 28–32.

⁷ Instytut Biologii Doświadczalnej (obecnie im. M. Nenckiego) powstał w 1918 r.

w stosunku do profesorów mogło to nie zawsze być groźne, o tyle w odniesieniu do młodszych naukowców, asystentów, adiunktów okazywało się na ogół skuteczne. W rezultacie pokoleniu, do którego się wówczas zaliczałem, trudno było być pewnym pozostania na uczelni bez związania się z partią bądź bez pójścia na daleko idące kompromisy z władzą i własnym sumieniem. Jeśli się chciało pozostać kimś niezależnym, z własnymi poglądami i postawą życiową, należało szukać miejsca w placówkach naukowych akademii. W nich bowiem nacisk polityczny był o wiele mniejszy, jako że nie miało się okazji oddziaływać „demoralizująco” na młodzież, a indywidualności naukowe były cenione, a nawet poszukiwane. Taka konieczność ucieczki z uniwersytetu i szukania szansy na pracę naukową w akademii dotyczyła oczywiście przede wszystkim nauk społecznych i humanistycznych, ale nie tylko, gdyż ludzie o niezależnym myśleniu byli źle widziani zarówno w całym kraju, jak i na uczelniach, niezależnie od ich profilu i specjalności. Nie oznacza to oczywiście, że placówki PAN były oazą ciszy i spokoju, ale znaczy, że dawały szansę pracy badawczej ludziom źle widzianym, a zdolnym i krytycznie myślącym, co w nauce jest również potrzebne. Nie chciałbym, aby powyższe uwagi miały charakter jakiegoś rozliczenia z moimi ówczesnymi kolegami, ale pragnę podkreślić, że bez akademii i jej placówek nie zostałbym uczonym, podobnie jak wielu innych naukowców z mego pokolenia. I tę szansę pewnej tolerancji politycznej i odejścia od stalinizmu dała nam PAN ze swymi placówkami, i to od początków swego istnienia.

Pozostaje teraz pytanie, na ile zostały spełnione nadzieje naszych uczonych na stworzenie przez akademię sieci nowoczesnych instytutów badawczych? Zacniemy od danych liczbowych. W pierwszym okresie jej istnienia, tj. w latach 1952–1960, utworzono 17 instytutów naukowych i 18 samodzielnych zakładów badawczych. Do tej liczby doszły wcześniej powstałe placówki, jak wspomniany Instytut im. Nenckiego, Instytut Matematyczny, Instytut Badań Literackich, Muzeum Ziemi oraz, nieco później, Instytut Sztuki. Do tego należy dodać 4 biblioteki naukowe, które pozostały bez podstaw materialnych z racji przede wszystkim wcześniejszej likwidacji fundacji, a mianowicie: Bibliotekę Ossolineum, Bibliotekę Kórnicką PAN, Bibliotekę Gdańską PAN i Bibliotekę Naukową PAU i PAN w Krakowie. W latach 1961–1970 powstało 6 instytutów, głównie na podstawie wcześniej utworzonych zakładów, oraz 7 innych placówek. Lata 1971–1980 pozwoliły na uruchomienie 14 instytutów i 10 innego rodzaju jednostek. Wreszcie od 1981 r. przybyło 6 nowych instytutów oraz 8 innych jednostek⁸. Nie był to zresztą jedyny kierunek zmian,

⁸ Zob. A. Wyczański, *Krótką charakterystyka Polskiej Akademii Nauk* (materiał powielany), s. 2–3.

gdyż niektóre zakłady zostały przekazane szkołom wyższym, nie zawsze z dobrym skutkiem, oraz Państwowej Agencji Atomistyki itd., nie mówiąc już o łączeniu mniejszych zakładów w większe jednostki, instytuty. W rezultacie, w końcu 1991 r.⁹ akademia posiadała 52 instytuty badawcze, 15 zakładów naukowych, 13 centrów i ośrodków naukowych, 5 bibliotek oraz muzeum i ogród botaniczny. Była to spora struktura, która w tym okresie zatrudniała 11 623 osoby, z czego bezpośrednio w placówkach badawczych 9 385 osób, w tym 708 profesorów, 610 docentów, 1 815 adiunktów i 970 asystentów. Zbiorowość ta była znacznie mniej liczna aniżeli zatrudniona w szkołach wyższych czy jednostkach badawczo-rozwojowych poszczególnych resortów, ale bardziej wyselekcjonowana i zazwyczaj o bardzo wysokich kwalifikacjach naukowych.

Oczywiście można pytać, czy owe instytuty akademii były rzeczywiście tworem naszej nauki i naszych uczonych, a nie importem obcych wzorów i ludzi. Trudno w tym miejscu podawać wykaz wszystkich twórców i organizatorów owych zakładów i instytutów, ale może kilka przykładów wyjaśni tę kwestię w sposób wystarczający.

Instytut Historii założył w 1952 r. Tadeusz Manteuffel, ówczesny profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Instytut Nauk Prawnych – Jan Wasilkowski, profesor tegoż uniwersytetu, a Zakład, potem Instytut Słowianoznawstwa – Tadeusz Lehr-Spławiński, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z tego ostatniego pochodzili profesorowie, którzy stopniowo tworzyli Instytut Językoznawstwa, a mianowicie Kazimierz Nitsch, Zenon Klemensiewicz i Witold Taszycki, wreszcie Zakład Archeologii Śródziemnomorskiej zorganizował Kazimierz Michałowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Z innych dziedzin nauki warto wymienić profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Władysława Szafera, jako twórcę Instytutu Botaniki w Krakowie. Początkowo w postaci zakładów powstały też takie instytuty, jak Parazytologii, utworzony przez profesora Witolda Stefańskiego z Uniwersytetu Warszawskiego, czy Paleobiologii, twór Romana Kozłowskiego, profesora tej uczelni. Z kręgu nauk technicznych należy wspomnieć o utworzeniu Zakładu Metalurgii przez profesora Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie Aleksandra Krupkowskiego i wielkiego Instytutu Podstawowych Problemów Techniki, który tworzyli przede wszystkim profesorowie Politechniki Warszawskiej, Janusz Groszkowski, Ignacy Malecki i Waclaw Olszak. Warto też dodać, że dwie ważne placówki medyczne, a mianowicie obecny Instytut Farmakologii założył Janusz Supniewski, profesor Akademii Medycznej (Uniwersytetu Jagiellońskiego wcześniej) w Krakowie, a Centrum Medycyny Do-

⁹ Sprawozdanie Polskiej Akademii Nauk za rok 1992, s. 389–392.

świadczałnej i Klinicznej głównie Adam Opalski, profesor Akademii Medycznej w Warszawie.

Podobnych przykładów można by podać więcej, jednakże ograniczymy się jeszcze do wskazania instytutów, początkowo zwykle zakładów, z dziedziny nauk ścisłych, tj.: Instytutu Fizyki, który był dziełem głównie Leonarda Sosnowskiego, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, i Instytutu Fizyki Molekularnej, który został zorganizowany przez profesora Uniwersytetu Poznańskiego Arkadiusza Piekare. Dodam wreszcie, że profesor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie Witold Budryk stworzył Instytut Mechaniki Górotworu.

Z zaprezentowanych przykładów wynikają niewątpliwie dwa wnioski:

- instytuty te tworzyli polscy uczeni, i to ci najwybitniejsi;
- ich oparciem dla tworzenia tych placówek i miejscem zatrudnienia były uprzednio uniwersytety czy politechniki, ewentualnie tzw. akademie medyczne czy górniczo-hutnicza.

Wynika z tego dodatkowy wniosek, że mimo pracy na uczelni uznawali oni w pełni potrzebę stworzenia odpowiednich instytutów badawczych, które uzupełniałyby i rozwijały badania prowadzone dotąd w szkołach wyższych i przybliżały nas do czołówki światowej w tym zakresie. Instytuty te pozwalały również oderwać się od tradycyjnych i sztywnych struktur uniwersyteckich, podjąć badania w dziedzinach nowych, niereprezentowanych w szkołach, jak również badania interdyscyplinarne, wymagające współpracy różnych specjalistów.

Lata zimnej wojny były okresem niemal odcięcia nauki polskiej od światowej, a jednocześnie uporczywej indoktrynacji marksistowskiej, i to w wydaniu dogmatycznym, w obrębie szczególnie nauk społecznych. Wprawdzie wcześniejsze zasady racjonalnej i krytycznej postawy badacza nie zostały wyparte, ale szczególnie w młodszym pokoleniu naciski te były groźne dla przyszłości naszej nauki. W tej sytuacji nawiązanie kontaktów naukowych z Zachodem stało się kwestią podstawową. Inicjatywa w tym wypadku wyszła od akademii i UNESCO. 8 września 1956 r. 30 młodych naukowców, przedstawicieli nauk społecznych, zostało wysłanych na 6 tygodni do Francji¹⁰. Program przewidywał 3 tygodnie dyskusji z młodymi naukowcami francuskimi w Paryżu, na Sorbonie. Podczas wcześniejszego objazdu Francji poznali przemysłową północ, okolice Bordeaux oraz Prowansję wraz z Alpami, obejrzeni zabytki kraju, jak też nowoczesne zakłady przemysłowe, dzielnice mieszkaniowe itd. Ukoronowaniem pobytu miały być owe dyskusje w Paryżu, poświęcone naukom społecznym, ich problematyce, roli, metodologii.

¹⁰ Zob. A. Wyczański, *Odnowienie stosunków naukowych z Francją w r. 1956*, „Kwartalnik Historyczny” 1993, nr 4, s. 265–268.

Znaczenie wyjazdu do Francji polegało przede wszystkim na dwóch istotnych jego elementach. Pierwszy, był to skład uczestników wyprawy, w grupie znalazło się 30 młodych naukowców dobranych, co warto podkreślić, według kwalifikacji intelektualnych, a nie politycznych, przy czym byli to pracownicy naukowi placówek akademii, ale uwzględniono również pracowników szkół wyższych, co tym bardziej podkreślało elitarny charakter tej grupy. Drugim ważnym skutkiem pobytu było nawiązanie współpracy naukowej z Francją, uprzednio przerwanej, z tym istotnym dodatkiem, że po stronie francuskiej stała sławna VI sekcja *École Pratique des Hautes Études* (później przekształcona w *École des Hautes Études en Sciences Sociales*) ze znakomitym uczonym Fernandem Braudelem na czele.

Dla większości uczestników pobytu było to pierwsze zetknięcie Zachodem, wywołujące swego rodzaju szok intelektualny, a nierzadko ideowy, o daleko idących konsekwencjach. Było to zjawisko tym ważniejsze, że uczestnicy wyprawy mieli odgrywać później istotną rolę w życiu naukowym, a niejednokrotnie i politycznym kraju, a nawet międzynarodowym. Wystarczy wymienić takich uczestników, jak: Leszek Kołakowski, Bronisław Baczko, Jan Strzelecki, Stefan Nowak, Tadeusz Łepkowski, Emanuel Rostworowski, Zbigniew Radwański, Franciszek Ryszka, Jan Baszkiewicz, Antoni Rajkiewicz, Maria Janion, Andrzej Wyczański i inni. W każdym razie byli to z reguły późniejsi znani naukowcy, a 9 spośród nich to obecni członkowie PAN i w 2 wypadkach wiceprezesa akademii.

Konsekwencje nawiązania bliskiej współpracy z F. Braudelem i jego ośrodkiem naukowym sięgały jednakże dalej. Już w 1956 r. pojawiły się pierwsze zaferowane Polakom stypendia, a w 1958 r. doszło do zawarcia trwałego porozumienia o współpracy między VI Sekcją EPHE a Wydziałem Nauk Społecznych PAN¹¹. Umowa ta, oprócz dwustronnych odwiedzin, wykładów i bieżącej współpracy przewidywała liczne stypendia dla polskich naukowców, przy czym przewidziano w nich udział młodych uczonych zatrudnionych zarówno w PAN, jak i w szkołach wyższych. W latach 60. była to niemała liczba 50 stypendystów rocznie, 25 z placówek akademii i 25 ze szkół wyższych, którzy przyjeżdżali do Paryża na parę miesięcy, najczęściej na kwartał, aby uczestniczyć w seminariach tego znakomitego ośrodka, nawiązywać dalsze kontakty naukowe, zbierać materiały, a przede wszystkim czytać literaturę naukową francuską i innych krajów¹². Pobyty te stały się podstawą kształtowania myśli naukowej w polskim środowisku nauk społecznych, tym bardziej, że liczniejsze stypendia zagraniczne z innych krajów, jak Anglia, RFN

¹¹ Archiwum EHESS, 1958, *Proces verbal* (29 IV 1958).

¹² Archiwum EHESS, 1966 – listy stypendystów polskich.

czy USA, pojawiły się dopiero w latach 70., a nawet 80. Ponieważ władze, bojąc się zbytniego ulegania wpływowi zachodnim, zgadzały się raczej na uczestniczenie w nich ludzi dojrzałych, zwykle po doktoracie, nieraz również profesorów, wpływ owych stypendiów był bez porównania większy, aniżeli szeroko rozpowszechnionych na świecie stypendiów studenckich. Jeżeli wśród 118 stypendystów polskich, przebywających na mocy porozumień Wydziału I PAN z VI Sekcją École, w latach 1957–1961 blisko 80% stanowią późniejsi profesoria, oznacza to wymnożenie wpływów francuskich przez ich publikacje i zajęcia ze studentami¹³.

Te żywe kontakty i intelektualnie związki z Francją nie mogły nie wywołać obaw, a nawet przeciwdziałania ze strony władz i partii. Utrudnienia i krytyka jednostronnych, jak to określano, kierunków współpracy naukowej – a chodziło w tym wypadku o preferencje środowiska naukowego do kontaktów z Zachodem, a nie Wschodem – dotykały głównie akademii. Już w latach 60. władze zaczęły utrudniać lub nawet uniemożliwiać pracownikom naukowym równoczesną pracę w placówkach PAN i szkołach wyższych. Dotyczyło to w tym wypadku głównie profesorów i prowadziło stopniowo do wyraźnego oddzielenia, a potem przeciwstawienia sobie środowiska PAN i uczelni. Nasilenie tych działań nastąpiło po 1968 r., gdy okazało się, że placówki PAN są bardziej odporne na moczarskie hasła polityczne i mniej posłuszne, nie mówiąc o nieprzyjmowaniu hasła antysemitów. W tej sytuacji władze partyjne postawiły na rozbitcie i skłócenie środowiska naukowego.

Pierwszą zasadą było nie tylko utrudnienie przepływu kadr czy łączenia pracy w placówkach akademii i szkół wyższych, lecz także zróżnicowanie statusu prawnego i uposażenia w obu gałęziach nauki. Pracownicy szkół wyższych zostali nazwani nauczycielami akademickimi, co dawało pewne przywileje, a instytuty akademii zostały podporządkowane scentralizowanemu planowaniu badań i finansowaniu przez banki, a nie bezpośrednio z budżetu, co pozwalało w każdej chwili na wstrzymanie kredytów i unieszkodliwienie niewygodnych zespołów naukowych. Groźba ta stała się zresztą źródłem bardziej mitręgi biurokratycznej, aniżeli cięć finansowych, ale zagrożenie istniało i należało się z nim liczyć.

Bardziej groźne okazały się skutki propagandowe tych działań. Wykorzystując zróżnicowanie obowiązków, szczególnie obciążenie tzw. pensum dydaktycznym w szkołach wyższych, odmienne warunki pracy i uposażenia, głoszono tezę o niesprawiedliwionych przywilejach, fantastycznych zarobkach i powszechnym lenistwie panującym w placówkach PAN. Przy ambic-

¹³ Archiwum EHESS, 1961 – Liste des boursiers polonais reçus par l'E.P.H.E. de 1957–1961.

jonalnym przeczeniu środowiska naukowego, braku możliwości weryfikacji realiów wobec odcięcia przepływu kadry, trzeba przyznać, że ta manipulacja polityczna odniosła wyraźny sukces i oddziałuje często dotąd, tym bardziej, że niewiele zrobiono, aby odciąć się od tego typu polityki.

To skierowanie niechęci środowiska naukowego przeciw naukowcom i nauce uprawianej w akademii nie było przypadkowe. Ta ostatnia zbiorowość była mniej liczna, mniej nasycona przynależnością partyjną i bardziej krytyczna, silniej związana z nauką i ideologią Zachodu. Nie oznacza to, że personel naukowy szkół wyższych był całkowicie w rękach partii, ale owo dojrzewanie myśli krytycznej i postaw niesubordynowanych następowało tu później i na mniejszą skalę, a można było nawet podejrzewać swoiście demoralizujący wpływ pracowników naukowych PAN w tym zakresie. Trudno zresztą uogólniać te postawy, można jednakże zaryzykować stwierdzenie, że akademia z jej placówkami stanowiła przez długi czas intelektualne zaplecze opozycji politycznej. Nie należy tego rozumieć jako skupienia wszystkich opozycjonistów w strukturach PAN, ale w miarę kształtowania się i krystalizowania opozycji, właśnie w akademii skupienie przedstawicieli opozycji było największe i najbardziej trwałe, o ile oczywiście w ogóle władze zezwalały na ich zatrudnienie.

Wobec zniszczenia czy niedostępności materiałów dawnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych trudno jest w pełni udokumentować wszystkie powyższe informacje, ale posłużmy się opublikowanym przez J. Widackiego fragmentem oceny sytuacji politycznej w kraju, dokonanej przez MSW na użytek Biura Politycznego PZPR w 1984 r. Jest tam fragment, który brzmi: „Sytuacja w środowisku naukowym, skupionym głównie w Polskiej Akademii Nauk, nie jest skutkiem działalności NSZZ Solidarność, ani też nie wynika z wydarzeń lat 1980–82. Kryzys polityczny, gospodarczy, społeczny, który ujawnił się ze szczególną ostrością w roku 1980, spowodował jedynie uzewnętrznienie się rzeczywistej sytuacji w PAN. Była ona skutkiem długotrwałego procesu oddziaływania ośrodków dywersji politycznej i centrów naukowych Zachodu na środowiska polskich naukowców. Realizowana przez długie lata koncepcja tzw. zjednywania elit zaowocowała tym, że w okresie wybuchu niezadowolenia klasy robotniczej oraz po utworzeniu NSZZ Solidarność znaczna część członków PAN poparła destrukcyjną działalność ekstremistów b. Związku”¹⁴.

¹⁴ J. Widacki, *Czego nie powiedział generał Kiszczak*, Warszawa 1992, s. 45. Pragnę tu podziękować prof. Jerzemu Jedlickiemu i p. Annie Bieńko za dostarczone mi materiały dotyczące współpracy z Francją.

I dalej, już na temat pracowników naukowych placówek akademii, czytamy: „Prozachodnie kręgi naukowców, skupionych w Polskiej Akademii Nauk, stopniowo powracają do starych i wypróbowanych metod działania. Między innymi w 1983 r. na staże do krajów kapitalistycznych wyjechało ponad 1800 uczonych, przy czym przeznaczone na te cele środki zostały wyczerpane już pod koniec II kwartału. W tym samym czasie w naukach społecznych na wyjazdy do ZSRR wykorzystano zaledwie 30% przeznaczonych środków”.

Wreszcie nasuwa się nam ostatnie pytanie. Jeżeli akademii i jej placówki odegrały tak istotną rolę w osłabianiu PRL i przygotowaniu drogi dla III Rzeczypospolitej, to dlaczego PAN, zamiast otrzymać podziękowanie za swój wielki wkład w ukształtowanie nowoczesnej nauki i przyspieszenie przemian politycznych w Polsce, stała się przedmiotem oskarżeń i dyskryminacji, posuwającej się aż do postulowania likwidacji całej struktury?

Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Oczywiście pozostały bardzo silne ślady działań Wydziału Nauki KC PZPR, które miały na celu zantagonizowanie środowiska naukowego i skierowanie jego niechęci przeciw akademii. Jak już wspomnieliśmy, nie uczyniono nic, aby ten antagonizm zahamować, a być może nawet starano się go pogłębić. Dawne ambicje i kompleksy pozostały, tak w odniesieniu do pracowników naukowych, jak i niedoszłych członków korporacji, którzy nie odnieśli sukcesu w wyborach. Doszła do tego nowa przesłanka, a mianowicie fascynacja przeszłością, nawiązywanie do wzorów przedwojennych, gdy szkoły wyższe były ośrodkami nauki, a towarzystwa naukowe działały, opierając się głównie na własnym majątku i nie podejmowały zazwyczaj bezpośredniego prowadzenia badań. Nie pamiętano przy tym, że wówczas pojawiały się w Polsce silne, choć nieliczne, instytuty badawcze i że od tego czasu nauka na świecie przebyła szmat drogi, zmieniła swą organizację, finansowanie, uwarunkowania materialne i ludzkie, że nastąpiło, jak to się mówi w naukoznawstwie światowym, przejście od małej do wielkiej nauki i nie kojarzono tego z powstaniem i działalnością akademii w Polsce. Przewagę natomiast zyskiwały hasła egalitaryzmu naukowego, niezależnie od tego, gdzie i od czego zależy postęp naukowy, i na czym polega intensywny i ekstensywny proces badawczy. Trzeba przyznać, że w zakresie naukoznawstwa, a szczególnie świadomości zasad i mechanizmów funkcjonowania nauki, stan wiedzy naszych naukowców okazał się kompromitujący.

Wreszcie ostatnie z nasuwających się pytań. We władzach III Rzeczypospolitej, rządzie, parlamencie, znalazło się bardzo wielu naukowców, a zwłaszcza zatrudnionych uprzednio w placówkach Polskiej Akademii Nauk, co wydaje się oczywiste w świetle poprzednich wywodów. Niemniej wystąpiło raczej zjawisko odcinania się przez nich od akademii, zamiast brania jej w obronę, wykazywania obojętności, jeśli nawet nie niechęci. Oczywiście życie polityczne

pochłania całkowicie i niechętnie się wraca do przeszłości. Jest przy tym chyba jeszcze jeden element psychologicznie zrozumiały, choć niesprawiedliwy. Bywa, że w życiu politycznym odcięty od dłuższej tradycji, od weryfikacji polityka przez jego działalność, liczą się mniej lub bardziej przekonujące zasługi w obrębie opozycji i występuje społeczne zapotrzebowanie na martyrologiczną biografię. Jeśli zaś istotna część tego życiorysu przypadła na pracę w PAN, to niekiedy tym gorzej dla tej instytucji, tym mniej zdaje się zasługiwać na wdzięczność i podziękowanie. Myślę zresztą, że te zjawiska stopniowo zanikają, a niechęć znajdzie inny kierunek i nadejdzie wreszcie czas uznania.

Warszawa, listopad 1993 r.

2. Czy kryzys europejskich akademii nauk? *

Akademie nauk, podobnie jak inne instytucje kulturalne, są zjawiskiem historycznym. To znaczy, że powstały w określonych warunkach, dla spełniania określonych celów i do owych potrzeb zostały dopasowane. I nie od rzeczy będzie przypomnieć, że metryka ich jest na ogół stara. Na 47 akademii europejskich, których metrykę i obecną działalność udało się zaobserwować, 17 powstało w XVI lub XVIII stuleciu, co oznacza, że 36% akademii ma już co najmniej dwa wieki, a jeśli dodamy do tej liczby 13 akademii utworzonych w XIX stuleciu, to znaczy, że 64% działających obecnie liczy ponad sto lat. W nauce zaś sto lat to bardzo wiele, sto lat temu bowiem istniała wprawdzie nauka, ale nie była ona ani jakościowo, ani ilościowo porównywalna z obecną. Zmienił się nasz obraz świata i człowieka, zmieniły zainteresowania nauki, metody i technika pracy, nie mówiąc o problematyce uprawianych badań i uzyskiwanych wynikach. Uczony przestał być rzadkim, nieraz podziwianym, ekscentrykiem, a stał się przedstawicielem licznie występującej grupy zawodowej. Badania, i to te najważniejsze, w ogromnym stopniu przeniosły się wspólnie z katedr uniwersyteckich do wyspecjalizowanych, kosztownych instytutów naukowych, tworzących różne sieci, zależne od administracji, przemysłu, rolnictwa itp., czy odrębnych instytucji naukowych. Warto przy tym dodać, że inaczej wyglądają sieci placówek skupionych nad badaniami teoretycznymi, tzw. podstawowymi, a inaczej nad stosowanymi, choć i to rozróżnienie nie zawsze da się precyzyjnie ustalić.

Pierwotnie zadania takich akademii określano jako dążenie do doskonałości w nauce. W praktyce polegało to na okresowych zebraniach członków akademii, referowaniu przez nich wyników badań własnych lub swych

* Tekst ten jest oparty głównie na wydawnictwie *Allea, Profils des Academies Européennes* (1994) oraz specjalnej ankiecie, na którą odpowiedziało 20 akademii. Ponadto wykorzystano materiały zgromadzone w Biurze Współpracy Naukowej z Zagranicą PAN.

uczniów, które następnie były dyskutowane przez pozostałych członków korporacji, wreszcie najczęściej wydawane drukiem. Warunkiem takiego funkcjonowania było skupianie w gronie akademików profesorów uniwersyteckich lub zamożnych uczonych amatorów, a jednocześnie stosunkowo powolny rozwój badań, który pozwalał na szeroką orientację w problematyce różnych nauk tym samym uczonym. W miarę postępu badań formy te ulegały stopniowym przekształceniom. Zgodnie z różnicowaniem się i wydzieleniem dyscyplin naukowych bardziej wyspecjalizowanych, najpierw dzielono akademie na 2–4 wydziały czy klasy (np. nauk humanistycznych, przyrodniczych, ścisłych i medycznych), później zaś zaczęto organizować komisje czy komitety o jeszcze bardziej wyodrębnionych specjalnościach naukowych. Ten ostatni system pozwalał jednocześnie wciągać do udziału w owych komisjach liczniejszych i młodszych uczonych, co było konieczne również ze względu na rozrastanie się środowiska naukowego.

Wydaje się, że owe stare, z pięknymi nieraz tradycjami naukowymi, akademie, opatrzone przywilejami monarchów, majątkami i specjalnymi uprawnieniami członków, od kilkudziesięciu lat weszły w stadium coraz głębszego kryzysu. Można by nawet zaryzykować twierdzenie, że im starsza akademie, z piękniejszymi tradycjami i większym majątkiem, tym kryzys ów wydaje się głębszy. Przykładem takich raczej spetryfikowanych, acz nader snobistycznych instytucji może być Institut de France czy londyńskie Royal Society z jednej, a Pontificia Academia Scientiarum w Rzymie i florencka Accademia Nazionale dei Lincei z drugiej strony. Jednak i o nich nie można powiedzieć, by nie starały się dostosować do nowych warunków przez wspieranie współpracy międzynarodowej, przygotowywanie opinii i ekspertyz itp. Jeżeli jednak tego typu akademie organizują zebrania, które mają skupić członków korporacji i zachęcić ich do dyskusji naukowej, to skutki są na ogół skromne. Referaty mają raczej postać wypowiedzi popularnonaukowych, takich, by większość członków rozumiała o co w nich chodzi, a dyskusja bądź ogranicza się do pytań lub rozmowy wąskiego grona specjalistów, bądź przybiera charakter konwencjonalny czy grzecznościowy. Znacznie poważniej wyglądają referaty i dyskusje w wyspecjalizowanych towarzystwach naukowych, takich jak towarzystwo chemiczne, botaniczne, historyczne itp., gdzie uczestnicy mają przynajmniej podobne wykształcenie i zainteresowania, można by powiedzieć, że mówią tym samym językiem, choć i w tym gronie stopień przygotowania naukowego nie zawsze jest wystarczający, aby dyskutować o bieżących badaniach i ich wynikach.

W tych ostatnich sprawach dyskutuje się zazwyczaj w gronie bardziej wyspecjalizowanym, czyli naukowo bardziej ograniczonym, na odpowiednio organizowanych zebraniach, kolokwiach, zjazdach czy kongresach, krajowych

lub międzynarodowych. Formalnie takie konwentykle może organizować również akademia, jednakże wówczas nie występuje jako korporacja, tylko jako organizator, czasem fundator takiego spotkania, a sami członkowie akademii w niewielkim stopniu biorą w nim udział. Oczywiście jest to aktywność pożyteczna – w ten sposób na przykład działa akademia florencka, organizując międzynarodowe tzw. konferencje Amaldi; są one jednak poświęcone nie tyle nauce, ile problemom politycznym czy moralnym w skali wielonarodowej.

Akademiiom takim pozostaje też inne pole do działania w postaci wydawania publikacji naukowych. Nie są to już jednak dawne „Transactions” czy „Journal des Savants” ze sprawozdaniami z obrad korporacji czy pracami członków akademii, lecz czasopisma lub monografie naukowe, które również dobrze mogą być wydawane przez inne instytucje. I w praktyce tak się dzieje, gdyż tego rodzaju publikacje najczęściej nie wiążą się z akademią typu korporacji, lecz z placówką badawczą lub wyspecjalizowanym towarzystwem naukowym. Oczywiście uczeni mogą zbierać się na referaty i dyskusje w wydziałach czy, lepiej, komisjach akademii, ale są to, szczególnie w tym drugim wypadku, ludzie spoza korporacji, którzy chętnie i z większym pożytkiem będą się spotykać i dyskutować gdzie indziej, w gronie bardziej wyspecjalizowanym, złączonym pokrewnymi badaniami i wspólnymi zainteresowaniami naukowymi. Wówczas zaś spotkania takie odbywają się bądź w placówce badawczej, bądź w szkole wyższej, bądź w towarzystwie naukowym, ale o wyspecjalizowanym charakterze. W takim wypadku funkcja inspiracji, wymiany informacji naukowych i dyskusji znajduje się poza akademią.

Pewną łączność z badaniami, choć nader skromną, może akademia zachować przez urządzenie konkursów i przyznawanie nagród naukowych. Taka możliwość zależy jednak od zamożności akademii, choć niekiedy takie nagrody, przyznawane przez grono wybitnych przecież uczonych skupionych w akademii mogą mieć spore znaczenie prestiżowe, jednakże o wiele poważniejsze nagrody i bardziej poszukiwane w nauce są zwykle rozdzielane przez fundacje lub nawet władze państwowe. Podobne nagrody są przyznawane między innymi przez akademie belgijskie (obie), fińską, francuską, niektóre niemieckie, a przede wszystkim szwedzką, ale w tym wypadku nagrodę wypłaca Fundacja Nobla.

Spotykamy też często akademie zaangażowane w popieranie młodych naukowców i ich pobytów zagranicznych, a to przez przyznawanie stypendiów, jak to czynią na przykład Akademia Brytyjska, wiele niemieckich, szwedzka i inne. Z tymi działaniami wiąże się współpraca międzynarodowa i porozumienia między akademiami na temat wymiany osób, wspólnych spotkań, narad, a nawet wspólnej organizacji, jak tzw. Allea, to jest All European Academies, które to zrzeszenie odbywa coroczne zjazdy prezesów aka-

demii i posiada wspólny ośrodek informacyjny European Academies Clearing House.

Pojawiły się też ostatnio próby stworzenia akademii o charakterze międzynarodowym, jak założona w 1980 r. European Academy of Arts, Sciences and Humanities, powstała w 1988 r. Academia Europea, wreszcie Academia Scientiarum et Artium Europea z 1990 r. Wszystkie one mają na celu nie tyle wspieranie badań, ile ułatwienie kontaktów między uczonymi z różnych krajów i dyskutowanie wspólnych zagadnień globalnych, na przykład ekologicznych. Jest to jednak działanie jak gdyby na marginesie nauki, aczkolwiek przy wciągnięciu do tej działalności uczonych niejednokrotnie dużej miary i wyrażaniu opinii, a nawet przygotowywaniu ekspertyz na potrzeby krajowe i międzynarodowe.

Przytoczone uwagi pozwalają na wyciągnięcie wniosku o daleko posuniętej marginalizacji – w stosunku do badań naukowych – tradycyjnie pojętych i według dawnych zasad funkcjonujących akademii nauk w Europie. W każdym razie działania samej korporacji, złożonej nawet z bardzo wybitnych uczonych, uzupełnianej przez komitety czy komisje, a popierającej naukę przez przyznawanie stypendiów i nagród oraz udział we współpracy międzynarodowej uczonych, wszystkie te działania nie mogą chronić przed procesem owej marginalizacji w stosunku do nauki, w stosunku do badań, które toczą się i posuwają naprzód gdzie indziej. Pozostają wprawdzie korporacji funkcje środowiskowe, możliwość organizowania spotkań uczonych, ale ich rola jest coraz bardziej nikła, chociażby dlatego, że prawdziwy uczony będzie szukał żywego tętna nauki gdzie indziej i unikał trwonienia czasu na spotkania raczej koleżeńskie niż naukowe.

Z tej zaś marginalizacji tradycyjnie funkcjonujących akademii nauk w Europie większość akademii dobrze zdaje sobie sprawę i stara się od owego dawnego modelu odejść. W każdym razie na 48 akademii europejskich, na których temat udało nam się zgromadzić materiał, jedynie kilka pozostało przy dawnych zasadach działania, a są to: angielskie The Royal Society of London, Duńska Królewska Akademia Nauk, francuska Académie des Sciences, Islandzka Akademia Nauk, watykańska Papieska Akademia Nauk i florencka Accademia Nazionale dei Lincei oraz nasza Polska Akademia Umiejętności w Krakowie. Jest to bardzo niewiele, a nie ma pewności, czy jedynie niedostatek informacji nie jest przyczyną, że jeszcze 7 akademii można uważać za uosabiające tradycyjny i chyba przebrzmiały model funkcjonowania.

Na marginalizację roli i miejsca w nauce tradycyjnie działających akademii nauk wpływa dodatkowo jeszcze jeden czynnik, tym razem formalnie pozanaukowy, a mianowicie wiek członków korporacji. Wobec wydłużenia się w naszym stuleciu przeciętnego trwania życia ludzkiego korporacja coraz

bardziej stawała się zbiorowością uczonych emerytów. Nie oznacza to zresztą, że byli to ludzie oderwani zupełnie od pracy naukowej, niektórzy bowiem intensywnie pracowali badawczo do końca życia, jednakże większość szczyt aktywności naukowej miała już za sobą. Zachowali duże doświadczenie badawcze, umiejętność kształcenia innych, ale pozostawali bardziej grupą opiniodawczą czy kształcąca innych, aniżeli rozwijającą własne badania. Oczywiście, taki skład korporacji nie byłby niedogodny, gdyby nie zasada, że liczba członków owej korporacji jest z reguły ograniczona, co powoduje brak możliwości wprowadzenia do niej młodszych uczonych, w pełni sił i działalności twórczej. Korporacja jako grupa uczonych stawała się w ten sposób coraz bardziej odległa od bieżącej pracy badawczej, a jej zgromadzenia traciły równocześnie bezpośrednią łączność z tym, co w nauce było nowe, co się efektywnie rozwijało.

Powyższe rozważania nie upoważniają jednak do wyciągania wniosku o powszechnym obumieraniu akademii nauk w Europie. O ich żywotności mówią przemiany, jakie nastąpiły w ogromnej większości akademii europejskich. Kierunek ich był wspólny, mianowicie polegał on na nawrocie do bezpośredniego udziału akademii w pracy badawczej. Chodziło nie tyle o skłonienie członków korporacji do intensywniejszego rozwijania badań, lecz o wykorzystanie ich umiejętności i doświadczenia naukowego do prowadzenia lub częściowej nadzorowania badań prowadzonych pod opieką akademii. W grę wchodziły głównie badania tzw. podstawowe, a więc zazwyczaj nieprzynoszące bezpośrednich korzyści, powiedzielibyśmy nierentowne, jednak najważniejsze, bo warunkujące postęp całej nauki. Jednocześnie badania takie w XX stuleciu, jeśli miały rzeczywiście posuwać naukę do przodu, musiały być oparte na odpowiednio rozbudowanym warsztacie naukowym i liczniejszych zespołach ludzkich, co nie mieściło się w tradycyjnych ramach szkół wyższych. Doświadczenie niedługo też wykazało, że takie instytuty podporządkowane przedsiębiorstwu lub administracji państwowej szybko tracą swobodę badań i ważną, teoretyczną problematykę, a w konsekwencji najlepszą swą kadrę, gdy sponsorzy i zwierzchnicy domagają się namacalnych efektów, a nie ważnych, lecz praktycznie mało przydatnych odkryć. Jedynym racjonalnym rozwiązaniem okazało się podporządkowanie takiego instytutu gronu uczonych bądź skupionych w specjalnie do tego celu powołanych ciałach, bądź działających w obrębie korporacji takiej czy innej akademii. Wydaje się zresztą, że specjalne struktury powstały wcześniej, jak chociażby Kaiser-Wilhelm Gesellschaft, obecne Max-Planck Gesellschaft, powołane w 1911 r., które skupia w Niemczech szeroką sieć instytutów badawczych. Nastawione głównie na badania podstawowe mogą się one poszczycić wieloma znakomitymi osiągnięciami, z Nagrodą Nobla włącznie. Przyjęto przy tym zasadę, że praca instytutów finan-

sowana jest prawie wyłącznie z budżetu, ale nadzór nad badaniami i całą siecią placówek pozostaje w rękach grona naukowców. Podobną strukturę stworzono po pierwszej wojnie światowej we Francji jako Centre National de la Recherche Scientifique.

Trudno w tej chwili odtworzyć precyzyjnie przejmowanie idei i struktur przez kolejne akademie europejskie, tym bardziej że nie zawsze odbywało się to w drodze radykalnej reformy, lecz częściej stopniowych przemian. Warto przypomnieć, że już w 1919 r. ówczesne Towarzystwo Naukowe Warszawskie zorganizowało instytut biologii doświadczalnej, istniejący dotąd i zwany Instytutem Nenckiego. Zresztą tę drogę ewolucyjną dochodzenia akademii europejskich do własnych agend można obserwować jeszcze dzisiaj. W każdym razie wśród badanych 48 akademii o 15 wiemy, że prowadzą badania w postaci projektów i programów badawczych. Nie dotyczy to zaś badań prowadzonych pod opieką czy tylko za fundusze dostarczane przez akademię, a wykonywanych gdzie indziej. Dzięki dokładnym danym z Niemiec można stwierdzić, że obecnie we wszystkich 8 krajowych akademiach niemieckich prowadzi się badania przez realizację projektów czy programów naukowych. Wiemy, że akademia w Getyndze realizuje 27 projektów i zatrudnia przy tym 81 pracowników naukowych, akademia w Düsseldorfie 10 projektów i ma 38 zatrudnionych. Saska w Lipsku wykonuje 21 projektów i ma tyleż pracowników, a w Moguncji realizuje 35 projektów i zatrudnia 128 ludzi. Trudniej jest wyliczyć rozmiary zatrudnienia naukowców przy 37 projektach badawczych akademii w Heidelbergu, gdyż liczba 46 pracowników dotyczy także posiadanej przez akademię placówki, podobnie jak w Monachium, gdzie akademia obok realizacji 34 projektów badawczych posiada 3 placówki, zatrudniając łącznie 261 osób. W sumie w tych 6 akademiach niemieckich zostało zatrudnionych 580 naukowców, co nie jest mało, zważywszy, że sieć badawcza Max-Planck Gesellschaft zatrudnia równolegle w swoich instytutach wiele tysięcy uczonych.

Akademii, które realizują projekty badawcze, a nie posiadają jeszcze własnych placówek, jest w Europie 15, co oznacza, że jest ich ponad dwa razy więcej aniżeli tradycyjnych, złożonych jedynie z korporacji. Zresztą proporcje w tym wypadku nie są najistotniejsze, ale fakt, że nawet tam, gdzie akademie nie posiadają własnych placówek, albo też placówki badawcze tworzą osobną sieć naukową, akademie z reguły starają się uczestniczyć w jakiś sposób w badaniach, starają się nie tracić bezpośredniego kontaktu z tym, co się dzieje w nauce.

Największa jest obecnie grupa akademii, które posiadają własne placówki i prowadzą bezpośrednio prace badawcze. Na 48 badanych akademii 25, to jest 52%, posiada własne placówki, a najczęściej sieć placówek, które akademii

podlegają, prowadząc intensywne badania, przede wszystkim typu podstawowego. Trudno ustalić, która z akademii pierwsza zaczęła tworzyć taką sieć, wydaje się raczej, że do takiej zmiany prowadziły dwie drogi. Jedna z nich polegała na stopniowym zakładaniu placówek i tworzeniu z nich sieci danej akademii, druga na bardziej radykalnych i dalej idących reformach, co zależało raczej od politycznych uwarunkowań, niż samych dążeń nauki. Przy takim założeniu dałoby się wyodrębnić jak gdyby dwie grupy akademii łączących korporację z badaniami naukowymi.

Najdalej na tej drodze posunęli się Rosjanie, tworząc gigantyczną maszynę naukową, która wyszła daleko poza badania podstawowe w pracach swoich instytutów i daleko poza nadzór bezpośredni korporacji, chociaż członkowie korporacji w teorii kierowali akademią i rozbudowaną administracją naukową. Ten rodzaj akademii wyróżniał się też monopolizacją zadań badawczych, które skupiały się w placówkach akademii, odsuwając od badań uczelnie. Nie tworzono również zaplecza społecznego badań w formie komitetów i innych podobnych grup uczonych. Już po znacznym ograniczeniu i zreformowaniu akademii, teraz określanej mianem rosyjskiej, liczy ona obecnie 444 placówki badawcze, które zatrudniają 134 500 pracowników. Podobny charakter bardzo rozbudowanej struktury mają jeszcze akademie: ukraińska (163 placówki, 68 991 zatrudnionych) i białoruska 48 placówek, (13 350 zatrudnionych). Wydaje się przy tym, że owa odmienność struktury, a przede wszystkim rozmiarów tych trzech akademii, wynikała nie z osobnego modelu akademii, lecz z ich pracy w znacznym stopniu na potrzeby wojska i przemysłu wojennego, co dawało bardzo znaczne środki materialne i pozwalało na niemal nieograniczoną rozbudowę kadry.

W innych częściach Europy, nawet w krajach, którym narzucano wzory radzieckie, wielkość sieci placówek związanych z akademiami i rozmiary placówek były już inne. W dawnym tzw. obozie socjalistycznym są sieci złożone przeciętnie z 47 placówek, przy czym najliczniejszą sieć ma akademie bułgarska (84 placówki), a najskromniejszą akademie gruzińska (16 placówek). Trzeba się jednak zastrzec, że pominęliśmy akademię litewską, gdzie trudno ustalić obecną liczbę placówek, przeszła ona bowiem próbę oddzielenie placówek od korporacji. Próba ta się jednak nie udała i placówki stopniowo powracają do swojej akademii. Charakterystyczny jest przy tym fakt, że z reguły nie dochodzi do rozbijania związku korporacji z placówkami, bo nawet podział dawnej akademii czeskosłowackiej i utworzenie dwóch osobnych akademii polegało na utworzeniu rozbudowanych sieci placówek (62 i 57 placówek), mimo iż nie stworzono jeszcze nowych korporacji. Oczywiście temu stwierdzeniu można by przeciwstawić fakt likwidacji akademii byłej NRD, nie była to jednak likwidacja samej akademii, lecz wszelkich instytucji tego pań-

stwa, włączonego do RFN. Według zaś najnowszych informacji, myśli się obecnie o budowie ogólnoniemieckiej akademii nauk z tendencją do przywracania wzoru łączności korporacji z placówkami i to mimo efektywnej działalności Max-Planck Gesellschaft. Właściwie o jednej tego typu operacji rozdzielania można mówić, mianowicie o odebraniu przez panią Ceausescu rumuńskiej akademii nauk sieci placówek, która to próba, podjęta w latach 60. dyktowana jedynie względami politycznymi, nie utrzymała się i placówki wróciły pod skrzydła akademii, a jest ich obecnie 60.

Trudno wspólnie charakteryzować wspomniany typ akademii. Wiemy, że mają zwykle nie tylko mniej instytutów, lecz także instytuty te są raczej skromniejszych rozmiarów. Dla pięciu akademii, co do których posiadamy dokładniejsze dane, możemy stwierdzić, że przeciętny instytut liczy średnio 93 pracowników, co zresztą jest liczbą raczej niepełną z racji niekompletnych informacji o zatrudnieniu w placówkach słowackiej akademii nauk. Można więc przyjąć, że taki instytut liczy średnio około 100 osób personelu, co znajduje potwierdzenie w naszych danych odnoszących się do PAN, gdzie w 1994 r. średnie zatrudnienie w placówkach wynosiło 106 osób. Mimo różnic w zakresie badań, w stosunkach ze szkołami wyższymi i w uzyskiwanych efektach badawczych, dwie cechy wydają się wspólne. Przede wszystkim rola placówek w obrębie akademii była szczególnie istotna, podczas gdy działalność dotycząca korporacji bywała raczej ograniczona. Kładziono bowiem mały nacisk na spotkania w obrębie korporacji, referowanie prac członków akademii i podobne przedsięwzięcia tradycyjnego typu, podczas gdy praca instytutów, pod nadzorem korporacji, a właściwie jej urzędujących przedstawicieli, stanowiła o znaczeniu akademii, jej oddziaływaniu na całą naukę i jej miejscu w obrębie społeczeństwa. Jednocześnie utrzymywanie instytutów i to prowadzących głównie badania podstawowe, to jest nieprzynoszące natychmiastowego dochodu, wymagało ustabilizowanych funduszy państwowych, czyli oparcia na rządowym budżecie. Rezultatem tej sytuacji było nader ściśle związanie owych akademii ze strukturą państwową, aż po funkcjonowanie na zasadzie zbliżonej do resortów ministerialnych.

Ta pewna biurokratyzacja akademii w tej części Europy była zresztą nie tyle nawet wynikiem ewolucji akademii, co kształtu państwa o cechach wyraźnie totalitarnych. Oczywiście były to cechy narzucone niejako z zewnątrz, bo systematyczne i obfite finansowanie rządowe akademii w RFN czy Szwajcarii nie pozbawia ich samodzielności działania. Jednocześnie w niektórych tradycyjnych akademiach występują zależności od władz państwowych, monarchy czy rządu w postaci zatwierdzania wybranych członków, a szczególnie wyłonionych władz akademii, choć nie ma to wiele wspólnego z omnipotencją państwa i rządzącej partii, jak to było na wschodzie Europy. Zresztą tradycyjny

ustrój naszej Akademii Umiejętności, mimo cech samorządności, przewiduje zatwierdzanie władz korporacji przez prezydenta. Ten wspomniany już biurokratyczny rynsztunek, jak obecnie widać, da się zredukować, ale pod warunkiem swobody i stabilności finansowania, a więc prawa do decyzji i zarządzania pozostawionego w rękach samych uczonych.

Najbardziej interesujący będzie dla nas obraz akademii zachodnioeuropejskich, które posiadają własne instytuty badawcze i prowadzą systematyczne prace naukowe. Takich akademii jest już sporo, choć ich ilościowe charakterystyki są skromniejsze. Najwięcej, bo 24 instytuty, ma austriacka akademia nauk, niewiele mniej, bo 20, holenderska, przy czym należy podkreślić, że ta ostatnia jest uważana za jedną z najlepszych struktur naukowych w Europie. Sporo placówek ma również chorwacka akademia nauk, gdyż jej sieć liczy 24 instytuty, mniej słoweńska, która posiada 10 placówek, jeszcze mniej, w obrębie byłej Jugosławii, ma akademia macedońska, gdzie znajdują się jedynie 2 placówki. Można by wprawdzie twierdzić, że w Jugosławii rządzili komuniści, którzy mogli wprowadzić wzory radzieckie, jednakże daty powstania tych akademii wskazywałyby raczej na wpływ akademii wiedeńskiej dawniej i chyba również obecnie.

Stosunkowo niewiele placówek posiadają inne akademie z tzw. krajów zachodnich. Królewska Szwedzka Akademia Nauk ma ich obecnie 7, choć nie jest to jedyna akademia w tym kraju, portugalska akademia ma 2 placówki, natomiast grecka aż 12, choć kraj jest mały, a akademia nazywa się jedynie ateńską. Wreszcie pojedyncze akademie posiadające własne placówki napotykamy w Niemczech, a mianowicie w Monachium mamy 3 placówki, w Heidelbergu 1, a należy przypomnieć, że są to lokalne, krajowe akademie nauk. Natomiast szwajcarska akademia humanistyki i nauk społecznych posiada 4 centra naukowe. Warto może dodać, że z pozoru bardzo tradycyjna Akademia Brytyjska prowadzi dwie tzw. szkoły, to jest w Rzymie i Atenach, a norweska obecnie organizuje instytut badań zaawansowanych. Nie wiemy, jak się przedstawia sytuacja w fińskiej akademii, choć informacje o istnieniu tam placówek do nas dochodzą.

Tak nakreślony obraz można by z pewnością rozszerzyć i uzupełnić, choć wymagałoby to dalszych poszukiwań i zabrało jeszcze sporo czasu. Z powyższego obrazu zdają się wynikać trzy wnioski. Pierwszy z nich wskazywałby, że tworzenie sieci pozauniwersyteckich instytutów badawczych, finansowanych przez państwo i skupiających się na badaniach podstawowych, jest zjawiskiem normalnym w całej Europie. Sieć taką można budować jako niezależną strukturę, co jest szczególnie wyraźne we Francji, w Niemczech oraz Włoszech. Można też oprzeć ją na istniejących lub powstających akademiach nauk, wiążąc z korporacją uczonych, co jest częstszym zjawiskiem. Drugi wniosek

wskazywałby, że ewolucja kształtów i funkcjonowania akademii europejskich przebiega od tradycyjnej formy korporacji, przez korporację realizującą projekty i programy badawcze, aż po akademie złożone z korporacji i sieci placówek badawczych jako łącznej struktury. Wreszcie, i to jest ostatni wniosek, stworzenie takiej sieci i kierowanie nią, czy chociażby nadzorowanie jej, jest nową funkcją bardzo wielu akademii nauk w Europie i to nie tylko na obszarze dawniejszych wpływów radzieckich. I chyba jest to dla Polskiej Akademii Nauk najlepsza droga do waloryzacji jej roli, do unowocześnienia i powrotu do czołówki badań naukowych, do zapobieżenia marginalizacji, do uniknięcia kryzysu.

Warszawa, grudzień 1994

3. Akademie nauk i placówki badawcze

Środowisko naukowe, i to nie tylko polskie, jest słabo zorientowane w strukturze i funkcjonowaniu współczesnej nauki, oczywiście poza wycinkiem własnej pracy badawczej, choć i w tym wypadku niewiedza nie jest wyjątkiem. Trzeba zresztą przyznać, że nie kształcimy młodych uczonych w tym zakresie, podobnie jak wszelakie badania naukowe nie należą do preferowanej dziedziny naszej nauki. Szczególnie w odniesieniu do kształtów i funkcji akademii nauk i podobnych towarzystw naukowych niewiedza jest dosyć powszechna, tym bardziej, że młodszy naukowcy rzadko mają okazję bezpośredniego zetknięcia się z takimi instytucjami i krążeń legend, dezinformacja w tym zakresie jest zjawiskiem dosyć zrozumiałym i powszechnym. Na tym tle kojarzenie pojęcia akademii z obrazem jedynie korporacji uczonych staje się zrozumiałe, a wyposażenie takich akademii w sieć placówek badawczych wydaje się wiązać z komunistycznym modelem państwa i nauki, a nie z nauką i jej rozwojem. Warto zresztą dodać, że wśród zachodnich naukowców krąży niekiedy pojęcie wschodniego typu akademii, tzn. tej z placówkami, i zachodniego, tzn. jedynie z korporacji złożonej.

Niniejszy tekst powstał jako weryfikacja owych wyobrażeń, tym bardziej, że autor nie widzi powodu do wyraźnej politycznej interpretacji zjawisk, które wynikają przede wszystkim z samego rozwoju badań naukowych i z wewnętrznych potrzeb nauki. Jakże z tych zjawisk i w jakim kraju wyciągnięto wnioski, jest to sprawa wtórna i zaprezentowany przegląd aktualnej sytuacji europejskiej w tym zakresie powinien tę sprawę wyjaśnić.

Zawarte w artykule uwagi zostały oparte na trzech podstawowych źródłach informacji. Było to opublikowane w obecnym roku wydawnictwo *Allea, Profils des Academies Européennes*, przygotowane przez European Academies Clearing House. Uzupełniono te dane ankietą, z którą zwrócono się do prawie 50 akademii europejskich w lecie bieżącego roku. W ankiecie tej pytano przede wszystkim o strukturę akademii i ich zaangażowanie bezpośrednie w prace

badawcze, z siecią ewentualnych placówek włącznie. Większość pytaných prezesów akademii odpowiedziała – za co pragnę im w tym miejscu podziękować – niekiedy wyjaśniając swoje stanowisko i poglądy w tej sprawie. Wreszcie, wykorzystano informacje zebrane i specjalnie uzupełniane przez Biuro Współpracy Naukowej z Zagranicą PAN, za co również chciałbym złożyć wyrazy podziękowania.

Oczywiście nie udało się zgromadzić kompletnego materiału na interesujący nas temat, ale nie było to możliwe tak z racji niedocierania odpowiednich informacji, jak też zmian, które aktualnie zachodzą w niektórych akademiach i utrudniają określenie stanu obecnego i struktury akademii. W rezultacie zebrane informacje dotyczą 34 krajów i 48 akademii, a czasami ich niejako federacji, jak to ma miejsce obecnie we Francji. W tym ostatnim wypadku uwzględniono jedynie dane dotyczące Institut de France jako całości, natomiast zrezygnowano z informacji na temat Instituto de España, jako że stanowi on luźną strukturę łączącą 8 akademii partykularnych o bardzo różnych zakresach działania i niescharakteryzowanych w cytowanych materiałach. Pominięto też dane dotyczące nowo powstałej (1961) Akademii Nauk w Izraelu, jako luźno związanej z europejskimi, nie uzyskano wreszcie materiałów od niektórych akademii byłej Jugosławii, co wydaje się w obecnej sytuacji dość oczywiste. Wreszcie podział, jakiemu została poddana Czechosłowacka Akademia Nauk, spowodował, że informacje dotyczące nowych akademii, tj. czeskiej i słowackiej, są niepełne, a przede wszystkim nie informują o wielkości i składzie obu korporacji. Ograniczone też dane posiadamy na temat akademii nauk w Macedonii, niemniej nie zdecydowaliśmy się na ich eliminację z racji braku bogatszych informacji o krajach byłej Jugosławii.

Większość analizowanych akademii ma zakres ogólny, czy też obejmuje wiele dyscyplin naukowych – jedynie nauki techniczne rzadko bywają uwzględnione w obrębie zainteresowań większości korporacji, szczególnie tych o dawniejszej metryce. Dlatego też nie poddawaliśmy analizie osobnych akademii inżynierskich czy medycznych, jako instytucji wyspecjalizowanych, świeżo powstałych, w oderwaniu od tradycji dawnych akademii. Jedyń wyjątek uczyniono dla Szwedzkiej Akademii Rolniczej, jako instytucji z dawną tradycją (założona w 1811 roku) nawiązującej do akademii o szerszym charakterze.

Trzeba bowiem pamiętać, że akademie nauk nie są dziełem ostatnich lat, lecz nawiązywały do starożytnej greckiej tradycji, odnawianej w dobie humanizmu i odrodzenia (XV – XVI wiek). Pierwsze trwałe kształty zyskały w XVII i XVIII wieku. Spośród analizowanych w tym tekście akademii 17 pochodzi bowiem z tego okresu, 13 jest tworem XIX wieku, a 17 ma nową, XX-wieczną metrykę. W każdym razie spośród 47 akademii, których daty założenia znamy,

64% ma już ponad sto lat, co oznacza, że powstały na innym etapie rozwoju nauki, przystosowując się do jej rozwoju lub nie, a jedynie 36% powstało w warunkach bardziej współczesnych, choć druga połowa naszego stulecia różni się w tym zakresie znacznie od pierwszej. Wystarczy bowiem przypomnieć stwierdzenie De Soli, że współcześnie żyje i pracuje na świecie więcej uczonych niż było ich w ogóle od początku świata.

Zakres nauk obejmowanych przez poszczególne akademie bywał niejednolity, niemniej należy pamiętać, że paręset lat temu zróżnicowanie poszczególnych dyscyplin naukowych nie było wielkie, a co ważniejsze, niejeden uczony zajmował się paroma, różnymi dziedzinami wiedzy, a w każdym razie mógł się porozumieć i dyskutować z kolegami, reprezentantami różnych nauk. Początkowo kanonem niejako, który obejmowała większość istniejących akademii, były nauki ścisłe, humanistyka i przyrodoznawstwo. Bardziej wyspecjalizowany profil nadawano niekiedy akademiom powstałym już w XX stuleciu, jako uzupełnienie istniejących, starszych, o innym zakresie. I tak Akademia Brytyjska, powstała w 1901 r., objęła tylko humanistykę i nauki społeczne, podobnie jak założona w 1946 r. Szwajcarska Akademia Humanistyki i Nauk Społecznych. Odmienna była jedynie sytuacja w Szwecji, gdzie już w 1811 r. powstała wspomniana Królewska Akademia Rolnictwa i Leśnictwa, a w 1853 r. Królewska Akademia Literatury, Historii i Starożytności, nie mówiąc o Akademii Nauk Inżynierskich, założonej już w 1919 r. Jednocześnie stosunkowo niewielka grupa akademii uwzględniała w swym składzie i zainteresowaniach nauki techniczne (23%), choć i w tym wypadku dotyczyło to tak nowych akademii, jak również starych, poddanych reorganizacji w późniejszych czasach.

W odniesieniu do samej korporacji występuje dość wyraźne podobieństwo struktury większości akademii europejskich. Członkowie dzielą się najczęściej na zwyczajnych, bądź rzeczywistych, na korespondentów, wreszcie na członków zagranicznych. Rzadziej występują takie kategorie jak członkowie honorowi – w Mołdawii i na Łotwie, i Węgrzech – oraz zastępcy członków (w ateńskiej). Proporcje między poszczególnymi grupami członków są różne, ale statystyczna średnia dla członków zwyczajnych, obliczona dla 35 akademii wynosi 150 osób, korespondentów (27 akademii) 118 członków, a zagranicznych (w 23 akademiach) 119. W każdym razie ogólna średnia statystyczna wszystkich członków łącznie wyniosłaby 334 osoby, przy czym rekordy bije Rosyjska Akademia Nauk, w której zasiada ogółem 1213 członków, co zresztą nie dziwi, biorąc pod uwagę rozmiary tego kraju.

Trudno w krótkim artykule omawiać szczegółowo organizację większości akademii europejskich. Władze akademii niemal z reguły pochodzą z wyboru dokonanego przez członków korporacji, co nie wyklucza ingerencji władz w formie ich zatwierdzenia, czy przynajmniej ogólnie pojętego patronatu

i opieki. Wynika to nie tylko z jakiejś chęci ingerencji władz, ale częstokroć z dawnych tradycji, gdy akademie królewskie cieszyły się opieką, ale i nadzorem monarchy. Na przykład w belgijskiej, tym razem flamandzkiej, akademii król zatwierdza jej członków, a akademia holenderska oraz 3 akademie szwedzkie cieszą się stałą opieką królewską, co pociąga za sobą pewien stopień zależności. Z odpowiedzi poszczególnych akademii nie wynika jednoznacznie, jaki jest stopień ich zależności od władz państwowych – choć wiemy, że grecka podlega Ministerstwu Oświaty, podobnie portugalska podlega bezpośrednio rządowi. Finansowanie ogromnej ich większości przez państwo pociąga jednak za sobą jakieś konsekwencje.

Oczywiście, na czele wszystkich rozpatrywanych akademii stoi prezes, natomiast występowanie godności wiceprezesa nie stanowi już reguły. W każdym razie w 12 akademiach wydaje się, że stanowisko takie nie istnieje, a w 32 mamy z nim do czynienia. Przeciętnie wiceprezesów jest dwóch, ale w tym wypadku średnia statystyczna jest myląca, gdyż w 16 wypadkach pojawia się pojedynczy wiceprezes, a w przypadku akademii rosyjskiej jest ich 12, co – naturalnie – wynika z rozmiarów tej instytucji. Bardziej wyraźnie występuje funkcja sekretarza akademii, bądź naukowego, bądź generalnego, bądź nawet wieczystego. W każdym razie w 46 akademiach, które przekazały na ten temat dane, jedynie w dwóch stanowisko takie nie wystąpiło. Wynika to, oczywiście, z zasady, że na prezydenta czy inaczej prezesa akademii wybiera się osobę nieraz bardzo wiekową, natomiast obdarzoną wysokimi kwalifikacjami naukowymi i autorytetem w środowisku nauki, natomiast praktyczne kierowanie sprawami akademii, szczególnie na co dzień, pozostaje w rękach młodszych uczonych, konkretnie sekretarza. Zastępowanie tego ostatniego tzw. generalnym dyrektorem jest znowu zjawiskiem rzadkim, jako że nie musi to być osobistość naukowa i jego obecność nie wyklucza istnienia sekretarza, a niekiedy paru sekretarzy nawet.

Trudno wyraźnie określić występowanie szerszego organu kierowniczego w akademiach europejskich, tego, co zwykle nazywamy prezydium, jako że posiadane dane w tym zakresie mogą być niekompletne. Z tych informacji, które do nas dotarły, w większości wypadków rodzaj takiego prezydium istnieje, choć o bardzo różnych rozmiarach. Zgodnie z tymi obserwacjami do takiego ciała wchodzi kierownicy poszczególnych wydziałów akademii, w krajach języka niemieckiego zwanych klasami. Oczywiście, liczba owych klas jest różna, zależnie od zakresu działania akademii i jej rozmiarów. W większości wypadków klas tych czy wydziałów jest niewiele, od 2 do 7, a jedynie Rosja i Ukraina mają rozbudowany podział na wydziały, w Rosji jest ich bowiem 18, na Ukrainie 14. Obok lub zamiast wydziałów występuje też podział na sekcje, a wówczas zazwyczaj tych sekcji jest sporo, niekiedy kilkanaście. Najmniej wiemy o zgromadzeniach ogólnych czy generalnych członków korporacji,

choć istnieją one i okresowo się zbierają i tutaj najpewniej zapadają podstawowe decyzje personalne i merytoryczne, ale w większości wypadków uznawano je za działania oczywiste, nie podając konkretnych szczegółów w materiałach.

Niezorientowanym wydaje się niekiedy, że akademie żyją z własnych dochodów, że jest to gwarancja ich niezależności od władz państwowych i zmieniających nurtów wypadków politycznych. Rzeczywistość przedstawia się zgoła odmiennie. Analiza nasza objęła 47 akademii, z czego tylko 7 przyznaje się do posiadania własnych, znaczących źródeł dochodu, a jedynie w wypadku Szwedzkiej Akademii Literatury, Historii i Starożytności mamy stwierdzenie, że jej działalność opiera się na środkach własnych i dotacjach. Można mieć wątpliwości, czy fundusze rządowe nie są ukryte w owych dotacjach, skoro 3 pozostałe akademie szwedzkie opierają się głównie na funduszach państwowych. W każdym razie można przyjąć, że w Europie 98% akademii czerpie swe środki pieniężne z funduszy rządowych, a w wypadku niemieckich akademii wiemy, że z reguły są to równocześnie pieniądze zarówno od rządu federalnego, jak i od rządów poszczególnych landów. Nie oznacza to, że akademie nie korzystają z innych źródeł dochodów, na przykład z przedsiębiorstw, co jest najbardziej widoczne w odniesieniu do akademii duńskiej, która czerpie fundusze również z browaru Carlsberg, stanowiącego podstawę fundacji na rzecz nauki. Podobnie akademia norweska czerpie znaczne dochody z norweskiego towarzystwa naftowego. Nie wyklucza to mniejszych wpływów od przedsiębiorstw i osób prywatnych, czy też umów i zleceń na wykonanie badań dla instytucji i przedsiębiorstw w wypadku akademii posiadających własne placówki badawcze.

Tzw. urynkowanie badań występuje szerzej, a przynajmniej jest głoszone jako zasada wśród akademii byłego obozu socjalistycznego i wzbudza obawy, czy nie jest to zjawisko w jakimś stopniu sztuczne lub nawet pozorne. W każdym razie budzi wątpliwości stwierdzenie, że węgierska akademia tylko 55% wpływów uzyskuje od rządu, ukraińska i białoruska 66%, skoro 3 szwajcarskie akademie otrzymują od rządu federalnego od 85% do 98% funduszy na swoją działalność. Wiemy też, że w wypadku niemieckiej Leopoldiny 80% funduszy dostarcza rząd federalny, a 20% krajowy. Niekoniecznie są to skromne sumy przeznaczane na działanie samej korporacji, skoro posiadająca 20 prężnych instytutów akademia holenderska tak samo oświadcza, że jest finansowana głównie przez rząd. Natomiast stara i bogata, a nieprowadząca żadnych badań Akademia Francuska przyznaje się, że 40% jej wpływów pochodzi z budżetu rządowego, 40% z własnych majątków, a 20% z umów, darów itd. Wreszcie stara angielska The Royal Society of London, instytucja bogata i z długą tradycją, 78% swych potrzeb pokrywa z funduszy rządowych. Podsumowując,

można wyciągnąć wniosek, że finansowanie przez państwo akademii europejskich jest regułą, która obejmuje zarówno akademie typu tradycyjnego, składające się głównie z korporacji, jak i akademie, które dysponują dużym potencjałem badawczym w postaci placówek czy projektów i programów badawczych własnych lub zleczanych. Te ostatnie mogą mieć wreszcie charakter dość specyficzny, gdy owym mecenasem staje się wojsko.

Po tej krótkiej charakterystyce akademii europejskich warto przejść do zasadniczego pytania, a mianowicie, które z akademii i w jakim stopniu posiadają rozbudowaną sieć własnych placówek badawczych. Otóż wśród 48 analizowanych akademii nauk 25 posiada własne placówki badawcze, w 23 nie wykazuje się ich istnienia. Te pierwsze posiadają w sumie 1250 instytutów i innych placówek, co oznacza przeciętnie blisko 50 placówek w sieci pojedynczej akademii. Jednakże wielkość ta oddaje wprawdzie średnie rozmiary sieci badawczej, ale jednocześnie przesłania występujące skrajności, gdyż rosyjska akademia przyznaje się do posiadania 444 placówek, a ukraińska do 163, gdy 7 najmniejszych akademii ma zaledwie po parę placówek.

Interesujący jest dla nas podział geograficzny czy też może lepiej polityczny występowania akademii, które dysponują placówkami. 14 takich akademii występuje w granicach dawnego tzw. obozu socjalistycznego, podczas gdy 8 w obrębie krajów kapitalistycznych. Znamy jeszcze 3 akademie w niektórych regionach byłej Jugosławii, które posiadają własne placówki badawcze, choć trudno określić, czy ich struktura i preferencje łączą je z zachodem, czy z krajami środkowej i wschodniej Europy. W każdym razie można stwierdzić, że wprawdzie akademii z własnymi placówkami w dawnym obozie socjalistycznym jest więcej, ale poza nim też nie należą one do wyjątków, skoro takich akademii jest w sumie 11.

Inaczej wygląda natomiast sytuacja, gdy weźmiemy pod uwagę obok rozmiarów sieci placówek, także wielkość przeciętnej placówki. Trzeba przy tym zaznaczyć, że dysponujemy danymi o rozmiarach zatrudnienia jedynie w odniesieniu do 17 akademii i z tego względu wpływ na wszelkiego rodzaju średnie statystyczne i większych sieci i większych placówek będzie zasadniczy. Wystarczy powiedzieć, że w sumie placówki 3 największych akademii byłego Związku Radzieckiego, tj. Rosji, Ukrainy i Białorusi, liczą razem 655 instytutów i analogicznych ośrodków naukowych, a ich łączne zatrudnienie sięga 216 841 ludzi, co oznacza przeciętnie na jedną placówkę 331 zatrudnionych. Są to rozmiary zbliżone do zatrudnienia w przeciętnej szkole wyższej – oczywiście, bez liczenia studentów – co może nie jest zjawiskiem przypadkowym.

Inaczej już wyglądają rozmiary placówek, gdy weźmiemy pod uwagę pozostałe akademie, o których mamy dane na temat liczby instytutów i zatrud-

nienia. Akademie w pozostałych jedenastu krajach posiadają łącznie 428 placówki, które znów zatrudniają 34 938 pracowników. Oznacza to przeciętnie na jeden instytut 82 pracowników, a na sieć akademii 3 176 pracowników. Jest to ogromna różnica w stosunku do poprzednio wymienionych 3 krajów, choć w rzeczywistości kontrast może być nieco mniejszy i przeciętne zatrudnienie w takim instytucie naukowym zapewne przekracza 100 osób. Dane nadesłane bowiem przez niektóre akademie, na przykład rumuńską i słowacką, dotyczą jedynie pracowników naukowych, co upoważniałoby w wypadku tych paru akademii do podniesienia zatrudnienia blisko trzykrotnie. W każdym razie rozmiary tych instytutów są podobne do wielkości najczęściej spotykanych w takich sieciach badawczych, jak Centre National de la Recherche Scientifique, czy Max Planck Gesellschaft. Warto dodać, że w Polskiej Akademii Nauk w 1994 r. średnie zatrudnienie w placówkach wynosiło 106 pracowników.

Przeprowadzona analiza pozwala na stwierdzenie, że wprawdzie nie tylko na wschodzie, lecz także na zachodzie występują akademie, które posiadają własne placówki badawcze, aczkolwiek są one w krajach zachodniej, a nawet środkowej Europy z reguły mniej liczne i rozmiarami skromniejsze. Wynika z tego jeden wniosek, a mianowicie, że istnienie placówek związanych z akademią nauk nie jest cechą wyłącznie dawnego obozu socjalistycznego. Jeśli bowiem pominiemy akademie dawnej Jugosławii, gdzie jakies wpływy Związku Radzieckiego mogły się pojawić, to występowanie podobnych struktur na zachodzie nie może być przypisywane wpływom sowieckim. Akademie zaś takie istnieją – wystarczy wymienić akademie: holenderską, austriacką, królewską szwedzką, a dalej portugalską, grecką, bawarską, badeńską i szwajcarską (Humanistyki i Nauk Społecznych). Do tych 8 akademii zachodnich można dodać jeszcze 3 z byłej Jugosławii, a mianowicie chorwacką, słoweńską i macedońską, które prawdopodobnie wzorowały się na strukturach zachodnich (np. akademii austriackiej). Są to zresztą z reguły akademie mniej rozbudowane, aniżeli na wschodzie Europy, choć holenderska, uchodząca za bardzo dobrą i nowoczesną, posiada, jak wiemy, 20 instytutów, a austriacka 24.

Nasuwa się jednak pytanie, czy owe zachodnie akademie, które zorganizowały i prowadzą własne placówki, nie wzorowały się na byłym Związku Radzieckim. Oczywiście, takiego wpływu nie można wykluczyć, ale oznaczałoby to, że w niektórych państwach kapitalistycznych uznano wzór radziecki za godny naśladowania, choć na mniejszą skalę. Jednocześnie natomiast, mimo upadku systemu socjalistycznego, nie widać odejścia od struktury łączącej korporację z placówkami i to zarówno w państwach kapitalistycznych, jak i tych, które pozbyły się dominacji radzieckiej i zaczęły kształtować swobodnie swój ustrój i swoją organizację nauki. W tym ostatnim zakresie należy podkreślić, że

żadna z akademii byłego obozu socjalistycznego nie zrezygnowała z posiadania własnych instytutów, nawet wówczas, gdy akademie te były organizowane od nowa, jak to miało miejsce w byłej Czechosłowacji, gdzie zamiast wspólnej powstały dwie osobne akademie – czeska i słowacka. Pierwsza ma obecnie 62 instytuty i zatrudnia około 7000 pracowników, a druga 57 instytutów i blisko 3000 pracowników. Były zresztą próby narzucenia innych rozwiązań, jak jeszcze w latach sześćdziesiątych odebrania Rumuńskiej Akademii Nauk ze względów politycznych jej instytutów, ale się nie powiodły i obecnie akademia ta posiada 60 placówek i zatrudnia w nich około 2400 pracowników naukowych, nie licząc pozostałego personelu. W roku 1991 zreformowano Litewską Akademię Nauk, oddzielając placówki od akademii, co jednak nie dało spodziewanych rezultatów i placówki stopniowo wracają.

Atrakcyjność struktury akademii, w której następuje połączenie korporacji uczonych z siecią placówek badawczych, wydaje się jednak wynikać przede wszystkim z rozwoju samej nauki i jej organizacji oraz niedostosowania dawnej koncepcji akademii do nowych warunków i potrzeb badawczych. Przypominamy, że większość akademii europejskich ma starą, ponad stuletnią, a czasem i znacznie dawniejszą metrykę. Wówczas, to jest przy dawnym działaniu nauki, badania odbywały się niemal wyłącznie w obrębie katedry uniwersyteckiej, by nie wspominać już o mecenacie dworskim czy kościelnym. Akademia stanowiła wówczas miejsce spotkań i dyskusji, wygłaszania referatów i dzielenia się obserwacjami naukowymi, a następnie publikacji prac owych uczonych. Było to swego rodzaju dążenie do skupienia wybitnych indywidualności naukowych, wymiany myśli i ogłaszania rezultatów badań, w sumie dążenie, jak to określano, do doskonałości nauki. Jednocześnie mecenat monarszy czy państwowy wspierał uczonych moralnie, a nieraz i materialnie, ci zaś przynosili akademii i jej sponsorom prestiż i uznanie w świecie. System ten mógł oczywiście efektywnie działać, gdy nauka była skromna, niewyspecjalizowana, środowisko naukowe nieliczne, a warsztaty badawcze tanie i proste.

Sytuacja ta zmieniła się radykalnie w ostatnim stuleciu. Przekonano się, że postęp badań wymaga rozbudowanego warsztatu i licznych zespołów badawczych, że każda niemal dyscyplina naukowa ma swoje odrębne potrzeby warsztatowe i kwalifikacje badaczy, a nawet metody i język nauki. W tych warunkach katedra uniwersytecka stała się niewystarczająca dla wielu trudnych zadań badawczych i zaczęto tworzyć wyspecjalizowane instytuty naukowe, a nawet ich sieci jak w 1911 r. Kaiser Wilhelm Gesellschaft (obecnie Max-Planck) czy nieco później we Francji wspomniane CNR. Obok tego typu organizacji badań powstawały również laboratoria czy nawet instytuty związane z życiem gospodarczym i jego potrzebami, podobnie jak wojsko gotowe było finansować wiele badań czy tworzyć własne ośrodki. Te ostatnie rodzaje

placówek, działając na rzecz bieżących potrzeb, praktycznie nie załatwiały jednak tego, co najważniejsze w nauce, a mianowicie nie prowadziły zwykle badań podstawowych i wyprzedzających.

Mimo iż w świetle powyższych rozważań nie da się utrzymać tezy o wschodnim, inaczej komunistycznym typie akademii, który łączył korporację i sieć placówek oraz zachodnim typie, będącym jedynie korporacją uczonych, przewaga liczby i rozmiarów akademii na wschodzie Europy może nasuwać przypuszczenie, że pierwszy typ jest dość przypadkowy poza dawnym obozem socjalistycznym, a zachodnie akademie z reguły nie zajmują się bezpośrednio organizowaniem i prowadzeniem badań. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę zarówno formalnie utworzone instytuty, jak i w innych postaciach prowadzone badania, sytuacja okaże się inna. Obok owych 8 czy 11 akademii posiadających własne placówki, wiele innych akademii na zachodzie Europy organizuje i sponсорuje badania przez realizację projektów czy programów badawczych oraz udzielania na ten cel grantów. Biorąc pod uwagę jedynie te akademie, które nie posiadają placówek, dochodzimy do liczby 14 akademii, które w formie owych projektów, programów czy udzielanych grantów uczestniczą w pracach badawczych. Aby zaś mówić o konkretach, warto wskazać, że wszystkie akademie niemieckie (8) prowadzą takie prace, przy czym liczba realizowanych projektów badawczych wynosi od 10 do 37 (przeciętnie 26), zatrudniając w tym celu od 21 do 128 pracowników. Podobnie dzieje się w Finlandii, Szwecji i Szwajcarii, by wymienić jedynie kraje, gdzie po parę akademii podejmuje takie działania.

Próba uogólnienia stopnia zaangażowania w prace badawcze akademii europejskich, które istnieją w krajach poza byłym obozem socjalistycznym, wyglądałyby więc następująco: 11 akademii (łącznie z jugosłowiańskimi) posiada własne placówki badawcze, ponadto 14 prowadzi badania w formie kierowania projektami i programami badawczymi, które to prace wymagają zatrudnienia stałego odpowiedniego personelu badawczego. W sumie daje to listę 25 akademii zaangażowanych w badania, od Akademii Brytyjskiej poczynając, na Królewskiej Szwedzkiej Akademii Nauk kończąc, natomiast 7 akademii w zachodniej Europie zachowuje swój ściśle korporacyjny profil i zasadę nieangażowania się bezpośrednio w badania naukowe. Są to takie instytucje, jak brytyjska The Royal Society of London, belgijska Akademia Królewska (francuskojęzyczna), Akademia Duńska, Institut de France, akademia islandzka, watykańska i wreszcie włoska Academia dei Lincei. Warto może dodać, że niektóre akademie wykonują jeszcze innego rodzaju działania na rzecz nauki, jak brytyjska, która prowadzi Angielską Szkołę w Rzymie i Atenach, belgijska (flamandzka) ma pod opieką Centre de la Culture Européenne, a norweska obsługuje centrum badań zaawansowanych.

W sytuacji, gdy ogromna większość akademii europejskich (81%) odeszła już od tradycyjnego modelu korporacji nieangażującej się bezpośrednio w badania, można postawić pytanie, czy rzeczywiście w tym zakresie nastąpiła jakaś uniformizacja modelu współczesnej akademii nauk. Pomijając model tradycyjny jako cofający się i tracący na znaczeniu, wydaje się, że można by wyróżnić, swego rodzaju, 3 odmiany akademii zaangażowanych bezpośrednio w badania.

Typem akademii najbardziej zaangażowanych w badania byłaby akademia rosyjska oraz bliskie jej charakterem ukraińska i białoruska. Oczywiście, ulegają one obecnie również daleko idącej przebudowie, niemniej pewne ogólne ich cechy pozostały. Pierwsza z nich, to ogromna rozbudowa na sieć placówek badawczych i zatrudnionej w nich kadry. Wynikało to z dwóch względów – po pierwsze, następowała w owej sieci daleko posunięta koncentracja badań i to kosztem głównie szkół wyższych, które od badań naukowych zostały w większości odsunięte. Po drugie, badania prowadzone w tych placówkach nie ograniczały się do podstawowych i wyprzedzających, jak to bywało w innych akademiach, ale obejmowały również badania stosowane, z wojskowymi włącznie. Ostatnie lata przyniosły wprawdzie pewne zmiany w postaci ograniczenia liczby placówek i stanu zatrudnienia, rozwijania współpracy ze szkołami wyższymi i dążenia do swoistego urynkowania placówek. Podstawowe fundusze pochodzą jak dawniej z budżetu, ale szuka się zamówień w różnych dziedzinach gospodarki, by zastąpić dawniejsze zamówienia pochodzące od wojska, które uległy redukcji. Nie jest to formalnie urynkowanie, lecz raczej destabilizacja dochodów, ponieważ zamówienia istniały dawniej, były stabilne i obfite, a obecnie wymagają zabiegów i to różnym skutkiem uwieńczonych. Wzmaga się kształcenie młodszych naukowców, wreszcie pojawiają się komisje i komitety akademii, co zdaje się wskazywać na ograniczenie dominacji administracji i na dochodzenie do głosu samych uczonych.

Drugi typ, bardziej zrównoważony, to akademie, które posiadają wprawdzie własną sieć placówek badawczych, ale odgrywają one ograniczoną, choć zwykle ważną rolę. Przede wszystkim akademie tego typu nie monopolizują w swoich placówkach badań naukowych, które są szeroko uprawiane w szkołach wyższych i placówkach związanych z życiem gospodarczym, natomiast koncentrują swoje wysiłki na badaniach podstawowych i wyprzedzających, starając się tym sposobem wpływać na rozwój całej krajowej nauki. W akademiach tych również najczęściej starano się ograniczyć rolę administracji na korzyść środowiska naukowego, reprezentowanego tak przez korporację, jak i liczne komitety, skupiające najwybitniejszych przedstawicieli poszczególnych dyscyplin naukowych. System finansowania badań prowadzonych w placówkach tych akademii jest różny, w praktyce przeważają fundusze państwowe, choć występują dość ryzykowne pomysły urynkowania tych badań, co równa

się ich ograniczeniu, destabilizacji i odejściu od zasad zachodnich budżetowego finansowania badań podstawowych. Rozmaitość proporcji i konkretnych rozwiązań w tej grupie akademii jest duża, szczególnie, że wchodzi do niej również akademie byłego obozu socjalistycznego, które są obecnie poddawane różnego rodzaju eksperymentom, nie zawsze dostatecznie przemyślanym.

Trzecią wreszcie grupą są akademie, które zachowując formalnie postać korporacji uczonych, podejmują prace badawcze w postaci projektów, programów badawczych czy też udzielanych grantów. Nie są to jednak tylko sposoby finansowania badań, ale, jak wynika z danych niemieckich, do wykonywania tych prac zatrudnia się pracowników naukowych i to niekiedy licznych, skoro w akademii w Moguncji, jest ich 128, a w Monachium 261, choć w tym ostatnim wypadku pracują oni również w 3 placówkach akademii. Trudno zresztą mówić o zupełnym dystansowaniu się od prac badawczych nawet w pełni tradycyjnie pojmowanych korporacjach akademickich, skoro podejmują się one doradztwa i udzielania opinii oraz wykonywania ekspertyz na potrzeby władz, co tyczy nawet najbardziej zachowawczych akademii, jak angielska The Royal Society of London czy Instytut de France.

Rozważania na temat akademii w Europie oraz ich różnej postaci i funkcjonowania można by prowadzić dalej, omawiając m.in. sposoby uzupełniania korporacji, uprawnienia formalne i materialne członków akademii, limity wieku itd. Nie to było jednak celem tego artykułu, lecz stosunek akademii europejskich do problemu placówek badawczych, ich posiadania i włączania się bezpośredniego akademii w prace badawcze. W tym zaś zakresie wydaje się, że jesteśmy uprawnieni do sformułowania pewnych wniosków.

1. Większość akademii nauk działających w Europie posiada własne placówki badawcze, a ponadto pozostałe akademie starają się uczestniczyć w procesie badawczym przez projekty i programy badawcze sponsorowane i nadzorowane przez akademie.

2. Sytuacja ta nie jest wynikiem upowszechniania wzoru wschodniego, tj. radzieckiego, akademii, lecz koniecznością wywołaną rozwojem nauki, rozbudową środowisk naukowych oraz potrzebami społeczeństwa i stanowi naturalne dostosowanie się do tych warunków.

3. Akademie nauk, których idee i kształty powstały na innym zupełnie etapie nauki, jeśli pragną nadążać za postępem nauki i nie stać się przeżytkiem, muszą się włączyć bezpośrednio w proces badawczy, wykorzystując potencjał intelektualny swych członków do kierowania badaniami, które podążają w przyszłość, takie bowiem rozwiązanie najlepiej zdaje egzamin przy dzisiejszym rozwoju nauki.

Warszawa, grudzień 1994 r.

LISTA UWZGLĘDNIONYCH AKADEMII**Anglia**

Akademia Brytyjska (1901), projekty badawcze, granty.
Londyńskie Towarzystwo Królewskie (1660).

Austria

Austriacka Akademia Nauk (1847), 24 placówki badawcze.

Belgia

Królewska Akademia Nauki, Literatury i Sztuk Pięknych (1769, fr.),
Królewska Akademia Nauki, Literatury i Sztuk Pięknych (1938, flam.).

Białoruś

Akademia Nauk Białorusi (1929), 48 placówek badawczych.

Bułgaria

Bułgarska Akademia Nauk (1869), 84 placówki badawcze.

Czechy

Akademia Nauk Republiki Czeskiej (1770/1992), 69 placówek badawczych.

Dania

Królewska Duńska Akademia Nauki i Literatury (1742).

Estonia

Estońska Akademia Nauk (1938), 22 placówki.

Finlandia

Fińska Akademia Nauki i Literatury (1908), granty
Fińskie Towarzystwo Nauki i Literatury (1838), granty.

Francja

Akademia Nauk – Instytut Francji (1666).

Grecja

Akademia Ateńska (1926), 12 placówek.

Gruzja

Gruzińska Akademia Nauk (1941), 54 placówki.

Holandia

Królewska Niderlandzka Akademia Nauk (1808), 20 placówek.

Irlandia

Królewska Akademia Irlandzka (1785), projekty badawcze.

Islandia

Islandzkie Towarzystwo Naukowe (1918).

Kroacja

Kroacka Akademia Nauki i Sztuki (1866), 27 placówek.

Litwa

Litewska Akademia Nauk (1941), 3 placówki.

Łotwa

Łotewska Akademia Nauk (1815), 18 placówek.

Macedonia

Macedońska Akademia Nauki i Sztuki, 2 placówki.

Mołdawia

Mołdawska Akademia Nauk (1961), 27 placówek.

Niemcy

Akademia Nauki i Literatury w Moguncji (1949), projekty badawcze,
Krajowa Akademia Badenii i Wirtembergii (1909), 1 placówka, projekty badawcze,
Berlińsko-brandenburska Akademia Nauk (1700/1993), projekty badawcze,
Akademia Nauk w Getyndze (1751), projekty badawcze,
Bawarska Akademia Nauk (1759), 2 (ew. 3) placówki, projekty badawcze,
Niemiecka Akademia Badań Przyrodniczych Leopoldina (1652), projekty badawcze,
Reńsko-westfalska Akademia Nauk (1950), projekty badawcze,
Saska Akademia Nauk (1846), projekty badawcze.

Norwegia

Norweska Akademia Nauki i Sztuki (1857), projekty badawcze.

Polska

Polska Akademia Nauk (1952), 82 placówki,
Polska Akademia Umiejętności (1873).

Portugalia

Akademia Nauk w Lizbonie (1779), 2 placówki.

Rosja

Rosyjska Akademia Nauk (1724), 444 placówki.

Rumunia

Akademia Rumuńska (1866), 74 placówki.

Słowacja

Słowacka Akademia Nauk (1992), 57 placówek.

Słowenia

Słoweńska Akademia Nauki i Sztuki (1693), 10 placówek.

Szwajcaria

Szwajcarska Akademia Humanistyki i Nauk Społecznych (1946), 4 placówki, programy badawcze,

Szwajcarska Akademia Nauk (1815), projekty badawcze.

Szwecja

Królewska Akademia Literatury, Historii i Starożytności (1713), granty
Królewska Szwedzka Akademia Rolnictwa i Leśnictwa (1881), projekty badawcze,
Królewska Szwedzka Akademia Nauk (1739), 7 placówek.

Ukraina

Akademia Nauk Ukrainy (1918), 163 placówki.

Watykan

Pontyfikalna Akademia Nauk (1607/1847/1936).

Węgry

Węgierska Akademia Nauk (1825), 46 placówek.

Włochy

Akademia Narodowa dei Lincei (1603).

4. Królewska Niderlandzka Akademia Nauk

Królewska Niderlandzka Akademia Nauk jest instytucją dla nas specjalnie interesującą, ponieważ łączy w sobie cechy nowoczesnego kształtu akademii z wysokim poziomem naukowym swych członków i pracowników swoich instytutów. Nie można jednocześnie, co dla nas jest szczególnie ważne, podejrzewać jej struktury o wynik wpływów komunistycznych idących z dawnego Związku Radzieckiego, wiemy bowiem, że kształtowała się ona pod wpływem narastających potrzeb nauki. Prześledzenie odpowiednich publikacji, a przede wszystkim wizyta w akademii niderlandzkiej w dniach 16–17 lutego 1995 r. i informacje uzyskane od jej przedstawicieli, umożliwiły napisanie poniższego artykułu.

Akademię powołał do życia dekretem z 4 maja 1808 r. ówczesny król Ludwik Napoleon, pod nazwą Królewskiego Instytutu Nauki, Literatury i Sztuk Pięknych, na wzór napoleońskiego Institut de France. Ten wzór przesądził o pierwotnym podziale wewnętrznym akademii na 4 klasy (wydziały), zgodnie z ówczesną strukturą Institut de France. W roku 1816 król Wilhelm I przekształcił akademię w Królewski Niderlandzki Instytut, a w 1851 r. przyjęła ona nazwę: Królewska Niderlandzka Akademia Nauk, przy czym akademia miała się zajmować przede wszystkim szeroko rozumianymi naukami przyrodniczymi, bez uwzględnienia w nazwie literatury i sztuki. Ostatnia większa reforma miała miejsce w 1938 r., gdy dokonano podziału akademii na dwa wydziały, tj. humanistyki i nauk przyrodniczych, a jednocześnie uznano jej podwójny charakter, tj. korporacji i sieci placówek. Równocześnie została podkreślona jej ogólnonarodowość, a także skupienie zainteresowań naukowych na badaniach podstawowych. Warto dodać, że od 1812 r. akademia jest posiadaczem w Amsterdamie pałacu patrycjuszowskiego, zwanego Trippenhuis (od nazwiska właścicieli z XVII w.), gdzie znajduje się jej siedziba i który jest stopniowo otaczany coraz to nowszymi budynkami akademii.

Aktualne zadania niderlandzkiej akademii nauk, sformułowane zgodnie z ostatnią ustawą z 1993 r., dałyby się określić następująco:

- 1) służenie rządowi radą w zakresie warunków uprawiania nauki;
- 2) ocenianie jakości prowadzonych badań naukowych;
- 3) tworzenie płaszczyzny dla międzynarodowej współpracy naukowej;
- 4) tworzenie i prowadzenie sieci instytutów badawczych i informacji naukowej.

Oczywiście, te skrótowe sformułowania dadzą się przetłumaczyć na wiele działań dawnego i nowszego typu, wśród których warto przypomnieć zebrania, konferencje i sympozja tak o charakterze wewnętrznym, jak przede wszystkim badawczym i międzynarodowym, co można uznać za kontynuację jej pierwotnych zadań. Akademia dysponuje też różnego rodzaju funduszami fundacyjnymi przeznaczonymi na naukę oraz przyznaje za osiągnięcia badawcze wiele nagród, których ma do dyspozycji 16, niektóre corocznie, niektóre zaś rzadziej. Akademia przyznaje też co roku stypendia na kształcenie podypłomowe 40 wybranym drogą konkursu młodym ludziom, zapewniające im 3-letnią pomoc, niekiedy nawet 5-letnią, na doskonalenie i prowadzenie badań. Aktualnie blisko 220 osób korzysta z owych stypendiów, z tym że miejscem pracy tych stypendystów są zazwyczaj szkoły wyższe. Takie rozwiązanie ma swoje zalety i wady, a mianowicie stypendysta działa w liczniejszym gronie naukowym, jednocześnie jako niezobowiązany do zajęć ze studentami jest niejednokrotnie obiektem krytyki ze strony kolegów. Do bardziej tradycyjnych zadań, choć aktualnych dotąd, należało publikowanie czasopism i opracowań naukowych.

Wspomniana reforma z 1938 r., która unowocześniła funkcjonowanie akademii wprowadziła 3 nowe, bardzo istotne zadania. Wówczas bowiem określono obowiązki akademii jako doradcy rządu w zakresie problemów nauki, wtedy też nadano jej prawo i zarazem obowiązek oceny poziomu prowadzonych badań, wreszcie ustalono, że Akademia będzie prowadziła we własnym zakresie badania podstawowe w dziedzinie humanistyki i nauk społecznych oraz przyrodniczych, ale z wyłączeniem tzw. nauk ścisłych i rolniczych. Bardziej szczegółowo o tego typu zadaniach będzie mowa dalej.

Wprawdzie organizacja wewnętrzna Królewskiej Niderlandzkiej Akademii Nauk ulegała wielokrotnie zmianom, np. stanowisko prezesa zostało ustanowione dopiero w 1970 r., ale zajmiemy się jedynie aktualną strukturą akademii, by nie rozbudowywać nadmiernie artykułu.

Akademia w rozumieniu korporacji liczy 200 członków zwyczajnych w wieku nieprzekraczającym 65 lat, gdyż starsi mają status emerytowanych członków (z zachowaniem uprawnień), ale nie są wliczani do grona owych członków zwyczajnych. Ponadto istnieją członkowie zagraniczni, w liczbie nie większej aniżeli 120 osób oraz członkowie korespondenci, których liczba nie może

przekroczyć 90 osób, a do których zalicza się uczonych holenderskich pracujących za granicą. Wszyscy członkowie akademii pochodzą z wyboru spośród najwybitniejszych uczonych, jednakże wybór ten podlega zatwierdzeniu przez króla. Członkowie są podzieleni między dwa wydziały akademii, a mianowicie: Wydział Nauk Przyrodniczych, liczy 110 członków zwyczajnych, Wydział Humanistyki i Nauk Społecznych, 90 członków.

Wydziały akademii dzielą się jeszcze na sekcje o bardziej wyspecjalizowanym profilu. W obrębie Wydziału Nauk Przyrodniczych funkcjonują następujące sekcje: matematyki, fizyki i astronomii, chemii, nauk o ziemi, nauk technicznych, biologii, medycyny oraz biochemii i biofizyki.

Wydział Humanistyki i Nauk Społecznych obejmuje następujące sekcje: prawa, nauk społecznych, językoznawstwa i literatury, historii oraz filozofii i teologii.

Ponadto jako organy doradcze działają przy akademii rady i komisje zajmujące się określonymi problemami czy zakresami badawczymi. W sumie ciał tych w 1994 r. było 24.

Część badawczą Królewskiej Niderlandzkiej Akademii Nauk stanowią instytuty naukowe (lub organizmy naukowe działające na prawach instytutu), których jest obecnie 20, nie licząc biblioteki akademii. Nie wszystkie wprawdzie należą formalnie do akademii, stanowiącej jej organy, są bowiem wśród owych instytutów takie, które zostały jedynie poddane jej opiece i kontroli, niemniej za oba typy placówek i ich pracę ponosi ona pełną odpowiedzialność. W podziale między Wydziały akademii 12 placówek podlega Wydziałowi Humanistyki i Nauk Społecznych, a 7 Wydziałowi Nauk o Życiu, jak to się zwykle określa. Poza tym podziałem znajduje się wspomniana biblioteka oraz tzw. Rathenau Institut, czyli Niderlandzkie Biuro Oceny Technologii.

Najwyższą władzą akademii jest, oczywiście, zgromadzenie jej członków, niemniej jako władza występująca w każdej akademii nie jest ono bliżej opisane w dokumentach i sprawozdaniach. Zgromadzenie członków akademii wyłania kierownictwo ogólne, w którego skład wchodzi również kierownictwa obu wydziałów. Organami takiego ogólnego kierownictwa są znowu grono wykonawcze akademii oraz biura instytutów nauk o życiu (przyrodniczych) i instytutów humanistycznych i nauk społecznych. Praktycznie działa przede wszystkim grono wykonawcze, w którego skład wchodzi prezes (P.J.D. Drenth), sekretarz (K. Vrieze) oraz przewodniczący wydziałów (P.J. Zandbergen i W.P. Gerritsen). Działania kierownictwa wspiera biuro wykonawcze z dyrektorem generalnym na czele (C.H. Moen), który ma do dyspozycji wiele biur wyspecjalizowanych w zakresie administracji, dokumentacji, wydawnictw, współpracy międzynarodowej, spraw finansowych, personalnych czy obsługi. O praktycznym działaniu mówi trochę częstotliwość zbierania się poszczegól-

nych władz akademii, przy czym wiemy, że grono wykonawcze spotyka się co drugi tydzień, a kierownictwa wydziałów co 3 miesiące. Na co dzień działa więc ściśle kierownictwo i administracja z dyrektorem generalnym na czele. Administracja nie jest zresztą mała, skoro liczyła w 1994 r. ponad 80 osób.

Pośrednim niejako ogniwem między strukturą administracyjną akademii a jej częścią badawczą jest biblioteka akademii. Powstała w 1808 r., tj. równocześnie z samą akademią. Nie jest specjalnie rozbudowana, skupia się bowiem na materiałach dotyczących wydawnictw ogólnonaukowych, do czego dochodzą dodatkowe preferencje dla szeroko rozumianej biologii. Bierze też udział w obsłudze informacyjnej nauki, co powoduje spore rozmiary zatrudnienia (w 1993 r. 67 osób).

Do Wydziału Nauk Przyrodniczych należy 7 placówek badawczych. Najstarszym z tych instytutów jest założone w 1904 r., a przyłączone do akademii w 1968 r. tzw. Centralne Biuro Hodowli Pleśni w Baarn. Zajmuje się ono badaniami pleśni, drożdży i bakterii, funkcjonując jednocześnie jako europejski bank danych w tym zakresie. Jego powstanie i rozwój są wprawdzie związane z zainteresowaniami gospodarki (głównie serowarstwa), ale w praktyce badawczej przeważają badania podstawowe. Kadra instytutu w 1993 r. liczyła 53 osoby. W roku 1917 powstał w Utrechcie Niderlandzki Instytut Biologii Rozwoju, Laboratorium Hubrechta, który można zaliczyć do starych instytutów akademii. W obrębie wskazanego w nazwie zakresu skupia on swe prace na badaniach molekularnych wczesnych stadiów rozwoju kręgowców, w tym również regulacji komórkowej. W roku 1993 zatrudniał 76 pracowników. Instytut ten jest jednocześnie siedzibą Europejskiej Organizacji Biologii Rozwoju.

W roku 1974 powstał Międzyuniwersytecki Niderlandzki Instytut Kardiologii w Utrechcie, włączony do Akademii dopiero niedawno, a mianowicie w 1993 r. Jest to, jak sama nazwa wskazuje, placówka oparta na oddziałach kardiologicznych poszczególnych uniwersytetów jako instytut skupiający się na interdyscyplinarnie ujmowanych badaniach serca, a jednocześnie na kształceniu podyplomowym specjalistów w tej dziedzinie; w 1993 r. zatrudniał 52 pracowników.

Wcześniej nieco, bo w 1972 r., został założony Międzyuniwersytecki Instytut Okulistyki, który przyłączono do akademii w 1988 r. Znajduje się on w Amsterdamie i powstał, opierając się na odpowiednich oddziałach uniwersytetów, tym razem nie tylko niderlandzkich, lecz także belgijskich. Prócz badań pojmowanych interdyscyplinarnie, prowadzi on kształcenie podyplomowe specjalistów w dziedzinie okulistyki.

W roku 1993 została dopiero przyłączona do akademii Niderlandzka Komisja Geodezji, założona w 1937 r., a kontynuująca prace komisji jeszcze wcześ-

niejszej, bo powstałej w 1879 r. Ciało to, o niewielkim stałym personelu (2 osoby zatrudnione), zajmuje się nie tyle samymi badaniami, ile ich koordynacją i stymulowaniem jako dziedziny szczególnie ważnej w Niderlandach, tak z punktu widzenia teoretycznego, jak tym bardziej praktycznego. Komisja działa na prawach placówki.

Do najstarszych placówek akademii należy założony w 1909 r. Niderlandzki Instytut Badania Mózgu w Amsterdamie. Zajmuje się on przede wszystkim zagadnieniami rozwoju, plastyczności i starzenia systemu nerwowego, prowadzi także bank materiałów z tego zakresu. Jego personel w 1993 r. liczył 74 pracowników.

W roku 1993 przy akademii niderlandzkiej powstał Instytut Badań Ekologicznych w Nieuwersluis. Jego geneza jest jednak dawniejsza, gdyż w jego skład weszły założone wcześniej, w latach 1954–1957, 3 ośrodki, a mianowicie: Ośrodek Badań Ekologicznych, Ośrodek Ekologii Delt i Wybrzeża oraz Ośrodek Limnologii. Jego zakres badań sięga od badań podstawowych do programów strategicznych i od ekologii obszarów wodnych po miejsce człowieka w środowisku. Jest to największy instytut akademii, który w 1993 r. liczył 201 pracowników.

Do zakresu humanistyki i nauk społecznych należą i podlegają opiece odpowiedniego wydziału akademii następujące instytuty:

- Biuro Bibliografii Niderlandystyki,
- Instytut Konstantego Huygensa,
- Akademia Fryzyjska,
- Międzynarodowy Instytut Historii Społecznej w Amsterdamie,
- Królewski Instytut Lingwistyki, Archeologii i Etnologii w Leidzie,
- Niderlandzkie Biuro Informacji Naukowej w Amsterdamie
- Niderlandzkie Historyczno-Gospodarcze Archiwum,
- Niderlandzkie Towarzystwo Historyczne,
- Niderlandzki Instytut Studiów Zaawansowanych w dziedzinie Humanistyki i Nauk Społecznych,
- Instytut Dialektologii, Folkloru i Onomastyki,
- Ośrodek Studiów Roosevelta,
- Ośrodek Informacji i Dokumentacji w Naukach Społecznych w Amsterdamie,
- Niderlandzka Organizacja dla Oceny Technologii.

Biuro Bibliografii Niderlandystyki, założone w 1971 r. w Hadze, obsługuje potrzeby w zakresie bibliografii i informacji naukowej badań nad językiem i literaturą niderlandzką, wydając m.in. bieżącą bibliografię języka i literatury,

a także opracowując bibliografię retrospektywną. Jest to niewielki ośrodek, zatrudniający w 1993 r. 9 osób.

W 1992 r., powstał Instytut Konstantego Huygensa zajmujący się publikacją tekstów i badań historii intelektualnej. W rzeczywistości jego korzenie sięgają dalej wstecz, gdyż objął on takie komórki wydawniczo-naukowe, jak nowej edycji Du Cange'a (1960), korespondencji Leeuwenhoek'a (z 1932 r.), Instytutu Grotiusa (1966) i edycji Erazma (1965 r). Jest to również niewielka, wyspecjalizowana placówka, która w 1993 r. zatrudniała 28 osób.

W roku 1938 powstała tzw. Fryske Akademia, tzn. Akademia Fryzyjska, włączona do akademii niderlandzkiej w 1990 r. Zajmuje się ona, jako placówka, badaniami regionalnymi dotyczącymi Fryzji, od zagadnień językowych poczynając, na problematyce geograficzno-ekonomicznej kończąc. Jest to wielokierunkowa jednostka naukowa, co powoduje zatrudnianie liczniejszego personelu (w 1993 r. 65 osób); znajduje się w Leeuwarden.

W roku 1935 powstał Międzynarodowy Instytut Historii Społecznej w Amsterdamie, który w 1979 r. został włączony do akademii. Jest to typowa placówka międzynarodowa, która zajmuje się ruchami społecznymi w Europie, głównie w XIX i XX w., gromadząc i opracowując wspaniałe zbiory materiałów rękopiśmiennych, prasy, publikacji naukowych, a także różnego rodzaju pamiątek po działaczach lewicowych oraz wydarzeniach z historii ruchu socjalistycznego, komunistycznego, anarchizmu itd. Instytut w 1993 r. zatrudniał 85 pracowników.

Bardzo starą metrykę ma Królewski Instytut Lingwistyki, Archeologii i Etnologii w Leidzie, który został założony w 1851 r., a dołączony do akademii w 1990 r. Zajmuje się on przede wszystkim południowo-wschodnią Azją, a szczególnie Indonezją, a także regionem mórz południowych i Karaibami. Oczywiście jest tu wyspecjalizowana biblioteka i inne materiały dokumentacyjne, instytut wydaje również wiele czasopism i serii wydawniczych. Obecnie zatrudnia 53 pracowników.

Stosunkowo niedawno, bo w 1988 r. założono, dołączone do akademii w 1993 r., Niderlandzkie Biuro Informacji Naukowej w Amsterdamie. Znajduje się tu przede wszystkim bank danych na temat badań prowadzonych w Niderlandach, przy czym biuro to współpracuje na bieżąco z bibliotekami akademii, królewską, rolniczą, techniczną i ośrodkiem informacyjnym w zakresie nauk społecznych. Jest to niewielka placówka, zatrudniająca tylko 7 stałych pracowników.

W roku 1913 w Amsterdamie powstało Niderlandzkie Historyczno-Gospodarcze Archiwum, włączone do akademii w 1990 r. Archiwum to gromadzi i opracowuje materiały do dziejów gospodarczych Niderlandów oraz publikuje źródła z tej dziedziny oraz udziela informacji. Jest to bardzo niewielka placów-

ka (3 stałych pracowników w 1993 r.), choć znaczenie materiałów holenderskich dla powszechnej historii gospodarczej jest niezwykle duże, a w ostatnich czasach podjęto wysiłek komputeryzacji tych zbiorów.

W roku 1845 w Hadze powstało Niderlandzkie Towarzystwo Historyczne, które w 1990 r. zostało połączone z akademią na prawach małej placówki w 1993 r. (4 osoby zatrudnione). Działa ono podobnie jak inne towarzystwa, organizując spotkania naukowe, wydając czasopisma i materiały historyczne, opracowując bibliografię, wreszcie służąc radami na temat archiwów.

W roku 1970 w Wassenaar powstał Niderlandzki Instytut Studiów Zaawansowanych w dziedzinie Humanistyki i Nauk Społecznych, który w 1988 r. stał się placówką akademii. Jest to instytut nowoczesnego kształtu, na wzór podobnych w Stanford czy Princeton, gdzie zaprasza się naukowców z całego świata, by dać im warunki materialne i intelektualne do intensywnej, twórczej pracy naukowej. Instytut może przyjąć do 40 uczonych, jego zaś stały personel liczy obecnie 24 osoby.

W Amsterdamie w 1952 r. powstał jako placówka Akademii Martensa Instytut Dialektologii, Folkloru i Onomastyki. Instytut ten zajmuje się studiami nad różnorodnością geograficzną, społeczną i historyczną niderlandzkiej kultury i języka, zarówno prowadząc badania, jak i tworząc bank danych na te tematy. W instytucie w 1993 r. pracowało 49 pracowników.

W Middelburgu w 1982 r. powstał Ośrodek Studiów Roosevelta, placówka zajmująca się szeroko pojmowanymi stosunkami niderlandzko-amerykańskimi, a dokładniej stosunkami z USA, szczególnie w latach dwudziestych i następnych, przy czym osoba prezydenta Roosevelta jest oczywiście raczej symbolem dla badań historycznych, politologicznych itp. W roku 1990 ta niewielka placówka (w 1992 r. 4 pracowników stałych), została włączona do akademii.

W roku 1972 Akademia założyła Ośrodek Informacji i Dokumentacji w Naukach Społecznych w Amsterdamie. Jak nazwa wskazuje, jest to ośrodek obsługujący nauki społeczne w formie gromadzenia materiału i wydawania bieżącej informacji we wskazanym zakresie, rozszerzając swe zainteresowania na problemy naukoznawcze i samej informacji naukowej. W roku 1992 ośrodek zatrudniał 27 pracowników.

Specjalny charakter ma założony w 1982 r. w Hadze tzw. Rathenau Instytut, czyli Niderlandzka Organizacja dla Oceny Technologii. Ten instytut akademii bada wpływ zastosowań technicznych na zagadnienia społeczne, gospodarcze, prawne i etyczne. Dotyczy to głównie 4 tematów, a mianowicie problemu trwałego rozwoju, informacji i komunikacji, ruchliwości społecznej oraz wpływu techniki na ludzi, zwierzęta i ekosystemy. Jest to niewielka placówka i w 1993 r. zatrudniała jedynie 13 osób.

Jak widać z przedstawionego wykazu, akademia niderlandzka rozbudowuje swoją sieć instytutów, przy czym szczególnie wyraźnie w ostatnich latach następuje przechodzenie, pod nadzór i finansowanie przez akademię, wielu instytutów wcześniej niezależnych lub o innej przynależności organizacyjnej. Instytuty akademii, jak już wspomniano, prowadzą badania głównie typu podstawowego i ograniczają swe zainteresowania do szeroko pojętych nauk przyrodniczych oraz humanistyki i nauk społecznych. Wynika to z określonego podziału zadań i otoczenia naukowego, w którym działa akademia wraz ze swymi placówkami.

W Niderlandach działa – według danych za 1992 r. – 9 uniwersytetów, 3 politechniki i 1 akademia rolnicza, co stanowi znaczny potencjał badawczy, przy czym szczególnie rozbudowane są studia rolnicze w Wageningen. Istnieją też państwowe sieci placówek badawczych, jak Niderlandzkiej Organizacji Badań Naukowych, która prowadzi 9 dużych instytutów badawczych zajmujących się naukami ścisłymi, od atomistyki i fizyki, po badania kosmiczne, choć znajdziemy w tej grupie również Instytut Historii Niderlandów. Poszczególne ministerstwa mają też swoje instytuty badawcze, choć w tym wypadku można mówić raczej o badaniach stosowanych. Takich instytutów w 1992 r. było 18, działających przy 5 resortach. Osobną grupę placówek badawczych stanowiły różnorodne instytuty rolnicze, których w tymże roku było 26, oczywiście w dużym stopniu prowadzących badania stosowane, choć od 50% do 88% finansowane z kasy rządowej. Największe środki na badania przeznaczały jednak wielkie firmy przemysłowe, zainteresowane rozwojem nauki i techniki, choć szeroko zakreślające swoje zainteresowania naukowe, skoro w 1992 r. około 52% środków przeznaczonych na badania w Niderlandach dawały wielkie przedsiębiorstwa, a ich laboratoria zatrudniały 46,2% całej kadry naukowej, pracując na wewnętrzne potrzeby owych przedsiębiorstw.

W tej sytuacji zdawać by się mogło, że skromna sieć badawcza akademii nie odgrywa poważniejszej roli, a i cała akademia ze swoimi niewielkimi środkami zdaje się pozostawać na boku w stosunku do wielkiego nurtu współczesnej nauki. Tak jednak nie jest, czego dowodem jest współpraca akademii z rządem i to współpraca, która w ostatnich latach wykazywała tendencję wzrostu. Wynika to chociażby z budżetu akademii, który w 1994 r. zamknął się sumą 144 mln guldenów, z czego rząd przez Ministerstwo Oświaty, Kultury i Nauki dostarczył 117 mln guldenów, inne ministerstwa 3 mln, ponadto umowy dały 16 mln, a inne źródła 6 mln.

Ważną płaszczyzną współpracy Królewskiej Niderlandzkiej Akademiki Nauk z rządem jest wspomniane już doradztwo akademii w szeroko rozumianej dziedzinie nauki. Obejmuje ono zagadnienia opieki nad nauką, struktury nauki, podziału funduszy, oceny jakości badań, perspektyw na przyszłość, wresz-

cie problemów etycznych związanych z badaniami. Mówiliśmy wyżej o funkcji akademii jako organu oceniającego postęp badawczy, czy organizującego takie oceny i to nie tylko w odniesieniu do własnych placówek, ale i innych ośrodków badawczych w Niderlandach. Wreszcie, choć akademie jest formalnie samorządna i niezależna od rządu i administracji państwowej, stosuje ona w swoich agendach i placówkach ten sam system płac i ich hierarchię, jaka obowiązuje w administracji państwowej, z uniwersytetami łącznie.

Kończąc tę krótką charakterystykę, warto by wyciągnąć parę ogólniejszych wniosków na temat nauki w Holandii, jej miejsca w społeczeństwie i ogólnych tendencji w rozwoju tej rozmiarami niewielkiej, ale prężnie działającej instytucji, jaką jest akademie. Z punktu widzenia nakładów na naukę, według danych z 1989 r. Niderlandy znajdowały się na 8. miejscu w świecie (2,17% PKB), zaraz po Wielkiej Brytanii i Francji. Według oceny holenderskich naukowców poziom ich osiągnięć naukowych odpowiadał mniej więcej temu, co osiągają współcześnie Szwecja i Szwajcaria. W samych Niderlandach instytuty akademii mają opinię dobrą w sensie porównań międzynarodowych, szczególnie w zakresie badań biologicznych, ekologii, i poza placówkami akademii, astronomii. Wreszcie grono uczonych skupionych w akademii cieszy się niekwestionowanym prestiżem naukowym, skoro właśnie do tej instytucji rząd zwraca się o rady i jej organy wykorzystuje do oceny poziomu badań naukowych w kraju. Akademe jest też głównym przedstawicielem nauki niderlandzkiej na forum międzynarodowych organizacji naukowych.

Z punktu widzenia doświadczeń, które mogą być cenne dla naszej nauki, Królewska Niderlandzka Akademe Nauk jest szczególnie interesująca jako przykład organizacji naukowej nowoczesnej, rozwijającej się i stale zyskującej na znaczeniu. Nie jest to bowiem akademie, której kształt opierał się na tzw. wschodnich wzorach, a jednak jej struktura łączy korporację uczonych z siecią placówek, prowadzących badania podstawowe i to na wysokim poziomie. Akademe ta jest niezależna i samorządna – aczkolwiek znajduje się pod opieką królowej – ale opiera się na funduszach państwowych, blisko współpracuje z rządem i zapożycza z administracji państwowej zasady płac i zatrudnienia. Akademe jest wreszcie organem, który czuje się odpowiedzialny za całą naukę w kraju i jest powołany do oceny jej poziomu i rozwoju. I te tendencje – aktualne – stanowią wynik nowych doświadczeń oraz ustaleń, i są skierowane w przyszłość.

Warszawa, marzec 1995 r.

5. Niderlandzki Instytut Badań Zaawansowanych w Wassenaar *

W roku 1930 w Princeton w USA powstał pierwszy instytut badawczy nowego typu, Instytut Badań Zaawansowanych, a w 1954 r. utworzono podobny w Stanford w Kalifornii. Były to instytuty, gdzie zajmowano się jedynie badaniami, a uczestniczyli w tych badaniach wybitni uczeni, zapraszani najczęściej na roczny pobyt. Pomysł takiego instytutu polegał na tym, że badacze ci, zgromadzeni w jednej placówce, spotykający się ze sobą na co dzień, mogli nie tylko poświęcić się intensywnej pracy naukowej, lecz także przez rozmowy, dyskusje, wymianę refleksji i doświadczeń, mogli przyspieszać dojrzewanie pomysłów naukowych i formułowanie wniosków, tworzyć i pisać znacznie bardziej efektywnie aniżeli w normalnych warunkach uniwersyteckich. Ten amerykański wzór stał się bliżej znany europejskim uczonym dopiero po II wojnie światowej i został zrealizowany przez naukowców holenderskich w 1971 r. w Wassenaar, koło Hagi.

Ideę utworzenia w Holandii podobnego instytutu zaczął głosić w 1960 r. profesor uniwersytetu w Leidzie C.H.F. Polak. Jego propozycja przewidywała zorganizowanie w Leidzie europejskiego instytutu badań zaawansowanych, na wzór instytutu w Princeton. Wraz z innymi uczonymi podjął starania w środowisku uczelni holenderskich oraz rozmowy z Ministerstwem Oświaty i Królewską Akademią Nauk. Rozmowy te trwały wiele lat, jako że sama koncepcja instytutu nie była do końca przemyślana. Sprawą dyskusji było umiejscowienie instytutu, czy przy uniwersytecie w Leidzie, czy jako międzyuczelnianego gdzie indziej, dalej zakres pracy instytutu, to znaczy, czy miał obejmować szerokie spectrum nauk, od humanistyki po ścisłe i przyrodnicze, jak w Prin-

* Artykuł został oparty na materiałach uzyskanych podczas wizyty autora w Wassenaar w lutym 1995 r. oraz na rozmowach z kierownictwem Instytutu i z polskimi uczonymi, którzy tam przebywali, a mianowicie profesorami: M. Bogucką, J. Strelaueem i J. Topolskim, którym za okazaną mi pomoc gorąco dziękuję.

cejon, czy też węższy zakres, jak w Stanford, a konkretnie nauki społeczne i humanistyczne. Trzeba też było zdecydować, czy ma to być instytut międzynarodowy, czy też holenderski z uczestnictwem zagranicznych uczonych. Jeżeli dodamy do tego nieufność środowiska uniwersyteckiego, niechętnego tego typu nowym elitarnym strukturom, trudno się dziwić, że dyskusje trwały do 1969 r., póki ministerstwo nie zdecydowało się na uruchomienie funduszy i zakup nieruchomości, przeznaczonej na międzyuczelniany Niderlandzki Instytut Badań Zaawansowanych, w skrócie NIAS.

Z funduszy dostarczonych przez Ministerstwo zakupiono najpierw dużą willę w Wassenaar, uprzednio służącą jako ośrodek szkoleniowy dla policji, która następnie po rozbudowaniu i adaptacji pomieściła w sobie bibliotekę, dyrekcję, pomieszczenia seminaryjne i indywidualne studia dla badaczy. Poza adaptacją na pokoje mieszkalne budynku garażowego, zakupiono również sąsiednie dwie bliźniacze wille, które uprzednio mieściły szkołę akuserek, a po przebudowaniu zawierały kuchnię, jadalnię, bar oraz kilka pomieszczeń mieszkalnych dla naukowców. Wreszcie w 1993 r. został ukończony nowy budynek, zwany konferencyjnym, a w rzeczywistości mieszczący pokoje mieszkalne dla indywidualnych uczonych. Nie wszyscy oczywiście mieszkali w tych pokojach (choć były one zaopatrzone w łazienki i kuchenki), gdyż naukowcy przybyli do Wassenaar z rodzinami mieli wynajęte mieszkania lub domki w miasteczku.

W ten sposób powstał w Wassenaar duży ośrodek naukowy, który mógł pomieścić 40 uczonych, nie licząc personelu instytutu. Warunkiem normalnej pracy naukowej była też biblioteka, wyposażona w podstawowe wydawnictwa, a przede wszystkim umiejąca szybko sprowadzić potrzebną literaturę naukową z innych bibliotek holenderskich. Nie zapomniano też o wyposażeniu pomieszczeń pracy dla badaczy w komputery osobiste, jednocześnie nie dopuszczając do założenia tam telefonów, które mogłyby utrudniać skupienie i przerywać pracę. Z myślą o chwilach wytchnienia i refleksji owe studia zostały też zaopatrzone w małe tapczany. Oczywiście dla zapewnienia relaksu na terenie instytutu znalazły się skromne urządzenia sportowe, ogrody kwiatowe, miejsca spokoju i wypoczynku.

Warunkiem normalnego funkcjonowania instytutu było zapewnienie stałego, odpowiedniego finansowania. Według sprawozdania za 1993 r. budżet NIAS wyniósł 4 459 585 guldenów holenderskich, przy czym większość funduszy dostarczyła akademia, oczywiście czerpiąc z budżetu rządowego. Wśród kosztów utrzymania największą pozycję stanowią stypendia dla przebywających tu uczonych zagranicznych (33%) oraz płace personelu, który aktualnie liczy 24 osoby (31%), wreszcie utrzymanie domów (17%). Budżet ten ulega zwykle niewielkim zmianom, ale struktura i poziom finansowania pozostają

podobne. Należy przy tym wyjaśnić, że stypendia (ok. 6 000 gld.), są udzielane jedynie uczonym zagranicznym, holenderscy z nich nie korzystają, a ponadto przebywający tu uczony jest zobowiązany opłacić mieszkanie w instytucie lub w miasteczku oraz ponosi niewielkie koszty związane z wyżywieniem (lunch, kawa itp.), co nieco zmniejsza koszty utrzymania tej placówki.

Podstawowym problemem dla owocnej działalności instytutu jest właściwy dobór uczonych, którzy będą w danym roku pracować w NIAS. Zadanie to wykonuje specjalny komitet, który selekcjonuje zgłoszenia i ustala listę zaproszonych w danym roku badaczy. Czyniąc to, komitet kieruje się paroma zasadami. Pierwsza z nich, ilościowa, głosi, że powinna istnieć równowaga (po 50%) między naukowcami holenderskimi i zagranicznymi. Drugą zasadą jest wybór możliwie najpoważniejszych uczonych, którzy gotowi są pracować w Wassenaar, co nie oznacza, że będą to jedynie starzy, doświadczeni uczeni, bez reprezentantów młodszego pokolenia. Jeśli jednak ci pierwsi są zapraszani na podstawie ich własnych indywidualnych programów naukowych, to w wypadku młodszych chętnie dobiera się takich, którzy gotowi są uczestniczyć w tematycznych grupach badawczych. Konstrukcja zespołu uczonych zapraszanych w danym roku przewiduje bowiem dwa sposoby wykonywania przez nich prac naukowych, jeden indywidualny (około 35% całego zespołu), a drugi w grupach tematycznych (około 65%). Nie są to oczywiście sztywne proporcje, tym bardziej, że wielu naukowców odgrywa podwójną rolę, prowadząc swoje indywidualne prace i uczestnicząc w tematach grupowych. Tematów takich, wysuwanych zwykle przez holenderskie środowisko naukowe, jest nie więcej niż 3, co powoduje, że grupy owe nie są liczne i ich praca mało sformalizowana. W zasadzie złączeni wspólnym tematem starsi i młodszy badacze starają się spotykać bardziej systematycznie, urządzać jakieś kolokwium i doprowadzić do wspólnego wydawnictwa. Ale rygory w tym zakresie nie są zbyt sztywne, podobnie jak referaty czy wykłady, w instytucie czy na uczelni, które mogą, lecz nie muszą wygłaszać uczeni o indywidualnych, własnych programach badawczych.

Ten brak rygorów w zakresie uczestnictwa w zbiorowych działaniach naukowych nie dotyczy jednego punktu, a mianowicie wspólnego lunchu. W tym wypadku chodzi o stworzenie bardziej koleżeńskiej atmosfery, okazji do dyskusji, wymiany myśli, wzajemnego oddziaływania, inspiracji, jak również krytyki. I rzeczywiście, skupienie w jednym miejscu grupy uczonych o różnych, acz zbliżonych zainteresowaniach, prowadzi do wytworzenia się pewnej atmosfery, pobudzającej intelektualnie i ułatwiającej twórcze myślenie, jak gdyby osiągnięcie intelektualnej masy krytycznej wyzwalało nagromadzoną energię twórczą, wywoływało dodatkowe efekty w postaci poszerzania wiedzy, refleksji, dyskusji i pisania, czyli formułowania wniosków naukowych.

Nie jest oczywiście łatwo zmierzyć taką efektywność pracy naukowej, tym bardziej, że wchodzi w grę jedynie krótki odcinek czasowy w aktywności uczonego, ale wydawnictwa powstałe w czasie i po pobycie w Wassenaar, jak również wypowiedzi uczestników, czyli pewne oceny intersubiektywne, są w tym zakresie jednoznaczne, podobnie jak okresowe oceny specjalnie powołanych zespołów międzynarodowych. Określenie instytutu klejnotem w koronie jest wprawdzie literackim uogólnieniem, ale użyte w wypadku oceny roli naukowej, i to przez międzynarodowy zespół uczonych, nabiera specjalnej wagi.

Prawie ćwierć wieku działania instytutu w Wassenaar pozwoliło na zebranie pewnej liczby doświadczeń i dokonanie niejednej poprawki w zasadach jego działania. W każdym razie około 900 uczonych, którzy korzystali z udogodnień, jakie daje pobyt w instytucie, stanowi o wzroście efektywności badań w Holandii i o zacieśnieniu związków międzynarodowych nauki, o lepszym miejscu holenderskich nauk społecznych i humanistycznych w międzynarodowej współpracy badawczej. W tym ostatnim wypadku było to również wynikiem kolokwiów, sympoziów, czy konferencji organizowanych w instytucie, a związanych mniej lub bardziej ściśle z normalną pracą przebywających tam uczonych. Było to o tyle ułatwione, że normalny pobyt uczonego w instytucie nie obejmuje pełnego roku kalendarzowego, lecz 10 miesięcy, pozostawiając możliwości na urządzenie innych imprez naukowych.

Takim nowym terenem działania stała się od 1994 r. impreza określana jako Trends in Scholarship. Polega ona na zapraszaniu na okres 2 miesięcy uczonych, szczególnie młodszych, z krajów dawnego obozu socjalistycznego, którzy podczas pobytu w instytucie mogą się zapoznać z aktualnym stanem badań w naukach społecznych w krajach zachodnich. Porozumienia zawarte z akademią węgierską i rosyjską ułatwiły korzystanie z tych możliwości naukowcom owych krajów. Dyrekcja instytutu zdołała też uzyskać dodatkowe możliwości finansowe, które umożliwiają zapraszanie dalszych uczonych, a to przez stypendia przydzielane przez fundację Mellona i fundację Golestan.

Dla pełniejszej oceny wartości, jaką wnosi do nauki instytut typu placówki holenderskiej w Wassenaar, należy również zastanowić się nad trudnościami, z jakimi musi się zmierzyć tego rodzaju instytucja. Najważniejsza z nich występuje na płaszczyźnie współpracy z uczelniami. Przy zasadzie, że uczeni holenderscy zaproszeni do NIAS nie dostają tam pensji czy stypendium, lecz mają korzystać z wynagrodzenia w macierzystej instytucie, pojawiają się trudności, które niejednokrotnie zmuszają naukowca holenderskiego do rezygnacji z pobytu w instytucie. Uczelnie holenderskie bowiem nie znają zwyczaju okresowych urlopów naukowych (*sabatical*), co powoduje duże trudności z uzyskaniem przez zainteresowanego zwolnienia z obowiązków naukowo-

dydaktycznych w szkole wyższej. Projekty rozwiązania tego problemu idą w kierunku zapewnienia uczelni dodatkowych funduszy na zastępstwo nieobecnego pracownika, co zresztą jeszcze nie zostało zrealizowane. Natomiast z tej sytuacji wypływa wniosek, że przynajmniej niektóre holenderskie szkoły wyższe nie doceniają dostatecznie kwalifikacji naukowych swych pracowników i mają niechętny stosunek do instytucji, specjalnie nastawionych na intensyfikację badań i przyspieszanie kariery naukowej owych pracowników. W samym instytucie pojawiają się jednak głosy, by bardziej wykorzystać jego możliwości dla doskonalenia kadry naukowej dla uczelni, przede wszystkim przez umożliwienie kształcenia w instytucie na poziomie podyplomowym, głównie po doktoracie. Według bardziej szczegółowych ocen pracy badawczej w instytucie, pewnej poprawy wymagałaby obsługa biblioteczna. Nie chodzi w tym wypadku o skromną bibliotekę i nieliczny, choć sprawny personel, ale o możliwości wypożyczeń z innych bibliotek czy archiwów, nie tyle książek i czasopism naukowych, ile druków rzadkich, rękopisów i archiwaliów, a to wymagałoby odrębnych uregulowań i specjalnego zabezpieczenia zbiorów. Jednocześnie wydaje się, że połączenia informatyczne instytutu w sensie uczestnictwa chociażby w sieci takiej jak internet, pozostawiają sporo do życzenia, choć obie sprawy zostaną z pewnością wkrótce załatwione. Działa również przy instytucie stowarzyszenie dawnych uczestników badań, ale jego rola, acz znaczna, trudna jest do ścisłego określenia. Pozostaje wreszcie kwestia ewentualnego rozszerzenia profilu naukowego, który to pomysł pojawia się niekiedy, lecz nie jest poważnie rozważany.

Niderlandzki Instytut Badań Zaawansowanych w dziedzinie Humanistyki i Nauk Społecznych stanowi przedmiot wart bardziej szczegółowej analizy. Z naszego punktu widzenia, to jest rozważań nad zagadnieniem stworzenia w przyszłości podobnej placówki w Polsce, wydaje się że powyższa, krótka charakterystyka wystarczy. Wynika z niej niewątpliwie, że instytut w Wassenaar zdał egzamin swej użyteczności dla nauki i to nie tylko holenderskiej, ale i w skali międzynarodowej. Potwierdzeniem tego wniosku mogą być podobne placówki, które powstały i powstają w innych krajach europejskich począwszy od Niemiec, przez Węgry, Norwegię, a wkrótce zapewne i w innych krajach.

Warszawa, styczeń 1996 r.

6. Austriacka Akademia Nauk*

OD TOWARZYSTWA NAUKOWEGO DO TWÓRCY NOWOCZESNYCH INSTYTUTÓW BADAWCZYCH

Austriacka Akademia Nauk powstała stosunkowo późno, została bowiem założona dopiero w 1847 r. jako Cesarska Akademia Nauk w Wiedniu. Cesarz Ferdynand I 14 V 1847 r. wydał patent ustanawiający Akademię, złożoną z 40 uczonych-członków, przy czym instytucja ta miała zapewnioną roczną dotację w wysokości 40 tys. guldenów i opiekę w formie kuratorium ministra spraw wewnętrznych. Jej organizacja była wzorowana na Akademii Francuskiej i na angielskiej The Royal Society of London. Jej pierwszym prezesem był wybitny orientalista J. Hammer-Purgstall. Akademia dzieliła się na dwie klasy (wydziały): matematyczno-przyrodniczą i historyczno-filologiczną.

To późne utworzenie akademii nie oznacza, że środowisko naukowe nie starało się wcześniej stworzyć podobnej instytucji. Jeszcze w początkach XVIII w. G.W. Leibnitz proponował utworzenie w Austrii akademii złożonej z 3 klas. Dalsze projekty pojawiały się za panowania Marii Teresy, ale dopiero w 1837 r. memoriał 12 uczonych spowodował zajęcie się tą sprawą, co zresztą trwało 10

* Podstawą powyższego opracowania był materiał zebrany w toku wizyty w Austriackiej Akademii Nauk i niektórych jej placówkach w dniach 26–28.03.1996 r. Za pomoc i udzielone mi informacje pragnę serdecznie podziękować kierownictwu i pracownikom akademii. Ponadto korzystano z wydawnictw, wśród których najbardziej użyteczne były: A. Huber, *Geschichte der Gründung und der Wirksamkeit der Kaiserliche Akademie der Wissenschaften während der ersten fünfzig Jahre ihres Bestandes*, Wien, 1897; R. Meister, *Geschichte der Akademie der Wissenschaften in Wien 1847–1947*, Wien 1947; *Bundesgesetz betr. Österreichische Akademie der Wissenschaften*, Wien 1991; *Geschäftsordnung der Österreichische Akademie der Wissenschaften*, Wien 1993; *Österreichische Akademie der Wissenschaften, Almanach 1994/95, 145. Jahrgang*, Wien 1995; *Österreichische Akademie der Wissenschaften, Tätigkeitbericht 1992–1993*. Wien 1994; Austrian Academy of Sciences, Graz, b.d.

lat, pozostając w sferze działań i troski księcia Metternicha. Oprócz wspomnianych 40 członków rzeczywistych, mianowanych przez cesarza, statut przewidywał także pewną liczbę członków honorowych – niekoniecznie uczonych – i korespondentów, tych wybranych już przez samą korporację. Wiosna Ludów (1848) była momentem próby wyzwolenia się akademii spod kurateli Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, co nie przyniosło rezultatów, natomiast w 1857 r. pozwoliło na uzyskanie dawnego budynku uniwersyteckiego na siedzibę akademii, który to gmach służy jej do dzisiaj.

Akademia działała intensywnie przez następne lata, stając się jednocześnie wzorem dla organizowania podobnych instytucji w innych częściach Austro-Węgier, m.in. w Krakowie. W roku 1868 ustalono, że celem działań akademii jest: „poznanie prawdy przez swobodę badań według uznanych metod we wszystkich dziedzinach wiedzy, bez względu na konsekwencje”. Środkiem takich działań były zebrania naukowe, ekspedycje badawcze i wydawnictwa, wreszcie przyznawanie nagród naukowych i literackich, jako że wśród członków znaleźli się również literaci.

Działalność akademii rozwijała się w wielu dziedzinach. Już w 1857 r. uczestniczyła ona w wyprawie naukowej dokoła świata statku „Novara”. Wiązały się z tym podjęte badania w dziedzinie marynistyki, a także geologii, szczególnie Alp i Bałkanów, matematyki, biologii, meteorologii, chemii, elektryczności atmosfery itd. W zakresie działań II klasy warto odnotować wydawanie źródeł historycznych, wykopaliska archeologiczne, szczególnie głośne odkrycia w Efezie, badania rzymskiego „limes”, zainteresowania Azją, jej językami i kulturą, wreszcie prace slawistyczne. Wydawano prace naukowe i czasopisma, a ponadto bieżącą dokumentację działań akademii, w postaci *Sitzungsberichte* (od 1849), *Denkschriften* (też od 1849) i *Almanach* (od 1851).

W tym długim okresie prace akademii ulegały oczywiście pewnej modyfikacji. Przede wszystkim w latach 1879–1897 nastąpiła rozbudowa szkolnictwa wyższego w obrębie monarchii, co zmieniło w jakimś stopniu organizację życia naukowego w kraju. Ponadto na przełomie stuleci pojawiły się międzynarodowe organizacje, stowarzyszające akademie europejskie, w których zakładaniu austriacka miała znaczny udział. Wreszcie pojawiły się, obok biblioteki, niewielkie placówki naukowe, zapowiedź późniejszych przemian. Od roku 1900 działało Archiwum Fonograficzne, a od 1906 r. Stacja Biologiczna w Lunz i Biologiczny Zakład Doświadczalny w Praterze. Wreszcie w 1910 r. został otwarty, dzięki fundacji Kupelweisera, instytut, który miał za zadanie badanie radioaktywności, szczególnie radu. Ponadto przy wydziałach działały wyspecjalizowane komisje naukowe, które podejmowały prace, niejednokrotnie będące później podstawą tworzenia zakładów i instytutów badawczych.

Okres 1918–1945 jest zwykle uznawany za czasy kryzysu w dziejach akademii. Oczywiście był to przez wiele lat okres trudności finansowych, ale jednocześnie przekształceń, a przede wszystkim wyzwolenia się jej spod nadzoru kuratorium (1918). Zmieniono też ustawę o akademii, a w 1934 r. rozpoczęto publiczne wykłady, by przybliżyć ją do społeczeństwa i popularyzować nowoczesną naukę. Jeżeli nawet uznamy, że działalność akademii była wówczas dość ograniczona, to nie można tego powiedzieć o badaniach, prowadzonych przez jej członków, o rozwoju nauki austriackiej. Świadczą o tym uzyskane wówczas Nagrody Nobla, które dostali w dziedzinie medycyny J. Wagner-Jauregg w 1927 r., w badaniach szeroko pojętej fizyki E. Schrodinger w 1933 r. i V. Hess w 1936 r. Oczywiście lata wojny przyniosły duże straty ludzkie i materialne i akademia musiała po wyzwoleniu na nowo przemyśleć swoje cele i formy działania.

Wzrost aktywności akademii oraz zmiany jej koncepcji działania i struktury miały miejsce po 1955 r., a więc po traktacie państwowym, ogłoszeniu neutralności oraz ukształtowaniu się pomyślnej sytuacji ekonomicznej Austrii. Formalnie struktura samej korporacji nie uległa zmianom. Podział na dwie klasy został zachowany, choć ich wewnętrzny zakres uległ rozszerzeniu i uściśleniu. I tak w klasie matematyczno-przyrodniczej mieściły się takie nauki, jak matematyka, przyrodznawstwo, medycyna i technika, natomiast do zakresu klasy filozoficzno-historycznej zaliczano filozofię, historię z archeologią, naukę o sztuce i muzyce, języku i literaturze, geografii, etnografię, prawo, politologię i ekonomię. Do roku 1991 korporacja mogła liczyć 90 członków rzeczywistych, po 45 w każdej klasie, co ostatnio uległo jednak rozszerzeniu tak, że w 1995 r. było 76 członków rzeczywistych w klasie nauk ścisłych, a 68 w nauk społecznych i humanistycznych. Podniesiono też limit członków korespondentów, których jeszcze w 1991 r. miało być po 125 w każdej z klas, w tym po 70 zagranicznych, podczas gdy według sprawozdania w 1995 r. akademia liczyła w klasie fizyki i przyrody 73 krajowych członków korespondentów i 135 zagranicznych, natomiast w drugiej – krajowych było 61, a zagranicznych 146. Ta nagła demokratyzacja nie oznacza poważniejszych zmian strukturalnych, gdyż zarządzanie akademią pozostało w dalszym ciągu w rękach członków rzeczywistych, jednakże był to chyba sposób wciągnięcia młodszych uczonych do bliższej współpracy, o czym świadczy również wcześniejsze ograniczenie biernego prawa wyborczego do 70. roku życia.

Tradycyjną formę ma też kierownictwo akademii, które pozostało w danej postaci. Składa się ono z prezesa, wiceprezesa, sekretarza generalnego i sekretarza, przy czym prezesi i sekretarze muszą reprezentować różne klasy. Warto dodać, że wybrane prezydium jest zatwierdzane przez prezydenta Republiki. Prezydium dysponuje administracją akademii, która wprawdzie liczy

72 osoby, ale nie jest to dużo zważywszy, że do tej grupy zostali wliczeni również pracownicy biblioteki, archiwum i wydawnictwa. Z punktu widzenia prawnego pracownicy ci, podobnie jak pracownicy placówek naukowych akademii, mogą znajdować się w 3 różnych grupach zatrudnionych. Pierwsza z nich to pełnoprawni urzędnicy państwowy (Beamte) o określonym, uprzywilejowanym statusie pracowniczym, dalej mogą to być także pracownicy państwowi, ale kontraktowi, wreszcie są to normalni pracownicy akademii, zatrudnieni na umowie. Pewnym ułatwieniem dla członków prezydium jest różna długość kadencji, która w wypadku prezesów wynosi 3 lata, sekretarzy 4 lata, co zapewnia ciągłość działania. Oczywiście obowiązki członka prezydium są nader absorbujące, a co za tym idzie płatne.

Finansowanie akademii opiera się głównie na dotacjach z budżetu państwa. Należy przy tym zaznaczyć, że uprawnienia akademii są wyraźnie faworyzujące, chociażby z dwóch względów. Po pierwsze, akademie nie płaci podatków, przynajmniej w zakresie swych statutowych działań, a po drugie, fundusze przekazane akademii z budżetu w danym roku a nie wykorzystane, nie wracają do skarbu, lecz pozostają dalej w jej dyspozycji. Są to zaś sumy pokaźne, gdyż w 1995 r. na kwotę 280 milionów szylingów przekazanych akademii na badania, 74% pochodziło z budżetu. Jednocześnie należy zaznaczyć, że są one niewystarczające i powodują ograniczenie badań prowadzonych w placówkach akademii, a co gorsza w ostatnich latach wykazują tendencję zniżkową. Rezultatem tych ograniczeń było zamknięcie Zakładu Neuropatologii i rezygnacja z uruchomienia planowanego Centrum Badań nad Mózgiem.

Wspomniana wyżej zmiana formuły akademii, która z korporacji uczonych stała się twórcą i opiekunem wielu placówek naukowych, w jakimś stopniu nawiązywała do dawniejszych prób, a mianowicie Archiwum Fonograficznego, Zakładu Biologii Doświadczalnej, Instytutu Radowego (Radiologii) czy redakcji słowników. Były to wszystko jednak małe jednostki, typu raczej pomocniczego – poza Instytutem Radowym – o nikłym znaczeniu badawczym. Zmiana w tym względzie nastąpiła w latach sześćdziesiątych i nie była to zmiana przypadkowa, lecz celowa przebudowa funkcji i zadań akademii. Pierwszy etap tworzenia sieci placówek badawczych przypada na 1966 r. i był kontynuowany do 1972 r. W roku 1966 utworzono Instytut Wysokich Energii w Wiedniu, Instytut Biologii Molekularnej w Salzburgu i Instytut Badań Porównawczych nad Zachowaniem w Wiedniu. W roku 1967 powstał w Krems Instytut Kultury Materialnej Średniowiecza, a w 1968 r. Instytut Neuropatologii Eksperymentalnej w Wiedniu, w 1971 r. założono w Loeben Instytut Fizyki Ciała Stałego, a w 1972 r. Instytut Limnologii w Mondsee i Lunz, Instytut Badań Kosmicznych w Graz oraz Instytut Prac Informacyjnych w Wiedniu.

Po tym pierwszym etapie, w ramach którego powstało 9 placówek badawczych akademii, następne instytuty tworzono już stopniowo, mniejszym wysiłkiem finansowym i inwestycyjnym. W roku 1974 powstał w Grazu Instytut Biofizyki i Rentgenowskich Badań Strukturalnych, a w 1975 r. w Wiedniu Instytut Demografii. W latach następnych zrezygnowano z tworzenia instytutów i dopiero w 1987 r. powstał w Wiedniu Instytut Fizyki Średnich Energii, w 1988 r. tamże – Instytut Badań Miejskich i Regionalnych, a w 1991 r. założono w Innsbrucku Instytut Badań Biomedycznych nad Starością, natomiast w 1992 r. w Wiedniu Instytut Kultury Azji.

Ostatnie większe zmiany przyniósł rok 1994, gdyż Archiwum Fonograficzne dostało uprawnienia instytutu, podobnie jak Austriacki Leksykon Biograficzny, a ponadto w Wiedniu uruchomiono dwa inne instytuty – Instytut Oceny Skutków Techniki oraz Instytut Austriackich Dialektów i Nazw.

Obok instytutów działały i działają zakłady (Forschungsstelle) o mniejszych rozmiarach, a przede wszystkim o ograniczonych czasowo zadaniach. Często są to w praktyce przysze instytuty, które powstają opierając się na działaniach i kadrze takiego zakładu. Może też być odwrotnie – zakład po wykonaniu podstawowych zadań zostaje zlikwidowany albo też nowy zakład jest tworzony z dawnego instytutu, którego zadania lub po prostu fundusze uległy redukcji. Przykładem awansowania zakładu do rangi instytutu może być przypadek wspomnianego Instytutu Oceny Skutków Techniki, który powstał na podstawie zakładu w 1994 r., przykładem likwidacji instytutu na rzecz zakładu – badania eksperymentalne z dziedziny neuropatologii, które były prowadzone przez instytut w latach 1968–1990, a następnie przez zakład.

Obecnie, tj. według danych za 1995 rok, Austriacka Akademia Nauk posiada 5 zakładów badawczych. Są to: przekształcony w 1990 r. z instytutu Zakład Neuropatologii Eksperymentalnej w Wiedniu, powstałe w 1991 r. Zakład Biosystematyki i Ekologii oraz Zakład Socjoekonomii, oba ulokowane w Wiedniu. Wreszcie w 1994 r. założono Zakład Badania Płyt oraz Archeologii, oba również działające w Wiedniu. Trzeba przy tym zaznaczyć, że niektóre z tych zakładów powstawały w oparciu o prace i doświadczenia zebrane przez odpowiednie komisje naukowe akademii.

Komisje bowiem odgrywają ważną rolę w pracach akademii. Oczywiście ich znaczenie jest bardzo różne, od komisji pomagających kierownictwu w jego pracach organizacyjnych, przez komisje skupiające uczonych z danej dziedziny, będące raczej płaszczyzną spotkań i dyskusji, aż po komisje prowadzące badania i zatrudniające stałych pracowników. Tych ostatnich komisji nie jest wiele, ale wystarczy wspomnieć chociażby o Komisji Badań Muzycznych, która zatrudnia 8 pracowników i to często ze stopniami naukowymi, czy

o Komisji Pisma i Książki Średniowiecznej, która zatrudnia 6 pracowników. W każdym razie komisji o charakterze ogólnym jest w akademii 15 i zatrudniają one 7 pracowników, natomiast wyspecjalizowanych komisji naukowych przy Klasie Matematyczno-Przyrodniczej jest 8 i niektóre z nich zatrudniają pracowników, których jest ogółem 5, natomiast najwięcej komisji działa przy Klasie Filozoficzno-Historycznej, gdyż jest ich 36 i zatrudniają ogółem 64 pracowników.

Na tych własnych pracach nie kończy się zaangażowanie naukowe akademii. Pomijając już indywidualne badania członków korporacji, sprawozdanie z których wchodzi do wykazu osiągnięć akademii, należy wspomnieć o programach badawczych przez nią koordynowanych, choć wykonywanych przez szersze grona krajowe, a często i międzynarodowe. Są to takie programy jak Człowiek i Biosfera, Hydrologia Austrii, Międzynarodowy Korelacyjny Program Geologiczny, Międzynarodowy Program Geosfery i Biosfery, Międzynarodowa Dekada Ograniczenia Klęsk Żywiolowych, Geofizyka Skorupy Ziemskiej, wreszcie Narodowy Program Badań Kosmicznych, ten ostatni również w ramach badań międzynarodowych. Nie tylko własnym celem badawczym mają też służyć takie programy, jak program stypendialny Austriackiej Akademii Nauk i Austriacki Program Zaawansowanych Badań i Technologii.

Mimo tak wielu różnych placówek, tj. 18 instytutów i 5 zakładów badawczych, Austriacka Akademia Nauk nie jest gigantem w sensie wielkości zatrudnienia i szerokiego frontu badań. Instytuty zatrudniają w sumie 409 pracowników, przy czym wahania w tym zakresie są bardzo znaczne, a są 3 instytuty, mające zaledwie po 8 stałych pracowników, istnieją też takie jak Instytut Wysokich Energii, który zatrudnia 81 pracowników czy Instytut Badań Kosmicznych – 65 pracowników. Nieco mniejsze są z reguły zakłady, które zatrudniają łącznie 43 pracowników, a ich kadra waha się od 6 do 13 zatrudnionych. Wreszcie 76 pracowników zatrudniają wspomniane komisje. W sumie wraz z administracją w 1995 r. Austriacka Akademia Nauk zatrudnia około 600 stałych pracowników, nie licząc doraźnych kontaktów, studentów korzystających z warsztatów badawczych, a jednocześnie uczestniczących w pracach naukowych itp.

W naszej skali zatrudnienie w Austriackiej Akademii Nauk wydaje się skromne, ale na tak kameralne rozmiary akademii jako centrum badawczego składają się trzy czynniki. Po pierwsze, cała Austria nie jest wielkim krajem i jej zaludnienie liczy blisko 8 milionów ludzi, to znaczy prawie 5 razy mniej aniżeli Polska, przy czym aktualna liczba uczelni wyższych wynosi 18. Jednocześnie przy tworzeniu placówek Austriackiej Akademii Nauk stosowano zasadę komplementarności. W praktyce oznaczało to, że tworzono placówki w takich dziedzinach, które nie były uprawiane na uczelniach lub były tam re-

prezentowane w sposób niewystarczający. Dlatego przy akademii powstawały lub były rozbudowywane takie placówki, które stanowiły uzupełnienie dla nauki uprawianej na uczelniach i odwrotnie, na uczelniach nie rozbudowywano badań, które rozwijano w akademii. Miało to swoje dobre i słabe strony. W rzeczywistości bowiem pojawiały się w niej dziedziny badań bardziej przyszłościowe, które nie znalazły jeszcze swego miejsca na uczelniach, z drugiej – takie wyłączenia wzajemne zakresów badawczych prowadzi do braku konkurencyjności i nikłej wielostronności podejść i metod badawczych. Konsekwencją tej komplementarności były zapewne także różne zadania. A co za tym idzie różne rozmiary placówek. Niektóre miały podejmować badania na większą skalę i je prowadzić długo, inne miały raczej zapoczątkować badania, wykazać inicjatywę i torować drogę, a w tym wypadku niewielkie rozmiary placówki zdawały się wystarczać.

Skromne rozmiary akademii jako centrum badawczego mogą wynikać również ze zbyt małych funduszy, przeznaczanych przez rząd na badania naukowe. Jednoznaczne skargi władz akademii na nikłość owych funduszy, a nawet likwidacja, czy ograniczanie pewnych badań zdają się potwierdzać taką ocenę. W każdym razie w referacie sekretarza generalnego prof. Herberta Manga zamieszczona jest skarga na ten temat przy równoczesnym podkreśleniu, że w ciągu ostatnich 50 lat Austriacka Akademia Nauk przekształciła się z klasycznego towarzystwa naukowego w nowoczesną organizację badawczą. O uzyskanie większego poparcia władz i odpowiedniego finansowania badań chodziło prezesowi placówki, profesorowi Wernerowi Welzigowi, gdy szeroko omawiał program badawczy akademii i przypominał, że Austria przeznacza obecnie na badania zaledwie 1,65% produktu krajowego brutto, co odbiega znacznie od poziomu przyjętego w Unii Europejskiej, który wynosi co najmniej 2,5%. Natomiast w stosunku do placówek naukowych akademii wskazywał na konieczność utrzymania wysokiego poziomu prowadzonych badań. Do tego celu ma służyć m.in. okresowa ocena poszczególnych placówek przez międzynarodowe zespoły badawcze, system obecnie wprowadzany przez akademię, a z drugiej strony sformułowanie dalekowzrocznej polityki naukowej państwa, w czym akademii może i chce pomóc.

Mimo tak konsekwentnego przebudowania Austriackiej Akademii Nauk i stworzenia z niej najpoważniejszego w Austrii centrum badawczego, nie zaniechano bardziej tradycyjnych form pracy korporacji, a nawet można twierdzić, że istnienie centrum badawczego w znacznym stopniu obowiązki korporacji zwiększyło. Zachowano zasadę comiesięcznych zebrań poszczególnych klas, jak również całej korporacji, od czego są wolne jedynie miesiące letnie (lipiec – wrzesień) i z zimowych luty. Natomiast w maju liczba zebrań się podwaja, gdyż wówczas odbywają się wybory nowych członków, a ponadto

w połowie maja zbiera się na uroczystą sesję zwołaną z racji rocznicy założenia akademii (14 V 1847), zgromadzenie ogólne. Zgromadzenie ogólne też, choć już nie na sesji uroczystej, jest tym organem, który wybiera władze akademii, tworzy i likwiduje instytuty i zakłady badawcze, wreszcie wyznacza dla nich i ewentualnie odwołuje dyrektorów, jak również kuratoria. Do obowiązków obu klas należą natomiast takie czynności jak przyznawanie nagród naukowych, których w zakresie nauk ścisłych jest do dyspozycji 11, a humanistycznych 5. Tu wreszcie referowane są prace badawcze, czego ślady znajdujemy w wydawnictwach akademii. Publikacje akademii to przede wszystkim wydawnictwa naukowe jej klas (wydziałów), czego jest sporo. W naukach ścisłych mamy w 1995 r. 14 publikacji, i to obok oficjalnych jak *Anzeiger* i *Sitzungsberichte* szereg serii merytorycznych, których jest jeszcze więcej, bo 48 pozycji, jakie wydała Klasa Filozoficzno-Historyczna, gdzie prócz podobnych serii mamy serię zwaną *Denkschriften* oraz szereg wyspecjalizowanych wydawnictw ciągłych, w tym m.in. bardzo cennych publikacji źródeł historycznych.

Warto wreszcie dodać, że przy akademii działa powstałe w 1949 r. Towarzystwo Przyjaciół akademii, które grupuje, obok przedstawicieli akademii, przede wszystkim reprezentacje władz państwowych i lokalnych oraz życia gospodarczego, banków i przemysłu. Posiadanie takiego społecznego zaplecza nie jest obojętne tak z racji miejsca instytucji w austriackim życiu publicznym, jak też jej dotarcia do owych źródeł finansowania, zawsze potrzebnego dla badań naukowych.

Przeгляд sytuacji i działań Austriackiej Akademii Nauk nasuwa skojarzenia i porównania nie tylko z naszą Akademią Nauk, lecz także holenderską. W pierwszym wypadku uderza nie tyle różnica rozmiarów przede wszystkim placówek i ich sieci, ile sama ewolucja kształtu akademii, która to instytucja w wypadku austriackiej, była początkowo typową akademią tradycyjnych kształtów, natomiast w ostatnich 30 latach przekształciła się w silne centrum badawcze, zajmujące się głównie badaniami podstawowymi. Natomiast pewne obawy wzbudza tradycyjna struktura korporacji w sensie 2 klas jedynie, co przy obecnej rozbudowie nauki i jej wyspecjalizowaniu utrudnia tak pracę klas jako zgromadzania uczonych, jak również kierownictwu każdej z dwu klas prowadzenie kompetentnego nadzoru naukowego nad pracą placówek badawczych akademii. Wprawdzie akademia austriacka nie jest bezpośrednio organem państwowym, ale korzysta ze specjalnej opieki i z budżetu państwa, decydując samodzielnie o finansowaniu swoich placówek i o ich programach badawczych.

W stosunku do Królewskiej Niderlandzkiej Akademii Nauk widać różnice innego typu. Wprawdzie obie z tradycyjnych przekształciły się w poważne centra badawcze, ale w Holandii centrum to powstawało częściowo jako wynik

świadomej działalności organizacyjnej akademii, a częściowo przez jej atrakcyjność, która ściągała pod jej opiekę dotąd niezależne lub gdzie indziej ulokowane placówki. Istnieje też druga wyraźna różnica, a mianowicie w Holandii akademia nie tylko współpracuje z uczelniami, ale ma prawo głosu, gdy chodzi o ocenę ich pracy naukowej i wspiera rząd w ustalaniu polityki naukowej w kraju. W wypadku Austrii miejsce akademii jest raczej obok, a nie powyżej szkół wyższych, jak w Holandii i współpraca z uczelniami wprawdzie istnieje, ale interesy szczególnie finansowe nie zawsze są zbieżne, gdy chodzi o ogólne potrzeby nauki.

Specyficzna jest również organizacja placówek Austriackiej Akademii Nauk. Niezależnie od bardziej lub mniej rozbudowanej organizacji wewnętrznej, każda placówka ma kuratorium, a nie jak nasze instytuty radę naukową. Kuratorium składa się w zasadzie z osób niezatrudnionych w danym instytucie, przy czym są to dwie kategorie członków. Są to bowiem uczeni w liczbie od 8 do 12 osób oraz tzw. delegaci, czyli przedstawiciele ministerstw nauki, badań i sztuki oraz finansów, a ponadto w skład kuratorium wchodzi od 1 do 3 przedstawicieli kolegium rektorów oraz delegat pracowników placówki. Kuratorium ma kompetencje podobne do rad naukowych w instytutach PAN, to znaczy ma wspierać akademię w zakresie nadzoru nad placówką w sensie programu badań, jego realizacji czy modyfikacji, w sprawach budżetowych, organizacyjnych i kierownictwa placówki. Członków owych kuratoriów wybiera zgromadzenie ogólne akademii oraz zgromadzenia odpowiednich klas. Skład kuratorium musi przynajmniej w dwóch trzecich składać się z członków akademii, a jego kadencja trwa 3 lata. Natomiast wewnętrzna struktura placówek jest zależna od ich rozmiarów i organizacji pracy, i w zasadzie obserwujemy istnienie działów oraz grup badawczych, choć nie musi to być regułą. W wypadku zakładów nie tworzy się kuratoriów, lecz niewielkie rady, złożone z 4–6 członków oraz 2 delegatów, Ministerstwa Nauki oraz pracowników zakładu.

Można by jeszcze zastanowić się nad miejscem Austriackiej Akademii Nauk, czy nawet nauki austriackiej w świecie, ale nie to było obiektem naszych zainteresowań. Oczywiście jak większość europejskich akademii jest ona członkiem wielu stowarzyszeń oraz unii międzynarodowych i to w niektórych wypadkach od końca ubiegłego stulecia. Ma też wiele umów o współpracy naukowej z akademiami i podobnymi organizacjami placówek badawczych. Dla nas najciekawsze będzie jednak rozwiązywanie problemów badań szczególnie skomplikowanych i kosztownych w drodze współpracy międzynarodowej z odpowiednimi ośrodkami w innych krajach. W ten sposób bowiem fizycy austriaccy uzyskują dostęp do najlepszych światowych laboratoriów jak CERN w Genewie, DESY w Hamburgu, czy Paul Scherrer Instytut

w Villingen w Szwajcarii. Instytut Badań Kosmicznych natomiast, dzięki opracowaniu i dostarczaniu specjalnych magnetometrów, może korzystać z wyników pracy sond i laboratoriów kosmicznych wysyłanych przez inne, bogatsze kraje.

Analizę struktury i działalności Austriackiej Akademii Nauk można rozbudowywać znacznie szerzej, obszerniej przedstawiając jej kształty, sposoby działania, osiągnięcia i słabości. Nie wydaje się nam to konieczne, jako że kontakty naukowe polsko-austriackie są żywe i można liczyć na ich dalszą rozbudowę w przyszłości, a zatem i jej lepsze poznanie. Nam chodziło natomiast nie tylko o pokazanie bliskiej nam akademii i jej naukowego wyrazu, lecz także o przedstawienie tendencji występujących współcześnie w organizacji badań podstawowych i roli, jaką w tym zakresie odgrywają akademie nauk w Europie. Będzie to drugi przykład, po Królewskiej Niderlandzkiej Akademii Nauk, być może dla nas nieco bliższy i bardziej przekonywujący.

PLACÓWKI BADAWCZE AUSTRIACKIEJ AKADEMII NAUK (stan z 1995 r.)

Konrad-Lorenz-Institut für Vergleichende Verhaltensforschung. Zał. 1996. 1160 Wien, Savoyenstr. 1 a. Dyr. H. Winkler, czł. rzecz. AAN., prac. 17. Zakres badań: pozyskiwanie pożywienia i wykorzystanie przestrzeni życiowej przez ptaki i ryby, rozmnażanie i współdziałanie, ochrona zwierząt i przyrody.

Institut für Technikfolgen-Abschätzung, Zał. 1994 (od 1987 zakład). 1010 Wien, Postgasse 7. Dyr. G. Tichy, czł. rzecz. AAN., prac. 13. Zakres badań: technologie informacji i telekomunikacji, technologie przyjazne środowisku, technologie medyczne, ogólne i metodyczne aspekty oceny skutków techniki.

Phonogrammarchiv. Zał. 1994 (jako komisja od 1899). 1010 Wien, Liebiggasse 5. Dyr. D. Schüller, prac. 8. Zakres badań: nagrywanie, zbieranie i archiwizowanie płyt, konserwacja i rekonstrukcja nagrań.

Österreichisches Biographisches Lexikon und Biographische Dokumentation. Zał. 1994 (jako komisja od 1946). 1010 Wien, Fleischmark 22. Dyr. P. Csendes, prac. 9. Zakres badań: słownik biograficzny Austrii 1815–1950, dokumentacja biograficzna

Institut für Mittelenergiephysik. Zał. 1987. 1090 Wien, Boltzmannngasse 3. Dyr. H.W. Breunlich, czł. koresp. AAN., prac. 8. Zakres badań: miony, hiperonny, współpraca z LEAR (CERN).

Institut für Hohenenergiephysik. Zał. 1966. 1050 Wien, Nikolsdorfergasse 18. Dyr. W. Majerotto, prac. 81. Zakres badań: badania eksperymentalne

– współpraca z CERN. Udział w eksperymentach Delphi, NA 48, ATLAS, prace teoretyczne.

Institut für Molekularbiologie. Zał. 1966. 5020 Salzburg, Billrothstrasse 11. Dyr. K. Krotowil, prac. 42. Zakres badań: chemia, fizyka, biologia, wirologia.

Institut für Limnologie. Zał. 1972. 5310 Mondsee, Gaisberg 116, 3293 Lunz/See Seehof 4. Dyr. A. Nauwerck, prac. 33. Zakres badań: ekologia alg, warstwa pelagiczna i bentos jezior, ekologia wód stojących i płynących.

Institut für Informationsverarbeitung. Zał. 1972. 1010 Wien, Sonnengasse 19. Dyr. H. Niederreiter, czł. koresp. AAN., prac. 14. Zakres badań: badania podstawowe oraz stosowane dot. przetwarzania danych.

Erich-Schmid-Institut für Festkörperphysik. Zał. 1971. 8700 Leoben, Jahnstrasse 12. Dyr. H.P. Stuwe, czł. koresp. AAN., prac. 35. Zakres badań: materiałoznawstwo, mikrostruktury metali, kształtowanie i wytrzymałość materiałów.

Institut für Weltraumforschung. Zał. 1972. 8010 Graz. Halbarthgasse 1 i in. Dyr. W. Riedler, czł. rzecz. AAN., prac. 65. Zakres badań: fizyka przestrzeni okołozemskiej, eksperymentalne badania kosmiczne, geodezja satelitarna.

Institut für Biophysik und Röntgenstrukturforschung. Zał. 1974. 8010 Graz, Steyrgasse 17. Dyr. P. Laggner, czł. koresp. AAN., prac. 15. Zakres badań: struktura i modyfikacja bioprotein, membrany, kinematografia rentgenowska.

Institut für Biomedizinische Altenforschung. Zał. 1991 (od 1987 zakład). 6020 Innsbruck, Rennweg 10. Dyr. G. Wick, prac. 19. Zakres badań: zdrowa starość, arterioskleroza, choroby tarczycy.

Institut für Realienskunde des Mittelalters und der frühen Neuzeit. Zał. 1967. 3500 Krems, Körnermarkt 13. Wicedyr. H. Hundsbichler, prac. 10. Zakres badań: dokumentacja ikonologiczna naddunajskej rzeczywistości historycznej i jej analiza.

Institut für Demographie. Zał. 1975. 1033. Wien, Hintere Zollamtstrasse 2 b. Dyr. R. Gisser, prac. 10. Zakres badań: rodzina, migracje, siła robocza, starzenie się, polityka społeczna i ekonomika ludności.

Institut für Stadt-und Regionalforschung. Zał. 1988. 1010 Wien, Postgasse 7. Dyr. H. Fassmann, prac. 8. Zakres badań: przyszłość migracji wschód-zachód, badania regionalne w Austrii.

Institut für Kultur-und Geistesgeschichte Asiens. Zał. 1992 (zakład od 1985). 1010 Wien, Postgasse 7, Dyr. G. Oberhammer, czł. rzecz. AAN., prac. 12. Zakres badań: kultura Azji południowej, Chin i Japonii, religie, szczególnie buddyzm.

Institut für Österreichische Dialekt- und Namenlexika. Zał. 1994 (komisja od 1911). 1010 Wien, Postgasse 7. Dyr. W. Bauer, prac. 10. Zakres badań: brak danych.

Forschungsstelle für Schallforschung. Zał. 1994 (od 1972 komisja). 1010 Wien, Liebiggasse 5. Dyr. W. Deutsch, prac. 7. Zakres badań: brak danych.

Forschungsstelle für Experimentelle Neuropathologie. Zał. 1990 (instytut 1968–1990). 1090 Wien, Schwarzschanerstrasse 17. Dyr. H. Lassmann, prac. 7. Zakres badań: choroby systemu nerwowego, patogeneza demencji starczej.

Forschungsstelle für Biosystematik und Ökologie. Zał. 1993 (1991). 1030 Wien, Kegelgasse 27. Dyr. H. Winkler, czł. koresp. AAN., prac. 10. Zakres badań: Catalogus Faunae..., Catalogus Florae, Austriae, geografia porównawcza roślin tropikalnych.

Forschungsstelle für Sozioökonomie. Zał. 1901. 1010 Wien, Postgasse 7. Dyr. E. Matzner, prac. 13. Zakres badań: kontekst socio-ekonomiczny, media i komunikacja, ekonomika kultury i nieruchomości.

Forschungsstelle für Archäologie. Zał. 1994 (komisja od 1954). 1010 Wien, Postgasse 7. Dyr. F. Krinzinger, prac. 6. Zakres badań: brak danych.

PLACÓWKI WSPÓŁPRACUJĄCE

Historisches Institut beim Österreichischen Kulturinstitut in Rom. 113, Viale Bruno Buozzi, I-00197 Roma. Dyr. O. Krester, czł. rzecz. AAN., prac. 9. Zakres badań: brak danych.

Warszawa, kwiecień 1996 r.

7. Consiglio Nazionale delle Ricerche

Powstanie włoskiej Krajowej Rady Badań Naukowych (Consiglio Nazionale delle Ricerche) łączy się z nazwiskiem znakomitego matematyka prof. Vito Volterra (1860–1940), znanego współczesnym w ojczyźnie i za granicą. Zdawał on sobie sprawę, że na początku XX w. dokonuje się w nauce postęp wywierający wpływ na – jak pisał w jednym ze swych artykułów – „obyczaje i świadomość społeczną”, że rodzi się rzeczywistość obejmująca wszystkie warstwy ludności, korzystające, na przykład z wynalezienia żarówki. Uczeni zaczęli zaspokajać przede wszystkim potrzeby społeczeństwa, nawiązali z nim dialog. Takiemu dialogowi miała właśnie służyć w zamyśle Volterra instytucja, która nie byłby ani tradycyjną akademią, zbyt zamkniętą w sobie, ani wyższą uczelnią nastawioną głównie na dydaktykę, ani towarzystwem naukowym o ograniczonym tematycznie zasięgu – instytucja zrzeszająca przedstawicieli jak największej liczby dyscyplin, gotowych do współpracy i do podejmowania wspólnych inicjatyw, reprezentująca całość środowisk naukowych kraju i zdolna włączyć się w nurt nauki światowej. Volterra musiał zrezygnować ze swoich zamierzeń w związku z wybuchem wojny, lecz po jej zakończeniu do nich powrócił, korzystając z pomyślnej koniunktury międzynarodowej. Już w październiku 1918 r. odbyła się w Londynie konferencja państw sojusznicznych i neutralnych, poświęcona zagadnieniom organizacji nauki; uchwalono na niej powołanie w poszczególnych krajach instytucji wzorowanych na amerykańskiej National Research Council, utworzonej podczas wojny oraz utworzenie organizmu międzynarodowego, który miałby koordynować ich działalność. Na kolejnej konferencji w Brukseli (lipiec 1919) powołano Międzynarodową Radę do spraw Badań, do kierownictwa której wszedł Volterra jako przedstawiciel Włoch.

Przystąpił on też do realizacji swych planów na terenie kraju, zyskując przychylność władz rządowych. W skład powstającej instytucji państwowej weszły od początku: Urząd Wynalazków i Badań, Komitet ds. Przemysłu

Chemicznego, Naukowy i Techniczny Komitet Rozwoju Przemysłu oraz Centralny Instytut Żeglugi Powietrznej. Po pokonaniu wielu przeszkód – również ze względu na niespokojne czasy, w których dochodził do władzy faszyzm – narodziła się Krajowa Rada Badań Naukowych, utworzona na mocy dekretu rządowego z 18 listopada 1923 r. Vito Volterra został jej pierwszym prezesem, któremu przypadło w udziale wiele trudnych zadań natury organizacyjnej. Wywiązał się z nich doskonale, lecz władze nie zatwierdziły go na następną kadencję. W roku 1927 musiał odejść, ponieważ był człowiekiem zbyt niezależnym, do którego faszyzm nie miał zaufania. Na jego miejsce mianowano jednak postać wybitną, Guglielmo Marconiego, laureata Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki w 1909 r. Marconi wobec rządu nastawiony ugodowo, przyczynił się w dużej mierze do okrzepnięcia instytucji; zdefiniowano m.in. status pracowników naukowych i zwiększono ich liczbę, ustanowiono 12 komitetów konsultacyjnych dla poszczególnych gałęzi nauk ścisłych i technicznych, obejmując w ten sposób ich całokształt (nauki humanistyczne nie zostały jeszcze wzięte pod uwagę). Osłabła jednak współpraca z zagranicą, ponieważ w 1932 r. CNR wycofał się – ze względów politycznych – z Międzynarodowej Rady ds. Badań. Marconi kierował CNR przez całe 10 lat, do 1937 r. Przez następne 4 lata prezesem był wojskowy, marszałek Pietro Badoglio, mianowany znów ze względów politycznych dla podkreślenia, że nauka powinna przygotować kraj do zbliżającej się wojny. Jedyńm osiągnięciem tego okresu była inauguracja nowej siedziby Rady w Rzymie, koło Uniwersytetu, która – po rozbudowie powojennej – służy CNR do dzisiaj.

Po burzliwych latach wojny podporządkowano CNR bezpośrednio Prezydium Rady Ministrów, a prezesem został prof. Gustavo Colonetti z Politechniki w Turynie (1944–1956). Położył on zwłaszcza nacisk na rozwój badań w zakresie fizyki, łącznie z fizyką jądrową; sekundował mu prof. Edoardo Amaldi, późniejszy prezes Akademii dei Lincei. Prezesem wyjątkowo energicznym okazał się prof. Giovanni Polvani (1960–1965), dzięki któremu subwencje rządowe dla rady wzrosły bardzo znacznie. Powołano wtedy 3 komitety konsultacyjne z zakresu nauk humanistycznych i społecznych (historia, filozofia, filologia; prawo i nauki polityczne; ekonomia, socjologia i statystyka). CNR miał odtąd przedstawiać rządowi coroczne sprawozdania o stanie badań w kraju z propozycjami na przyszłość. W latach siedemdziesiątych ustanowiono tzw. strefy badań (*aree di ricerca*), grupujące pokrewne placówki CNR, których było już wiele, rozsianych po całym obszarze Włoch. Dotyczyły one początkowo następujących tematów: zdrowie, terytorium i środowisko, oszczędność energii, żywność, technologie zaawansowane. W ramach tych tematów opracowywano projekty badawcze docelowe (*progetti finalizzati*), np. medycyna prewencyjna, konserwacja gleby, nowe źródła protein, mechanizacja rolnict-

wa, informatyka, metalurgia. W latach osiemdziesiątych zintensyfikowano współpracę z zagranicą, nie pomijając przy tym krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Warto tu wspomnieć, że umowa o współpracy między CNR i PAN została zawarta już w 1966 r., kiedy prezesem rady był chemik, prof. Vincenzo Caglioti; liczna delegacja włoska odwiedziła wtedy Polskę. W latach osiemdziesiątych zaczęto również opracowywać tzw. projekty strategiczne, obliczone na dłuższy czas i wymagające znacznych nakładów oraz dużej liczby wykonawców. Znalazły one zastosowanie zwłaszcza w zakresie fizyki, geologii, biologii, medycyny, ochrony dóbr kultury.

Z biegiem lat CNR staje się potężną instytucją, która prowadzi i koordynuje badania mające na celu postęp naukowy i technologiczny w kraju. W roku 1997 zatrudniała ona ponad 7 tysięcy osób, w tym ponad 3,5 tysiąca pracowników nauki; obejmowała wówczas 334 placówki naukowe na terenie całych Włoch. Nad działalnością badawczą jej 195 instytutów, 121 ośrodków i 18 zespołów badawczych, zgrupowanych w 18 strefach badań, czuwało według kompetencji 15 krajowych komitetów konsultacyjnych: nauk matematycznych, fizycznych, chemicznych, biologicznych i medycznych, geologicznych i górniczych, rolniczych, inżynierskich i architektury, historycznych wraz z filozoficznymi i filologicznymi, prawnych i politycznych, ekonomicznych wraz z socjologią i statystyką, badań technologicznych i innowacji, technologii informacji, nauki i technologii środowiska, biotechnologii i biologii molekularnej, nauki i technologii dóbr kultury. W skład tych komitetów wchodziło łącznie 163 uczonych jako członkowie z wyboru oraz po 15 przedstawicieli Ministerstw Oświaty oraz Szkolnictwa Wyższego i Badań Naukowych.

Oprócz własnej działalności naukowej i doradczej, rada zawierała umowy badawcze z wyższymi uczelniami, przedsiębiorstwami i wybitnymi specjalistami, przyznawała subwencje i stypendia krajowe i zagraniczne, finansowała misje, zjazdy i publikacje naukowe. Współpraca naukowa z zagranicą prowadzona była w ramach ponad 30 umów dwustronnych. Rzymska Biblioteka Główna CNR, założona w 1927 r., jest najważniejszą biblioteką naukową we Włoszech. W roku 1997 posiadała ona ponad 800 tys. tytułów i ok. 10 tys. tytułów czasopism, w tym 4 tys. bieżących. W tymże roku budżet CNR wynosił ponad 1000 miliardów lirów włoskich (ok. 450 milionów USD). Według danych za 2000 r. z budżetu 1054 miliardy lirów na nauki społeczne i humanistyczne przeznaczono 6% budżetu, na nauki o ziemi i środowisku 15%, na nauki techniczne, inżynierskie i informatykę 17%, na fizykę, chemię, matematykę 29%, na nauki o życiu 33%.

Reformę, która objęła od 1999 r. całą strukturę włoskiego Consiglio Nazionale delle Ricerche, można związać z decyzjami Unii Europejskiej na temat nauki, których wyrazem było opracowanie Ph. Busquina z 1999 r., ogłoszone

18 stycznia 2000 r. jako dokument nr 6. Dokument ten nosi tytuł *Towards a European Research Area* i jest wynikiem oceny stanu nauki w krajach Unii i programem działań na przyszłość w tej dziedzinie. U podłoża tego dokumentu tkwi przekonanie, że XXI stulecie będzie wiekiem nauki i technologii, gdyż podstawą rozwoju gospodarczego i społecznego jest nauka, czyli zakres, efektywność i stosowalność badań naukowych. Warto przytoczyć treść tego dokumentu, bo ułatwi nam zrozumienie genezy i kierunku reformy, jaka objęła Consiglio Nazionale delle Ricerche, jak również w różnym stopniu podobne struktury badawcze innych krajów Unii.

Na wstępie autor stwierdza, że na badania naukowe w USA poświęca się 2,8% produktu narodowego brutto, w Japonii nawet 2,9%, natomiast w krajach Unii Europejskiej przeciętnie 1,8%, przy czym w liczbach bezwzględnych wzrost tych nakładów w Stanach Zjednoczonych jest znacznie szybszy aniżeli w krajach Unii. Podobnie wśród 1000 zatrudnionych w krajach Unii mamy przeciętnie 2,5 pracowników badawczych, podczas kiedy w Stanach Zjednoczonych 6,7, a w Japonii 6. Oczywiście wiąże się to w jakimś stopniu z tzw. drenażem mózgow na rzecz USA, czego przykładem mogą być młodzi naukowcy europejscy, którzy, wyjeżdżając po doktorat do Stanów Zjednoczonych, w 50% tam pozostają. Jednocześnie w USA istnieje tzw. rynek naukowy, czyli skłonność do inwestowania w naukę i to inwestowania wzrastającego, z czym nie może się równać podobne inwestowanie gospodarki europejskiej. Wiemy zaś, że takie inwestowanie jest postępowaniem bardzo opłacalnym, prowadząc nie tylko do szybszego wzrostu gospodarczego, ale również powiększenia zatrudnienia, skoro w ostatnich latach w Stanach Zjednoczonych w sektorze wysokiej techniki przybywało corocznie 2 miliony miejsc pracy.

W sytuacji wyprzedzania w dziedzinie badań naukowych, a w konsekwencji w rozwoju gospodarczym ze strony USA, a niekiedy i krajów dalekiego wschodu, zgodnie z dążeniami Unii Europejskiej pojawiła się idea stworzenia Europejskiego Obszaru Badawczego. Chodzi w tym wypadku o przełamanie czy przynajmniej osłabienie zasady odrębności narodowych organizacji badań, a w konsekwencji ich fragmentaryzacji i izolacji w stosunku do innych krajów oraz Unii jako całości. Jedynie stopniowa integracja takich badań i ich zaplecza może doprowadzić do powstania pewnego rodzaju „masy krytycznej”, która pozwoli na przyspieszenie badań oraz odrobienie opóźnień i zaległości w nauce i technologii w stosunku do Stanów Zjednoczonych.

Europejski Obszar Badawczy nie jest pojęciem jednoznacznie zdefiniowanym w opracowaniu Busquina, lecz raczej kierunkiem i sposobem działania na najbliższe lata. Zakłada on potrzebę ściślejszej współpracy czy nawet pewnej koordynacji między różnymi, narodowymi organizacjami nauki. Nie pomija przy tym uwarunkowania społecznego i politycznego, dąży do porównywalno-

ści efektów, do wzrostu i mobilności kadry naukowej, wreszcie do zbliżenia badań prowadzonych w krajach Unii Europejskiej i w krajach kandydackich.

Budowanie Europejskiego Obszaru Naukowego – zgodnie ze wspomnianym dokumentem – powinno się zacząć od tworzenia powiązań między badaniami w różnych krajach. Z konkretnych propozycji warto wskazać na konstruowanie międzynarodowej sieci ośrodków doskonałości (*centers of excellence*) czy na propozycję tworzenia tzw. instytutów wirtualnych, które mogłyby skupiać naukowców rozrzuconych po owym obszarze badawczym. Do wspólnej polityki badawczej należałoby też włączyć zbliżenie uczonych i inwestorów (biznesmenów), by ich zachęcić do czynienia nakładów na naukę. Do takiego zbliżenia i ewentualnej współpracy warto dążyć tak w płaszczyźnie krajowej, jak też regionalnej. Dla pozyskania szerszego poparcia społecznego trzeba by również przekonywać podatników nie tylko do pożytków płynących z badań, ale także wskazać na wymierność efektów i to nie tylko badań stosowanych, ale i podstawowych.

W tym kontekście pojawia się więc postulat wspólnego systemu odniesienia w ocenie i porównaniach efektywności badań, co jest oczywiście zagadnieniem szerszym i dotyczy samej istoty postępu naukowego. Warto przy tym wspomnieć, że autor nie zaleca ocen tzw. bibliometrycznych, lansowanych w USA. Natomiast do konkretnych postulatów można by zaliczyć konstruowanie otwartych narodowych programów badawczych tak, aby mogli się do nich włączać inni. Wreszcie bardzo praktycznym projektem zdaje się postulat powołania europejskiego urzędu patentowego, jako że patentowanie wynalazków w poszczególnych krajach i ich ewentualne rozszerzanie na inne kraje jest kłopotliwe, kosztowne i mało efektywne.

Do bardzo szerokich, ale jednocześnie konkretnych postulatów opracowania należy postawienie problemu kadry naukowej. Pomijając już wspomniany wpływ młodej kadry naukowej do Stanów Zjednoczonych, Busquin wskazuje na niechęć młodzieży do podejmowania kariery naukowej, co można zaobserwować m.in. w Anglii czy we Francji. Autor widzi 4 możliwe działania, które powinny doprowadzić do poprawy tej sytuacji. Po pierwsze, należy jeszcze w szkole średniej zapoznawać młodzież z problemami nauki, by zachęcać do takiego wyboru drogi życiowej. Po drugie, trzeba dążyć do zwiększenia mobilności kadry naukowej, mobilności wewnątrz krajowej i międzynarodowej, co poprawi jakość kadry i ułatwi współpracę oraz uzupełnienie luk personalnych. Trzecim sposobem byłoby ułatwienie napływu naukowców z innych krajów, zwiększenie atrakcyjności w ich oczach nauki europejskiej, a to m.in. przez obalenie barier administracyjnych, które ten napływ hamują. Wreszcie nadzieje na wzmocnienie kadry naukowej w Europie, na nasycenie ją do poziomu USA stanowiłoby szersze wciąganie kobiet do pracy badawczej, bo obecna sytuacja

jest paradoksalna. Na poziomie studiów kobiety ilościowo przynajmniej nie ustępują mężczyznom, zaś na poziomie kadry naukowej stanowią niewielki ułamek personelu i to na stanowiskach głównie podwładnych, co nie wydaje się wynikiem ich gorszych kwalifikacji, lecz jedynie postaw społecznych i tradycji.

Stopniowe tworzenie Europejskiego Obszaru Naukowego uważa Busquin za realne. Podstawę mogłyby stanowić coraz mocniejsze więzy współpracy naukowej, ponadnarodowej, wspólne elementy polityki naukowej, wreszcie wspólne europejskie wartości, w tym również etyczne, których to zagadnień nauka nie może pomijać.

Ustawa nr 59 z 1997 r. oraz uchwała Rady Ministrów z 7 maja 1998 r. stały się podstawą reformy Consiglio Nazionale delle Ricerche, podjętej w 1998 r., która miała być dokonana w ciągu dwóch lat, co oczywiście nie okazało się realne. Punktem wyjścia dla reformy CNR, jako głównej struktury badawczej we Włoszech, miały być tak działania podjęte w dziedzinie badań naukowych w obrębie Unii Europejskiej, jak i krytyczna ocena samego Consiglio Nazionale delle Ricerche. O ogólnych tendencjach mówi przedstawiony wyżej memoriał Busquin'a, o słabościach nauki włoskiej i samego CNR stosunkowo łatwo można przeczytać w sprawozdaniach, w tym wypadku za ostatnie lata, czyli 1998, 1999 i 2000.

Za podstawową słabość nauki we Włoszech należy uznać niedocenywanie jej roli, a w konsekwencji jej stosunkowo słabe finansowanie. Dość powiedzieć, że jeśli w ostatnich latach w krajach Unii Europejskiej wydatki na badania naukowe wynosiły przeciętnie, jak wspominaliśmy, 1,8% produktu narodowego brutto, to we Włoszech pozostawały na poziomie około 1,0% PNB. Nie oznacza to wprawdzie jakiejś zapaści włoskiej nauki, lecz jest wynikiem małego zainteresowania życia gospodarczego badaniami, skoro w 2000 r. 80% kosztów badań prowadzonych w CNR pochodziło z państwowego budżetu. Jednocześnie gospodarka finansowa CNR nie zawsze była w pełni racjonalna (np. rozдутa administracja), a coroczne ustalanie dochodów utrudniało podejmowanie długofalowych zadań badawczych.

Słabość powiązań Consiglio Nazionale delle Ricerche z gospodarką ujawnia się także przez niską liczbę uzyskiwanych patentów, których w 1999 r. było zaledwie 8, podczas gdy sieć badawcza Max Planck Gesellschaft w Niemczech uzyskała 4 razy tyle, instytuty Centre National de la Recherche Scientifique we Francji prawie 6 razy, a placówki Fraunhofer Gesellschaft 16 razy więcej, mimo iż CNR górowało we Włoszech nad innymi strukturami nauki w tym względzie. Wprawdzie w zakresie publikacji naukowych, liczba tychże przypadająca średnio na pracownika w Consiglio Nazionale delle Ricerche nie odbiegała wyraźnie od wyników uzyskiwanych w CNRS czy MPG, ale nakłady finansowe na jednego pracownika naukowego w Niemczech były dwukrotnie

wyższe aniżeli we Włoszech. Ta słabość wyposażenia i uposażenia włoskich badaczy wynikała tak z pewnego rozproszenia badań, braku ustalonych programów czy planów badawczych, jak też z nikłych rozmiarów placówek CNR, których istniało wiele (w 2000 r. jeszcze 314), ale ich przeciętne zatrudnienie było bardzo skromne, gdyż średnio wynosiło 24 osób, w tym 11–12 pracowników naukowych.

W tej sytuacji reforma miała doprowadzić do zasadniczych zmian zarówno w obrębie Consiglio Nazionale delle Ricerche, jak i całej włoskiej nauki. Przede wszystkim postanowiono, że będzie opracowywany co 3 lata trzyletni, ogólnokrajowy plan badań naukowych, z którego będą wynikały wytyczne dla CNR. Zgodnie z tymi wytycznymi CNR będzie opracowywał własny, trzyletni plan badań, przy czym nie będą to sztywne, biurokratyczne dyrektywy, lecz plan podlegałby corocznej weryfikacji i dostosowaniu do praktycznych potrzeb i możliwości badawczych. Wydaje się zresztą, że takie formalne ustalanie planu paroletniego miałyby na celu nie tyle dawanie szczegółowych wytycznych dla badań, co zapewnienie ich trzyletniego, a więc trwałego finansowania, gdyż z owym planem merytorycznym miały być związane trzyletnie gwarancje finansowe.

Jednocześnie w ramach Consiglio Nazionale delle Ricerche postanowiono dokonać rekonstrukcji istniejącej sieci badawczej. W miejsce działających w 2000 r. 201 instytutów i 113 centrów naukowych miało powstać 107 instytutów. Nie oznacza to chęci likwidacji większości jednostek badawczych, bo całkowicie zniknąć miało jedynie 31 instytutów, pozostałe natomiast miały być łączone w większe i silniejsze jednostki badawcze. Natomiast miały być zlikwidowane tzw. centra badawcze, czyli mniejsze placówki, finansowane częściowo przez CNR (kadra, wyposażenie), a częściowo przez uczelnie (koszty administracyjne, lokalowe); nie jest przy tym sprawą jasną, czy będą one po prostu rozwiązane, czy też przekazane uczelniom. Natomiast w stosunku do tzw. badań zewnętrznych przewidziano dla CNR fundusze, którymi można będzie wspierać badania prowadzone poza własnymi placówkami, głównie na uczelniach. Niezależnie od losów owych centrów widać, że reforma dąży do wzmocnienia instytutów CNR, do zwiększenia ich kadry, funduszy i wyposażenia, do uzyskania, jak to się określa, „masy krytycznej”, która zagwarantowałaby ich dynamiczny rozwój.

Trudno ocenić, co wyniknie z deklaracji na temat współpracy z życiem gospodarczym, reforma natomiast przewidywała możliwość tworzenia konsorcjów przez naukowców i przedstawicieli życia gospodarczego, zainteresowanych nową technologią. Trudno też w ramach realizacji reformy zaobserwować wzrost współpracy naukowej z zagranicą, choć niewątpliwie ma on miejsce, niezależnie czy reforma dalej będzie rozbudowywana, czy też nie.

W trakcie reformy zwrócono również dużą uwagę na kadre naukową. Przyjęto dla średniej i starszej kadry (starszy badacz i dyrektor badań) zasadę rekrutacji przez rozpisywanie konkursu, natomiast młodszy personel naukowy miał być wiązany z placówkami w formie kontraktu od 1-letniego do 5-letniego tak, aby przez selekcję uzyskać najzdolniejszych i przyspieszyć ich dojrzewanie naukowe. Czy wskazane wyżej zmiany organizacyjne wpłyną jakoś na stan ilościowy kadry w instytutach CNR, trudno w tej chwili powiedzieć, jako że zasadnicza reorganizacja sieci placówek nie została jeszcze dokonana. Ulega natomiast likwidacji 15 komitetów konsultacyjnych, które zastępuje jeden niewielki Naukowy Komitet Doradczy przy Prezydium CNR. Co przyniesie owa zmiana trudno jeszcze powiedzieć – być może chodzi o danie większej swobody i autonomii wewnętrznej wzmocnionym reformą placówkom.

Ta większa autonomia instytutów ma się wiązać z ograniczeniem centralnej administracji Consiglio Nazionale delle Ricerche. Na czele CNR ma stać jak uprzednio prezes, wspierany przez małe prezydium (Consiglio di Presidenza); likwiduje się stanowisko dyrektora generalnego oraz radę administracyjną (Giunta Amministrativa). W centrali ma istnieć jeszcze 6 departamentów, 2 biura i biblioteka. Takie ograniczenie nie jest jednak łatwo przeprowadzić, ponieważ że w 1997 r. było 1066 pracowników administracji, w 1998 r. 1022, a w 1999 r. – 1031 osób. Z punktu widzenia merytorycznego na szczeblu centralnym ma się dokonywać podział funduszy budżetowych między placówki, prezes też powołuje dyrektorów instytutów, wyłonionych w konkursie, natomiast o wewnętrznym gospodarowaniu decyduje sama placówka.

Najistotniejszą nowością jest chyba wprowadzenie możliwie zobiektywizowanej oceny prowadzonych badań. Chodzi w tym wypadku o świadomość samego środowiska naukowego, jak są oceniane jego osiągnięcia i to oceniane w maksymalnie bezstronny sposób, a jednocześnie o pokazanie społeczeństwu, które jako podatnicy łoży na te badania, że są to fundusze wydawane racjonalnie i że badania przynoszą konkretne wyniki. W tym też celu w ostatnich latach zaczęto publikować obszernie, coroczne sprawozdania, które obejmują relacje począwszy od kosztów, aż po konkretne efekty badawcze. Przyjęto przy tym zasadę posługiwania się danymi ilościowymi, doprowadzając do porównań międzynarodowych, wreszcie do podawania szczegółowych opisów najciekawszych odkryć i ustaleń naukowych, czy wynalazków dokonanych w placówkach Consiglio Nazionale delle Ricerche.

Takie dane porównawcze obejmują zazwyczaj zestawienie wyników uzyskanych przez placówki CNR z wynikami jednostek Centre National de la Recherche Scientifique we Francji, Max Planck Gesellschaft i Fraunhofer Gesellschaft w Niemczech itp. W zestawieniach takich pokazuje się stan

zatrudnienia z wyróżnieniem pracowników badawczych, nakłady finansowe, ilość publikacji naukowych (ogółem i na jednego pracownika) i patentów. Wprowadza się także elementy bibliometryczne w postaci tzw. *index factor*, czyli wykorzystania opracowań CNR w dalszych publikacjach światowych. Oczywiście takie pomiary ilościowe nie są w pełni miarodajne dla ustalenia wartości naukowej prowadzonych prac, odnoszą się też one głównie do wyników badań w naukach ścisłych i przyrodniczych, odnotowywanych w skali międzynarodowej, a nie do nauk społecznych czy humanistycznych. Niemniej dążenie do ujęcia ilościowego udziału badań włoskich w nauce światowej daje pojęcie o ich znaczeniu i rozwoju, np. chemii, fizyki czy medycyny i mimo niedoskonałości tych metod, należy ich zastosowanie uznać za znaczny postęp w ocenie efektywności pracy badawczej.

Przedstawione wyżej elementy reformy CNR nie są oczywiście pełne i nie mogą obejmować wszystkich zachodzących zmian. Reformę zaplanowano w 1998 r. na dwa lata, ale okazała się ona znacznie trudniejsza i obecnie, tj. jesienią 2001 r., mówi się raczej o jej półmetku. Oczywiście istnieje zawsze pewien opór materii z jednej strony, a nowe pomysły i modyfikacje pierwotnego planu z drugiej. Zresztą sam plan badawczy i związane z nim finansowanie mają działać dopiero od 1 stycznia 2002 r., a obecne zmiany i przekształcenia są przygotowaniem do funkcjonowania w ramach nowej struktury badawczej Consiglio Nazionale delle Ricerche i jej nowych zadań.

Obserwując działanie, a przede wszystkim gruntowną reformę Consiglio Nazionale delle Ricerche można dojść do paru wniosków, które dla polskiego uczonego mogą być interesujące. Przede wszystkim zdziwienie wzbudza u polskiego naukowca brak problemu nakładów na naukę w polskich negocjacjach o wejście do Unii Europejskiej, choć Unia tak wysoko stawia to zagadnienie. W tym zakresie bowiem istnieje wyraźny program działania Unii w postaci przynajmniej nadążania w badaniach i postępie technologicznym za Stanami Zjednoczonymi i występują jednoznaczne wymagania w dziedzinie świadczeń na naukę w krajach członkowskich. Tymczasem, gdy Włochy, czując się opóźnione, pragną w przeciągu paru lat podnieść nakłady na naukę z 1% GNP do 1,9% GNP, w Polsce nakłady te, kształtują się na poziomie 0,7% przy znacznie niższym GNP i mają tendencję raczej spadkową. Przykład Włoch jest dla nas z tego względu cenny, że nawet przy znacznie silniejszej gospodarce, jaką jest włoska, nakłady w ponad 80% pochodzą z budżetu i starania o świadczenia ze strony gospodarki istnieją, lecz nie stanowią pretekstu do zmniejszania nakładów państwowych.

Drugi wniosek dotyczyłby potrzeby stworzenia ośrodka wytyczającego kierunek badań na parę lat i zabezpieczającego ich finansowanie, ośrodka nie na poziomie jednego, słabego ministerstwa, lecz nad ministerstwami ulokowa-

nego i pod przewodnictwem premiera działającego. Jest to zresztą jedynie sugestia, gdyż reforma w tym zakresie jeszcze niewiele dokonała i trudno byłoby obecnie szukać na ten temat włoskich doświadczeń.

Z punktu widzenia organizacji badań nasuwa się nieodparcie dalszy wniosek, który dotyczyłby sieci placówek badawczych CNR. Ich wielka dotąd liczba (ponad 300) i małe rozmiary nie wpływały dobrze na efektywność badawczą i doskonalenie kadry. W każdym razie jednostki liczące średnio 24 zatrudnionych, w tym 11–12 pracowników naukowych, są zbyt małe, by podejmować się rozwiązywania dużych problemów badawczych, a przy tym cieszyć się swobodą gospodarowania i nawiązywania współpracy z innymi jednostkami w kraju i na świecie oraz z reprezentantami życia gospodarczego. Dlatego gruntowna przebudowa sieci była konieczna – lepiej mieć mniej, ale silnych, dużych instytutów, aniżeli wielką ilość małych.

Ostatni wniosek jaki się nasuwa – jeśli pominiemy kwestie bardziej szczegółowe – to sprawa oceny osiągnięć badawczych takich placówek. Słuszne wydaje się dokonywanie porównań w skali międzynarodowej, ale gdy są czynione z uwzględnieniem zbliżonych chociażby warunków pracy w postaci nakładów i efektów – publikacji, patentów, doskonalenia kadry. Zastanowienia wymagałoby zastosowanie ocen ilościowych, bibliometrycznych, a to pod warunkiem, że będzie się to odnosić do dyscyplin, które stale tkwią w międzynarodowej wymianie problematyki i efektów badawczych oraz ich pełnego odnotowywania. Można to więc odnosić do nauk ścisłych oraz przyrodniczych i medycznych, na pewno zaś nie do humanistycznych i społecznych. Nie należy jednak zapominać, że uzyskane dane ilościowe są jedną ze wskazówek, a właściwą ocenę waloru badań naukowych może dać jedynie środowisko naukowe i to zwykle po pewnym czasie.

Wnioski szczegółowe z obserwacji i analizy danych dotyczących Consiglio Nazionale delle Ricerche i jego reformy można by jeszcze rozwijać, ale byłoby to niewłaściwe, bo reforma nie jest zakończona, a jej skutki tym bardziej nieznanne. Dlatego ograniczyliśmy się do wniosków o szerokim charakterze i uniwersalnym odniesieniu, proponując dalszą obserwację przebiegu reformy CNR i wyciągnięcie kolejnych wniosków z jej realizacji, ale to wymaga czasu.

Warszawa – Rzym, wrzesień 2001 r. – luty 2002 r.

8. Sieć placówek badawczych w Europie (pozauczelniane ośrodki badawcze)*

Trudno jest w bardzo krótkim referacie dać przegląd i charakterystykę sieci placówek badawczych występujących obecnie na świecie, a nawet tylko w Europie. Pozostając przy starym kontynencie, musimy ograniczać się również w naszym wykładzie i rezygnując z wyliczania, skupić się na przedstawieniu najbardziej istotnych rodzajów rozwiązań w zakresie placówek badawczych, charakteryzując ich kształty, zalety i słabości. Będziemy przy tym mówili o sieciach placówek poświęconych głównie, acz nie wyłącznie, badaniom podstawowym. Dlatego w wypadku Niemiec interesować nas będzie sieć Max-Planck Gesellschaft, a pominiemy Fraunhofer Institut. Wiemy zresztą, że badania stosowane w ogromnej większości kryją się w ramach przedsiębiorstw, stanowiąc ich część organiczną, niejednokrotnie bardzo istotną. Istnieje przy tym jeszcze inna odmiana placówek, które nastawione głównie na badania stosowane, występują jako duże instytuty narodowe, bezpośrednio podległe rządowi. Istotny przy tym jest fakt, że prawie wszystkie te pozauczelniane placówki badawcze, i te nastawione na dociekania teoretyczne, i te które miały wiązać naukę z praktyką, powstawały w XX stuleciu jako wynik chęci przyspieszenia badań przez skupienie kadry i wyposażenia oraz objęcia badaniami dziedzin jeszcze lub w ogóle nieuprawianych na uczelniach.

Sieci, które nas obecnie interesują, można w pewnym przybliżeniu przyporządkować trzem kształtom organizacyjnym. Pierwszy z nich to państwowa sieć placówek, ewentualnie autonomiczna, ale utrzymywana przez państwo. Będą to takie struktury, jak Max-Planck Gesellschaft, założone jeszcze w 1911 r. jako Kaiser Wilhelm Gesellschaft, włoskie Consiglio Nazionale delle Ricerche, które powstało w 1923 r., wreszcie francuskie Centre National de la Recherche Scientifique, uruchomione w 1939 r., by wymienić tylko najważniejsze. Ich wspólną cechą jest posiadanie rozbudowanej sieci placówek, która

* Tekst wystąpienia na XCVI sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN 17 grudnia 2001 r.

może sięgać od 80 aż do 1235 jednostek badawczych, oczywiście o bardzo różnych rozmiarach. Sieci te posiadają osobne władze, które są odpowiedzialne za funkcjonowanie tych placówek, władze w dużym stopniu wybieralne, podzielone wewnętrznie tak, by stworzyć możliwie kompetentną opiekę i nadzór nad placówkami. W wypadku Max-Planck Gesellschaft będą to sekcje obejmujące zbliżone dyscypliny, w ramach Consiglio Nazionale delle Ricerche działają obecnie tzw. obszary badawcze, a w Centre National de la Recherche Scientifique departamenty. Jak wspominaliśmy, koszty działania owych sieci są pokrywane niemal w całości przez państwo – co w wypadku Niemiec jest dzielone między rząd federalny i rządy krajowe – a władze sieci gospodarują tymi funduszami, rozdzielając je między placówki, za których sukcesy i porażki są odpowiedzialne. Miejsce owych sieci w nauce krajowej znajduje się obok uczelni, z którymi z reguły blisko współpracują na zasadzie komplementarności. Współpraca taka może mieć różny charakter. Może być ograniczona do udostępniania instytutu dla potrzeb dydaktyki, głównie wyższej i bardziej wyspecjalizowanej, może polegać na porozumieniach o współpracy i na wymianie kadry. Często jednak współpraca taka ma charakter sformalizowany, gdy Centre National de la Recherche Scientifique 85% swoich placówek prowadzi wspólnie z uczelniami, łącząc na parę lat kadre, fundusze i wyposażenie. Podobnie dotąd działało Consiglio Nazionale delle Ricerche, którego część placówek miała charakter ośrodków zlokalizowanych na uczelniach, by korzystać z zaplecza uniwersyteckiego i prowadzić wspólne badania. Ten ostatni system w ramach przeprowadzanej obecnie reformy ma ulegać likwidacji na rzecz pomocy finansowej, jaką Consiglio Nazionale delle Ricerche ma świadczyć uczelniom. Czy zmiana ta okaże się korzystna, okaże przyszłość.

Odrębne rozwiązanie można obserwować na Wyspach Brytyjskich, gdzie struktura nauki ma bardzo specyficzny, a jednocześnie tradycyjny charakter, a uniwersytety są niejednokrotnie konglomeratem rozbudowanych i bardzo różnych instytucji. Funkcję podobną do wspomnianych uprzednio sieci pełnią tzw. Rady Naukowe (Research Councils), których jest 7. Mają one charakter administracyjno-programujący, a zarazem nadzorujący dla 69 instytutów i centrów badawczych, autonomicznych lub dzielonych z uczelniami. Rady te, choć formalnie uznawane za samorządne, w rzeczywistości są częścią publicznego systemu badań i są finansowane z budżetu Ministerstwa Edukacji i Zatrudnienia, jak i Urzędu do spraw Nauki i Technologii. Czy ta struktura utrzyma się w tej formie wobec nacisku Unii Europejskiej na przyspieszenie badań i rozbudowę współpracy międzynarodowej w obrębie piętnastki, trudno powiedzieć.

Trzecim rodzajem sieci placówek nastawionych głównie na badania podstawowe są europejskie akademie nauk, które mają mniej lub bardziej liczne

własne placówki badawcze, a które działają obok i pod opieką korporacji uczonych, członków akademii. Z przeglądu, jaki autor przeprowadził w 1994 r., w 34 krajach europejskich, gdzie funkcjonowało 48 akademii nauk, 25 akademii posiadało własne placówki badawcze i w sumie działało wówczas przy owych akademiach 1250 placówek badawczych. Oznacza to, że przynajmniej połowa akademii miała taką sieć placówek i że nasuwający się wniosek o akademiach z sieciami placówek, które występują jedynie w tzw. byłym obozie socjalistycznym, nie jest słuszny, gdyż na wschodzie Europy takich akademii z placówkami było 14, a na zachodzie (włącznie z b. Jugosławią) 11. Ten rozrzut geograficzny występowania akademii nauk z placówkami badawczymi wskazywałby przynajmniej na bardziej zróżnicowaną genezę tego rodzaju rozwiązań. Wystarczy dodać, że dalsze 14 akademii tzw. zachodnich sponsorowało czy organizowało u siebie badania na mniejszą skalę, a formalnie 9 nie prowadziło badań, ograniczając swoje funkcjonowanie do korporacji, co też nie było ściśle, jeśli weźmie się pod uwagę 2 akademie, które prowadziły specjalne instytucje naukowo-edukacyjne. W sumie wynikałoby z powyższych rozważań, że 81% europejskich akademii nauk wykazywało większe lub mniejsze zaangażowanie w badania, prowadząc odpowiednie jednostki naukowe.

Bliższa obserwacja owych akademii nauk, wyposażonych we własne placówki badawcze, pozwala na wyróżnienie jak gdyby dwóch odmian akademii. Pierwsza, którą można umownie określić jako wschodnioeuropejska, wyróżnia się bardziej rozbudowaną siecią placówek. Klasycznym przykładem będzie tu Rosyjska Akademia Nauk, która wówczas, tj. w 1994 r., posiadała 444 placówki i to bardzo duże, jako że średnie zatrudnienie sięgało w nich 331 osób. Ta masa placówek i ich liczna obsada wynikała oczywiście z obejmowania przez sieć akademii wszystkich dyscyplin badawczych, w tym tak badań podstawowych, jak często również stosowanych. Występowało przy tym zjawisko negatywne, a mianowicie monopolizacja badań naukowych kosztem uczelni, które stawały się wyższymi szkołami zawodowymi, bez możliwości prowadzenia poważniejszych prac badawczych. Model rosyjski czy wcześniej radziecki miał być formalnie obowiązujący w innych państwach wchodzących w skład tzw. obozu socjalistycznego, lecz recepcja ta okazała się bardzo zróżnicowana, w zależności od miejscowych stosunków, tradycji i postawy środowiska naukowego.

Inna była zachodnioeuropejska odmiana akademii, dysponującej własnymi placówkami badawczymi. Przynajmniej wszystkie były one nastawione na badania podstawowe i na współpracę ze szkołami wyższymi, uznając swoją funkcję jako komplementarną w stosunku do uczelni. Podejmowano w zasadzie problematykę badawczą niemożliwą lub trudną do uprawiania na uczelni, na przykład

badania interdyscyplinarne czy nowe obszary, wymagające znacznej koncentracji kadry i wyposażenia. Taka sieć powstawała bądź przez świadome działania korporacji, czego przykładem jest powstanie sieci 24 placówek badawczych Austriackiej Akademii Nauk, bądź drogą raczej dołączania do akademii uprzednio niezależnych od niej placówek, jak to można obserwować na przykładzie Królewskiej Niderlandzkiej Akademii Nauk, która zgromadziła 20 placówek.

Taką drogę niejako naturalnego powstawania sieci placówek badawczych wokół akademii można prześledzić chociażby na przykładzie Królewskiej Szwedzkiej Akademii Nauk, która została założona w 1739 r. Jej placówki powstawały w następującym rytmie: w 1753 r. powstało obserwatorium astronomiczne – obecnie Instytut Astrofizyki, w 1791 r. założono ogród botaniczny (tzw. Bergianska Fundacja), w 1877 r. powstała w Kristenberg Morska Stacja Badawcza, w 1887 r. w Abisco Stacja Badawcza za kręgiem polarnym, w latach 1916–1919 powstał Instytut Matematyczny, tzw. Mittag-Leffler Institut, w latach 1975–1977 zorganizowano tzw. Beijer Institut, zajmujący się ekonomią i ekologią, w 1988 r. założono Centrum Historii Nauki.

Jak widać z powyższego wyliczenia – a nie objęło ono placówek tylko okresowo związanych z akademią – niektóre starsze placówki powstawały dla potrzeb samej akademii i jej członków, inne tworzono drogą fundacji (m.in. Nobla), a następnie dołączano do akademii, wreszcie parę placówek akademia założyła sama, widząc potrzebę naukową w danej dziedzinie. W sumie był to naturalny proces obrastania placówkami korporacji, która nie przestawała być aktywna naukowo, prowadziła własną politykę naukową i nie stała się jedynie gronem zasłużonych, ale wyizolowanych z aktywnego życia naukowego uczonych.

Nasuwa się obecnie pytanie, w jakiej kategorii struktur naukowych znalazła się Polska Akademia Nauk. Wiemy, że powstała na mocy decyzji politycznej – co zresztą leżało u podstaw wszystkich akademii – i można być pewnym, że chodziło o stworzenie struktury na wzór Akademii Nauk ZSRR. Zadanie to jednak nie zostało zrealizowane z paru względów. PAN przejęła tradycję Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, których członkowie stanowili większość nowej korporacji, instytuty zaś tworzyli, korzystając z okazji, by unowocześnić i rozbudować naszą naukę, najwybitniejsi polscy uczeni, pracujący dotąd na naszych uczelniach. Skutek był widoczny, bo Polska Akademia Nauk nie monopolizowała żadnych badań – wprost przeciwnie, oparła je na zasadzie współpracy z uczelniami, skąd przybyła większość pracowników. Ponadto placówki stały się środowiskiem bardziej liberalnym aniżeli większość uczelni i akademia związała się już w 1956 r. z nauką zachodnią i jej wzorami. Było to odejściem od reguł politycznych

i trzeba było za to płacić stopniowym odcięciem od uczelni, a nawet skłóceniem ze środowiskiem szkół wyższych, o co zadbały ówczesne władze.

O bardziej szczegółowych różnicach w strukturze i funkcjonowaniu wskazanych uprzednio sieci placówek badawczych oraz różnych rodzajów akademii nauk można by mówić długo, wydaje się jednak, że w świetle obecnych potrzeb naszej nauki i dążenia do usprawnienia jej działania, a szczególnie Polskiej Akademii Nauk, bardziej interesujące będzie zastanowienie się, jak wygląda struktura i funkcjonowanie PAN i jej placówek na tle najbardziej istotnych sieci badawczych, które działają obecnie w Europie. Dla dokonania takiego porównania wybrano trzy znane sieci, a mianowicie francuskiego Centre National de la Recherche Scientifique, Consiglio Nazionale delle Ricerche we Włoszech oraz Max-Planck Gesellschaft w Niemczech. Nie chodzi nam w tym wypadku o mniej lub bardziej ogólną charakterystykę opisową owych instytucji, lecz o konkretne, liczbowe porównanie owych instytucji oraz Polskiej Akademii Nauk, a przede wszystkim jej sieci placówek naukowych. Dla uzyskania danych liczbowych w pełni porównywalnych przyjęto za punkt wyjścia wielkości liczbowe z 1999 r., jako bardziej dostępne i zweryfikowane. Zestawienie takie przedstawia tabela 1.

Tabela 1. Dane porównawcze czterech sieci placówek badawczych za 1999 r.

	CNRS (F)	CNR (I)	MPG (D)	PAN (PL)
Liczba placówek	1 235	314	80	81
Liczba pracowników ogółem	25 323	7 484	10 700	9 863
• średnio w placówce	21	25	134	122
% pracowników nauki	45	49	27	42
• średnio w placówce	9,3	11,6	36,0	51,1
Budżet (w tys. USD)	1 976 000	577 000	979 000	131 000
• na 1 pracownika (jw.)	78,1	77,1	91,4	14,4
• na 1 naukowego (jw.)	172,3	158,8	339,9	31,6
Ilość publikacji	15 837	4 470	6 034	8 016
• na 1 pracownika	0,63	0,60	0,56	0,81
• na 1 naukowego	1,38	1,23	2,10	1,93
Koszt uzyskania 1 publikacji (w tys. USD)	124,7	129,1	162,2	21,8

Z tabeli 1. można wyprowadzić wnioski porównawcze, które dotyczą tak ogólnie zestawionych tu sieci badawczych, jak też miejsca placówek Polskiej Akademii Nauk w tym zestawieniu.

1) Liczebność placówek badawczych wydaje się bardzo różna, w wypadku Centre National de la Recherche Scientifique kilkunastokrotnie większa, a w odniesieniu do Consiglio Nazionale delle Ricerche parokrotnie większa, aniżeli Polskiej Akademii Nauk czy Max-Planck Gesellschaft, co wymagałoby wyjaśnienia.

2) Zatrudnienie w placówkach Polskiej Akademii Nauk jest mniejsze aniżeli we francuskim Centre National de la Recherche Scientifique, ale podobne do zatrudnienia w sieciach włoskiej i niemieckiej.

3) Placówki Polskiej Akademii Nauk i Max-Planck Gesellschaft są podobnych rozmiarów, gdy chodzi o zatrudnienie ogólne, natomiast w sieci niemieckiej liczba zatrudnionych naukowców jest proporcjonalnie niższa; niewielkie rozmiary placówek we Francji wynikają ze specyficznej ich organizacji, gdyż 85% placówek CNRS stanowi część wspólnie prowadzonych okresowo (umowy 4-letnie) jednostek badawczych z uczelniami, co oznacza, że w praktyce placówki te są znacznie większe; rzeczywiste rozdrobnienie placówek badawczych występuje w Consiglio Nazionale delle Ricerche, gdyż duża część placówek, tzw. centra, były ulokowane w obrębie uczelni, by razem z nimi pracować, co musiało w praktyce zwiększać ich potencjał naukowy. Obecnie przeprowadzana reforma CNR usunie rozdrobnienie placówek, ograniczając liczbę instytutów do jednej trzeciej i likwidując owe centra, w zamian których uczelnie będą otrzymywać fundusze na własne badania od CNR. Reforma ta rozpoczęta w 1999 r. nie jest jeszcze przeprowadzona i jakie będą jej wyniki, to się dopiero okaże.

4) Porównanie nakładów finansowych jest oczywiście dla nas kompromitujące – liczby są podane w dolarach USA – gdyż licząc porównawczo na jednego pracownika naukowego w Centre National de la Recherche Scientifique i w Consiglio Nazionale delle Ricerche wypada 5–5,5 razy więcej aniżeli u nas, a w wypadku naukowców z placówek Max-Planck Gesellschaft nawet 11 razy więcej niż w Polsce, co zresztą oznacza nie tylko znacznie większe pobory pracowników, lecz także wielokrotnie lepsze wyposażenie warsztatów pracy. Należy tu jeszcze raz przypomnieć, że wszystkie te sieci badawcze otrzymują określone kwoty z budżetu państwa, które to sumy, zgodnie z zasadami prawa i logiki, są w dyspozycji owych sieci, które kierownictwo sieci rozdziela według potrzeb i uznawanych przez siebie priorytetów.

5) Niewielkie są natomiast różnice w efektach pracy badawczej liczonych liczbą publikacji na 1 pracownika naukowego – w Centre National de la Recherche Scientifique wypada ich 1,38 przeciętnie rocznie, w placówkach Consiglio Nazionale delle Ricerche 1,23, w Max-Planck Gesellschaft 2,10, natomiast w placówkach Polskiej Akademii Nauk przeciętnie 1,93 publikacji;

liczba publikacji nie jest może najbardziej precyzyjnym sposobem pomiaru efektywności pracy naukowej, ale jedynym, który pozwala na tak szerokie porównanie.

6) Ten ostatni wynik jest pozornie pocieszający dla naszej nauki i choć nie o wszystkim może świadczyć, bo nauki ścisłe są mniej „gadatliwe”, jest jednak dowodem nie tylko wielkiego wysiłku kadry naukowej, ale jednocześnie rabunkowej gospodarki siłami ludzkimi i zapleczem naukowym, które daje z siebie więcej, aniżeli powinno. Najbliższa rozmiarami oraz efektami naukowymi w postaci publikacji sieć Max-Planck Gesellschaft jest 11-krotnie lepiej finansowana, tj. jej pracownicy i zaplecze, które stanowi wyposażenie badawcze, a to będzie brane pod uwagę, ponieważ Unia Europejska jest zainteresowana naszym rolnictwem, ale jeszcze bardziej stanem nauki.

9. Uwagi o finansowaniu nauki 1991–1994 ze szczególnym uwzględnieniem Polskiej Akademii Nauk

1. Oceny środowiska naukowego dotyczące **obecnego systemu finansowania nauki** różnią się – co postaram się wyjaśnić niżej – moje uwagi są oparte na doświadczeniach Polskiej Akademii Nauk i częściowo pracy na uniwersytecie. Zależy mi, by poniższe uwagi nie były rozumiane jako jednostronna obrona Polskiej Akademii Nauk ani nie stanowiły wyrazu wrogości wobec jakiegokolwiek osoby czy instytucji, z KBN, jako organem odpowiedzialnym za finansowanie nauki na czele. Chodzi mi o to, że według mojego głębokiego przekonania rozwój nauki nie zależy od liczby naukowców i instytucji zaliczanych do nauki, lecz od uczonych i placówek, które uzyskują najlepsze wyniki badawcze. One bowiem decydują o naszym zbliżeniu do czołówki światowej, one też zachęcają i ułatwiają postęp całej nauki. I taką rolę odgrywały i odgrywają w polskiej nauce, szczególnie w badaniach podstawowych, przede wszystkim instytutu PAN, bo jest to ich zadanie, dla którego realizacji powstały. Dlatego w moim przekonaniu troska o te placówki nie jest wyrazem partykularnych interesów, lecz troski o całą naszą naukę i jej miejsce w świecie.

Wszyscy są zgodni, że nastąpiła pełna centralizacja finansowania nauki, zmonopolizowanie w jednej instytucji czy w jednym ręku wszelkich decyzji finansowych dotyczących państwowych funduszy na badania i naukę. Większość środowiska zaznacza też istnienie złej ordynacji wyborczej do KBN i stąd małą reprezentatywność członków komitetu, przy dużym wpływie administracji KBN (np. prawo weta i samodzielnych decyzji przewodniczącego). Jednocześnie należy dodać, że elekcyjność, a zatem i reprezentatywność członków KBN (54 osoby) jest bardzo niska w porównaniu z elekcyjnością będącą obecnie w szkołach wyższych i PAN. Komitet był chyba świadomy tej słabości, skoro wciągnął do pomocy zespoły rekrutowane z komitetów naukowych PAN.

Nierzadkie, a niekiedy głośne są wystąpienia w obronie KBN, co wynika z trzech względów. Po pierwsze, mówią tak ludzie zaangażowani w prace KBN,

odpowiedzialni za nie w jakiś sposób oraz starający się jak najlepiej wykonywać swe zadania i można je w jakimś stopniu uważać za wyraz ich chęci, a nie realnej oceny. Po drugie, należy się liczyć, wobec monopolu finansowania badań, z szerokim uzależnieniem od decyzji KBN i obawą ewentualnych restrykcji wobec krytyków; czego nie można wykluczyć. Wreszcie naukowcy ze szkół wyższych wyobrażają sobie, że bez KBN dodatkowe pieniądze, które otrzymują na badania, nie istniałyby i w wypadku likwidacji tej instytucji znikłyby również owe fundusze na prace naukowe, co oczywiście dla szkół wyższych byłoby niekorzystne. W każdym razie istnieje szerokie przekonanie, że KBN daje pieniądze na naukę, bez uświadomienia sobie, że KBN bierze pieniądze na naukę z budżetu, by dysponować nimi na zasadzie wyłączności.

Poniższy tekst jest próbą krytycznej oceny, w której jednakże nie chodzi o rozliczenia personalne czy instytucjonalne, ale o naprawę sposobu finansowania nauki, która według mnie ulega degradacji i proces degradacji może się posuwać dalej, jeśli go racjonalnymi działaniami nie powstrzymamy.

2. Ustawa o Komitecie Badań Naukowych powstawała przy akompaniamencie frazeologii i nieodpowiedzialnych wypowiedzi, tak że ostrzeżenia przed jej wadami nie były brane pod uwagę. W rezultacie czego możemy zaobserwować pewne zjawiska.

- Centralizacja całości funduszy budżetowych w jednym resorcie doprowadziła do gwałtownego spadku nakładów na naukę, chociażby dlatego, że pojedynczy minister nie mógł mieć dostatecznej siły przebiccia (jedynie PAN systematycznie wspierał jego starania budżetowe). W latach 1991–1994 udział nauki w PNB spadł z 0,76% do 0,57%, a zasoby pozostałe z lat 1989–1990 świadczą o znacznie większym finansowaniu wcześniejszym, choć wobec zmiany systemu trudno o porównanie liczbowe. Dla ścisłości można podać, że w 1990 r. wydatki na naukę i wdrożenia wyniosły 1,9% dochodu narodowego podzielonego.

- Zasadniczym błędem ustawy o KBN było rozdzielenie najważniejszych decyzji, tj. finansowych, od odpowiedzialności za ich skutki. Przykładowo, władze PAN, co najmniej równie kompetentne naukowo co KBN, nie mają zasadniczego wpływu na finansowanie placówek badawczych akademii, choć są za nie w pełni odpowiedzialne. Podobnie jest w odniesieniu do innych resortów posiadających jednostki badawcze, z Ministrem Edukacji Narodowej włącznie. Warto przy tym dodać, że choć w skład niewybieralny KBN wchodzi 5 ministrów, to przedstawiciel PAN, mimo szczególnych kompetencji, nie został wprowadzony do tego grona, a zapraszanie prezesa PAN na posiedzenia jest uprzejmym gestem, skoro nie ma on tam prawa głosu i nie jemu podlegają placówki badawcze akademii. Nie wiem, jak inne resorty, ale akademii nie jest

też konsultowana przy ustalaniu funduszy dla jej placówek, szczególnie finansowania statutowego czy grantów.

- Ustawa o KBN nie wprowadziła rozróżnienia między finansowaniem i dofinansowywaniem badań, a władze Komitetu tę różnicę podobnie zacierają. W rezultacie następuje pozaprawna jak gdyby prywatyzacja pieniędzy budżetowych, ponieważ komitet, przejmując fundusze, nie przejmuje żadnych zobowiązań Skarbu Państwa. Konkretnie chodzi o to, że placówki badawcze, będące jednostkami państwowymi, powołanymi za zgodą premiera, nie mają zagwarantowanego żadnego, chociażby minimalnego budżetu, a ich pracownicy, których żaden przepis nie pozbawił statusu pracownika państwowego, i których wysokość płac jest regulowana zarządzeniami Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, nie mają żadnych gwarancji otrzymywania poborów, czy ich indeksacji, nawet w wypadku formalnych nominacji profesorskich. Ustawa o KBN nie wyjaśnia jak do tego mogło dojść, a próby skłonienia KBN do częściowego uznawania zobowiązań Skarbu Państwa w stosunku do placówek i pracowników nauki nie dają wyników.

- Ustawa o KBN nie wyjaśnia również, w jakim celu komitet uzyskał suwerenność swoich decyzji finansowych, które nie podlegają w praktyce kontroli ani rządu, ani parlamentu, nie podlegają zaskarżeniu ani odwołaniu, a tym bardziej korekcie tak, jak gdyby komitet dysponował własnymi, fundacyjnymi środkami. Prowadzi to do bezradności rządu wobec działań tej instytucji i pełnego uzależnienia instytucji naukowych i środowiska naukowego od ostatecznych decyzji KBN.

- Twórcy ustawy zakładali, że wprawdzie chwilowo gospodarka nie jest w stanie finansować badań, ale to szybko ulegnie zmianie, a ponadto uważali, że tzw. rynek doprowadzi do racjonalnego finansowania nauki i zasada konkurencji (*competition*) spowoduje zdynamizowanie badań i podniesienie ich jakości. Było to stanowisko wynikające z błędnego pojmowania funkcjonowania nauki, fascynacji rzekomym rynkiem naukowym i z wiary, że konkurencyjność w zakresie obietnic równa się konkurencyjności w zakresie rezultatów badawczych – nie zdawano sobie sprawy ze skomplikowanej struktury badań i wagi owych najpoważniejszych poszukiwań, które wymagają długofalowych nakładów i wysiłków. Co gorsze, liczenie na finansowanie badań przez jednostki gospodarcze, a nawet głoszenie osiągnięć w tym zakresie musiało wpływać negatywnie na udział wydatków na naukę w budżecie państwa.

- Autorzy ustawy o KBN nie przejmowali się przepisami zawartymi nie tylko w starszych ustawach, jak np. ustawa o PAN, lecz także nowych, jak np. o szkołach wyższych, według której podstawowym obowiązkiem pracownika naukowego jest praca naukowa, podczas gdy ustawa o KBN starała się w dużym stopniu uzależnić realizację tego punktu ustawy o szkołach wyższych od

decyzji komitetu. Odwracając sytuację można stwierdzić, że szkoły wyższe utraciły własne środki na realizowanie obowiązującej je ustawy, skoro o fundusze na tzw. badania statutowe i na badania własne muszą się zwracać do KBN i podporządkowywać decyzjom komitetu. To podporządkowanie decyzjom z zewnątrz wygląda tak, jak gdyby rektorzy, dziekani czy dyrektorzy instytutów nie umieli kierować pracą naukową i racjonalnie gospodarować posiadanymi funduszami, które i tak pochodzą z budżetu, tylko ich dotarcie do szkoły wyższej zależy od decyzji komitetu.

3. Realizacja przez KBN ustawy w zakresie finansowania badań wymaga szerokiego rozeznania – poniższe uwagi dotyczą głównie wskazanych wyżej obszarów i tych form finansowania, z którymi się bezpośrednio zetknąłem.

Podstawą finansowania badań powinna być wypracowana i przedyskutowana polityka naukowa, czemu nie odpowiadały założenia przedstawione przez KBN rządowi w 1993 r. Nie było tam ani diagnozy stanu naszej nauki, ani wizji i kierunków jej rozwoju, natomiast nie brakowało pochwał samego komitetu – w każdym razie założenia te nie mogły być podstawą do racjonalnego finansowania badań. Propozycja PAN – pomocy w ukształtowaniu założeń polityki, nie została przyjęta.

Komitet na początku swej działalności postanowił przeprowadzić ocenę jakościową, tzw. ranking placówek naukowych, co było decyzją słuszną i zostało przeprowadzone w sposób racjonalny i niewzbudzający poważniejszej krytyki środowiska naukowego. Według pierwotnych założeń w ramach podziału na 4 grupy jakościowe (A, B, C, D) finansowanie grupy A miało wzrastać z roku na rok, podczas gdy grupa D tylko w wyjątkowych warunkach mogła uzyskać tzw. finansowanie statutowe, tj. wynikające ze statutowych zadań placówki. Niestety nie było to realizowane w praktyce, przydziały funduszy nie odpowiadały często zakwalifikowaniu, zmieniały się z roku na rok, różnicowały poważnie przy tych samych kwalifikacjach, wreszcie nie wykazywały obiecywanego dla najlepszych placówek wzrostu. W wypadku placówek PAN wynika to z załączonych zestawień i warto dodać, że ubiegłoroczne upomnienie się 21 bardzo dobrych placówek PAN o realizację zapowiadanych, racjonalnych założeń, spotkało się z surową odprawą, jako naruszenie uprawnień komitetu.

Należy wyjaśnić, że finansowanie statutowe, szczególnie w wypadku badań tzw. podstawowych, były to fundusze stanowiące o istnieniu i pracach instytutu, opłaceniu personelu, utrzymaniu lokalu i prowadzeniu badań, analogicznie do środków budżetowych przysługujących państwowym szkołom wyższym. Funduszem tym miała prawo dysponować dyrekcja placówki pod kontrolą rady naukowej i odpowiedniego wydziału PAN, a więc czynniki jak najbar-

dziej kompetentne i odpowiedzialne za instytut. Tymczasem do 1993 r. fundusze te były obniżane i możliwość racjonalnego i kompetentnego ich wykorzystania ograniczana, nie mówiąc o ich wysokości, nieproporcjonalnej do kosztów utrzymania placówki. W roku 1991 pokrywały one bowiem przeciętnie 82% kosztów istnienia i działania placówek PAN, w 1992 r. 46,5%, w 1993 r. 42,5%, a w 1994 r. 45,8%, ale wyżka ta została zniwelowana przez zmniejszenie o połowę funduszy na tzw. działalność ogólnotechniczną. Skutki takich decyzji są widoczne, szczególnie w placówkach nauk społecznych. Prowadziło to do systematycznej pauperyzacji pracowników naukowych, z uczonymi najwyższej klasy włącznie. Jednocześnie okazało się konieczne zwolnienie przeciętnie 20% kadry, przy czym o 6% skurczyła się w latach 1991–1993 specjalnie chroniona kadra naukowa placówek. Ze strony komitetu głośzono potrzebę likwidacji przerostów zatrudnienia, co w ogromnej większości naszych placówek nie odpowiadało prawdzie, gdyż w nauce przerosty zatrudnienia były, z racji wymaganych kwalifikacji, znacznie mniejsze niż w innych dziedzinach życia, a odchodzili często ludzie młodzi czy średnia kadra, powiększając w ten sposób groźnie narastającą lukę pokoleniową. Jeżeli w 1990 r. młodszy pracownicy nauki, tj. asystenci i adiunkci stanowili 71% kadry naukowej placówek PAN, to obecnie jedynie 64%. Jednocześnie kurczenie się kadry prowadziło do likwidacji wielu zadań badawczych i to nieraz bardzo ważnych i trudnych do odbudowania, a ponadto destabilizacja nawet tego niedostatecznego finansowania pociągała za sobą destabilizację badań, co równa się niejednokrotnie ucieczce od badań trudnych, długotrwałych, dla których prowadzenia zostały właśnie powołane instytuty badawcze.

Tytułem dumy Komitetu Badań Naukowych jest system tzw. grantów, czyli przyznawanych osobom i zespołom funduszy na konkretne zadania badawcze. Jest to system w wielu wypadkach rzeczywiście cenny, tym bardziej, że dawniej latach unikano takiego finansowania, a jest ono przydatne, szczególnie w szkołach wyższych i stanowi nieraz czynnik zachęcający do podejmowania czy intensyfikacji pracy naukowej. Warto dodać, że każdy pracownik nauki, nie tylko profesor, może się ubiegać o grant, biorąc udział w odpowiednim konkursie. Jednakże obecny system grantów wydaje się mieć więcej wad aniżeli zalet i może wzbudzać bardzo wiele wątpliwości. Po pierwsze, granty, początkowo przeznaczone na wydatki rzeczowe związane z badaniami, szybko objęły również płace i stały się w ten sposób korzystnym uzupełnieniem zawsze zbyt niskich pensji, a to zmieniło motywacje ubiegających się. Po drugie w wielu wypadkach, szczególnie w instytutach badawczych, prowadziły do uprzywilejowania pewnych ludzi i ich pracy w stosunku do pozostałych, przy czym tworzyły się wydzielone enklawy; w stosunku do ich powstania i pracy dyrekcja i rada, podobnie jak dziekan czy rektor uczelni, formalnie nie mieli upraw-

nień kontrolnych. Niekiedy pojawiała się demoralizacja, gdy w szkołach wyższych niektórzy pracownicy naukowcy, wbrew ustawie, uzależniali wręcz prowadzenie pracy naukowej od przyznania im grantu.

Wspomniane wady grantów nie oznaczają, że pojęcie grantu jest szkodliwe, ale szkodliwy był chyba system grantów wprowadzony przez KBN. Przede wszystkim przyznawanie grantów opierało się na propozycjach, a nie uzyskanych rezultatach, co czyniło ocenę projektu niepewną, mimo paru recenzji i punktowania, natomiast granty pochłaniały część funduszy, które można by było przeznaczyć na badania ważne, już prowadzone i zespoły wypróbowane, jako że udział grantów w wydatkach KBN był niemały i silnie wzrastał z 7,2 do 18,5% (1991–1993). Przy centralizacji przydzielania grantów, co wymagało zanalizowania ponad 35 tysięcy zgłoszeń i przydzielenia ponad 9 tysięcy grantów, ich kontrola merytoryczna przez zespoły stawała się iluzoryczna, a brak indeksu rzeczowego w komputerowym wykazie grantów uniemożliwiał wyłapanie nieraz powtarzających się projektów i finansowanych tematów. Wyrwykowe opinie w środowisku naukowym wskazują na bardzo nierówny poziom naukowy projektów, na powtarzanie się tych samych zadań badawczych, a nawet odkrywanie rzeczy dawno znanych. Wydaje się zresztą, że w tej sytuacji nie można wykluczyć większych jeszcze niewłaściwości, czego ślady znaleźć można w sprawozdaniach NIK, a ogólny wniosek, jaki można wysnuć z obserwacji systemu grantów, wskazywałby na nikłą efektywność tego rodzaju finansowania, a może nawet na marnotrawstwo części przyznawanych środków. Wydaje się także, że część kierownictwa KBN zdaje sobie sprawę z czyhających niebezpieczeństw i stara się zastąpić, a przynajmniej uzupełnić granty przez tzw. projekty celowe i badania zamawiane, gdzie fundusze byłyby przyznawane na wniosek odpowiednich resortów, które w ten sposób brałyby na siebie część odpowiedzialności za owe wnioski i za wykorzystanie funduszy.

Trudno omawiać owe projekty celowe i badania zamawiane skoro dopiero zaczyna się je na szerszą skalę wprowadzać i osobiście miałem do czynienia z występowaniem w tych sprawach bez możliwości jakiegokolwiek rozeznania w skutkach. Niewątpliwie jest jedno, a mianowicie, że następuje tu przerzucenie części odpowiedzialności za wnioski i w konsekwencji jego realizację na organ wnioskujący, co zbliża do logicznej zasady udziału w decydowaniu (przez wnioski) wraz z odpowiedzialnością za skutki takowych. Podobnie nie chciałbym się wypowiadać w kwestii projektów zamawianych, szczególnie wielkich, tzw. strategicznych, na temat których doświadczeń jeszcze nie ma. Osobiście uważam, że jeżeli owe projekty strategiczne miałyby sponsorować rząd jako całość, a odnosiłyby się do długofalowych badań kompleksowych, to miałyby one sens, choć nie wyobrażam sobie KBN w roli koordynatora takich badań.

Istnieją natomiast doświadczenia w sprawie finansowania zwanego DOT, tj. działalności ogólnotechnicznej. Była to swoista kłapa bezpieczeństwa, która pozwalała odpowiednim resortom interweniować na tych odcinkach badań czy też częściej warsztatów badawczych, które wymagały pomocy, interwencji, czy stanowiły zadania wykraczające poza aktywność pojedynczych placówek naukowych, finansowanych wprost przez KBN. W wypadku PAN DOT służył do finansowania wydawnictw naukowych, tzn. dofinansowania potrzebujących tego placówek i finansowania publikacji ogólnych akademii. Z tych funduszy były dofinansowywane biblioteki, szczególnie zakup książek i czasopism, prace komitetów, konferencje, wreszcie wykonywanie ekspertyz naukowych na użytek władz. Fundusze te odgrywały niesłychanie ważną rolę, tym bardziej że były w dyspozycji organów odpowiedzialnych za całość prac naukowych w danym pionie.

Gwałtowne cięcia, które pozbawiły resorty, w tym akademię (spadek nominalny o 45%, realny o 57% w stosunku do 1993 r.) większości funduszy z DOT w roku obecnym, były co najmniej błędem o wielkiej szkodliwości dla pracy naukowej. Nie wiem, czy błąd ten da się jeszcze naprawić, choć byłaby to kwestia niesłychanie ważna i pilna.

KBN przejął oczywiście finansowanie inwestycji naukowych, w wypadku PAN szczególnie kosztów budowy niektórych instytutów i Biblioteki Kórnickiej PAN. Przyznawane w latach 1991–1993 fundusze pozwalały na kontynuowanie inwestycji, choć nie rosły zgodnie z inflacją, co wydłużało prace i zwiększało koszty. Natomiast budzą w kołach naukowych wątpliwości zakupy kilku wysokiej klasy komputerów jako wydatki nie dość uzasadnione – ale są to inwestycje środowiskowe, nie samej akademii. Trudno też się wypowiadać na temat tzw. specjalnych urządzeń badawczych, które to wydatki były podobnie inwestycjami, choć na mniejszą skalę i mogły być pożyteczne, choć aby być racjonalne nie musiały być centralizowane.

W programie działań KBN znalazło się hasło restrukturyzacji, co przez niektórych było rozumiane jako podział akademii na korporację, według wzorów XVII–XIX stulecia, z zabránieniem jej największego osiągnięcia naukowego, jakim jest sieć placówek. Idea ta została odrzucona przez PAN jako anachronizm, tym bardziej że nowoczesne akademie (np. w Holandii, Szwecji, Austrii) właśnie tworzą sieć swoich instytutów, placówki zaś stworzone i prowadzone przez PAN okazały się najlepsze w kraju. Natomiast pilna i niezbędna restrukturyzacja w obrębie sieci placówek PAN jest utrudniona. Likwidacja bowiem słabej placówki wymaga odrębnych funduszy z KBN (np. brak ich było na likwidację OIN), a utworzenie nowej, nawet najbardziej potrzebnej, najczęściej nie jest wykonalne, gdyż decyzje merytoryczne akademii rzadko są brane pod uwagę w KBN i nie są uwzględniane w ustaleniach finansowych

(np. sprawa transgranicznych placówek ekologicznych). Wydaje się, że wbrew idei unowocześnienia naszej nauki częstokroć przeważają w KBN tendencje do cofnięcia w czasie jej kształtu i petryfikacji istniejącego stanu placówek PAN.

4. **Próba bilansu systemu** finansowania przez KBN jest trudna do ścisłego przeprowadzenia, choć potrzebna, jeżeli chcemy doprowadzić do jego naprawy i zahamowania procesu degradacji naszej nauki. Na bilans ten składa się kilka elementów.

- Komitet zapowiadał likwidację barier między poszczególnymi pionami naszej nauki i traktowanie wszystkich jednakowo. Niestety traktowanie jednakowe instytucji naukowych o odmiennym statusie prawno-finansowym, np. szkół wyższych i instytutów badawczych, prowadziło tylko do pogłębienia istniejących różnic i utrudnienia tak potrzebnego przepływu kadr. Wbrew zapowiedziom w miejsce jednego systemu finansowania stworzono dwa zupełnie odmienne. Szkoły wyższe otrzymują bowiem podstawowe fundusze na swoje istnienie i działalność bezpośrednio z budżetu, a dofinansowanie badań z KBN, podczas gdy instytuty badawcze nie mają dostępu do budżetu i wszelkiego typu fundusze (statutowe, zamawiane, granty itd.) muszą uzyskiwać z KBN. W tym ostatnim wypadku występują różnice na ogół między badaniami podstawowymi a stosowanymi, tj. placówkami PAN i jednostkami badawczo-rozwojowymi, niemniej najistotniejszy jest podział na dwa systemy finansowania i dofinansowywania nauki, co przeczy zasadom, dla których został powołany KBN.

- Na korzyść KBN można by zaliczyć próbę jakościowej klasyfikacji jednostek badawczych, jednakże natychmiastowe próby ze strony KBN podważenia tego rankingu, a przede wszystkim niewyciągnięcia z niego konsekwencji finansowych, w dużym stopniu zdeprecjonowały ocenę jakościową. Można bowiem w takim wypadku pytać, czy ranking był błędny i trzeba go ciągle poprawiać, czy też to poprawianie jest wynikiem nieznamości funkcjonowania nauki, w której jakość badań nie powstaje z dnia na dzień, lecz jest wynikiem wieloletniej pracy, podobnie jak nie upada natychmiast, chyba że jest to wynik nieodpowiedzialnych cięć finansowych i w konsekwencji ucieczki kadry naukowej, a w takim wypadku wina KBN byłaby dość prawdopodobna.

- Jednym z haseł KBN było dopuszczenie młodych uczonych do rywalizacji z seniorami, szczególnie w konkursach o granty. Byłaby to polityka słuszna, gdyby młodzież naukową wspierano za pomocą dodatkowych funduszy, a nie kosztem najlepszych ośrodków badawczych w kraju, gdyż takie postępowanie jest rozrzutnością. Postęp naukowy bowiem – jak wskazywaliśmy – nie zależy od wspierania słabych, lecz od dynamiki badawczej najlepszych ośrodków i uczonych – i na tym polega rywalizacja i sukces w nauce. Dla przyciągnięcia

młodzieży do badań naukowych istotniejsze byłoby inne, korzystniejsze ustalenie płac – co w dużym stopniu zależy od komitetu – tak aby młodzież widziała przed sobą perspektywę kariery, a nie groźbę dożywotniego niedostatku.

- KBN słusznie podjął się finansowania inwestycji, które mają tworzyć infrastrukturę i warsztat pracy dla całej naszej nauki, co szczególnie odnosi się do ośrodków i sieci komputerowych. Jednakże i w tym wypadku wydaje się, że postępowano nie zawsze racjonalnie, gdy równocześnie zapominało się o normalnej informacji naukowej, o badaniach naukoznawczych, a przede wszystkim, obcinając DOT, podcięto istniejące i działające warsztaty naukowe.

- Dążenie KBN, by kontrolować wszystkie dziedziny działalności naukowej, objęły również współpracę naukową z zagranicą. Chodzi w tym wypadku nie tylko o skupienie w KBN wszelkich funduszy na tę współpracę – poza stypendiami i wymianą wykładowców – lecz także próby przejmowania na siebie umów o współpracy z partnerami zagranicznymi. Jeżeli po stronie zagranicznej występuje partner prowadzący badania i dysponujący siecią placówek, to występowanie w porozumieniu o współpracy naukowej ze strony polskiej KBN, który ani badań nie prowadzi, ani własnych placówek nie posiada, jest chyba formalnie i merytorycznie nie w porządku i wobec kraju, i wobec zagranicy. Warto tu dodać, że była próba ze strony KBN pozbawienia PAN prawa zawierania porozumień z partnerami zagranicznymi.

- Nawet zła ustawa może być w części naprawiona przez racjonalną jej interpretację i rozsądne postępowanie. W wypadku komitetu trudno przeprowadzać taką krytykę i przekonywać o konieczności innego postępowania. Wskazywane kolizje ustawy i praktyki komitetu z ogólnymi czy konkretnymi przepisami prawnymi są pomijane, a krytyka błędów wywołuje obrażanie się i jest interpretowana jako atak na tę instytucję. Jest to chyba nieporozumienie, szkodliwe dla nauki i szkodliwe dla samego KBN, który zdaje się uważać za instytucję obdarzoną wszelkimi uprawnieniami, a nie obowiązkami i odpowiedzialnością wobec nauki, państwa i społeczeństwa.

Wyliczenie bilansu działań KBN na płaszczyźnie stosunków KBN-PAN jest oczywiście pewnym fragmentem, choć istotnym, większej całości i musi być w jakimś stopniu subiektywne. Jeżeli jednak przypomnimy, że 83% placówek PAN ma kategorię A (a żadna D), podczas gdy w innych pionach udział A waha się między 20% a 30%, to musimy sobie zdać sprawę, że stan całej naszej nauki, przynajmniej w badaniach teoretycznych, od prac tych placówek w dużym stopniu zależy. Jednocześnie pragnę podkreślić, że istniały i istnieją próby współpracy PAN–KBN i powyższe uwagi nie były pisane ze stanowiska wroga KBN, lecz przeciwnika nieracjonalnych i szkodliwych rozwiązań, który pragnie przekonać całe środowisko naukowe i sam KBN o konieczności naprawy systemu finansowania nauki w Polsce.

Z uprzednich rozważań wynikają, mimo zgłoszonych zastrzeżeń, pewne dodatnie skutki działań KBN, takie jak przeprowadzenie rankingu jednostek naukowych, wprowadzenie systemu grantów, kontynuowanie inwestycji w zakresie nauki. Negatywnie natomiast należy ocenić skrajną centralizację i brak odpowiedzialności za powzięte decyzje, a dalej brak racjonalnej polityki naukowej, dość przypadkowy i niestabilny rozdział funduszy. W tej sytuacji można sądzić, że skrajna centralizacja dysponowania funduszami na naukę raczej zmniejszyła, aniżeli zwiększyła efektywność ich wykorzystywania.

5. Powyższe rozważania powinny nas prowadzić do określonych **wniosków kierunkowych na przyszłość**, a są one następujące.

Rozumienie nauki jako części kultury, a nie jako podstawowego czynnika wzrostu, nie zahamuje jej dalszej degradacji, a zarazem cofnięcia się cywilizacyjnego całego kraju. Takiego zaś ustawienia dynamicznego nauki KBN nie potrafił dokonać, a wszelkie reformy obszaru nauki muszą od tego zacząć.

Koncepcja KBN, podobnie jak wcześniej KNiT itp., powstała na zasadzie braku zaufania do nauki i do uczonych, których trzeba pilnować i popędzać, a to były poglądy dawnego systemu, od którego daleko odeszliśmy. Dlatego należałoby przyznać nauce prawo do samorządności i gospodarowania, zastrzegając dla państwa prawo do ogólniejszego uwarunkowania polityki naukowej i do działań interwencyjnych.

Z powyższej zasady wynika z jednej strony potrzeba przekazania większości konkretnych decyzji uczonym wraz z odpowiedzialnością za owe decyzje, z drugiej zaś określenia polityki naukowej, ale w skali makro, a nie szczegółowego, centralnego sterowania badaniami. W praktyce nie chodziłoby o likwidację wielkich projektów badawczych sponsorowanych przez rząd, czy likwidację grantów, jednakże w tym ostatnim wypadku przyznawanych w sposób zdecentralizowany i zapewniający kompetentny nadzór nad ich realizacją.

Wprawdzie nasze życie gospodarcze jest mało zainteresowane badaniami, ale nie należy lekceważyć przepływu informacji i postulatów na linii nauka–gospodarka i gospodarka–nauka, o czym się mówi, ale niewiele zdziałano w tej dziedzinie.

Nie trzeba chyba przypominać, że fundusze przeznaczone na naukę muszą być znacznie zwiększone, natomiast trzeba podkreślić, że ich napływ i dystrybucja, szczególnie w badaniach podstawowych, nienastawionych na zarobkowanie, muszą być stabilne, by nie powodować skracania horyzontu badawczego i ucieczki młodzieży niewidzącej przed sobą perspektyw kariery, i oczywiście nauka nie może bez końca pozostawać na krawędzi nędzy czy ubóstwa. Należy przy tym pamiętać, że choć pełna unifikacja wynagrodzeń w nauce nie byłaby celowa, to niezbędne jest upodobnienie statusu prawnofinansowego

uczzonego w różnych pionach nauki, tak aby zapewnić łatwy przepływ kadry. Jest ona w większości dobra, ale zróżnicowana i niezbyt liczna, zagrożona luką pokoleniową, i trzeba koniecznie ułatwić jej przechodzenie tam, gdzie będzie najlepiej i najefektywniej mogła pracować.

6. Wydaje się także, że należałoby zasugerować **praktyczne wnioski**, jakie wynikają z powyższych rozważań, a dotyczące nie tyle stosunków KBN–PAN, co systemu finansowania nauki i kształtu komitetu, jako kluczowego problemu w tym zakresie. Oczywiście wnioski takie należy traktować jako podstawę dyskusji, która ich treść może przyjąć lub odrzucić, nie wydaje się jednak słuszne pomijanie milczeniem błędów i perspektyw ich ewentualnej naprawy. Wnioski takie można by przedstawić pod postacią trzech wariantów możliwych rozwiązań.

Wariant I, najdalej idący, oznaczałby likwidację Komitetu Badań Naukowych i przekształcenie go, wzorem państw zachodnich, w Ministerstwo Nauki i Technologii. W tym wypadku do ministerstwa należałyby dwa zakresy działań związane z ukształtowaniem polityki naukowej państwa w skali makro:

- finansowanie, ewentualnie dofinansowywanie interwencyjne badań najważniejszych dla państwa i zapewnienie przepływu informacji naukowej oraz współdziałania na linii nauka–gospodarka i gospodarka–nauka;

- w konsekwencji finansowanie bieżących badań znalazłoby uwzględnienie w budżetach nadzorujących je resortów (w tym również PAN) i działających struktur naukowych, gdzie zarezerwowano by odpowiednie kwoty również na dotacje indywidualne i zespołowe (tzw. granty), rozdzielane jednak w sposób zdecentralizowany: podobnie placówki i uczelnie uzyskałyby szeroką autonomię w dziedzinie finansowania badań;

- finansowanie (dofinansowywanie) badań prowadzonych bezpośrednio na rzecz gospodarki przechodziłoby stopniowo na odpowiednie organizmy gospodarcze bądź jako instytucje wspierające badania, bądź prowadzące je we własnych placówkach.

Wariant ten, prawdopodobnie nie do uniknięcia w przyszłości, nie wydaje się nadawać do natychmiastowej realizacji.

Wariant II, oznaczający częściową reformę finansowania nauki, wymagałby dwóch nowelizacji, a mianowicie ustawy o KBN (rozdz. 3, art. 14–17) oraz ustawy Prawo budżetowe (rozdz. 8 art. 2, art. 46 ust. 5 oraz art. 70 ust. 2). Przedstawiałby on się następująco:

- KBN działałby dalej jako organ koordynujący politykę naukową, m.in. w zakresie wysokości i podziału środków przeznaczonych na naukę między odpowiednie resorty (w tym i PAN) z zachowaniem w dyspozycji komitetu

środków na podstawowe, interdyscyplinarne (i międzyresortowe) zadania i programy badawcze oraz na odpowiednie inwestycje;

- organy odpowiedzialne za stan i rezultaty badań (MEN, PAN itd.) prowadzonych przez placówki znajdujące się pod ich nadzorem dysponowałyby odpowiednimi środkami w swoich budżetach: w przyszłości dotyczyć to będzie podobnie przedsiębiorstw i należących do nich jednostek badawczych;

- w zakresie głównego obszaru nauki, tj. państwowych szkół wyższych oraz jednostek badawczych, należałoby dążyć do podobnego statusu prawno-finansowego pracownika nauki, tak aby zachować porównywalność kwalifikacji merytorycznych oraz umożliwić niezbędny dla nauki dwustronny przepływ kadry.

Wariant III mógłby być wprowadzony jako rozwiązanie czasowe dla zapewnienia stabilizacji finansowania i zapobieżenia degradacji merytorycznej, kadrowej i finansowej znacznego obszaru nauki; przewidywałby on:

- zachowanie KBN w obecnej postaci, natomiast uregulowanie jego obowiązków wobec obszaru nauki, z wyraźnym rozdzieleniem finansowania placówek badawczych, tj. ustalenie odpowiedzialności za dostarczanie niezbędnych funduszy na działalność placówki oraz dofinansowywania, szczególnie szkół wyższych jako pomocy w postaci grantów, badań zamawianych itp.;

- przyjęcie jako zasady stabilnego finansowania (tzw. statutowego) placówek badawczych kategorii A w wysokości 80% realnych kosztów ich działania w odpowiednim roku; w wypadku placówek kategorii niższej lub prowadzących badania o charakterze stosowanym wysokość finansowania mogłaby być ustalana na poziomie bardziej ograniczonym, a wypadku złej oceny pracy placówki KBN miałyby prawo odmówić jej finansowania i postulować jej likwidację;

- aby zachować zasadę konkurencyjności pozostałe 20% (lub więcej) funduszy, placówka musiałaby się starać pozyskać na własną rękę – placówki odpowiedniej jakości i zapobiegliwości mogłyby uzyskać oczywiście większe fundusze;

- instytucje nadzorujące prace naukowe szkół wyższych i instytutów badawczych (MEN, PAN i in.) miałyby zagwarantowane fundusze na ogólne potrzeby wspierania badań i wyposażenia warsztatów naukowych, na wydawnictwa, ekspertyzy itd. w postaci DOT, rozdzielanego przez KBN w relacji do zadań i potrzeb;

- podobne rozdzielanie środków przez KBN dotyczyłoby funduszy na współpracę naukową z zagranicą, przy czym KBN powinien ograniczyć swe zabiegi zagraniczne do spraw finansowych, bez wchodzenia w rolę jedyne go reprezentanta nauki polskiej oraz partnera w międzynarodowej współpracy badawczej;

- KBN zadbały o wprowadzenie do komitetu pełnoprawnych przedstawicieli tych sieci badawczych, które reprezentują w kraju sieci najważniejsze oraz całkowicie uzależnione od finansowania przez komitet.

Postulaty opisane w Wariancie III były w różnych okresach proponowane władzom KBN i ich realizacja jest w interesie całej nauki polskiej, w tym również KBN i zależy jedynie od woli i decyzji komitetu. Nie załatwi to wprawdzie trwale problemu organizacji i struktury finansowania nauki, ale zmniejszy płaszczyznę sporów i konfliktów oraz, mam nadzieję, zahamuje degradację naszej nauki na tych odcinkach, które są nią najbardziej zagrożone.

Warszawa, październik 1994 r.

Tabela 1. Wydatki budżetu państwa na tle produktu krajowego brutto w latach 1991–1995 (w mld zł)

Wyszczególnienie	1991 rok**		1992 rok**		1993 rok		1994 rok***		1995 rok***		% wzrostu				
	wyko- nane	struk- t. %	wyko- nane	struk- t. %	wyko- nane	struk- t. %	ust. budżet. po zmianach	struk- t. %	wg projektu ust. budżet.	struk- t. %	1991	1992	1993	1994	1995
Produkt krajowy brutto	cenę bieżącą	824 329,9	100,0	1 142 429,5	100,0	1 600 000,0	100,0	2 017 000,0	100,0	2 572 000,0	100,0	138,6	140,1	126,1	127,5
	cenę porównywalną	824 329,9		1 178 791,8		1 594 905,2		2 025 529,7		2 369 869,7		143,0	135,3	127,0	117,0
Wydatki budżetu państwa	cenę bieżącą	241 857,7	29,3	381 890,2	33,4	502 431,0	31,4	696 010,0	34,5	874 200,0	34,0	157,9	131,6	138,5	125,6
	cenę porównywalną	241 857,7		345 856,5		467 943,9		594 288,7		695 317,8		143,0	135,3	127,0	117,0
Wydatki działu nauka	cenę bieżącą	6 128,5	0,74	7 404,3	0,65	8 927,9	0,58	11 680,5	0,58	13 320,0	0,52	120,8	120,6	130,6	114,2
	cenę porównywalną	6 128,6		8 763,9		11 857,6		15 059,1		17 619,1		143,0	135,3	127,0	117,0
Budżet PAN (bez placówek naukowych)	udział w wyd. budż. pań.		2,53		1,94		1,78		1,68		1,52				
	spadek o %			15,5		24,7		22,6		24,4					
Środki w dyspozycji PAN (z placówkami naukowymi)	cenę bieżącą	83,0	0,010	101,6	0,009	130,8	0,008	177,8	0,009	197,0	0,008	122,4	128,7	135,9	110,8
	cenę porównywalną	83,0		118,7		160,6		203,9		238,6		143,0	135,3	127,0	117,0
Środki w dyspozycji PAN (z placówkami naukowymi)	udział w wyd. budż. pań.		0,034		0,027		0,026		0,026		0,023				
	spadek o %			14,4		18,5		12,8		17,4					
Środki w dyspozycji PAN (z placówkami naukowymi)	cenę bieżącą	1 328,3	0,16	1 410,3	0,12	1 729,4	0,11	2 085,2	0,10			106,2	122,6	120,6	0,0
	cenę porównywalną	1 328,3		1 899,5		2 570,0		3 263,9				143,0	135,3	127,0	0,0
Środki w dyspozycji PAN (z placówkami naukowymi)	udział w wyd. budż. pań.		0,55		0,37		0,34		0,30						
	spadek o %			25,8		32,7		36,1							

W cenach porównywalnych jako bazowy przyjęto 1991 r., przy uwzględnieniu inflacji: w 1992 r. – 143%, w 1993 r. – 135,3%, w 1994 r. – 127%, w 1995 r. – 117%.
 Uwaga: Produkt krajowy brutto przyjęto w 1993 r. wg „Uzasadnienia do Ustawy Budżetowej na 1993 r.” z listopada 1992 r., a w 1994 r. wg „Projektu Budżetu Państwa na 1994 r. – wersja wstępna” z 4 grudnia 1993 r.

** Wg Rocznika Statystycznego 1993. *** Wg Ustawy Budżetowej na 1994 r. **** „Uzasadnienie do projektu budżetu na 1995 rok część 48 – Komitet Badań Naukowych” z 21 września 1994 r. oraz „Założenia do projektu budżetu państwa na rok 1995” – Ministerstwo Finansów – lipiec 1994.

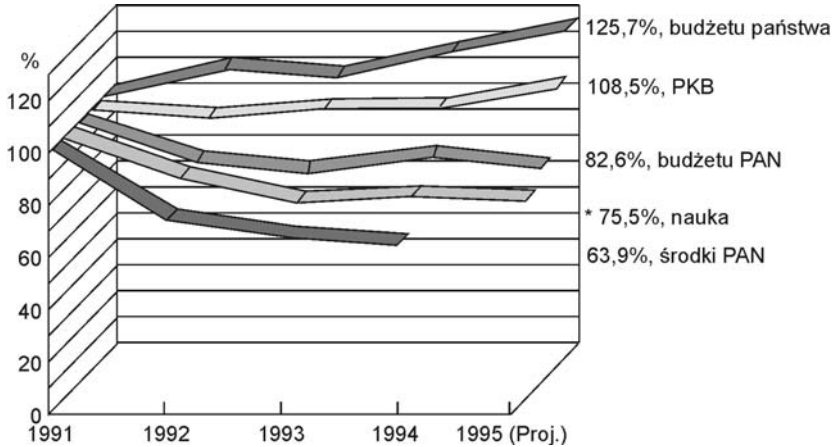
Tabela 2. **Struktura wydatków działu nauka w latach 1994–1995 (w mld zł)**

Wyszczególnienie	1994 rok		1995 rok		Wskaźnik wzrostu (%) $\frac{4:2}{4:2}$
	wg ust. budż.	struk. (%)	wg projektu ust. budż.	struk. (%)	
1	2	3	4	5	6
Działalność statutowa jednostek naukowych i badawczo-rozwojowych oraz badania własne szkół wyższych	5 754,0	49,3	6 829,0	51,3	118,7
Finansowanie inwestycji	1 221,0	10,5	1 400,0	10,5	114,7
Finansowanie projektów badawczych	2 154,0	18,5	2 400,0	18,0	111,4
Dofinansowanie prac badawczo-rozwojowych	1 440,0	12,3	1 620,0	12,2	112,5
Finansowanie współpracy naukowej z zagranicą wynikającej z umów międzynarodowych	240,0	2,1	120,0	0,9	50,0
Dofinansowanie działalności ogólnotechnicznej i wspomagającej badania	850,0	7,3	950,0	7,1	111,8
Pozostała działalność	1,0	0,0	1,0	0,0	100,0
0 g ół e m	11 660,0	100,0	13 320,0	100,0	114,2

Źródło: opracowano na podstawie informacji KBN: Departament Ekonomiczny KBN – „Projekt planu wydatków działu 77 – Nauka na 1994 rok” marzec 1994 rok. „Uzasadnienie do projektu planu budżetu na 1995 rok część 48 – Komitet Badań Naukowych”.

Tendencje w wydatkach w latach 1991–1995 na tle Produktu Krajowego Brutto

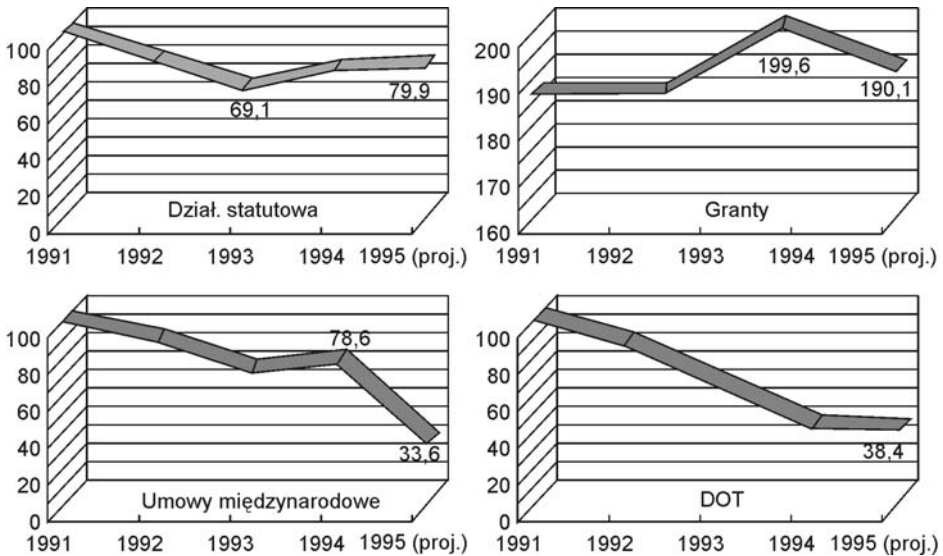
(w %, ceny porównywalne, rok 1991 = 100%)



* Nakłady na naukę w 1994 = 0,58% PKB, w 1995 = 0,52% PKB.

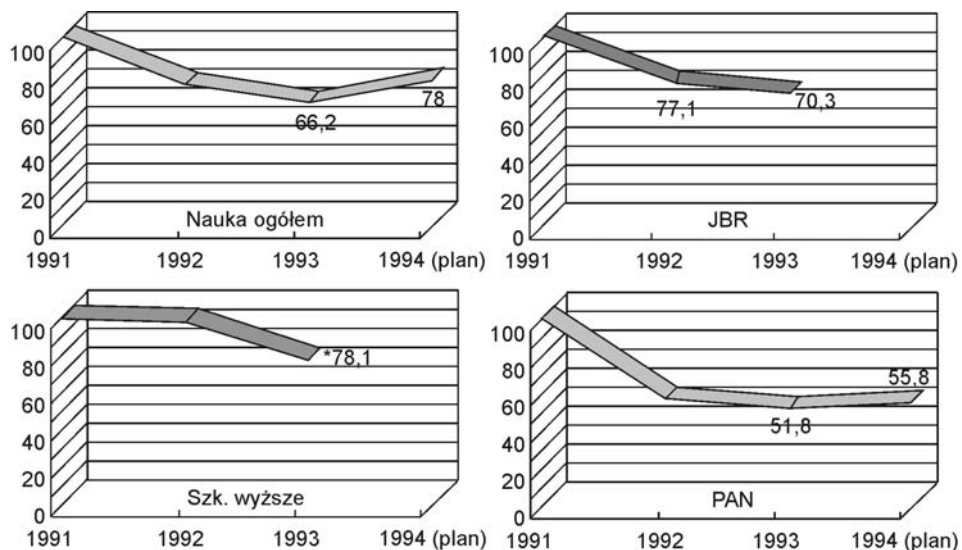
Tendencje niektórych wydatków w nauce

(w %, ceny porównywalne, rok 1991 = 100%)

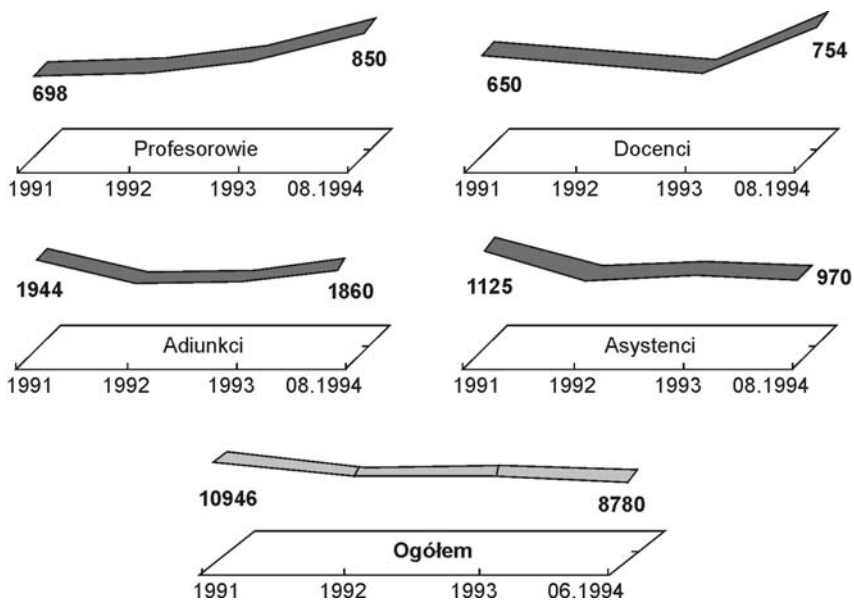


Tendencje wydatków KBN na działalność statutową 1991–1994

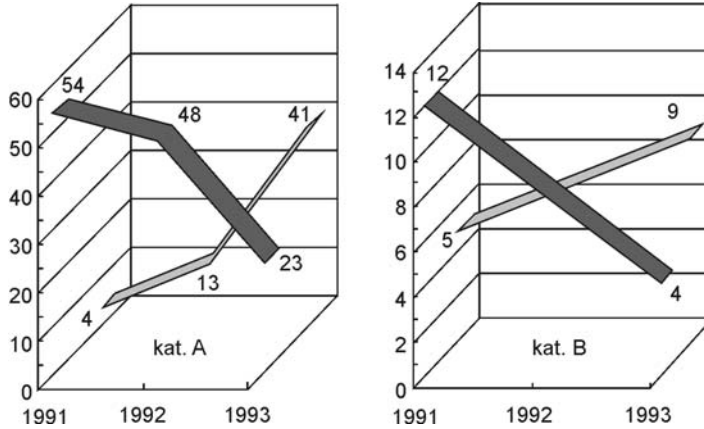
(w %, rok 1991 = 100%)



* Bez funduszy budżetowych MEN.

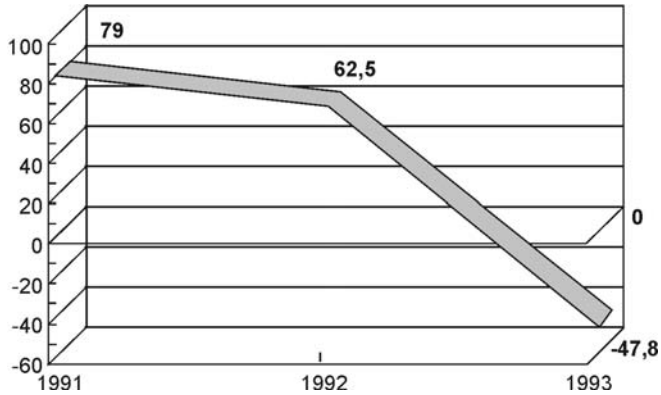
Zatrudnienie pracowników w placówkach naukowych PAN w latach 1991–1994

Liczba placówek PAN z dodatnim i ujemnym wynikiem finansowym w latach 1991–1993



Linia gruba – placówki z dodatnim wynikiem finansowym.
Linia cienka – placówki z ujemnym wynikiem finansowym.

Łączny wynik finansowy placówek PAN w latach 1991–1993 (w mld zł)



U w a g a. Wynikające z wykresu niedobory placówek zostały pokryte z oszczędności placówek z poprzednich lat. Obecnie zasoby te są praktycznie wyczerpane.

10. Struktura wieku kadry naukowej w Polsce w latach 1995–1997

Występując z alarmem na temat nieprawidłowości struktury wieku naszej kadry naukowej i pogłębiającej się luki pokoleniowej, nie mogliśmy przedstawić pełniejszej dokumentacji na ten temat, a przede wszystkim tej, na której podstawie artykuł ów powstał. Artykuł powyższy, który najpierw był opublikowany pt. *Alarm dla nauki*, w „Wiadomościach Kulturalnych”¹, a następnie przedrukowany w tomie *Nauka polska w perspektywie XXI wieku*², nie mógł zawierać bardziej szczegółowych liczb i zestawień, które powinny uzasadnić przedstawione wnioski. Oczywiście poniższe zestawienia nie wyczerpują istniejących materiałów, ale mogą stanowić nie tylko zaplecze dokumentacyjne do wspomnianego tekstu, lecz również punkt wyjścia do dalszych poszukiwań i analiz. Dlatego też ich opublikowanie wydawało się pożyteczne. Ogłaszając owe materiały, czy na ich podstawie opracowane zestawienia, chcielibyśmy jednocześnie podziękować za koleżeńską pomoc wielu uczonym, a szczególnie profesorom Leszkowi Zienkowskiemu i Osmanowi Achmatowiczowi.

Punktem wyjścia rozważań na temat sytuacji i struktury kadry naukowej w Polsce jest opracowanie, dokonane w latach 1994–1995 przez 90 komitetów naukowych Polskiej Akademii Nauk, jako właściwych reprezentacji odpowiednich dyscyplin naukowych w Polsce. Naczelną zasadą owych analiz miało być ustalenie miejsca naszej nauki w nauce światowej, z czego wynikały tak problemy merytoryczne, jak też kadrowe. A ponieważ kształtowanie kadry naukowej jest sprawą trudną i długotrwałą, choć w ostatecznym rachunku decydującą o stanie nauki, uważaliśmy, że należy się przede wszystkim skupić na tej kwestii jako na podstawowej, aczkolwiek nie wszystkie komitety poświęciły jej dostateczną uwagę. Niemniej należy się ogromne uznanie członkom owych komitetów, którzy dzięki swej ofiarności i kompetencji potrafili

¹ „Wiadomości Kulturalne” 1996, nr 41.

² *Nauka polska w perspektywie XXI wieku*, Warszawa 1996, s. 360–365.

dokonać pracy trudnej i odpowiedzialnej, a niezwykle ważnej dla naszej nauki. Warto wreszcie dodać, że ta praca komitetów PAN zyskała poparcie i pomoc Komitetu Badań Naukowych jako wspólne zadanie naszej całej nauki.

W poniższym tekście nie będziemy relacjonować treści wszystkich opracowań, które są zawarte w 4 tomach wydawnictwa pt. *Nauka polska w ocenie komitetów naukowych PAN*³, lecz jedynie krótko informować o wnioskach, dotyczących sytuacji kadrowej, a ściślej o zagrożeniach kadrowych występujących w danej dyscyplinie. Zestawienie owych wniosków wyglądałoby następująco:

Nauki społeczne i humanistyczne.

1. Badania polonijne w Polsce – brak analizy kadry naukowej.
2. Historia nauki i techniki w Polsce – brak analizy kadry naukowej.
3. Nauki etnologiczne – niedostatek młodej kadry naukowej.
4. Nauki historyczne – analiza kadry naukowej nie obejmuje struktury wieku.
5. Nauki o kulturze antycznej – brak analizy kadry naukowej.
6. Nauki o sztuce – słaby dopływ młodej kadry naukowej.
7. Nauki pra- i protohistoryczne – starzenie się kadry.
8. Naukoznawstwo – brak analizy kadry naukowej.
9. Nauki pedagogiczne – starzenie się kadry naukowej i luka pokoleniowa.
10. Nauki prawne – brak analizy kadry naukowej.
11. Nauki psychologiczne – starzenie się kadry naukowej.
12. Polityka społeczna i ekonomika pracy – starzenie się kadry naukowej, luka pokoleniowa i negatywna selekcja młodych.
13. Socjologia – brak analizy kadry naukowej.
14. Językoznawstwo – starzenie się i pauperyzacja kadry naukowej.
15. Nauka o literaturze polskiej – brak analizy kadry naukowej.
16. Nauki orientalistyczne – brak analizy kadry naukowej.
17. Słowianoznawstwo – niedostatek młodej kadry naukowej.
18. Nauki demograficzne – brak analizy kadry naukowej.
19. Nauki ekonomiczne – zbyt mała kadra profesorów i za słaba reprodukcja kadry naukowej.
20. Nauki o zarządzaniu i organizacji – brak młodej kadry naukowej.
21. Statystyka i ekonometria – występowanie luki pokoleniowej.

Nauki biologiczne.

1. Antropologia – starzenie się kadry.

³ *Nauka polska w ocenie komitetów naukowych PAN*, t. I–IV, Polska Akademia Nauk, Komitet Badań Naukowych, Warszawa 1995–1996.

2. Biochemia i biofizyka – niedostatek młodej kadry naukowej, negatywna selekcja.
3. Botanika – zagrożenie stanu kadry naukowej i jej pauperyzacja.
4. Cytologia – nieatrakcyjność dla młodych, luka pokoleniowa.
5. Ekologia – odpływ kadry naukowej.
6. Mikrobiologia – niedostateczny dopływ młodej kadry naukowej.
7. Ochrona przyrody – zbyt mała kadra naukowa i brak napływu młodych.
8. Parazytologia – starzenie się kadry naukowej, brak kontynuacji.
9. Zoologia – deficyt młodej kadry naukowej, brak kontynuacji.

Nauki ścisłe.

1. Astronomia – kurczenie się młodej kadry naukowej.
2. Matematyka – deficyt młodej kadry naukowej.
3. Fizyka – brak analizy kadry naukowej.
4. Chemia – narastanie luki pokoleniowej.
5. Chemia analityczna – brak analizy kadry naukowej.
6. Krystalografia – brak analizy kadry naukowej.
7. Badania kosmiczne i satelitarne – starzenie się kadry naukowej.

Nauki techniczne.

1. Mechanika – deficyt młodej kadry naukowej.
2. Budowa maszyn – wystąpienie luki pokoleniowej.
3. Akustyka – wystąpienie luki pokoleniowej.
4. Architektura i urbanistyka – pauperyzacja kadry naukowej.
5. Inżynieria lądowa i wodna – odpływ młodej kadry naukowej.
6. Nauka o materiałach – brak analizy kadry naukowej.
7. Metalurgia – starzenie się kadry naukowej i luka pokoleniowa.
8. Termodynamika i spalanie – wystąpienie luki pokoleniowej.
9. Inżynieria chemiczna i procesowa – brak wniosków dotyczących kadry naukowej.
10. Informatyka – niedostateczny napływ młodej kadry naukowej.
11. Automatyka i robotyka – starzenie się kadry naukowej.
12. Elektrotechnika – odpływ młodej kadry naukowej.
13. Elektronika i telekomunikacja – luka pokoleniowa i ucieczka kadry naukowej.
14. Biocybernetyka i inżynieria biomedyczna – odpływ młodej kadry naukowej.
15. Metrologia i aparatura naukowa – brak analizy kadry naukowej.
16. Transport – brak wniosków dotyczących kadry naukowej.

Nauki rolnicze i leśne – starzenie się kadry naukowej (brak profesorów poniżej 50 lat) brak dopływu młodych.

1. Agrofizyka
2. Gleboznawstwo
3. Melioracje i inżynieria środowiska rolniczego
4. Fizjologia, genetyka i hodowla roślin
5. Uprawa roślin
6. Ochrona roślin
7. Nauki ogrodnicze
8. Nauki zootechniczne
9. Nauki weterynaryjne
10. Biologia rozrodu zwierząt użytkowych
11. Nauki leśne
12. Technologia drewna
13. Technologia i chemia żywności
14. Ekonomia rolnictwa
15. Technika rolna

Nauki medyczne.

1. Nauki fizjologiczne – kurczenie się i pauperyzacja kadry naukowej.
2. Patofizjologia komórki – nieliczna kadra naukowa i luka pokoleniowa.
3. Immunologia – odpływ kadry naukowej (drenaż wewnątrz krajowy).
4. Fizyka medyczna i radiobiologia – rozproszenie środowiska naukowego.
5. Nauki neurologiczne – brak analizy kadry naukowej.
6. Terapia doświadczalna – odpływ kadry naukowej i jej pauperyzacja.
7. Patofizjologia kliniczna – starzenie się kadry naukowej i emigracja.
8. Rozwój człowieka – brak analizy kadry naukowej.
9. Ekologia człowieka – wystąpienie luki pokoleniowej.
10. Żywność człowieka – brak analizy kadry naukowej.
11. Społeczne aspekty medycyny – brak analizy kadry naukowej.
12. Rehabilitacja i adaptacja społeczna – zbyt niski przyrost kadry naukowej.
13. Nauka o leku – brak analizy kadry naukowej.
14. Nauki o kulturze fizycznej – kurczenie się kadry naukowej.

Nauki o Ziemi i górnicze.

1. Nauki górnicze – negatywna selekcja młodej kadry naukowej.
2. Badania czwartorzędu – starzenie się kadry naukowej i luka pokoleniowa.
3. Nauki mineralogiczne – szczupłość i starzenie się kadry naukowej, luka pokoleniowa.
4. Geofizyka – starzenie się kadry naukowej i odpływ młodych.

5. Geodezja – starzenie się kadry naukowej i odpływ młodych.
6. Gospodarka wodna – brak analizy kadry naukowej.
7. Górnictwo – brak analizy kadry naukowej.
8. Gospodarka surowcami mineralnymi – zbyt wolne dojrzewanie kadry naukowej (mało doktoratów).
9. Inżynieria środowiska – brak analizy kadry naukowej.
10. Nauki geograficzne – brak analizy kadry naukowej.
11. Badania morza – poprawa sytuacji kadrowej, napływ młodych.

Powyższe wnioski na temat sytuacji kadrowej w naszej nauce, które wykazują bądź brak napływu młodej kadry, bądź pojawienie się luki pokoleniowej, bądź ogólne starzenie się naukowców, obejmują większość analizowanych dyscyplin naukowych. W sumie, jeżeli odliczymy 26 opracowań, w których brak analizy sytuacji kadrowej, to z pozostałych 57 opracowań jedynie 1 sygnalizuje poprawę sytuacji kadrowej, podczas gdy pozostałe 56 pogorszenie się tejże. Można też przypuszczać, że we wspomnianych 26 opracowaniach, gdzie wniosków kadrowych brak, zjawiska negatywne powinny również górować nad pozytywnymi, co jednak wymagałoby dodatkowych poszukiwań.

Pesymistyczny obraz sytuacji kadrowej nauki w Polsce wymagałby jeszcze sprawdzenia, a mianowicie, czy pogarszanie się sytuacji kadrowej nie jest jedynie nawrotem do normalizacji miejsca nauki w społeczeństwie, po okresie nadmiernej jej rozbudowy i rozděcia kadrowego. Dokładna odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa, gdyż międzynarodowe publikacje na temat ilości kadry naukowej w poszczególnych krajach są nie w pełni porównywalne, a to z racji danych pochodzących z różnych lat, jak również niejednoznacznego określenia kadry naukowej, najczęściej rozumianej jako R+D, tj. badania plus prace rozwojowe. Niemniej liczebność osób zatrudnionych w nauce, ujmowana jako wskaźnik na tysiąc mieszkańców danego kraju, może być wartością pouczającą⁴. W wybranych krajach sytuacja przedstawia się następująco: Japonia – 4,1; USA – 3,7; Kanada – 2,3; Unia Europejska – 2,0; Polska – 1,7; Rosja – 1,6; Chiny – 0,3 osób.

Jak widać z powyższego zestawienia, mimo niedokładności niektórych danych, np. dotyczących Chin, nie wydaje się, by nasycenie społeczeństwa polskiego kadrą naukową było wygórowane i odbiegało od poziomu państw bardziej rozwiniętych. Niemniej z racji ograniczonej porównywalności danych warto przedstawić liczbę pracowników R+D w Europie Środkowej w przeliczeniu na 1000 osób zdolnych do pracy. Wyniki byłyby następujące: Czechy – 3,9 osób; Rumunia – 2,7; Polska – 2,7; Węgry – 2,6; Słowacja – 1,3.

⁴ World Science Report 1996, UNESCO, s. 14, 82.

Starzenie się kadry naukowej zarówno w sensie przeciętnego wieku na stanowiskach profesorskich, jak i napływu i udziału w tej grupie zawodowej młodego pokolenia, można częściowo zweryfikować danymi Komisji Kwalifikacyjnej ds. Tytułu i Stopni Naukowych oraz materiałami Głównego Urzędu Statystycznego, które w obu wypadkach nie zostały dotąd opublikowane. Tabela 1 przedstawia przeciętny wiek uzyskiwania habilitacji (średnio 47,2 lat) oraz tytułu profesora (średnio 53,5 lat), przy czym wahania, zależnie od dziedziny nauki są spore. W wypadku habilitacji mamy rozpiętość przeciętnego wieku od 45,9 do 48,6 lat, przy czym najwcześniej habilitacje w 1995 r. robili medycy i przedstawiciele nauk ścisłych, a w odniesieniu do profesury, rozpiętość sięga od 50,2 do 55,1 lat, z tym że najwcześniej osiąga się profesurę w naukach ścisłych. W obu wypadkach występuje zjawisko późnego, formalnego dojrzewania naukowego, co jednak należy chyba przypisywać nie nadmiernym wymaganiom komisji, lecz zbyt powolnemu rozwojowi naukowemu, czego przyczyną są przede wszystkim zbyt niskie uposażenia i konieczność podejmowania dodatkowych zajęć.

Tabela 1. Średni wiek w momencie uzyskania tytułu profesora i stopnia doktora habilitowanego w 1995 r.

Dziedzina nauki	Profesorowie		Doktorzy habilitowani	
	liczba	wiek	liczba	wiek
Ogółem	363	53,5	613	47,2
w tym nauki:				
humanistyczne	98	55,1	174	47,4
ekonomiczne	26	52,0	34	48,0
biologiczne i rolnicze	62	53,1	94	47,5
medyczne	64	54,5	107	45,9
matematyczno-fizyczne, o Ziemi	47	50,2	106	46,0
techniczne	66	53,7	98	48,6

Dane GUS pozwalają się zorientować w strukturze wieku kadry naukowej w Polsce w 1995 r., ale tylko tej, która uzyskała co najmniej kwalifikacje doktora, czyli mniej więcej 55% ogółu zatrudnionych na stanowiskach naukowych. Nie jest to więc kompletna kadra naukowa, lecz ta jej część, którą można uważać za profesjonalnie ustabilizowaną, czyli najważniejszą dla nauki. Z tabeli 2 wynika, że profesorów mających poniżej 50 lat mamy zaledwie 9,4%, w wieku zaś 60 lat i więcej 59%, a to już jest oznaką znacznego postarzenia się kadry profesorskiej. Warto dodać, że najwięcej starszych profesorów posiadają tzw. JBR-y, a stosunkowo najmniej uczelnie. Natomiast doktorzy habilitowani i doktorzy to głównie ludzie w wieku 40–59 lat (72,7%), co byłoby prawidłowe

w odniesieniu do habilitowanych, ale jest groźnym zjawiskiem, jeżeli uświadomimy sobie, że ogromną większość w tej grupie stanowią zwykli doktorzy. W tym wypadku w podziale na piony nauki sytuacja jest odmienna, gdyż najstarszą grupę doktorów i doktorów habilitowanych spotykamy na uczelniach, a najmłodszą w placówkach PAN.

Tabela 2. Pracownicy z tytułami i stopniami naukowymi według wieku zatrudnieni w działalności badawczo-rozwojowej w 1995 r. (na podstawie danych GUS) cz. I

Wyszczególnienie	Ogółem	Wiek				
		29 i mniej	30–39	40–49	50–59	60 i więcej
Polska	38527	176	5645	15051	10939	6716
• profesorowie	6334	0	29	563	2013	3729
	16,4%	–	0,5%	8,9%	31,8%	58,9%
• dr hab. i dr	32193	176	5616	14488	8926	2987
	83,6%	0,5%	17,4%	45,0%	27,7%	9,3%
w tym*:						
Placówki PAN	3336	17	517	1228	856	718
• profesorowie	791	0	1	62	241	487
	23,7%	–	0,1%	7,8%	30,5%	61,6%
• dr hab. i dr	2545	17	516	1166	615	231
	76,3%	0,7%	20,3%	45,8%	24,2%	9,1%
Szkoły wyższe	29803	145	4720	12190	8285	4463
• profesorowie	4671	0	26	457	1570	2618
	15,7%	–	0,6%	9,8%	33,6%	56,0%
• dr hab i dr	25132	145	4694	11733	6715	1845
	84,3%	0,6%	18,7%	46,7%	26,7%	7,4%
JBR	8552	31	915	2801	2592	2213
• profesorowie	1650	–	3	106	442	1099
	19,3%	–	0,2%	6,4%	26,8%	66,6%
• dr hab. i dr	6902	31	912	2695	2150	1114
	80,7%	0,4%	13,2%	39,0%	31,2%	16,1
Ogółem	100%	0,5%	14,7%	39,1%	28,4%	17,4%

* Uwzględniając dodatkowe zatrudnienie.

Dane GUS pozwalają również dowiedzieć się o przeciętnym wieku kadry naukowej w zależności od dziedziny badań (tab. 3). W wypadku profesorów proporcjonalnie najliczniejszą grupę w wieku 50 i więcej lat stanowią przedstawiciele nauk o Ziemi (łącznie 95,9%), a najskromniejszą przedstawiciele nauk ścisłych (87,7%). Natomiast wśród doktorów i doktorów habilitowanych

w grupie od 40 do 59 lat proporcjonalnie najwięcej jest przedstawicieli nauk rolniczych (74,6%), a najmniej reprezentantów nauk ścisłych, tj. matematyczno-fizycznych (66,2%), gdzie najszybciej robi się naukową karierę.

Tabela 3. Pracownicy z tytułami i stopniami naukowymi według wieku zatrudnieni w działalności badawczo-rozwojowej w 1995 r. z podziałem na grupy dyscyplin (na podstawie danych GUS, częściowych)

Grupy nauk	Liczba	29 i mniej	30–39	40–49	50–59	60 i więcej
matemat.-fizycz. • profesorowie • dr hab. i dr	155 624	– 1,6%	– 23,9%	12,3% 43,3%	37,4% 22,9%	50,3% 8,3%
chemicznych • profesorowie dr hab. i dr	101 614	– 0,2%	– 13,5%	7,9% 40,6%	19,8% 30,3%	72,3% 15,5%
nauk o Ziemi • profesorowie • dr hab. i dr	87 406	– –	– 7,1%	1,1% 38,2%	23,0% 33,7%	75,9% 20,9%
leśn.-roln. i in. • profesorowie • dr hab. i dr	221 1031	– 0,2%	– 11,3%	4,1% 40,4%	30,3% 34,2%	65,6% 13,9%
medycznych • profesorowie • dr hab. i dr	199 915	– 0,8%	1,0% 15,6%	5,1% 35,5%	23,1% 32,7%	70,9% 15,4%
technicznych • profesorowie • dr hab. i dr	453 2104	– 0,4%	– 9,5%	7,7% 35,7%	25,8% 33,5%	66,4% 20,9%
społecz.-human. • profesorowie • dr hab. i dr	294 754	– 0,4%	0,3% 15,6%	5,8% 43,4%	26,9% 26,0%	67,0% 14,6%

Tę charakterystykę zróżnicowaną według grup nauk możemy w pewnym sensie sprawdzić dzięki dokładniejszym i bardziej aktualnym danym, jakie posiadamy odnośnie do placówek PAN (tab. 4). W kategorii pracowników samodzielnych, w tym wypadku profesorów (zwyčajnych i nadzwyczajnych) i docentów w wieku 51 i więcej lat mamy 76,6% tej kadry, co mogłoby świadczyć o nieco poprawniejszej sytuacji kadrowej. Gdybyśmy jednak zliczyli tylko samych profesorów, to w wieku 51 i więcej lat byłoby 90,8% tej zbiorowości, co wskazuje na zaawansowany wiek tej grupy. Wynik ten jest potwierdzany przez rachunek, który dotyczy starszych profesorów, tj. liczących 61 i więcej lat, którzy stanowią 61,4% tej zbiorowości.

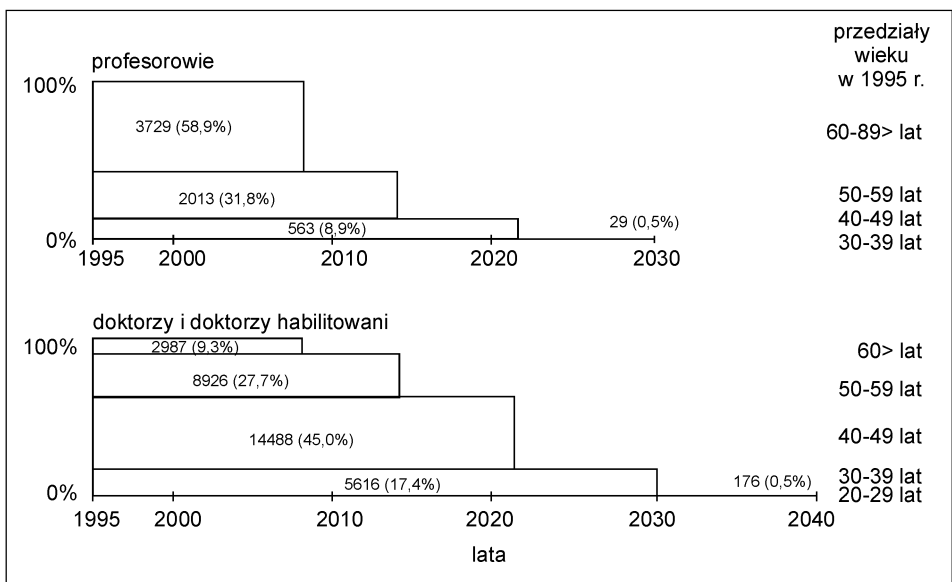
Tabela 4. **Wiek pracowników naukowych samodzielnych, zatrudnionych w placówkach PAN w styczniu 1997 r. według wydziałów**

Ogółem	Do 45	45–50	51–55	56–60	61–65	66–70	Pow. 70	Łącznie
Razem	114	242	235	258	300	282	87	1518
• prof. zw.	5	20	38	77	157	182	64	543
• prof. nzw.	11	42	58	76	56	47	15	305
• doc.	98	180	139	105	87	53	8	670
	7,5%	15,9%	15,5%	17,0%	19,8%	18,6%	5,7%	
Wydział I								
• prof. zw.	3	1	12	18	38	64	12	148
• prof. nzw.	2	9	21	20	18	15	3	88
• doc.	26	52	29	27	32	21	2	189
	7,3%	14,6%	14,6%	15,3%	20,7%	23,5%	4,0%	
Wydział II								
• prof. zw.	–	1	2	14	31	39	11	98
• prof. nzw.	4	5	10	15	7	12	1	54
• doc.	13	23	17	17	8	5	3	86
	7,1%	12,2%	12,2%	19,3%	19,3%	23,5%	6,3%	
Wydział III								
• prof. zw.	1	11	10	21	39	18	11	111
• prof. nzw.	3	12	13	17	12	6	4	67
• doc.	36	45	29	16	17	10	1	154
	12,0%	20,5%	15,7%	16,3%	20,5%	10,2%	4,8%	
Wydział IV								
• prof. zw.	1	3	6	12	19	23	11	75
• prof. nzw.	1	6	6	5	9	3	3	33
• doc.	10	25	30	11	13	5	1	95
	5,9%	16,7%	20,7%	13,8%	20,2%	15,3%	7,4%	
Wydział V								
• prof. zw.	–	3	5	4	8	10	5	35
• prof. nzw.	–	3	3	6	3	2	–	17
• doc.	1	9	13	9	3	3	1	39
	1,1%	16,5%	23,1%	20,9%	15,4%	16,5%	6,6%	
Wydział VI								
• prof. zw.	–	1	3	4	6	12	8	34
• prof. nzw.	1	5	4	6	1	2	1	20
• doc.	7	10	13	9	3	4	–	46
	8,0%	16,0%	20,0%	19,0%	10,0%	18,0%	9,0%	
Wydział VII								
• prof. zw.	–	–	–	4	16	16	6	42
• prof. nzw.	–	2	1	7	6	7	3	26
• doc.	5	16	8	16	11	5	–	61
	3,9%	14,0%	7,0%	20,9%	25,6%	21,7%	7,0%	

Materiały z placówek PAN pozwalają również wskazać, w jakich dziedzinach nauki kadra samodzielna jest najbardziej zaawansowana wiekiem. Z zestawienia wynika, że stosunkowo najwięcej pracowników naukowych w wieku 51 i więcej lat występuje w placówkach zaliczanych do dziedziny nauk o Ziemi (82,2%), natomiast najmniej w naukach ścisłych (67,6%). W sumie chociaż struktura i zakres tabel GUS i PAN dotyczących wieku kadry naukowej są różne, zjawisko starzenia się kadry naukowej i bardzo wysokiej proporcji uczonych mających 50 lub 60 i więcej lat się potwierdza, podobnie jak zróżnicowanie przeciętnego wieku w zależności od dziedziny nauki.

Warto jeszcze sporządzić diagram (tab. 5) dotyczący lat możliwej aktywności naukowej istniejącej obecnie w Polsce kadry uczonych, odnotowanej przez GUS, tj. profesorów oraz doktorów i doktorów habilitowanych. Będzie to diagram o charakterze orientacyjnym, oparty na szerokiej grupie wiekowej, a przez to przybliżone jedynie są przewidywania ich dalszego trwania życia. Oczywiście będą to wielkości średnie i to abstrahujące od trwania zatrudnienia czy przechodzenia na emeryturę. Chodzi w tym wypadku jedynie o pokazanie, do jakiego przypuszczalnie momentu będzie działała większość kadry naukowej istniejącej obecnie. Przeliczenie to będzie zrobione tak dla grupy profesorów, jak też dla grupy doktorów i doktorów habilitowanych.

Tabela 5. **Perspektywa działań kadry naukowej z 1995 r. wg przewidywanego trwania życia**



Z diagramu wynikałoby, że ok. 2008 r. skończy w zasadzie swoją działalność grupa profesorów, która liczy obecnie 60 i więcej lat, ok. 2014 r. ci, co mieli w 1995 r. 50–59 lat, dalej w 2022 r. niewielka grupa mających obecnie 49 lat, a do 2030 r. może dożyć zaledwie 0,5% obecnie (tj. w 1995 r.) działających profesorów. W wypadku doktorów i doktorów habilitowanych sytuacja będzie nieco inna. Największa ich grupa (45%) zaprzestanie działać ok. 2021 r., tzn. ci, którzy w 1995 r. mieli 49 lat. W roku 2008 odejdą najstarsi, tj. mający obecnie 60 i więcej lat (9,3%), w 2014 r. nieco młodszy, tj. w wieku 50–59 lat (27,7%), a jedynie 17,4% tych, co w 1995 r. mieli 30–39 lat, dożyje 2030 r. Wreszcie 0,5% najmłodszych odejdzie ok. 2040 r. Rysujące się w ten sposób na diagramie luki kadrowe wymagają wypełnienia, a z racji bardzo długotrwałego procesu kształcenia kadry naukowej, luki te muszą być wypełniane już teraz.

Warszawa, kwiecień 1997 r.

11. Współpraca: szkoły wyższe – Polska Akademia Nauk. Problemy kadry naukowej

Punktem wyjścia naszych rozważań będą nie tyle problemy organizacyjne czy programowe, ile kwestia kadr naukowych, jako że na tym odcinku sytuacja jest kryzysowa i jej przełamanie to kwestia lat. O ile bowiem rozwiązanie spraw organizacyjnych okazuje się zwykle możliwe przy odpowiednich nakładach finansowych, a programowe wymagają raczej rozeznania i uzgodnienia, o tyle wykształcenie pełnowartościowej kadry naukowej pochłania 20–25 lat, licząc od momentu normalnego ukończenia studiów. Nie będziemy jednak snuć rozważań na temat narastającego deficytu wysoko kwalifikowanej kadry naukowej ani luki pokoleniowej, bo analizę tej sytuacji przeprowadzaliśmy już na podstawie danych za rok 1995¹, a ostatnio szeroki obraz sytuacji kadrowej w nauce przedstawił na Zgromadzeniu Ogólnym PAN 25 maja 2000 r. prezes Mirosław Mossakowski². Wydaje się nam, że istotniejsze będzie zastanowienie się nad dalszą ewolucją tej kadry i perspektywami wychodzenia z kryzysu, który chyba nie zanika. Wystarczy wskazać, że jeśli w 1995 r. przeciętny wiek habilitanta, w momencie zatwierdzania jego stopnia, wynosił 47 lat, a uzyskanie tytułu profesora miało miejsce średnio w odniesieniu do osób 53-letnich, to według prowizorycznych jeszcze danych za rok 1999 odpowiednie dane wynoszą 48–49 i 55 lat. Nie są one wprawdzie pewne, ale nie wskazują na poprawę sytuacji.

Przypomnieć wypada, że zrobione przez komitety naukowe PAN, a wydane w latach 1995–1996 przez PAN i KBN, oceny stanu poszczególnych dyscyplin naukowych w Polsce w ogromnej większości wypadków podkreślały – przy niezłym poziomie badań naukowych – istnienie luki pokoleniowej³. Jeżeli na

¹ A. Wyczański, *Struktura wieku kadry naukowej w Polsce w latach 1995–1997*, „Nauka” 1997, nr 3, s. 55–64.

² M. Mossakowski, *Ludzie nauki na przełomie stuleci* (tekst wygłoszony 25 maja 2000 r.).

³ *Nauka w Polsce w ocenie komitetów naukowych PAN*, t. I–IV, Warszawa 1995–1996, PAN–KBN.

90 opracowań w 57 była mowa o sytuacji kadrowej, przy czym tylko w jednym przypadku, tj. oceanologii, ocena była optymistyczna, a w 56 podnoszono istnienie takiej luki, to należy przyjąć, że kryzys kadrowy jako wynik dawnych i nowszych zaniedbań w dziedzinie nauki istnieje. Jednocześnie ówczesne dane na temat wieku kadry samodzielnej, tj. profesorów tytularnych i uniwersyteckich oraz docentów, wskazywały na szybkie kurczenie się tej kadry na skutek starzenia się i odchodzenia ze stanowisk (emerytury, zgony). Trudno też mówić o odbudowie ilościowej samodzielnej kadry naukowej, sądząc po danych statystycznych. W 1990 r. mieliśmy zatwierdzone 973 habilitacje, w 1995 r. 628, w 1997 r. 685, a w 1998 r. 780⁴. Są to wszystko wahania, które jeszcze nie zapowiadają poprawy sytuacji i zaniku luki pokoleniowej, a zjawisko to dotyczy tak szkół wyższych, jak też instytutów badawczych.

Ten kryzys kadry naukowej jest nader jednostronnie widziany przez ludzi odpowiedzialnych za politykę naukową w ostatnim dziesięcioleciu. Kadra jako całość ich mało interesuje, a do polityków dociera głównie świadomość dysproporcji w stosunku do zadań dydaktycznych. Chodzi o rozbudowę szkolnictwa wyższego i umasowienie studiów wyższych. Jeżeli bowiem w roku akademickim 1990/91 działało w Polsce 112 szkół wyższych i studiowało w nich 404 tys. młodych ludzi, to w roku 1998/99 było 266 szkół wyższych i zapisanych na studia 1274 tys. studentów. Dotyczy to oczywiście nie tyle uniwersytetów, politechnik i innych szkół państwowych, ile szkół prywatnych, o różnym oczywiście poziomie studiów. Dysproporcje są jednak widoczne, szczególnie gdy dodamy, że w roku akademickim 1990/91 było zatrudnionych 11 363 profesorów i docentów w szkołach wyższych, a w roku 1998/99 14 922 samodzielnych pracowników nauki⁵. Byłby to wzrost pełnokwalifikowanej kadry o 31 %, podczas gdy liczba studentów zwiększyła się o 215%.

Tak wielka dysproporcja między istniejącą kadrami naukową a potrzebami szkolnictwa wyższego wymaga szukania środków zaradczych. Oczywiście, część szkół prywatnych nie ma pełnych uprawnień, np. nie nadaje stopnia magistra, co w konsekwencji nie wymaga zatrudnienia liczniejszej kadry samodzielnej. Jednocześnie chętnie zatrudnia się profesorów emerytów, którzy niechętnie przechodzą w stan spoczynku, tak z racji posiadanych kwalifikacji, jak i skromnego uposażenia emeryta. Trwa też rekrutacja naukowców z placówek PAN, jako że te ostatnie są raczej gorzej sytuowane finansowo, a mają na ogół dobrą kadre. Wreszcie szkoły wyższe, najczęściej niepubliczne, a bardziej dynamiczne i zasobne, zatrudniają dodatkowo uczonych z innych, zwykle państwowych, szkół wyższych. To ostatnie zjawisko wywołuje wiele krytyki,

⁴ *Rocznik statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej 1999*, Warszawa 1999, s. 325.

⁵ *Ibidem*, s. 260, 266.

choć zwykła arytmetyka poucza, że jest to fenomen w istniejących warunkach normalny i nie należy go rozpatrywać z punktu widzenia pogoni za pieniędzmi, ale istnienia i funkcjonowania szkół wyższych. Oczywiście podwójne pensum dydaktyczne nienajlepiej wpływa na jakość nauczania i na doskonalenie się kadry naukowej, ale bez tego zjawiska trzeba by zamknąć połowę szkół wyższych i odprawić z kwitkiem dużą część kandydatów na studia. Dlatego zamiast walki z wiatrakami – bo taką postać przybiera zwalczanie tzw. wieloletowości – należałoby się cieszyć, że taka możliwość istnieje i zamiast utrudniać pracę, racjonalnie ją wykorzystać oraz pomyśleć o długofalowej; systematycznej odbudowie kadry naukowej w kraju.

Od lat pojawiają się pomysły pozornego załatwienia luki pokoleniowej i zadekretowania obfitości samodzielnej kadry naukowej. Mamy tu na myśli propozycje zniesienia habilitacji i przyjęcia stopnia doktora jako wystarczającej podstawy do objęcia stanowiska profesora. Koronnym argumentem przemawiającym za takim rozwiązaniem jest powoływanie się na przykład Stanów Zjednoczonych, kraju najintensywniej prowadzonych badań naukowych i szeroko rozbudowanego szkolnictwa wyższego. Zresztą można się również powołać na przykłady innych krajów, jak Francja czy Anglia, gdzie podobnie nauka się rozwija, a nikt nie pyta przy powoływaniu na profesora o habilitację. Byłoby to rozwiązanie na pozór łatwe i niemal natychmiastowe, tym bardziej, że wykształcenie na poziomie doktoratu nie jest trudne i za pomocą odpowiedniej polityki stypendialnej można liczbę doktoratów bez trudu powiększyć. Świadczy o tym wzrost ilości nadawanych stopni doktorskich, jaki nastąpił między latami 1990 (2324 doktoraty) a 1997 (2600 doktoratów) i 1998 (3499 doktoratów)⁶.

Rozwiązanie takie, tj. bez potrzeby habilitowania się, byłoby racjonalne i efektywne, gdyby istniał u nas nie głęboki deficyt samodzielnej kadry naukowej, lecz jej nadmiar. Chodzi o to, że w USA czy wielu krajach zachodnich na każde stanowisko profesora jest szereg kandydatów krajowych i zagranicznych. Taki swoisty „rynek”, a ściślej mówiąc „podaż” kadry naukowej umożliwia rzeczywiste obsadzenie stanowisk naukowych dobrymi kandydatami. W rezultacie tamtejsze konkursy są sposobem selekcji i drogą do wybrania możliwie najlepszego kandydata, wyboru opartego na analizie jego osiągnięć naukowych i umiejętności dydaktycznych. Ważne jest przy tym zwyczajowe, a niekiedy i formalne wyłączenie miejscowych kandydatów, tak by konkurencja stała się prawdziwa, a nie była wynikiem miejscowych układów i by nie prowadziła do tworzenia lokalnych dynastii uniwersyteckich. W każdym razie zasada wyboru i konkurencyjności, przy równoczesnej ruchliwości kadry, jest

⁶ *Ibidem*, s. 325.

gwarancją możliwie najlepszego wyniku konkursu. Przy takich zaś gwarancjach formalna habilitacja może być zbyteczna, choć są kraje, które nie uważają za celowe jej likwidacji.

Można wprawdzie twierdzić, że u nas też są konkursy na stanowiska naukowe, które nieraz zdają egzamin, gdy chodzi o obsadę funkcji kierowniczych. Niemniej w wypadku konkursów na stanowiska profesorskie są one zaprzeczeniem tej zasady. Konkurs ogłasza się wtedy, gdy jest gotowy własny kandydat, do jego charakterystyki dostosowuje się warunki konkursowe i rzadkie są wypadki, by komisja konkursowa miała do czynienia z więcej aniżeli jednym kandydatem na stanowisko profesora. Jest to oczywiście wynik nie z gruntu błędnej idei konkursu, ale braku tzw. rynku naukowego, skutek niedoboru wysoko kwalifikowanej kadry naukowej, małej ruchliwości tej kadry (problem mieszkania, pracujących członków rodziny), stałej preferencji dla własnych pracowników itd. Sytuacji, by można było dobierać jak najlepszych pracowników nie stworzy się, dopóki nie zniknie deficyt ludzi nauki i w konsekwencji dysproporcja między potrzebami a rozmiarami tej kadry z jednej strony, a nikłą atrakcyjność materialna pracy naukowej w Polsce z drugiej. Ten ostatni czynnik sprawia, że nie ma co liczyć na napływ konkurencyjny kandydatów z zagranicy, szczególnie krajów zachodnich, a zapewne i środkowo-europejskich. Szeroki napływ naukowców można by uzyskać jedynie z byłych krajów ZSRR, ale należy wątpić, czy byłby to sposób korzystny. Najlepsi uczeni odpłynęli już do bogatych krajów, a ponadto pojawiłyby się trudności adaptacyjne, wreszcie wzmocnienie więzów naukowych z sąsiadem ze wschodu, od których staraliśmy się przez wiele lat wyzwolić. W sumie stworzenie konkurencyjnego „rynku” kadry naukowej w Polsce przez szersze otwarcie granic nie byłoby chyba dobrym rozwiązaniem.

Zakwestionowanie stopnia naukowego doktora w Polsce jako poziomu kwalifikacji naukowych, które wystarczałyby do samodzielnego prowadzenia badań czy odpowiedniego kształcenia studentów nie oznacza, że uznajemy uzyskiwanie tego stopnia za osiągnięcie bez znaczenia. Wprost przeciwnie, wydaje się, że w epoce upowszechnienia studiów wyższych i umasowienia dyplomu magistra stopień doktora winien być traktowany jako świadectwo uzyskania wyższych kwalifikacji zawodowych i lepsza rekomendacja na rynku pracy. Dlatego należałoby skończyć z pojmowaniem doktoratu jako jedynie drogi do przyszłej kariery naukowej, jako sposobu autoreprodukcji przyszłej kadry naukowej, bo życie praktyczne potrzebuje ludzi coraz lepiej wykształconych. Doktorat nie musi koniecznie oznaczać dążenia do kariery naukowej, a w konsekwencji prowadzić nierzadko do niepotrzebnych tragedii życiowych, gdy zabraknie sił na tej drodze. Dlatego kształcenie na poziomie doktoratu nie musi być traktowane jak droga do profesury albo też zbyteczny luksus, wyraz

nierozumnego snobizmu, za który winno się słono płacić. Nie jest to bowiem snobizm, lecz gwarancja lepszych kwalifikacji nie tylko naukowych.

Praktycznym sposobem łatania sytuacji w szkołach wyższych, gdy idzie o kadre profesorską, jest ściąganie do zajęć naukowo-dydaktycznych naukowców z placówek PAN. Uzasadniało się to faktem, że nasycenie placówek akademii samodzielnymi pracownikami nauki jest większe aniżeli szkół wyższych i – według niektórych opinii – dobra kadra się tam marnuje, podczas gdy uczelnie nie mogą sobie dać rady z napływem studentów. Ta rekrutacja okazywała się nieraz skuteczna wobec trudnego położenia finansowego wielu, nawet bardzo dobrych placówek PAN i mirażu wyższych zarobków i pewniejszej stabilizacji na uczelni. Trudno w tej chwili mówić o liczbie tych naukowców, którzy opuścili placówki PAN na rzecz szkół wyższych, ale mogło ich być sporo, sądząc z aktualnego wyrównania proporcji, gdyż w obu pionach nauki w 1998 r. samodzielni pracownicy nauki stanowili ok. 18% całości kadry naukowej⁷.

Przechodzenie pracowników z placówek badawczych do szkół wyższych nie jest w zasadzie procesem dla całej nauki szkodliwym, jeśli nie stanowi ruchu jednokierunkowego, prowadzącego do zachwiania równowagi kadrowej. Nauka bowiem to nie tylko uczelnie. Na całym świecie istnieją wyspecjalizowane instytuty naukowe, które biorą na siebie zadanie prowadzenia najtrudniejszych badań i torowania drogi do postępu naukowego całej nauce. Jest to system badań wprowadzony we wszystkich niemal krajach w XX w. i od jego funkcjonowania, w tym i współpracy z uczelniami, zależy rozwój nauki. Warto zaś przypomnieć, że w tzw. rankingu jednostek naukowych, prowadzonym przez KBN, placówki PAN uzyskiwały najwyższe noty, choć nie były specjalnie preferowane. Jeżeli więc będziemy lekceważyć działalność placówek badawczych, przeciągając jednokierunkowo kadre do zadań naukowo-dydaktycznych, będzie to działanie krótkowzroczne, dla nauki szkodliwe.

To zastrzeżenie na temat zabierania wysoko kwalifikowanej kadry naukowej z placówek PAN do uczelni nie oznacza jednak pełnego kwestionowania wykorzystywania naukowców z placówek akademii w szkołach wyższych. Według danych za 1999 r. 1030 pracowników placówek akademii prowadziło zajęcia na uczelniach⁸, co jest liczbą niemałą, tym bardziej że chodzi głównie o profesorów i docentów. W tym wypadku mamy jednak do czynienia głównie z uzupełnianiem pracy badawczej w instytucie obowiązkami naukowo-dydaktycznymi, najczęściej w rozmiarach $1/2$ etatu. Dotychczasowe doświadczenia pozwalają stwierdzić, że jest to system raczej korzystny dla obu stron, ponie-

⁷ *Ibidem*, s. 327.

⁸ PAN, Sprawozdanie 1999, Warszawa 2000, s. 258.

waż nie odrywa od bieżących prac badawczych w instytucie, a jednocześnie aktualizuje wykładany na uczelni materiał o bieżące badania. Trzeba się przy tym zastrzec, że tego typu łączenie obowiązków może się zwykle zmieścić w dość napiętym bilansie sił i czasu, nie prowadząc do obniżenia jakości ani pracy badawczej, ani dydaktycznej. Niemniej tego rodzaju wypadki, na ogół wynik indywidualnego zaangażowania, nie tworzą jeszcze szerokiego oparcia dla rozbudowywanego szkolnictwa wyższego, choć i w tym zakresie warto by pomyśleć o pewnych regulacjach. Chodzi bowiem o to, by ci uczeni nie byli traktowani, od strony uprawnień i zarobków, jak pracownicy drugiej kategorii. Ich niepełnoetatowe zatrudnienie oraz niewycofywanie się z pierwszego, badawczego miejsca pracy jest ich zaletą, nie zaś ułomnością.

Do wkładu, jaki akademia i jej kadra naukowa wnoszą w kształcenie młodzieży, do wsparcia udzielanego szkołom wyższym należy zaliczyć niepubliczne szkoły wyższe i studia prowadzone przy niektórych placówkach PAN. Szkół takich jest obecnie 6, a studiów specjalistycznych 5⁹. Jeżeli owe studia, umiejscowione przy Instytucie Badań Literackich PAN, mają charakter uzupełniający i rozszerzający dla absolwentów szkół wyższych, to niektóre ze szkół mają większe ambicje. Chodzi tu o Szkołę Nauk Ścisłych działającą przy Instytucie Fizyki PAN, o Wyższą Szkołę Psychologii Społecznej przy Instytucie Psychologii PAN, Szkołę Nauk Społecznych przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, które mają charakter bardziej elitarny, kształcąc bądź na poziomie magisterskim, bądź doktorskim, ale w każdym wypadku są to raczej szkoły dysponujące dobrą kadrami nauczającą i stosunkowo nielicznym gronem kształcących się. W każdym razie z punktu widzenia pewnych odcinków specjalizacyjnego wykształcenia ich rola może być znacząca, natomiast w zakresie ilościowym, tj. liczebności studentów czy doktorantów, nader skromna i w ogólnej statystyce szkolnictwa wyższego ich udział nie jest widoczny.

Na tle funkcjonowania wspomnianych szkół przy placówkach PAN pojawił się pomysł powołania przez akademię uniwersytetu. Na pozór wygląda on racjonalnie, wręcz atrakcyjnie. Istniałaby wówczas możliwość wykorzystania dla kształcenia studentów dużego potencjału naukowego PAN, która w swoich placówkach zatrudnia obecnie 1378 profesorów i docentów¹⁰. Placówki badawcze akademii mogłyby służyć jako zaplecze dydaktyczne i eksperymentalne, a taka uczelnia mogłaby kształcić co najmniej kilka tysięcy studentów i to na wysokim poziomie. Pomysł ma więc za sobą argumenty poważne, choć jednocześnie nie należy zapominać o wadach takiego rozwiązania.

⁹ PAN, Informator, Warszawa 2000, s. 333–337.

¹⁰ PAN, Sprawozdanie 1999, s. 245.

Ustawowym zadaniem PAN jest prowadzenie badań naukowych i to prowadzenie ich na jak najwyższym poziomie. Jeżeli natomiast jednym z głównych zadań byłoby tworzenie i prowadzenie uczelni z zaangażowaniem w to dużej części podstawowej kadry naukowej i warsztatów badawczych, musiałoby się to odbywać kosztem zadań badawczych. Niezależnie od tego, jaki procent kadry i środków pochłaniałby taki uniwersytet, byłoby to równoznaczne z osłabieniem aktywności badawczej placówek PAN, czyli zakwestionowaniem racji bytu akademii, przynajmniej w obecnym jej kształcie. Taka sytuacja byłaby groźna nie tylko dla samej akademii i jej placówek, ale i dla całej nauki uprawianej w Polsce, jako że od jej najlepszych odcinków zależy rozwój, a nie od przeciętnych. Placówki PAN, jeżeli schodzą do poziomu przeciętności, tracą swoją rolę, tracą swą rację istnienia.

W przypadku, gdyby nawet powołany przez PAN uniwersytet nie osłabił potencjału badawczego placówek – co jest założeniem nierealnym – to pojawiłyby się inne kłopoty natury strukturalnej i prawnej zarazem. Uniwersytet, przynajmniej w dotychczasowej postaci – chyba tak jego ideę pojmowali pomysłodawcy – byłby instytucją państwową, a z tej racji musiałby podlegać Ministerstwu Edukacji Narodowej, a nie akademii. Można by wprawdzie szukać jakiejś formy współzarządzania, ale wymagałoby to nie tylko dobrej woli stron, ale i nowelizacji ustaw, a skutek i tak byłby dość wątpliwy. Zresztą sam status nauczającej tu kadry byłby kwestią nader trudną do rozwiązania, biorąc pod uwagę narosłe różnice w ustawieniu prawnym i finansowym tzw. nauczycieli oraz pracowników naukowych akademii.

Istnieje jednak jeszcze jeden wzgląd, który może hamować wszelkie zamiary powołania takiego uniwersytetu w ramach akademii, a mianowicie finansowy. Uczelnia taka musiałaby być oparta na środkach z budżetu i to nie z budżetu PAN, lecz MEN, które nie ma w dziale szkolnictwa wyższego odpowiednich rezerw. Wyposażenie i utrzymanie takiego uniwersytetu musiałoby uszczuplić sumy budżetowe, które są przeznaczone na inne uczelnie państwowe, a tego nie darowałyby akademii ani rektorzy, ani pracownicy szkół wyższych. Rozpoczęłaby się nowa walka nie tylko o każdy grosz, ale przy okazji walka ambicji, aspiracji, interesów, walka nie przebiegająca w środkach, a na pewno szkodliwa dla całej nauki, ze szkołami wyższymi i PAN włącznie. Takiej sytuacji należałoby unikać jak ognia, szczególnie kiedy nauka jest traktowana ciągle w sposób krótkowzroczny i nieodpowiedzialny.

Przeprowadzony wyżej przegląd sytuacji kadrowej w nauce i dotychczasowej współpracy w tej dziedzinie między PAN i szkolnictwem wyższym prowadzi do wniosku, że nawet nagła, bardzo korzystna zmiana w finansowaniu nauki nie doprowadzi do szybkiego odtworzenia i rozwoju kadry naukowej

w Polsce. Podobnie zmiany pozorne, ustawowe, jak likwidacja habilitacji może w naszych warunkach jedynie zmienić terminologię i klasyfikację kadry naukowej, ale ani jej nie odbuduje, ani nie rozwinie. Wreszcie pomoc placówek akademii jest wyrazem dobrej woli pod adresem szkolnictwa wyższego, ale jego sytuacji nie zmieni, tym bardziej że szeroki akces ze strony PAN w formie nowej uczelni prowadziłyby raczej do pogorszenia sytuacji, a nie do wsparcia szkolnictwa. W tych warunkach należałoby się może przyjrzeć jeszcze raz modelowi kariery naukowej w Polsce, by znaleźć hamulce i wąskie gardła, a w konsekwencji szukać na tych odcinkach możliwości naprawy. Nie będziemy przy tym pisać o konieczności znacznego wzrostu finansowania nauki, bo o tym wszyscy wiemy, ale o działaniach praktycznych, niezależnych od złudzeń o szybkiej finansowej prosperity.

Według ustaleń J. Gąsiorowskiego aktualnie w szkołach wyższych przebieg przeciętnej kariery naukowej jest następujący. Od magisterium do doktoratu upływa 9 lat, od doktoratu do habilitacji 11 lat, a od habilitacji do uzyskania tytułu profesora tytularnego 10 lat¹¹. Ponieważ szkoły wyższe skupiają większość obecnie istniejącej w kraju kadry naukowej, można by je uznać za typowe i od nich rozpocząć nasze rozważania. Przede wszystkim należy zastrzec, że z punktu widzenia kwalifikacji badawczych czy naukowo-dydaktycznych istotną granicą jest habilitacja, a profesura tytularna jest ukoronowaniem takiej kariery. Natomiast system doktorantur czy odpowiednich stypendiów może znacznie przyspieszyć i upowszechnić uzyskiwanie stopnia naukowego doktora. W wielu bowiem wypadkach robienie doktoratu stanowi przedłużenie studiów magisterskich, z zachowaniem podobnego rytmu pracy i opieki naukowej. Co więcej, doktorat robią często młodzi ludzie, jeszcze nie obciążeni licznymi obowiązkami zawodowymi czy rodzinnymi i w tych warunkach doktorat zrobiony w ciągu 3–4 lat nie jest rzadkością.

Zupełnie inaczej wygląda okres między doktoratem a habilitacją. Po pierwsze, jest on najdłuższy, przy czym wspomniane 11 lat stanowi wielkość zaniżoną. Nie bierze się w tym wypadku pod uwagę tych kandydatów do habilitacji, którzy do niej nie doszli, odchodząc na stanowisko starszego wykładowcy czy wychodząc poza środowisko naukowe. Jeżeli bowiem przeciętna habilitacja ma miejsce w 47–48 roku życia, tzn., że droga do habilitacji trwała, licząc od ukończenia studiów, ok. 25 lat, a od doktoratu blisko 15 lat. Niezależnie zresztą od większej lub mniejszej dokładności powyższych obliczeń wniosek jest jeden – okres między doktoratem i habilitacją jest rzeczywiście bardzo długi, jednocześnie zaś najważniejszy – on bowiem decyduje o wejściu lub nie do grona

¹¹ Dane J. Gąsiorowskiego zawarte w referacie M. Mossakowskiego, s. 13.

samodzielnych pracowników nauki, do stania się pełnowartościowym naukowcem.

Okres między doktoratem a habilitacją to z reguły lata adiunktury. Od adiunkta w szkole wyższej wymaga się wykonywania tzw. pensum naukowo-dydaktycznego, prac organizacyjnych, a jednocześnie intensywnej i twórczej pracy badawczej. To ostatnie wymaganie jest o tyle ważne, że istnieje przekonanie, iż właśnie w tym wieku ma się już dostateczne umiejętności naukowe, by porywać się na zagadnienia trudne i obiecujące zarazem, a jednocześnie nie jest się obciążonym rutyną czy obawą o własny prestiż naukowy. To wszystko pozwala porywać się na odważne przedsięwzięcia badawcze, wysuwać śmiało hipotezy, ryzykowne twierdzenia. Jednym słowem może być to okres szczególnie twórczej i owocnej pracy badawczej. W tym wypadku brak opiekuna naukowego i jego kontroli pozwala na większe ryzyko, ale i na większą swobodę twórczą.

Istnieje jednak i druga strona tego optymistycznie zarysowanego etapu pracy naukowej. Adiunkt na uczelni, a nieraz i w instytucie badawczym, musi nie tylko wykonywać przewidziane dlań prace dydaktyczne czy badawcze, lecz także częstokroć realizować zadania przekraczające jego kompetencje. W wielu uczelniach luki w kadrze naukowej czy też obciążenia profesorów obowiązkami zawodowymi lub organizacyjnymi w obrębie czy poza uczelnią powodują, że adiunkt musi prowadzić wykłady i seminaria magisterskie. A jest to praca pouczająca, ale bardzo absorbująca, jeśli ją traktować serio. Jest więc częstokroć zastępcą profesora z upoważnienia Rady Wydziału lub z praktyki, jest niekiedy nawet kierownikiem zespołu badawczego, zakładu, czasem instytutu, co również wymaga czasu, umiejętności i odpowiedzialności.

Jednocześnie, jeżeli spojrzymy z punktu widzenia socjologicznego na miejsce adiunkta w środowisku naukowym, jego sytuacja okaże się jeszcze trudniejsza. Po pierwsze, jego normalne zarobki mieszczą się w granicach 1200–1500 zł miesięcznie, co dla pojedynczego człowieka oznacza bardzo skromne bytowanie, a dla obciążonego domem, rodziną, dziećmi wręcz nędzę. Powoduje to oczywiście konieczność stałego dorabiania, pracowania poza normalnymi godzinami, szukania dodatkowych zajęć, zajmowania się popularyzacją wiedzy, jeżeli nie w ogóle zarabiania poza swoim zawodem. Czas nie jest nieograniczony, siły podobnie i na najważniejsze zadanie, na intensywną pracę naukową z reguły brak czasu. Wykonuje się ją niejako z doskoku, kosztem snu, odpoczynku, wolnego czasu itd., czego rezultatem jest z reguły stale przedłużający się okres między doktoratem a habilitacją.

Oczywiście można by, teoretycznie rozumując, pracę taką ułatwić, płacąc odpowiednią do kwalifikacji i obowiązków pensję, ale poważniejsze zmiany w tym zakresie są stale złudzeniem. Można by stworzyć silny system stypen-

dialny, podobny do rozbudowanego w przypadku doktorantów. Jednakże system taki nikomu nie wydaje się potrzebny, a uzyskiwane niekiedy stypendia są niskie, krótkotrwałe i nie skracają drogi od doktoratu do habilitacji. Istnieją wprawdzie dłuższe, np. roczne, stypendia zagraniczne, ale ich zdobycie nie jest łatwe, bo przestaliśmy być benjaminkiem zachodu w tzw. obozie socjalistycznym i jesteśmy tam traktowani normalnie. Oznacza to, że preferencje odnoszą się do naukowców z innych krajów Europy Wschodniej, a my musimy stawać do konkursów na równi z kolegami z zachodu. Zdobycie stypendium jest oczywiście bardzo pożyteczne, wręcz niezbędne, bo bez dłuższego pobytu w świecie trudno osiągnąć szlify uczonego, lecz z takiego pobytu przywozi się sporo wiedzy, doświadczeń, obserwacji i znajomości, ale nie pracę habilitacyjną, którą trzeba przygotować w kraju.

Tymczasem stanowisko adiunkta jest stanowiskiem okresowym, o możliwości trwania do 10 lat i duża część zatrudnionych odchodzi z adiunktury bądź na stanowisko starszego wykładowcy, bądź na stanowisko inżynierskie lub dokumentacyjne, bądź po prostu wychodzi ze świata nauki, mimo poświęconych na badania wielu lat i nieraz sporych osiągnięć. Nie będziemy się tu zatrzymywać nad problemem tragedii osobistych ludzi, którym często nie z własnej winy nie udało się utrzymać na drodze kariery naukowej. Natomiast należy podkreślić, że adiunkci w wielu instytutach i zakładach uczelnianych tworzą najliczniejszą kategorię pracowników nauki, stanowiąc aktualnie w placówkach PAN 42% kadry naukowej¹². Brak nam dokładniejszych danych ze szkół wyższych, lecz na uczelni, jeżeli nie przeważają ilościowo nad innymi grupami pracowników nauki, to z pewnością są liczniejsi niż profesorowie, a przynajmniej równie liczni jak asystenci. Zarysowana wyżej charakterystyka adiunktów jako pracowników nauki i ich miejsca w środowisku naukowym doprowadza nas do dwóch wniosków. Po pierwsze, jest to podstawowa grupa kadry naukowej, która formalnie zaliczana do pomocniczych, częstokroć realizuje prace samodzielnych pracowników naukowych – prace badawcze, prace dydaktyczne, prace organizacyjne. Bez adiunktów nie mogłyby działać ani zakłady badawcze, ani uczelnie. Jednocześnie tak ważna grupa pracowników jest pozostawiona własnemu losowi, bo rzadko z bliska jest obserwowana, wspierana, zachęcana czy materialnie wspomagana. Drugim wnioskiem byłoby stwierdzenie, że właśnie na etapie adiunktury rozstrzygają się losy indywidualnej kariery naukowej, a jednocześnie losy kadry naukowej, jej wzrostu, liczebności, dojrzewania i jakości. Tu także znajduje się wąskie gardło wzrostu kadry naukowej w Polsce i klucz do jej odnowy i rozbudowy.

¹² PAN, Sprawozdanie 1999, s. 245.

Przechodząc do możliwości przyspieszenia dochodzenia adiunktów do habilitacji, i to przede wszystkim adiunktów najliczniejszych, zatrudnionych w szkołach wyższych, nawiążemy do naszego artykułu sprzed lat, pt. *Obecni a zapomniani*¹³. Omawiając w nim sytuację adiunktów na uczelniach, wskazywaliśmy na pewne możliwości, które tkwią w stażach paroletnich, które mogłyby odbywać w odpowiednich do ich specjalizacji instytutach badawczych. Przejście na 3 lata do dobrego instytutu badawczego, np. jednego z instytutów PAN, wejście do dobrego zespołu naukowego, w którym istnieją zasady wzajemnego wsparcia i wzajemnej kontroli postępów badawczych, tam gdzie równocześnie działa pewnego rodzaju konkurencja indywidualna, przy oparciu się na względnie dobrym warsztacie badawczym, wszystkie te czynniki składałyby się na przyspieszenie dojrzewania naukowego stażysty. Jeżeli do tego dodamy brak absorbującego pensum naukowego, to można mieć nadzieję, że taki adiunkt stażysta wróci po 3 latach na swoją uczelnię z gotową pracą habilitacyjną.

Oczywiście taki staż nie rozwiązuje wszystkich problemów naukowych i życiowych adiunkta. Nie zawsze się uda dobrać odpowiednią placówkę z punktu widzenia jej specjalizacji, lokalizacji, dostępności. Nie łudźmy się, że uwolni to takiego adiunkta od dorabiania, ale systematyczna praca w instytucie, w niezłych warunkach warsztatowych i zgranym zespole badawczym, siłą rzeczy zmusza do poświęcenia większej porcji czasu i starań na badania i przygotowanie pracy habilitacyjnej. Wreszcie nawiązane kontakty z zespołami badawczymi i placówkami winny zaowocować w zakresie poziomu pracy, dostosowania jej do aktualnej tematyki badawczej, a także wymiany myśli i zachowania kontaktów naukowych na przyszłość.

Taki projekt stażu przedhabilitacyjnego pracownika uczelni w instytucie badawczym opiera się na założeniu, że dojrzewanie naukowe w takim instytucie następuje szybciej, a habilitacja ma miejsce wcześniej. Niestety w tym zakresie dysponujemy bardzo fragmentarycznymi danymi, które w sumie zdają się potwierdzać nasz punkt wyjścia, ale trudno tego dowieść istniejącą statystyką.

Oczywiście pomoc w doskonaleniu i doprowadzeniu do habilitacji adiunktów nie może rozwiązać wszystkich problemów. Niemniej przy obecnych rozmiarach habilitacji – 600–800 rocznie¹⁴ – nawet objęcie stażem 200–400 adiunktów ze szkół wyższych byłoby odczuwalne i wpłynęło pozytywnie na zwiększenie ilości samodzielnych pracowników naukowych w szkolnictwie

¹³ A. Wyczański, *Obecni a zapomniani*, „Nowa Europa” 23.03.1992 r.; przedruk: *Nauka – między przeszłością a przyszłością*, Warszawa 1995, s. 18–21.

¹⁴ *Rocznik statystyczny 1999*, s. 325.

wyższym oraz na skrócenie drogi do habilitacji. Można wprawdzie mieć zastrzeżenia, że proponowane staże dają wprawdzie szansę pomocy, ale w praktyce dopiero za parę lat. Jest to zastrzeżenie słuszne, choć trzeba dodać, że taki pobyt i praktyka stażysty w dobrym ośrodku badawczym winny pozytywnie wpłynąć na ukształtowanie jego profilu naukowego, rozszerzyć horyzonty naukowe i urozmaicić. Jednocześnie byłaby to okazja do wyrwania się na pewien czas ze środowiska uczelnianego, które ma swoje zalety, ale również wady, a te niekiedy mogą utrudniać rozwój naukowy.

Jeżeli staż przedhabilitacyjny w innym ośrodku naukowym winien pobudzać intelektualnie i rozszerzać umiejętności badawcze pracowników uczelni, przyszłych wykładowców i kierowników seminariów, to wydaje się, że uczelnie ze swej strony mogłyby się przyczynić do lepszego ukształtowania sylwetki naukowej pracownika instytutu badawczego. W placówkach badawczych przeważa bowiem wiedza nakierowana zwykle w głąb, specjalizacja badawcza aktualna i czasem wybitna, ale ze słabym rozeznaniem w całości wiedzy z danej dziedziny. Oczywiście takie rozszerzenie wiedzy i umiejętności, szerokie lektury i dyskusje nie zawsze są niezbędne w pracy naukowej, ale w dobie, gdy najciekawsze odkrycia pojawiają na pograniczu formalnie różnych dyscyplin naukowych, wąska specjalizacja może stać się niebezpieczna. Ponadto przy posiadaniu wysoko wyspecjalizowanej wiedzy ani prowadzenie wykładów, ani seminariów praktycznie nie jest możliwe. Dlatego też paroletni staż pracowników instytutów badawczych na odpowiedniej uczelni byłby dobrą zaprawą do rozszerzenia wiedzy oraz umiejętności udzielania jej studiującej młodzieży.

W przypadku organizowania takich stażów trzeba by postawić inne warunki ich realizacji. Najlepiej gdyby obejmowały one pracowników instytutów świeżo po habilitacji, których staż na uczelni mógłby taką szkołę wspomagać w zakresie czynności samodzielnego pracownika nauki, zmniejszając deficyt w tym zakresie. Dla takiego stażysty konieczność przygotowania wykładów i seminariów byłaby dobrą szkołą autodydaktyki, zmuszała do szerszego obejmowania problematyki, do uzupełniania lektur, do własnych przemyśleń i porządkowania posiadanej wiedzy. Jednocześnie jego świeże doświadczenia badawcze wnosząby nową problematykę, nowe spojrzenie i refleksję naukową, daleką od rutyny, nierzadko pojawiającej się w szkole. W sumie taki staż, a zarazem okresowa pomoc byłby użyteczny tak dla środowiska uczelnianego, jak i instytutowego, gdy wracający do placówki po 2–3 latach stażysta pomagałby spojrzeć szerzej na uprawianą naukę i na jej upowszechnianie.

Propozycja dwukierunkowej wymiany w formie paroletnich wzajemnych staży pracowników uczelni i instytutów badawczych wydaje się prosta i łatwa w realizacji. W rzeczywistości tak nie jest. Rów kopany od wielu lat między

środowiskiem naukowym uczelni a instytutów badawczych, szczególnie akademii, wciąż istnieje i jeżeli w praktyce wzajemne niechęci i uprzedzenia, wcześniej chętnie rozdmuchiwane, zdają się ustępować, to pozostają utrudnienia formalne i finansowe, które mogą bardzo hamować realizację podobnych projektów współpracy, nawet gdyby zostały uznane przez obie strony za pożyteczne i niekosztowne. Przede wszystkim zupełnie inny jest status prawny pracownika nauki na uczelni, a inny w instytucie badawczym. Mimo iż ich wykształcenie i uzyskane kwalifikacje naukowe są analogiczne, to dotyczące ich prawne uregulowania są odmienne i często trudne do zbliżenia.

Inny też jest status finansowy, wysokość i system wynagradzania w obu tych pionach nauki. Pozostaje przy tym otwarte pytanie, kto w przypadku takich staży będzie płacił, ile i według jakich zasad, co i jak będzie podlegało opodatkowaniu, jakie dodatkowe świadczenia będą przysługiwały, a jakie nie itd. Są to wszystko zagadnienia wymagające żmudnych zabiegów, cierpliwości i dobrej woli, by je rozwiązać. Być może, właśnie przy okazji podobnych staży warto by się potrudzić, by zmniejszyć dystans i usunąć sztuczne podziały, które wprowadzono dla celów pozanaukowych, a które dotąd dzielą polską społeczność naukową.

Warszawa, wrzesień 2000 r.

12. Uwagi na temat kształtu i struktury Polskiej Akademii Nauk*

KSZTAŁT AKADEMII

1. Punktem wyjścia rozważań zespołu była zasada tworzenia osobnych w stosunku do uczelni sieci placówek badawczych, co miało miejsce w krajach europejskich w ciągu XX w. Przybierało to postać bądź Centre National de la Recherche Scientifique (CNRS) we Francji, Consiglio Nazionale delle Ricerche (CNR) we Włoszech, Max-Planck Gesellschaft (MPG) w Niemczech bądź sieci placówek związanych z akademiami nauk. Placówki związane bezpośrednio z gospodarką nie były przedmiotem analizy ze strony zespołu.

2. Celem tworzenia takich sieci było wzmocnienie i przyspieszenie badań naukowych przez skupienie kadry wolnej od obowiązków dydaktycznych, przez tworzenie większych grup prowadzących wspólnie badania i przez koncentrację wyposażenia naukowego w ośrodkach, gdzie będzie ono najintensywniej wykorzystywane. Placówki takie przejęły zadania badawcze wykraczające poza możliwości czy opłacalność prowadzenia owych badań na uczelniach (zasada komplementarności), jednocześnie służąc swą działalnością całemu środowisku naukowemu.

3. Skupienie przy akademiach w części krajów europejskich placówek badawczych było początkowo wynikiem ewolucji (np. ogrody botaniczne, obserwatoria astronomiczne), a następnie świadomego tworzenia placówek lub też dołączania do akademii placówek powstałych gdzie indziej. Głównym czynnikiem, który skłaniał do tworzenia takich sieci była potrzeba zapewnienia placówkom naukowej opieki i nadzoru, co jest szczególnie trudne do wykonania w wypadku dominacji badań podstawowych. Taką kompetentną opiekę mogła zapewnić korporacja wybitnych uczonych skupiona w akademii. Wy-

* Uwagi są wynikiem sześciu spotkań zespołu pracującego w składzie: prof. prof. M. Dietrich, J. Jankowski, A. B. Legocki, W. Stec, A. Wyczański (przewodniczący); zespół zapraszał na swe posiedzenia prof. M. Żylicza, sekretarzowała pani E. Mierzejewska.

stępowały przy tym dwie odmiany sieci przy akademiach, jedna o placówkach bardzo wyspecjalizowanych współpracujących z uczelniami, a działających dzięki funduszom rządowym lub fundacyjnym oraz drugi typ, gdzie placówki miały charakter instytutów państwowych, sieć była bardzo rozbudowana i miała tendencję do monopolizacji badań kosztem szkół wyższych.

4. Polska Akademia Nauk, choć formalnie powstała według tego ostatniego wzoru, zachowała cechy zachodnie, nie prowadząc do monopolizacji badań i starając się, szczególnie początkowo, zachować bliską współpracę z uczelniami. Dało to wyniki w sumie dodatnie, gdyż placówki w większości uzyskały dobry poziom badawczy i względną swobodę intelektualną, co potwierdziło racjonalność jej dwuczłonowej struktury, a jednocześnie przyniosło pewne niepożądane efekty, które wymagają krytycznej analizy i propozycji zmian.

KIEROWNICTWO AKADEMII

1. Zespół w swej analizie nie zajmował się zgromadzeniem ogólnym ani też prezydium, a jedynie kwestią tzw. ścisłego kierownictwa PAN oraz wydziałów.

2. Zespół zwraca uwagę, że w akademiach nauk regułą jest kierownictwo dwustopniowe, a mianowicie składające się z prezesa, który jest zwierzchnikiem oraz winien cieszyć się wielkim prestiżem naukowym i nadawać akademii ogólny kierunek działania oraz z podporządkowanego prezesowi sekretarza, który jest odpowiedzialny za sprawy organizacyjne – administracji, finansów, personelu i majątku akademii. Łączenie tych dwóch stanowisk jest niecelowe i niepraktykowane, a szczególnie nie pasuje do bardziej rozbudowanej struktury akademii, która ma własne placówki badawcze. W tej sytuacji stanowisko sekretarza podporządkowanego prezesowi winno być odbudowane.

3. Opieka i nadzór merytoryczny nad placówkami powinny pozostawać w gestii nie prezesa, jak chce ustawa, lecz odpowiednich wydziałów akademii, wydziałów w sensie właściwej części korporacji (członków) oraz przewodniczących wydziałów. Dyskusja odbyta w zespole dotyczyła istniejącego podziału na 7 wydziałów, który był kwestionowany jako zbyt sztywny, tradycyjny i nieodpowiadający tendencjom integracyjnym, które występują we współczesnej nauce. Dotyczyło to tak badań interdyscyplinarnych, jak też łączenia dyscyplin pokrewnych (np. *life sciences*) i wiązało z zasadą opieki nad odpowiednimi grupami placówek. Zespół uznał, że podział na wydziały wymaga głębszego przedyskutowania w całej akademii i wskazał jako przykład integrację placówek w MPG, gdzie przy działaniu ok. 80 placówek są one przyporządkowane jedynie 3 sekcjom – sekcji chemii, fizyki i techniki, sekcji biologii i medycyny oraz sekcji humanistyki. Dla ścisłości trzeba dodać, że w wypadku

CNRS mamy podział na 7 departamentów, a w CNR istnieje obecnie 15 tzw. obszarów naukowych.

4. Kierownictwo może skutecznie działać, a akademia odpowiadać za swoje placówki jedynie wtedy, kiedy podstawowe decyzje, przede wszystkim finansowe, będą skupione w akademii. Istniejąca struktura finansowa jest nieracjonalna i szkodliwa, uniemożliwia prowadzenie jakiegokolwiek polityki naukowej, przeprowadzenie restrukturyzacji sieci placówek, a także ich bieżącego wspierania i nadzorowania. Odcinek finansowania placówek, szczególnie finansowania podstawowego (tzw. statutowego), wymaga pilnie reformy – o czym dalej.

KORPORACJA

1. Zespół zajął się 3 zagadnieniami związanymi z korporacją, jej strukturą i funkcjonowaniem, a mianowicie wybieraniem członków, obowiązkami członków oraz funkcjonowaniem i uprawnieniami komitetów.

2. Dotychczas związki między korporacją i jej członkami a placówkami akademii były słabe, niezgodne z zasadą kompetentnej opieki naukowej ze strony PAN nad jej placówkami. Wydaje się, że do listy obowiązków członków akademii, prócz własnej pracy naukowej i ewentualnie kształcenia młodych naukowców, winna być wpisana opieka i nadzór nad działalnością placówek PAN. Opieka ta może mieć różne formy – od udziału w radach naukowych placówek, w działaniach odpowiednich wydziałów akademii, w komisjach, po uczestnictwo w ocenach, ekspertyzach, a to wszystko powinno być obowiązkiem członka akademii, niezależnie od jego podstawowego miejsca pracy.

3. Wychodząc z założenia, że w składzie korporacji jest zbyt mało młodszych uczonych, a limitowanie wieku w chwili wyboru byłoby prawnie niedopuszczalne, merytorycznie zaś nie w pełni uzasadnione, zespół zastanawiał się, czy w wypadku wyborów odbywających się co dwa lata, nie byłyby one punktem wyjścia decyzji wyborczych w większym stopniu opartych na aktualnych osiągnięciach naukowych kandydata, aniżeli na nawarstwieniu się jego zasług podczas całego życia naukowego. Jednocześnie zespół uważa, że system ogólnopolskiej akcji zgłaszania kandydatów jest nieskuteczny, prowadzi do rażących dysproporcji, partykularnych ambicji i zbędnych konfliktów. Dlatego wysunięto propozycję, by obok tradycyjnego sposobu zgłaszania kandydatów przez 3 członków korporacji, nadać komitetom naukowym akademii, jako wybranej reprezentacji środowiska naukowego, prawo wysuwania kandydatów, zamiast jedynie ich formalnego opiniowania. Należałoby natomiast zrezygnować z ogólnokrajowego zgłaszania kandydatów.

4. Dyskutując o komitetach naukowych akademii, zespół zwrócił uwagę na ich wielką liczbę i na ich rozdrobnienie, co nie tylko pomniejsza ich znaczenie, lecz także zrywa jednocześnie więzi interdyscyplinarne, coraz bardziej istotne we współczesnej nauce. Trudno też, aby tak wąsko dyscyplinarne ciała mogły w pełni oceniać i wskazywać kierunki rozwijania badań. Łącznikiem społecznym w obrębie dyscyplin szczegółowych winny być raczej istniejące, wyspecjalizowane stowarzyszenia naukowe, a nie komitety PAN, których powinno być mniej.

SIEĆ PLACÓWEK BADAWCZYCH PAN

1. Sieć placówek badawczych PAN jest rozbudowana wielokierunkowo, nastawiona głównie, choć nie wyłącznie, na badania podstawowe – liczy ona 81 placówek, w tym 55 instytutów i zatrudniała w końcu 2000 r. 8587 osób, w tym 4096 pracowników naukowych, czyli przeciętnie po 106 zatrudnionych na placówkę, zaś w praktyce od 9 do 317 pracowników. Pomijając owe dysproporcje, widać w obrazie siatki znaczne rozproszenie organizacyjne placówek i kadry naukowej.

2. Według rankingu przeprowadzanego parokrotnie przez KBN ogromna większość tych placówek jest dobra lub bardzo dobra, pojawiają się jednak jednostki słabe, co z punktu widzenia zadań placówek akademii jest zjawiskiem wymagającym interwencji, skoro powinny one torować drogę naszej nauki do standardów europejskich i same odpowiadać takim standardom. Konieczny byłby w tej sytuacji przegląd osiągnięć i naukowej przydatności istniejących placówek i decyzje w stosunku do słabszych bądź ich łączenia z pokrewnymi, silniejszymi, bądź przekazania do innych struktur, bądź ich likwidacji. Przegląd taki i decyzje powinny w pełni angażować przedstawicieli korporacji i wydaje się, że winno się go rozpocząć jak najszybciej.

3. Okresowe przeglądy i oceny pracy naukowej placówek powinny następować nie rzadziej niż po upływie każdej kadencji kierownictwa placówki, a do udziału w takich przeglądach obok członków korporacji mogą być zapraszani eksperci zagraniczni. Główną wytyczną takich przeglądów powinna być zasada, że nie stać nas na prowadzenie słabych placówek i mijałoby się to z celem ich istnienia przy akademii. Obok ocen okresowych czy doraźnych, w każdym rocznym sprawozdaniu z działalności sieci placówek PAN należałoby podawać podstawowe parametry dotyczące ich pracy, tak w formie danych bezpośrednich (kadra, publikacje, uzyskane stopnie, nagrody, patenty), jak też współpracy z innymi placówkami czy uczelniami w kraju lub za granicą, z wprowadzeniem, możliwie, danych porównawczych. W odniesieniu do nauk ścisłych i przyrodniczych należałoby wprowadzić wskaźniki jakoś-

ciowe oparte na danych międzynarodowych (oceny parametryczne). W sumie chodziłoby z jednej strony o wykazanie efektów pracy i o zachętę do dalszych starań, z drugiej o społeczne uzasadnienie przeznaczanych na ten cel funduszy.

KADRA BADAWCZA

1. Placówki PAN przeżywają okres starzenia się kadry i odchodzenia doświadczonego personelu naukowego oraz trudności z uzyskaniem odpowiedniej młodej kadry. W tym wypadku należy podkreślić zmiany postaw społecznych (promocja wzorca biznesmena), przenoszenie się za granicę, a jednocześnie spadek atrakcyjności materialnej i moralnej pracy naukowej (obniżanie się prestiżu społecznego nauki). Istnieje też w trakcie rekrutacji niebezpieczeństwo niedostatecznej selekcji kandydatów, czemu należy zapobiegać przez stosowanie elastycznej zasady zatrudniania (krótkie kontrakty) i systematyczne ocenianie postępów w pracy.

2. Aby uzyskać pełnowartościową kadrę naukową w placówkach, jest oczywiście konieczne staranne zajęcie się jej kształceniem (stypendia, doktorantury, staże), a szczególnie wspieranie w okresie najtrudniejszym, tzn. między doktoratem a habilitacją. Należy przy tym pamiętać o dwóch zasadach, o których niekiedy się zapomina. Po pierwsze, potrzebne są wprawdzie terminy uzyskiwania stopni naukowych, ale znacznie ważniejsza od formalnego terminu jest jakość przyjętych rozpraw i wyników badawczych, ponieważ przygotowane w terminie wyniki o niskiej jakości nie powinny być podstawą do selekcji pozytywnej i przyszłej stabilizacji młodych naukowców. Jednocześnie niezbędna jest ich mobilność w postaci stażów i stypendiów w dobrych ośrodkach krajowych i zagranicznych. Złą bowiem drogą kariery jest tkwienie stale w tym samym ośrodku naukowym, nawet wysokiej jakości, gdyż hamuje to postęp i wymianę myśli naukowej i należy to zmienić.

3. Biorąc pod uwagę niski poziom uposażenia oraz istniejące w kraju potrzeby społeczne, można prowadzić politykę wspomagania stypendialnego (młodszych) oraz dodatkowego zatrudnienia na uczelni kadry bardziej doświadczonej, samodzielnej. Jednakże obowiązki naukowo-dydaktyczne wykonywane poza placówką nie powinny ograniczać i hamować działalności badawczej. Najdogodniejsze byłoby udzielanie zgody na zatrudnienie półetatowe na uczelni, rzadziej pełnoetatowe, przy czym należałoby uzgodnić z MEN miejsce takich naukowców w szkole wyższej (np. czy mają być opłacani z dodatkowych funduszy). W sumie jest to oczywiście pewna forma pracy naukowej i doskonalenia w tym względzie, ale nie powinna kolidować z zasadniczą pracą w placówce, można być bowiem „dochodzącym” profesorem na uczelni, trudno być

„dochodzącym” badaczem w laboratorium. Istotne jest również, by indywidualne projekty badawcze wykonywane w placówce były włączane w kierunek tejże pracy i nadzorowane przez kierownictwo i aby nie powodowały one dezorganizacji prowadzonych w placówce badań.

4. Mobilność kadry naukowej w perspektywie przyszłościowej powinna prowadzić do okresowej wymiany kadry z uczelniami czy innymi jednostkami naukowymi, najlepiej w formie stażu badawczego w placówce w okresie przedhabilitacyjnym dla pracownika uczelni, a stażu naukowo-dydaktycznego w szkole wyższej po habilitacji pracownika placówki. Staże takie powinny być dostosowane do pracochłonności prac badawczych czy cykli dydaktycznych, a więc wynosić 2–3 lata przynajmniej. Warunkiem natomiast takiego przepływu kadry musi być upodobnienie statusu prawno-finansowego pracowników naukowych uczelni i placówek PAN, co istniało pierwotnie i zostało zróżnicowane ze względów pozamerytorycznych, a co należałoby przywrócić.

MATERIALNA PODSTAWA BADAŃ

1. Finansowanie placówek PAN, podobnie jak innych jednostek badawczych (np. JBR) podległych różnym resortom powinno pochodzić z budżetów instytucji, która jest za te placówki odpowiedzialna. Istniejąca monopolizacja finansowania w KBN i wynikająca stąd sytuacja, że kto inny decyduje o finansowaniu, a w konsekwencji o istnieniu i pracy placówek, kto inny zaś odpowiada za ich pracę i osiągnięcia jest irracjonalna, sprzeczna z zasadami prawa i szkodliwa dla całej nauki. Jednocześnie trzeba sobie uświadomić fakt, że bez decentralizacji KBN nie zdoła sam uzyskać właściwego poziomu finansowania nauki, a odpowiednie resorty nie mają ani podstaw, ani motywacji dla prowadzenia racjonalnej polityki naukowej na podległych im odcinkach, których nie finansują, a to wymaga zmiany.

2. Finansowanie pracy naukowej, w tym wypadku tzw. statutowe finansowanie placówek, nie jest nigdy w pełni wystarczające, choć w odniesieniu do badań głównie podstawowych w Europie z reguły pochodzi ono z budżetu państwa. Oczywiście wszelkie dodatkowe dofinansowanie, pochodzące z organizacji naukowych, fundacji, umów o współpracy itd. jest zawsze pożądane. Jednakże w odniesieniu do placówek PAN dofinansowanie przez przedsiębiorstwa i instytucje gospodarcze nie będzie istotne i odczuwalne, tak z racji charakteru badań – głównie podstawowych, jak i struktury naszej gospodarki, gdzie przedsiębiorstwa zagraniczne nie są zainteresowane, a krajowe zbyt ubogie.

3. Finansowanie statutowe placówek oprócz właściwego poziomu powinno mieć dwie jeszcze cechy, aby było racjonalne i efektywne. Po pierwsze, musi zapewniać normalną pracę nie w obrębie jednego roku budżetowego, lecz

ciągłość paroletnią, gdyż inaczej grozi to odejściem od badań trudnych i długookresowych, a właśnie takie badania, nie zaś doraźne, winny być polem działania placówek PAN. Po drugie, dyrektor placówki musi być uczonym, który kieruje badaniami placówki na wysokim poziomie i to są jego zasadnicze obowiązki, a nie ciągle zabieganie o fundusze, lokal, wyposażenie itd., jak to teraz ma miejsce. Placówkę badawczą do sukcesów może prowadzić tylko wybitny uczony, a nie menadżer – do takiego wniosku dochodzi się za granicą, a zapomina u nas. Dyrektor ma się troszczyć o realizację programów naukowych krajowych i międzynarodowych, wyznaczać obszary koncentracji sił i środków, dawać przykład własną pracą i jej efektami. W działaniach gospodarczych natomiast winien być wspierany przez zastępcę, menadżera.

WSPÓŁPRACA PAN Z UCZELNIAMI

1. Współpraca PAN i jej placówek z uczelniami i ewentualnie innymi jednostkami naukowymi w kraju powinna się opierać na zasadzie komplementarności i podziału zadań. Wysuwanie na czoło zasady konkurencyjności (*competition*) i to nie tyle w odniesieniu do efektu badań, ile w zabiegach o fundusze, przynosi jedynie straty – marnowanie sił i niepotrzebne konflikty. Podobnie różne systemy finansowania uczelni (podstawa z budżetu, dofinansowanie z KBN) i placówek PAN (podstawa i dofinansowanie z KBN) stanowią nie tylko utrudnienie dla współpracy i przepływu kadry, ale są źródłem poczucia niesprawiedliwości i narastania antagonizmów, muszą być przeto ujednoczone.

2. Współpraca placówek PAN z uczelniami może dotyczyć kształcenia. Jednakże zespół wypowiedział się przeciwko idei tworzenia uniwersytetu przy akademii, a za pomocą dla uczelni oraz za kształceniem podyplomowym lub wąsko specjalistycznym. Chodzi o to, aby nie odciągać kadry i zaplecza od podstawowych zadań badawczych. Placówki natomiast mogą prowadzić kształcenie na poziomie doktorskim, pomagać przez staże naukowe w przygotowaniu do habilitacji, a w wypadkach bardziej ograniczonych czynić to drogą udostępniania swego wyposażenia i doświadczeń młodzieży na poziomie magisterium.

3. Istnieją też szerokie możliwości – mimo utrudnień formalno-finansowych – współpracy przez projekty i programy badawcze placówek PAN z odpowiednim uczelniami lub ich jednostkami organizacyjnymi. Podstawą mogą być wspomniane projekty i programy, jak też normalne umowy o współpracy w dziedzinie badań czy kształcenia. Jeżeli różnice prawno-finansowe zostaną usunięte, można by myśleć o wspólnych, uczelniano-PAN-owskich jednostkach badawczych, trwałych lub czasowych, tworzonych w drodze połączenia kadry, środków finansowych i wyposażenia, w celu realizowania wspólnych

programów badawczych czy naukowo-edukacyjnych. Model taki wymagałby dobrego przygotowania, ale stanowiłby racjonalne rozwiązanie w warunkach niedoboru kwalifikowanej kadry i niezbędnych środków – wzory takich rozwiązań można znaleźć za granicą.

WNIOSKI

Przedstawiona analiza upoważnia do sformułowania poniższych zasad, jakie powinny przyświecać proponowanej reformie struktury akademii. Zespół jest świadomy trudności przeprowadzenia takich zmian, gdyż wymagają one nie tylko przekonania środowiska naukowego, ale i władz (m.in. nowelizacji ustaw o PAN i KBN), jest jednak głęboko przekonany, że rozwój współczesnej nauki i potrzeby naszego kraju wymagają pilnie unowocześnienia struktury nauki, w tym wypadku struktury PAN. Zasady nowej struktury powinny dotyczyć następujących dziedzin:

a) zasadnicze elementy struktury PAN, tj. połączenia korporacji i sieci placówek, zdają egzamin w Polsce i na świecie, ale wymagają one większej elastyczności i stałego dostosowywania do rozwoju współczesnej nauki, szczególnie na odcinku sieci placówek (ilość, profil, kierunki badań) oraz wydziałów;

b) podstawowym zadaniem jest nacisk na postęp badawczy w placówkach, zgodny ze standardami światowymi i związany z tym nadzór naukowy nad nimi, który musi należeć do korporacji, reprezentowanej przez wydziały i komitety, a nie do administracji;

c) istotna jest komplementarność zadań i działań placówek w stosunku do pozostałych działów nauki, a zwłaszcza szkół wyższych oraz ścisła współpraca z nimi (badania, kadra, wspólne placówki); dotyczy to również współpracy z zagranicą;

d) zasadniczą podstawą dla wszelkich skutecznych działań akademii i nie tylko jej, jest połączenie odpowiedzialności za placówki z prawem do decyzji ich dotyczących, szczególnie finansowych – okres poważnych trudności budżetowych i luk kadrowych jest momentem wymagającym pilnie racjonalnie przeprowadzonych reform organizacyjnych i finansowych, co może dać szansę wyprowadzenia naszej nauki z okresu ubóstwa i marginalizacji.

Warszawa, grudzień 2001 r.

13. Nauka w Polsce 2002/2003 Stan i kierunki reformy*

OGÓLNA SYTUACJA NAUKI W POLSCE – JEJ MARGINALIZACJA

1. W dobie, gdy świat stawia na naukę, państwa cywilizowane dążą do inwestowania w badania naukowe jako w najpewniejszą drogę rozwoju społecznego, gospodarczego, kulturalnego. Nie ma dziedziny we współczesnym świecie, gdzie nie następują zmiany wywołane przez badania naukowe oraz ich skutki, gdzie nie liczy się na dalsze perspektywy, które przyniesie rozwój nauki. W tej sytuacji brak świadomości, co dały nam już, co dają i co dadzą w przyszłości badania naukowe, staje się błędem nie do zaakceptowania w cywilizowanym świecie. Marginalizacja nauki – przypadek polski – to zahamowanie postępu cywilizacyjnego, to cofanie się, gdy inni idą dalej.

2. Proces marginalizacji nauki, który nasilił się w latach III Rzeczypospolitej, polega na izolacji jej problemów – potrzeb, możliwości, funkcji – w stosunku do życia publicznego, gospodarki i świadomości społecznej. W życiu publicznym uosabianym w rządzie i parlamencie sprawy nauki rzadko się pojawiają i nie wzbudzają zainteresowania ani w sensie pozytywnym, tj. korzyści, jakie daje nauka, ani w negatywnym, tj. kłopotów i trudności istniejących na tym odcinku. Podobnie dzieje się w dziedzinie gospodarki, gdzie wielkie koncerny mają swoje laboratoria za granicą, a krajowe przedsiębiorstwa nie chcą lub nie mogą się interesować nauką. Wreszcie społeczeństwo, kształtowane w swych poglądach przez media, otrzymuje migawki z dziedziny nauki, zwykle zagranicznej, jako ciekawostki, bez rzetelnej informacji o stanie nauki, jej osiągnięciach i kłopotach. Związków między życiem publicznym, gospodarką i społeczeństwem a nauką brak.

* Tekst był publikowany równolegle w „Forum Akademickim” 2003, nr 3, 4, 5.

3. Podstawową przyczyną tej marginalizacji była reforma organizacji i finansowania nauki, jaka miała miejsce w 1991 r. dzięki powołaniu do życia Komitetu Badań Naukowych. Miał on łączyć w sobie kompetencje resortu nauki (ministra i urzędu) i samorządu nauki. Część jego członków, podobnie jak składy zespołów, pochodziła bowiem z wyborów przeprowadzanych w środowisku naukowym. Ten zachęcający kształt KBN, utożsamiany z tworzeniem nowych struktur III Rzeczypospolitej, miał podstawową wadę, a mianowicie miał monopol na oficjalne zajmowanie się sprawami nauki, a przede wszystkim na dysponowanie pieniędzmi budżetowymi na naukę. Ta wyłączność została pogłębiona w latach 1996–1997, gdy Polska Akademia Nauk utraciła swego przedstawiciela w Radzie Ministrów i szereg kompetencji urzędu centralnego. Najdotkliwiej jednak zaciążyło na sytuacji nauki zmonopolizowanie przez KBN funduszy budżetowych na naukę i to w sensie dosłownym, tzn., że żaden resort, w tym i PAN, nie mógł posiadać w swoim budżecie funduszy na badania naukowe, nawet na te, które były prowadzone przez własne ośrodki – pieniądze na nie posiadał tylko KBN. Było to rozwiązanie niespotykane na świecie, gdzie wszystkie resorty w mniej lub bardziej szczodry sposób łożą na badania naukowe, a szczególnie na najbardziej ich interesujące.

4. Ta centralizacja spraw nauki, a przede wszystkim funduszy na badania, miała podwójny skutek. Przede wszystkim pozostałe resorty, które posiadały własne placówki badawcze czy uczelnie i były za nie odpowiedzialne, nie mogąc wpływać na sytuację swoich ośrodków naukowych i ich finansowanie, przyjmowały różne postawy. Z jednej strony owa bezsilność mogła prowadzić do rezygnacji z zainteresowania owymi placówkami, skoro ich los zależał jedynie od KBN. Prowadziło to w konsekwencji do obojętności decydentów politycznych wobec nauki, jej rozwoju i użyteczności, jak też kłopotów i destrukcji. Niektóre resorty natomiast próbowały, przez programy naukowe, projekty i podobne zabiegi, uzyskiwać dodatkowe fundusze z KBN nie zawsze dla swoich ośrodków, a często dla celów z nauką mających niewiele wspólnego. Klasycznym przykładem jest tu Ministerstwo Obrony Narodowej, które wyciągnęło z KBN duże pieniądze, kierowane kosztem badań na nietrafne konstrukcje czołgu, samolotu czy helikoptera. Jest to przykład o tyle charakterystyczny, że w innych krajach właśnie MON dofinansowuje badania, a nie zabiera fundusze na pokrycie własnych braków gospodarności.

5. Ten monopol finansowania budżetowego nauki przez KBN miał inny jeszcze ujemny skutek, a mianowicie kurczenie się funduszy, które uzyskiwał KBN. W rywalizacji o wielkość udziału w budżecie, w stosunku do innych resortów KBN okazywał się najsłabszy. Pozostałe resorty, nawet te doceniają-

ce znaczenie finansowania nauki nie wspierały KBN, skoro nie mogły liczyć, że następnie przy rozdziale pieniędzy będą mogły wspomagać swoje ośrodki. Niezależnie, która z przyczyn była najistotniejsza, skutek był jednoznaczny, a mianowicie systematyczny spadek udziału pieniędzy na naukę w budżecie, stanowiły one bowiem: w 1991 r. – 2,53, w 1992 – 1,94, 1993 – 1,78, 1994 – 1,69, 1995 – 1,58, 1996 – 1,70, 1997 – 1,74, 1998 – 1,72, 1999 – 1,96, 2000 – 1,93, 2001 – 1,79, 2002 – 1,44, natomiast 2003 – 1,39% całości budżetu.

Przedstawiony wyżej ciąg wielkości nie może być inaczej rozumiany, jak bankructwo scentralizowanego systemu nakładów budżetowych na naukę.

6. Jeżeli nie przewidziano negatywnych skutków centralizacji w nauce i nie przeciwdziałano im, był to wynik opierania się na błędnych doktrynach na temat finansowania nauki, wraz z dużym stopniem indyferentyzmu wobec istniejącej rzeczywistości i z nieracjonalną gospodarką kurczącymi się funduszami. Przede wszystkim pojawiła się doktryna urynkowienia nauki, tj. bezpośredniego zarabiania badań naukowych na siebie, kierowania instytutami przez menadżerów a nie uczonych, wreszcie twierdzenie o ogromnych świadczeniach ze strony gospodarki na naukę, czego miały dowodzić zagraniczne przykłady. Nie dodawano przy tym, że poważne nakłady na badania są realizowane wewnątrz wielkich przedsiębiorstw na ich własne potrzeby, a takich koncernów w Polsce nie ma i nieprędko będą. Co gorsza wierzone w hojne sponsorowanie badań naukowych przez przedsiębiorstwa, nie wyjaśniając, na ile jest to oparte na zwolnieniach podatkowych, czyli czerpaniu owych pieniędzy ze Skarbu Państwa oraz czy u nas przepisy podatkowe do robienia sobie takiej reklamy zachęcają. Najwięcej jednak szkody finansowaniu nauki przyniosła przestarzała, dawno zarzucona za granicą doktryna ekonomiczna, która w nauce widziała konsumpcję luksusową, a nie efektywną, długofalową inwestycję.

7. Zdobyczą XX w. w dziedzinie organizacji nauki było stwierdzenie, że wprawdzie uczelnie stanowią wielkie zaplecze dla nauki, ale by zyskać większe efekty badawcze, należy tworzyć wyspecjalizowane instytuty badawcze. Instytuty te przez skupienie kadry, wyposażenia, możliwość koncentracji na najnowszych i najważniejszych problemach miały dać i dawały rezultaty naukowe szybciej, taniej i lepiej udokumentowane. Tymczasem polityka finansowania badań przez KBN nie dostrzegła tej zasady, uważając, że ważniejsze jest dofinansowanie nauki na uczelniach, aniżeli utrzymanie placówek badawczych. Jeżeli za przykład weźmiemy placówki PAN, uznawane przez KBN za dobre, a nastawione głównie na badania podstawowe, to otrzymywały one w poszczególnych latach następujące części funduszy z budżetu, którym dys-

ponował KBN: w 1991 – 20,0, 1992 – 17,5, 1993 – 17,8, 1994 – 17,1, 1995 – 16,5, 1996 – 16,2, 1997 – 16,9, 1998 – 16,8, 1999 – 16,2, 2000 – 16,6 i w 2001 – 17,5%.

Należy dodać, że finansowanie tzw. jednostek badawczo-rozwojowych (JBR), które uznano za związane ściśle z gospodarką, mimo ich dużej liczby, było podobnie niskie i wahało się w granicach 18–21% działu nauka. W każdym razie przykład finansowania instytutów PAN wskazuje na fakt nieracjonalnego finansowania badań naukowych przez KBN i preferowania mniej efektywnego dofinansowania, w postaci chociażby tzw. projektów badawczych, których w 1991 r. było 2598, w 1995 r. – 6415, w 2000 r. – 8193, a w 2001 r. – 8912. Dawało to KBN poparcie części środowiska dla tych działań, natomiast przynosiło bardzo różne skutki badawcze, przede wszystkim obszerne sprawozdania – akcja była i jest w jakimś stopniu pożyteczna, ale jej efekty są dyskusyjne, jej preferowanie zaś szkodliwe.

8. Zarysowany wyżej system centralizacji i finansowania nauki dawał ujemne skutki na paru szerszych płaszczyznach. Najbardziej rzucający się w oczy był sygnalizowany spadek finansowania nauki, które to finansowanie jest zwykle przeliczane w formie procentu, jaki stanowią nakłady na badania naukowe w stosunku do produkcji krajowej brutto (PKB). Pozwala to na ocenę miejsca nauki w danym kraju, jak też na przeprowadzenie porównania w skali międzynarodowej. Według danych GUS nakłady na naukę w Polsce zawarte w budżecie wynosiły w stosunku do PKB: 1991 – 0,74, 1992 – 0,64, 1993 – 0,57, 1994 – 0,55, 1995 – 0,47, 1996 – 0,48, 1997 – 0,46, 1998 – 0,44, 1999 – 0,44, 2000 – 0,43, 2001 – 0,41, 2002 – 0,36, 2003 – 0,35% (ustawa).

Powyższe zestawienie potwierdza niemożność uzyskania przez KBN potrzebnych funduszy na naukę. Teoretycznie można by ten wskaźnik nieco podnieść, dodając do budżetowych nakłady pozabudżetowe, co dla ostatnich lat łącznie wygląda następująco: 1994 – 0,78, 1995 – 0,69, 1996 – 0,71, 1997 – 0,71, 1998 – 0,72, 1999 – 0,75, 2000 – 0,70% PKB.

Powyższe zestawienie byłoby nieco bardziej optymistyczne, gdyby było ściśle. W rzeczywistości owe dodatkowe, pozabudżetowe, nakłady na naukę, które podnoszą łączny procent, nie są wynikiem działalności badawczej, lecz częstokroć usługowej, która z nauką nie ma wiele wspólnego, jak np. wynajem lokali czy uprawianie dydaktyki. Nie oznacza to jednak wzmożonej aktywności badawczej, lecz raczej niewykorzystanie w pełni możliwości w tym zakresie, czyli zmniejszenie efektywności naukowej; tym bardziej nie wskazuje to na pomoc dla nauki ze strony gospodarki.

9. Sytuacja finansowa wpływa ujemnie na podstawowy element nauki, jakim jest wykwalifikowana kadra naukowa, oddziałując jednocześnie tak na wielkość zatrudnienia w nauce, jak też na atrakcyjność pracy w tej dziedzinie. W szeroko rozumianym obszarze nauki (ze szkołami wyższymi włącznie) w 2001 r. było zatrudnionych 123 840 osób, w tym 8618 profesorów, 9934 doktorów habilitowanych i 34 694 doktorów. Jak wiemy, jest to o wiele za mało w stosunku do obecnych potrzeb szkół wyższych – pomijając w tym momencie placówki badawcze – których ilość uległa gwałtownemu powiększeniu w latach III Rzeczypospolitej, podczas gdy kształcenie i doskonalenie kadry naukowej nie mogło podobnie szybko wzrastać. Najgroźniejszy jest jednak fakt, że wzrost liczebny kadry naukowej jest nie tylko zbyt wolny, ale nawet nie zapewnia normalnej reprodukcji i utrzymania kadry na podobnym poziomie. Jeżeli bowiem w latach 2000–2002 zostawało się profesorem w wieku średnio 57 lat, przy przeciętnym przyroście rocznym w tych latach 560 profesorów, to w ciągu 13 lat do emerytury (w wieku 70 lat), gdy trzeba będzie zastąpić obecną kadre, przybędzie jedynie 7280 profesorów. Można się więc obawiać, że liczba profesorów spadnie zamiast wzrosnąć. Niezależnie od dokładności tych oszacowań wzrost tak potrzebnej kadry o najwyższych kwalifikacjach jest zagrożony, a zatrudnianie dodatkowe profesorów emerytów nie zastąpi nowej kadry.

Jeszcze gorzej zdaje się wyglądać sytuacja z kategorią doktorów habilitowanych, których w 2001 r. było 9934. Ich średni wiek w chwili uzyskania tego stopnia był niezwykle wysoki i w latach 2000–2003 wynosił 50,7 lat, podczas gdy awans na profesora miałyby ich czekać po 6,3 latach. Oznacza to, że utrzymanie obecnej liczebności doktorów habilitowanych jako kategorii rozwojowej wymagałoby promowania co roku 1577, podczas kiedy Centralna Komisja ds. Tytułu i Stopni Naukowych zatwierdzała ostatnio rocznie 801 habilitacji. Oczywiście można przyjąć, że nie będą oni awansować na profesorów i wówczas można liczyć ich wzrost i w późniejszym wieku, do 70 roku życia, co poprawia statystykę. Wynika z tego jednak wniosek, że będzie to część kadry pasywna naukowo, skoro nie ma szansy zostać profesorami. A przecież kategoria doktorów habilitowanych to szczególnie cenna grupa, gdyż może łączyć wysokie kwalifikacje z dalszym rozwojem naukowym.

Trudno obliczyć uzupełnianie kadry naukowej na poziomie doktora, gdyż brak odpowiednich danych, a ponadto stopień doktora nie zawsze jest drogą do dalszej kariery naukowej i podobne obliczenie niewiele by nam dało.

Oczywiście istnieje świadomość luki pokoleniowej w nauce i braku następcstwa w wielu dyscyplinach naukowych, ale nie widać racjonalnych projektów w tym zakresie. Pojawiają się wprawdzie radykalne pomysły, by skasować habilitację i sięgać po profesorów z kadry po doktoracie, tak jak jest w USA.

Nie bierze się jednak pod uwagę, że tam jest nadmiar kadry i można wybierać najlepszych, a u nas istnieje deficyt, a to prowadzioby do selekcji negatywnej. Ponadto, jak wiadomo, od obniżenia wymagań nikt się nie staje mądrzejszy. Dopiero niedawno pojawiły się nieliczne stypendia habilitacyjne, ale jest to zjawisko bardzo ograniczone i spóźnione. Deficyt kadry naukowej będzie trwał jeszcze długo – wykształcenie pełnowartościowego naukowca to 20–25 lat pracy po ukończeniu studiów – i będzie to najtrudniejszy element odbudowy nauki. Bez odbudowy kadry nie ma co mówić o jakiegokolwiek racjonalnej polityce naukowej i o rozbudowie badań w przyszłości.

10. Środowisko naukowe, choć niezbyt liczne, w dużym jednak stopniu wykazało małą dojrzałość w odniesieniu do spraw nauki jako całości. Zachowały się, a nawet niekiedy wzmogły antagonizmy wewnętrzne, przy czym pojawiły się przede wszystkim ataki pseudo ideologiczne na PAN jako na instytucję nazywaną stalinowską. Jest to niezrozumiałe, jako że uczeni nie mogli nie wiedzieć, że taki kształt akademii, tj. korporacji z siecią placówek jest znany i rozpowszechniony na Zachodzie, że akademia stworzyła bardzo dobre placówki i to powiązane naukowo z Zachodem, że wreszcie owa sieć placówek była na ogół skutecznym azylem dla ideologicznie podejrzanych i głównym siedliskiem opozycji. Nie szukając genezy i inicjatorów tych oskarżeń, należy podkreślić, że ich rezultat społeczny był zły, bo podważał w kraju zaufanie do nauki jako całości.

11. W tej sytuacji doszło nie tylko do dalszych podziałów w nauce, ale często górę brał partykularyzm interesów grup i jednostek. W zasadzie KBN wypowiadał się za niwelacją różnic w nauce, za jednakowym traktowaniem jej trzech sektorów i za budowaniem współpracy w nauce. Rzeczywistość prowadziła do skutku odwrotnego. KBN przyjął odmienny system finansowania różnych sektorów nauki – dofinansowywania szkół wyższych, a pełnego uzależnienia finansowego placówek PAN i JBR. Nie sprzeciwiał się również zróżnicowaniu statusu, płac i stanowisk w różnych sektorach nauki, wreszcie próbował ograniczyć i zakwestionować samodzielność PAN, co nie mieści się w standardach europejskich. W sumie popełniono błędy, które ujemnie oddziaływały na sytuację całej nauki i na jej współpracę wewnętrzną, sprawę szczególnie ważną w sytuacji deficytu kadry naukowej i środków materialnych na badania. We współpracy naukowej przeszkadzał też sposób dzielenia funduszy i pojawienie się grup nacisku i różnorodnych układów, które dążyły do uzyskania maksymalnego udziału w ograniczonych środkach pieniężnych na naukę, bez względu na szkody, jakie z tego powodu miały wyniknąć.

SYTUACJA POSZCZEGÓLNYCH PIONÓW NAUKI

1. Największa część kadry naukowej i prowadzonych badań znajduje się w obrębie szkół wyższych. Jednocześnie, jak wskazywaliśmy, jest to teren o najbardziej dynamicznym wzroście ilościowym, co w rezultacie wywołuje wiele zjawisk niekorzystnych, wymagających naprawy. Wystarczy przypomnieć, że w roku akademickim 1990/1991 było w Polsce 112 uczelni wyższych i 403,8 tys. studentów, podczas gdy w roku 2001/2002 było 344 szkół wyższych i 1718,7 tys. studentów. Byłby to sukces, gdybyśmy byli do tego przygotowani.

2. Podstawowy problem, który wynikał z rozbudowy szkolnictwa wyższego, to kwestia kadry nauczającej. W roku akademickim 1990/1991 było jej ogółem 64 454 osoby, podczas kiedy w 2001/2002 tzw. nauczycieli akademickich było 85 979. Jeżeli liczba studiujących wzrosła 4,3 razy, to ich nauczycieli jedynie 1,3 raza. W rezultacie liczba studentów przypadających na jednego uczącego wzrosła z 6,3 osoby do 20. Przy wzroście liczby naukowców tzw. samodzielnych, tzn. profesorów i doktorów habilitowanych z 11 363 do 18 679 osób, oznacza to, że przeciętnie na jednego profesora wzrosła liczba studentów z 36 do 92. Musiało to mieć daleko idące skutki ujemne. Przede wszystkim prowadziło do tzw. wieloetatowości, co znaczy, że przeciętnie każdy wykładowca obsługiwał dwa stanowiska (etaty), zwykle w różnych uczelniach, a rekordziści przekraczali daleko tę wielkość. Droga ta pozwoliła wreszcie kadrze uniwersyteckiej osiągnąć przyzwoitsze dochody – wyjść z wieloletniego ubóstwa – natomiast pociągała za sobą wiele niekorzystnych zjawisk.

Przede wszystkim wykonywanie pełnego programu naukowo-dydaktycznego okazywało się często nierealne, co spowodowało powołanie Państwowej Komisji Akredytacyjnej, która ma czuwać nad prawidłowym wykonywaniem programu studiów. Dla nauki jednak interesujące są dalsze skutki deficytu kadry i wieloetatowości. Chodzi o to, że wykładowcy, przeciążeni podwójnym lub większym pensum, znacznie mniej mogą poświęcać czasu na badania naukowe. Daje to podwójny rezultat. Dla samych wykładowców opóźnia to ich karierę uniwersytecką, do treści nauczania natomiast wprowadza rutynę, często przestarzały materiał, odstający od poziomu współczesnej nauki w kraju i na świecie. W rezultacie ten największy zastęp naukowców coraz mniej mógł uczestniczyć w aktualnych badaniach, a uczestnicząc, dbać o ich aktualność i poziom naukowy. Podobne trudności skupiały się jeszcze mocniej na młodszej kadrze uniwersyteckiej, często przeciążonej zajęciami, źle opłacanej (tu było mniej wieloetatowości), zagrożonej terminami kontraktu. Nie jest ona w stanie uzyskać w terminie doktoratu, a tym bardziej habilitacji i w sumie

niechętnie podejmuje pracę na uczelni, jeśli tylko może znaleźć inną, najchętniej za granicą.

W tej sytuacji spadek efektywnego wykorzystania badawczego największej w kraju grupy pracowników naukowych miał być wspierany przez dofinansowywanie w formie tzw. grantów ze strony KBN. Oczywiście dofinansowanie zawsze jest przyjemne i w jakimś stopniu korzystne, ale bilans zalet i wad tego systemu nie zawsze jest pozytywny. Po pierwsze ten rodzaj ingerowania z zewnątrz w wewnętrzne sprawy uczelni przez indywidualne zlecenia i sprawozdania odsuwał władze uczelni od sprawy badań, od ich promowania i nadzoru. W konsekwencji w niektórych uczelniach władze zajmowały się głównie dydaktyką, pozostawiając troskę o badania KBN. Następowало więc stopniowe rozdzielenie funkcji naukowych i dydaktycznych uczelni, osłabienie podstawowej zalety uniwersytetu czy politechniki, która polegała na łączeniu badań i nauczania. Badania zaczynały się ograniczać do sprawy uzyskiwania stopni naukowych i tytułów. Nie dotyczyło to oczywiście wszystkich uczelni, ale proces ten ma tendencję wzrostu.

Jednocześnie personel naukowy, tzw. nauczyciele akademicy, widzieli swój związek z uczelnią coraz bardziej w postaci pensum dydaktycznego, uważając, że praca naukowa to ewentualne zobowiązanie wobec KBN, jeżeli KBN da odpowiednie środki. Takie przekonanie o rozdzielności obowiązków dydaktycznych i naukowych pracownika uczelni nie jest powszechne, ale się pojawia wśród kadry naukowej, stanowiąc groźbę dla całej idei szkoły wyższej. Jaki jest stopień tego zagrożenia, gdzie i kiedy występuje, trudno powiedzieć, ale istnieje i narasta, mimo prób przeciwdziałania ze strony władz i środowiska naukowego.

Trudno byłoby wyczerpać listę zagrożeń, które występują na uczelniach tak z racji ich gwałtownej rozbudowy, jak też ingerencji KBN oraz osłabienia tętna prac badawczych, a nawet wzrostu indywidualnych ambicji i układów wewnętrznych. Z tymi ostatnimi sprawami wiąże się jeszcze jedna cecha, a mianowicie autoreprodukcja. Chodzi o petryfikację kadry naukowej, której kariera – od studenta po profesora – zamyka się w obrębie tej samej uczelni, bez wymiany kadry, jej mobilności krajowej i zagranicznej. Prowadzi to do zamykania się w sobie, nieraz do marazmu, braku wymiany myśli, wzrostu ambicji lokalnych. Słabnie wtedy dążenie, by uczynić z uczelni najlepszy ośrodek naukowy, by ściągnąć najlepszych specjalistów, osiągnąć najlepsze wyniki badawcze i dydaktyczne. Przeszkodą takiej mobilności bywają deficyty mieszkaniowe, skromne uposażenie i braki warsztatu badawczego, czynniki które zachęcałyby lepszych naukowców do przybycia i zatrudnienia. Jest jednak wiele krajów, większych od naszego, gdzie korzysta się z profesorów nie tylko miejscowych, ale i dojeżdżających, byleby pozyskać najlepszych.

3. Sytuacja w Polskiej Akademii Nauk. Struktura PAN, tj. połączenie korporacji uczonych z siecią placówek badawczych, nastawionych głównie na badania podstawowe, jest w krajach zachodnich stosowana (np. Holandia, Szwecja, Austria, Portugalia, Grecja) i uznawana za strukturę efektywną i w tym zakresie nieraz lepszą od wielkich odrębnych sieci naukowych, jak Centre National de la Recherche Scientifique, Consiglio Nazionale delle Ricerche, czy Max-Planck Gesellschaft. Zalety takiej akademii polegają na bardziej kompetentnym nadzorze i opiece nad placówkami, na niższych kosztach działania i na zabezpieczeniu przed wpływem zmiennych układów politycznych. Jednakże w wypadku PAN zasady te zostały w ostatnich latach dwukrotnie naruszone. W pierwszym wypadku w 1991 r., gdy wprowadzono scentralizowane finansowanie budżetowe badań – w tym i placówek akademii – skupione bezpośrednio w ręku KBN i władze PAN, i korporacja zostały wyłączone z decyzji finansowych i bezsilne w zakresie pomocy dla swoich placówek. Drugie naruszenie tej zasady wprowadziła ustawa o PAN w 1997 r., gdy opieka nad placówkami została skupiona w ręku prezesa, co oznaczało ich podporządkowanie administracyjne i pozbawiło, przynajmniej formalnie, korporację i wydziały możliwości opieki i kontroli nad działalnością placówek. Obie ustawy doprowadziły do zablokowania zasadniczej zalety struktury akademii, a przynajmniej w praktyce uniemożliwiły wykorzystanie zalet tej struktury.

Natomiast zalety tej struktury wykazała efektywność badawcza tych placówek, co zresztą podnosił KBN, uważając je za bardzo dobre. Jednocześnie zestawienie porównawcze kosztów i opublikowanych wyników badań placówek PAN w stosunku do placówek sieci zagranicznych, takich jak CNRS, CNR czy MPG pokazało, że przy zbliżonych efektach badawczych nakłady finansowe, liczone na 1 pracownika były w sieciach zachodnich od 5 do 7 razy większe. Jest to obraz świadczący nie tylko o dramatycznych zaniedbaniach naszej polityki naukowej, ale i o efektywności naszej pracy, mimo jej nieporównywalnie gorszych warunków.

Jednocześnie likwidacja stanowiska sekretarza naukowego akademii, funkcji kluczowej w organizacji wszystkich akademii europejskich i skupienie według ustawy z 1997 r. wszystkich decyzji organizacyjnych, osobowych, finansowych, prawnych wraz z opieką nad placówkami w ręku prezesa, stanowiło fikcję i odejście od zasadniczych kształtów akademii europejskich. W akademiach tych bowiem prezes jest wybitnym uczonym, którego autorytet dodaje znaczenia akademii, natomiast sekretarz jest administratorem, któremu podlegają sprawy praktyczne. Tymczasem ustawa nadaje akademii kształt małego resortu, z prezesem jako rodzajem ministra, a jednocześnie nie wyznacza miejsca akademii jako jednostki państwowej w strukturze władzy. Powoduje to stan niejasności – podporządkowanie premierowi jest nader

ogólnikowe – i zagrożenie dla samodzielności akademii, jej istotnej zalety, niezależnej od kraju i ustroju.

Wskazana wyżej pełna zależność finansowa placówek PAN od KBN i brak możliwości realnej nad nimi opieki uniemożliwia, a w każdym razie niesłychanie utrudnia, wszelką reorganizację placówek i dostosowanie ich sieci do potrzeb i możliwości badawczych. Źle finansowane placówki ulegały stopniowo materialnej destrukcji, a w konsekwencji i naukowej, z tym że o ich upadku decydowały nie wyniki naukowe, lecz finansowe, w pełni zależne od arbitralnych decyzji z zewnątrz. Trzeba przy tym wyjaśnić, że wszelkie działania oszczędnościowe czy racjonalizacji pracy nie dawały wyniku, ponieważ ograniczenie zatrudnienia automatycznie powodowało zmniejszenie finansowania przez KBN. Nawet likwidacja placówki czy połączenie jej z inną było formalnie niewykonalne, bo KBN ani nie regulował długów placówki, ani nie przydzielał funduszy na ustawowe odprawy pracownicze.

Być może ten proces stopniowej destrukcji jednej z istniejących sieci badawczej w Polsce byłby mniej istotny, gdyby nie fakt, że była to i wciąż jeszcze jest najlepsza sieć badawcza w kraju. Przypomnieć tu należy, że według tzw. rankingu, tzn. hierarchii jakościowej instytutów określanej przez KBN, placówki PAN w latach 1992–1997 w 77% do 89% znalazły się w najwyższej kategorii jakościowej, czyli A. W tej sytuacji stopniowa likwidacja najlepszych placówek naukowych stanowi o destrukcji nie tylko tych placówek, ale i całej nauki w kraju, ponieważ w badaniach naukowych liczy się przede wszystkim wysoka jakość i ona decyduje o postępie naukowym.

4. Sytuacja JBR. Ośrodki naukowe zwane jednostkami badawczo-rozwojowymi znajdują się w specjalnie trudnej sytuacji. Obecnie (dane z 1997 r.) jest ich około 250, z tym że ich potencjał ludzki uległ silnemu ograniczeniu, a kadra naukowa liczy obecnie około 7500 osób, w tym około 1000 profesorów i blisko 750 doktorów habilitowanych. Przy nastawieniu na badania stosowane na rzecz gospodarki, wobec postępującej prywatyzacji tejże z jednej strony, a małych szans rozwoju sektora państwowego w gospodarce z drugiej, wreszcie przy braku konsekwentnej polityki gospodarczej, placówki te znajdują się w dużym stopniu w sytuacji niejednoznacznej. I choć wiadomo, że pewne gałęzie gospodarki będą wymagały państwowego zaplecza naukowego, są one pozostawione głównie własnej zaradności, gdyż dotacje KBN pokrywają jedynie $\frac{1}{4}$ ich potrzeb, a resorty, do których te ośrodki należą, nie posiadają funduszy na wsparcie ich prac naukowych i nie zawsze się ich losem interesują.

Nie oznacza to ich zbędności dla gospodarki, ale ich zła kondycja finansowa, ratowanie się działalnością usługową, nie zawsze związaną z nauką oraz

brak wyraźnych perspektyw rozwojowych, powodują ucieczkę kadry, dekapitalizację wyposażenia i stopniową utratę walorów naukowych. Sytuacja w tym zakresie jest bardzo zróżnicowana, ale związek tych ośrodków z gospodarką bardziej determinuje ich sytuację, aniżeli stanowisko, ocena i ewentualna pomoc ze strony KBN. Dlatego nie będziemy przedstawiać szczegółowiej ich położenia i szans na przyszłość w ramach obrazu sytuacji nauki, z którą tylko w części są ściślej związane.

Wnioski dotyczące aktualnej sytuacji nauki w Polsce.

Powyższy przegląd poszczególnych sektorów naszej nauki prowadzi do przekonania o ograniczaniu i stopniowej destrukcji badań naukowych, szczególnie tych trudniejszych, które muszą być prowadzone z udziałem większych środków ludzkich i materialnych oraz w szerszej skali czasowej.

Obecna struktura i organizacja nauki, oparta na monopolistycznych uprawnieniach rzeczowych, szczególnie finansowych KBN, prowadzi do marginalizacji nauki, braku dla niej miejsca w życiu publicznym, w finansach i w perspektywach rozwojowych.

W tej sytuacji należy mówić o nikłych perspektywach rozwojowych naszej gospodarki, techniki, postępu społecznego i nauczania, które wymagają zaplecza naukowego, a także trzeba wskazywać na coraz większe odstawanie od poziomu i wymagań w tym zakresie Unii Europejskiej.

Spółeczeństwo wprawdzie dąży do uczestnictwa w Unii Europejskiej, ale jednocześnie boi się, że staniemy się jej ubogim krewnym, który nie potrafi nadążyć za postępem – jedynie silne oparcie się na nowoczesnej nauce, postawienie na jej rozwój, może wpoić w społeczeństwo przeświadczenie, że mamy szansę dogonić gospodarczo i cywilizacyjnie czołowe kraje Unii, a to może dać społeczeństwu pewność i poczucie siły, jeśli nie na dziś to w odniesieniu do jutra.

KIERUNEK ZMIAN NA DZIŚ I NA JUTRO W PERSPEKTYWIE UDZIAŁU W UNII EUROPEJSKIEJ

1. Wejście naszego kraju do Unii Europejskiej jest historyczną koniecznością, nie można jednak traktować tego wejścia jako okazji do uzyskania doraźnych korzyści, bez myślenia o perspektywach rozwojowych i o naszym miejscu w Unii. Jak wskazywaliśmy wyżej, udział w Unii to uczestnictwo w jej pracach i dążeniach, do których należy wielki wysiłek rozbudowy nowoczesnej nauki i opartych na niej zaawansowanych technologii, jednocześnie gwarancji rozwoju cywilizacyjnego. W tej sytuacji przeprowadzenie poważnej reformy

w obszarze naszych badań naukowych, a nawet szeroko pojętej nauki staje się niezbędne.

2. Wymagania Unii Europejskiej w zakresie badań naukowych. Unia Europejska, pragnąc dorównać w rozwoju gospodarczym i cywilizacyjnym USA, kładzie ogromny nacisk na badania naukowe i na poziom nakładów na naukę, uważając to za podstawę inwestowania w przyszły rozwój. Według programu z początków 2000 r. (Ph. Busquin) Unia pragnie stworzyć Europejską Strefę Naukową i wymaga od swych członków nie tylko wzajemnej współpracy w tej dziedzinie, ale i nakładów na naukę na poziomie 2% PKB, z dezyderatem zwiększenia ich w przyszłości do 3%. Są to żądania i tak umiarkowane, skoro w 1999 r. wysokość nakładów na naukę przedstawiała się następująco (dane w USD na mieszkańca):

Stany Zjednoczone	2,64% PKB	892
Japonia	3,04% PKB	748
Korea Płd.	2,46% PKB	396

W obrębie Unii Europejskiej w 1999 r. wyglądałoby to następująco (przykłady):

Dania	2,00% PKB	541
Francja	2,17% PKB	478
Holandia	1,95% PKB	481
Niemcy	2,44% PKB	580
W. Brytania	1,87% PKB	428

Ta zasada inwestowania w naukę była świadomie akceptowana przez kraje, które we wcześniejszym okresie (1995) dokonały akcesji do Unii, do czego się przygotowały zawczasu. Były to Austria, Finlandia i Szwecja – ich nakłady na naukę w 1999 r. były następujące (USD na mieszkańca):

Austria	1,80% PKB	444
Finlandia	3,19% PKB	726
Szwecja	3,80% PKB	875

Sytuacja wśród krajów aspirujących obecnie do Unii jest następująca (przykłady):

Czechy	1,29% PKB	172
Słowenia	1,42% PKB	168
Węgry	0,68% PKB	77
Polska	0,75% PKB	65

Należy przy tym podkreślić, że polskie nakłady, tj. 0,75% PKB, są uważane za sztucznie zawyżone (z budżetu przypadało 0,44% PKB), gdyż jest tu wliczona wysokość usług, na ogół pozanaukowych, jakimi się ratowały niedofinansowane placówki – w każdym razie wielkość ta wymagałaby weryfikacji, choć i tak jest niepokojąco niska.

Warto także pokazać stan zatrudnienia w dziedzinie nauki w niektórych krajach Europy i świata, a to w przeliczeniu na 1000 zatrudnionych. W Stanach Zjednoczonych byłoby to 8,1 osób, w Japonii 9,7, w Korei Płd. 4,6 osób. W obrębie Unii Europejskiej można wskazać następujące wielkości (dane za 1999 r.) – Dania 6,1 osoby, Finlandia 9,9, Niemcy 6,0, Francja 6,1, Niderlandy 5,0, Szwecja 9,1, W. Brytania 5,5 – natomiast Polska 3,3 osoby; dodajmy pracujące w gorszych zwykle warunkach i za znacznie niższą płacę.

Żądanie ponoszenia nakładów na naukę na poziomie 2,0% PKB nie ma w obrębie Unii charakteru formalnego, jest natomiast wskaźnikiem miejsca, jakie dany kraj chce zająć w ramach Unii Europejskiej – czy pełnoprawnego członka o dużych szansach rozwojowych, czy „ubogiego krewnego”, liczącego na wsparcie krajów bogatszych. Przykładem racjonalnego pojmowania uczestnictwa w Unii były, jak widać, kraje z akcesji w 1995 r. – Austria, Finlandia, Szwecja.

POSTULATY REFORM W ZWIĄZKU Z AKCESJĄ DO UNII EUROPEJSKIEJ

1. Reformy dotyczące Komitetu Badań Naukowych (Ministerstwa Nauki).

Do żadnych istotnych zmian w sytuacji i w rozwoju nauki w Polsce nie dojdzie bez zasadniczej reformy kluczowej instytucji, jaką jest Komitet Badań Naukowych (Ministerstwo Nauki). O potrzebie zmian przekonane jest kierownictwo KBN, ale projekty reformy wychodzące z KBN nie naruszają podstawowych wad istniejącego systemu, a nawet je wzmacniają. Wprawdzie przekształcenie KBN w Ministerstwo Nauki może zmniejszyć wpływ pojawiających się w KBN i jego zespołach nieformalnych układów, oddziałujących na dystrybucję funduszy, ale nie likwiduje monopolu KBN w zakresie dyspozycji budżetowymi funduszami na naukę, a nawet zwiększa stopień centralizacji. Nie jest to więc reforma nauki, lecz reorganizacja wewnętrzna KBN, która powtarza i umacnia system, oddziałujący destrukcyjnie na naukę w Polsce – który marginalizuje jej rolę w kraju i systematycznie pogarsza jej finansowanie. W uproszczeniu można by powiedzieć, że jest to ratowanie KBN kosztem nauki, a nie odwrotnie.

Podstawowa reforma KBN (czy Ministerstwa Nauki) powinna polegać na decentralizacji spraw nauki oraz działu budżetowego Nauka, który powinien występować w budżecie wszystkich zainteresowanych resortów czy urzędów, posiadających placówki naukowe. Taka decentralizacja pozwoli na:

- likwidację reguły, że kto inny decyduje (o finansowaniu), a kto inny odpowiada za skutki (zwierzchnik danej placówki), na rzecz zasady łączenia decyzji z odpowiedzialnością,
- powiększenie funduszy na naukę poprzez równoległe starania o odpowiedni udział w budżecie i dokładanie swoich pieniędzy ze strony podmiotów życia publicznego (resortów, urzędów),
- pozostawienie części funduszy budżetowych działu Nauka w dyspozycji KBN dla realizacji wytycznych polityki naukowej (dofinansowania, inwestycje itp.).

Drugi punkt reformy KBN powinien polegać na przekazaniu kwestii polityki naukowej na wyższy szczebel, ponad resortowy, co pozwoli na:

- prowadzenie ogólnokrajowej, ponadresortowej polityki naukowej,
- wpływanie na jej realizację ze strony poszczególnych resortów i organizacji naukowych,
- wpływanie na rozmiary i rozdział funduszy budżetowych na naukę.

Przy KBN mogłoby pozostać wykonawstwo polityki naukowej, zgodnie z wytycznymi Rady ds. Nauki (zob. dalej), w tym dofinansowywanie badań, realizacja inwestycji ogólnonaukowych, umów międzynarodowych itp.

2. Reformy do przeprowadzenia w zakresie szkół wyższych.

Reforma szkół wyższych, jako największej sieci naukowej w kraju, jest kwestią trudną, którą należy realizować stopniowo. Praktyczne rozwiązania mogą być różne, ale wydaje się, że kierunek zmian powinien być jeden. Powinien on prowadzić do podniesienia jakości studiów poprzez łączenie dydaktyki uczelnianej z systematyczną, intensywną pracą naukową, a dalej do wyraźnego rozdzielenia studiów i uczelni płatnych i bezpłatnych, wreszcie do rozbudowy ilościowej i jakościowej kadry naukowej, w tym również poprzez jednolity status, racjonalne uposażenie i ułatwienie przepływów.

Szkoły wyższe są tak zróżnicowane strukturalnie, a także charakterem, poziomem i przynależnością, że próby ich unifikacji nie wchodzą w rachubę. Jednym ze sposobów podniesienia ich poziomu i silniejszego związania z nauką, wydaje się wydzielenie uczelni wzorcowych („szkół narodowych”), możliwie nielicznych, ale odpowiednio wyposażonych, by mogły gwarantować:

- systematyczne łączenie nauczania z badaniami naukowymi na wysokim poziomie,

- wyposażenie ich w wyselekcjonowaną kadre (rzeczywiste konkursy) i odpowiednie jej usytuowanie (wysokie płace, odpowiednio zaopatrzone laboratoria i biblioteki),
- przyjmowanie studentów w racjonalnej liczbie na podstawie wymagającego konkursu, z zapewnieniem w zamian bezpłatnych studiów o wysokich standardach jakościowych.

Pozostałe szkoły wyższe, niezależnie od charakteru i przynależności, zapewniłyby studia płatne – szkoły działałyby na własnym rozrachunku – przy czym można się spodziewać, że dla zdobycia studenta i jego pieniędzy, ich poziom musiałby także ulegać podniesieniu, by wytrzymać konkurencję uczelni wzorcowych.

Tego rodzaju zróżnicowanie poziomu oraz jasne granice urynkowienia uczelni, likwidowałyby społecznie podejrzane sytuacje i umożliwiały podnoszenie poziomu nauczania (i ewentualnych badań naukowych), a to pod warunkiem utworzenia szerokiego systemu stypendialnego, tak dla studentów, jak dla młodszych pracowników nauki (doktorantury, stypendia habilitacyjne).

Utrzymanie wysokiego poziomu uczelni wymaga także wprowadzenia i upowszechnienia mobilności kadry w formie m.in. stażów wymiennych, krajowych i zagranicznych, dla pracowników uczelni i placówek badawczych; warunkiem tej mobilności, w tym wypadku krajowej, jest upodobnienie statusu i oceny kwalifikacji kadry naukowej, przynajmniej w uczelniach i instytutach naukowych publicznych oraz powrót do terminologii naukowej z zaniechaniem określeń mylących i pozanaukowych (np. „nauczyciel akademicki”).

Propozycje powyższe nie wyczerpują możliwych rozwiązań i dróg udoskonalania systemu szkół wyższych – rozwiązania mogą być bardzo różne, natomiast w każdym wypadku istotne będzie łączenie dydaktyki uczelnianej – poza szkołami o profilu zawodowym – z bieżącą pracą naukową i współpracą w tej dziedzinie z placówkami badawczymi tak w kraju, jak i za granicą.

3. Reforma Polskiej Akademii Nauk.

Reforma PAN wymaga przede wszystkim nowelizacji ustawy z 1997 r. w zakresie organizacji, mianowicie odciążenie prezesa od funkcji administratora, przywrócenie stanowiska sekretarza naukowego czy generalnego itp. oraz jasne usytuowanie Akademii wśród instytucji państwowych z zapewnieniem jej maksymalnego stopnia samodzielności i niezależności.

Konieczne jest przywrócenie i odbudowa związków korporacji z siecią placówek w myśl zasady „wybitni uczeni wspierają i nadzorują najlepsze placówki naukowe”. Warunkiem takiego nadzoru i wspierania placówek będzie

bezpośrednie finansowanie placówek z budżetu PAN, z działu Nauka; opieka i nadzór powinny mieć postać działań przedstawicieli korporacji w ramach poszczególnych wydziałów, w radach naukowych placówek, w komitetach naukowych oraz powoływanych specjalnie komisjach i zespołach oceniających, kontrolnych i eksperckich.

Potrzebna jest wreszcie rekonstrukcja sieci placówek poprzez ich łączenie, powoływanie lub likwidację, tak by zapewnić ich komplementarność w stosunku do innych sieci naukowych, szczególnie szkół wyższych oraz możliwość prowadzenia badań specjalnie trudnych i wyprzedzających; chodzi też o ułatwienie współpracy naukowej z innymi sieciami badawczymi w kraju i za granicą w postaci wspólnych badań, przepływu kadry, wymiennych staży, ewentualnie wspólnych placówek. Wymaga to dużej elastyczności strukturalnej i przekazania decyzji na ten temat na poziom placówki, wydziału, ewentualnie Prezydium Akademii, a to w wypadku tworzenia i likwidacji placówki.

4. Reforma JBR.

Potrzebna jest świadomość decydentów politycznych i gospodarczych, że w gospodarce rynkowej stworzenie i funkcjonowanie zaplecza naukowego dla tej gospodarki to obowiązek państwa, że jest to część jego polityki gospodarczej nie mniej ważna, aniżeli starania o dopłaty, inwestycje zagraniczne czy oddłużenie. Takiego przekonania u nas wciąż nie ma, choć w krajach Unii jest ono powszechne.

Nie wydaje się, by reforma sieci i zadań JBR mogła być centralnie zrealizowana – raczej należałoby stworzyć warunki do jej oddolnego przeprowadzenia. Takim podstawowym warunkiem byłoby przeniesienie ich finansowania z KBN do odpowiednich resortów, urzędów, władz samorządowych czy przedsiębiorstw (decentralizacja finansowania).

Takie powiązanie decyzji, szczególnie finansowych, z odpowiedzialnością za ich skutki winno doprowadzić do dostosowania sieci JBR do obecnej struktury i funkcjonowania gospodarki, a z drugiej strony zapewnić tym placówkom jednoznaczne zadania i stabilne, choć zróżnicowane finansowanie; bez zapewnienia takich warunków nie powstrzymamy procesu destrukcji tego sektora nauki.

Nie wydaje się, by prywatyzacja likwidowała potrzebę istnienia i działania sieci JBR jako ośrodków głównie nauki stosowanej. Jeśli wielkie międzynarodowe przedsiębiorstwa posiadają własne laboratoria i instytuty, to nasze rolnictwo, drobny i średni przemysł, nie mówiąc o takich służbach, jak geologiczna, hydrologiczna czy meteorologiczna, będą zawsze wymagały zaplecza naukowego, bez którego nie mają szansy, by stać się konkurencyjnymi w ramach Unii Europejskiej.

Obok stałej łączności z życiem gospodarczym, istnieje wreszcie potrzeba szerszej współpracy JBR z innymi sieciami badawczymi na uczelniach i w PAN, a także z podobnymi ośrodkami za granicą – stabilność położenia i zadań JBR powinny stanowić podstawę do takiej współpracy.

5. Potrzeba utworzenia Rady ds. Nauki.

Odejście od marginalizacji nauki i zamykania jej w jednym resorcie (KBN), odnowienie jej związków z najróżniejszymi dziedzinami życia publicznego, gospodarczego, społecznego i nauczania, oznacza decentralizację nie tylko finansowania, ale również odpowiedzialności za różne sektory nauki. W takiej sytuacji w wielu krajach powołuje się nadrzędną – nad resortami i innymi podmiotami decyzji o nauce – Radę do Spraw Nauki, najczęściej przy prezesie Rady Ministrów i pod jego przewodnictwem.

Zadanie takiej Rady polegałoby na doprowadzeniu do wzrostu nauki – badań, kadry, funduszy, wykorzystania – a konkretnie na koordynacji działań w dziedzinie nauki i na tworzeniu ogólnokrajowej polityki naukowej. Jej ulokowanie ponad resortami i innymi podmiotami decyzji o nauce, pozwalałoby objąć opieką i ukierunkowaniem cały obszar nauki, oparty na regulacjach ustawowych i funduszach państwowych. Rada w szczególności dokonywałaby oceny stanu i potrzeb nauki (ewentualnie wraz z PAN) – od kadry po osiągnięcia badawcze – oraz przygotowywała decyzje premiera dotyczące polityki naukowej, dystrybucji funduszy państwowych na naukę na poziomie resortowym, a także środków na inwestycje naukowe i na dofinansowanie badań; Rada przygotowywałaby również projekty ustaw dotyczących spraw nauki oraz rozporządzeń, dotyczących zasad organizacji badań i dróg doskonalenia kadry naukowej, wreszcie zasadniczych kierunków współpracy międzynarodowej w dziedzinie nauki.

Rada ds. Nauki działałaby pod przewodnictwem premiera, a w jej skład wchodziłoby z urzędu przedstawiciele rządu (ministrowie głównych resortów związanych z nauką), a z wyboru przedstawiciele nauki (środowiska i instytucji badawczych), wreszcie reprezentanci najbardziej zainteresowanych gałęzi gospodarki, delegowani przez przedsiębiorców i związki zawodowe; liczebność Rady nie powinna przekraczać 30–40 osób.

Organami wykonawczymi Rady – prócz jej biura – byłyby KBN (Ministerstwo Nauki) oraz Centralna Komisja do Spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych.

6. Spodziewane bezpośrednie efekty reformy.

Reforma powinna zlikwidować marginalizację nauki i związać bliżej badania naukowe z życiem ogólnokrajowym, gospodarką i społeczeństwem. Winna

doprowadzić do zwiększenia nakładów na badania naukowe poprzez wielość strumieni finansowania tak budżetowego, jak pozabudżetowego, spowodować lepsze dostosowanie struktury i kierunków badań tak do potrzeb poznawczych, jak i użytkowych, w tym technologicznych. Powinna doprowadzić do powstania ogólnokrajowej polityki naukowej i ułatwić współpracę między różnymi sektorami nauki oraz doprowadzić do wzrostu kadry naukowej, jej szybszego doskonalenia i większej efektywności badawczej, a także spowodować podniesienie poziomu studiów i poprawienie obrazu szkół wyższych w oczach społeczeństwa.

WNIOSKI

Dotychczasowa organizacja nauki w Polsce, ze skrajną centralizacją spraw nauki, a szczególnie finansowania budżetowego nauki, nie zdała egzaminu i doprowadziła do marginalizacji nauki i jej stopniowej destrukcji; zaważyły na tej sytuacji błędne, sprzeczne z zasadami, sposoby finansowania przez KBN, bez odejścia od których nie ma szansy na uzdrowienie stanu nauki w Polsce.

Moment wejścia do Unii Europejskiej pociąga za sobą konieczność krytycznej oceny sytuacji w naszej nauce i przeprowadzenia zasadniczych reform, które zapewnią jej rozwój, od niego bowiem zależy:

- nasze miejsce i rola w Unii Europejskiej, specjalnie wyczulonej na postęp naukowy i technologiczny i związane z tym możliwości rozwojowe,
- nasze własne możliwości rozwojowe na przyszłość w dziedzinie gospodarczej, społecznej, organizacyjnej i oświatowej i wynikająca z tego nasza rola w świecie dziś i jutro.

Reformy tej nie należy odkładać, a to dlatego, że posiadamy jeszcze stosunkowo dobre elementy nauki (kadre, placówki, uczelnie), jako punkt wyjścia do dalszego rozwoju; tych możliwości nie możemy zmarnować, bo procesy destrukcyjne posuwają się dalej, a nauka na świecie się rozwija i czekać na nas nie będzie.

Warszawa, marzec 2003 r.